KAZANIA
NA UROCZYSTOŚCI POLSKICH ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH

KAZANIA

NA UROCZYSTOŚCI

POLSKICH ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH

OPRACOWAŁ

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

TOM II.

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

POZNAŃ — WARSZAWA
NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

252.76
A21
V.2

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 11. kwietnia 1920.

X. Zwolski.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 12. kwietnia 1920.

(L. S.) **Konsystorz Arcybiskupi**

X. *Weimann.*

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. KUNEGUNDY.
(24 LIPCA.)

Jej dziewictwo; jakiemi środkami uanieliła swe życie.

O, jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi,
Mądrość IV. 1.

W świetlanym, uroczym żywocie św. naszej królowej, Kunegundy, dwie przedewszystkiem cnoty wybijają się z pośród wielu innych, cnoty stanowiące znamienną jej świętości cechę: przedziwne jej miłosierdzie, jakie w życia zaraniu w jej serce zaszczepiła święta stryjenka, bł. Salomea, siostra Bolesława Wstydliwego; i większy jeszcze podziw budząca jej iście anielska czystość, z wyżyn tronu roztaczająca cudne swe blaski. Tą jej czystością nie tylko po dziś dzień my się zachwycamy — nieśmiertelna jest bowiem jej pamiątka na polskiej zwłaszcza ziemi; ale i niebo wprawia ona w zachwyt, jak świadczy mędrzec Pański: O, jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością (jasne roztaczający blaski); nieśmiertelna pamiątka jego u Boga i u ludzi.

O miłosierdziu św. naszej królowej w innem mówię kazaniu. Dziś podziwiać będziemy jej dziewictwo; następnie przypatrzymy się, jakiemi środkami uanieliła heroiczny swój żywot.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Ż. M.

I. Jej dziewictwo.

Nie jest moim zamiarem roztaczać przed wami świetności rodowe naszej świętej królowej; niema bowiem w tem żadnej osobistej zasługi. Ale co godne podziwu i uwielbienia, to jej dziewictwo w potrójnym promieniejące stanie: w panieńskim, w małżeńskim i wdowim.

Z uroczego żywota bł. Kingi, dla braku czasu, chyba tylko kilka wybitniejszych rysów przytoczyć mogę.

Już w królewskim swoim rodzie, od najdawniejszych czasów, miała Kinga przechowaną tradycję świętości i cnót bohaterskich. Królowie węgierscy niejednokrotnie brali sobie za żony polskie królewny, które wychowywały im synów i córki na Świętych. I tak św. Stefan, był synem Gejzy I króla węgierskiego i Adelajdy, siostry Mieszka I, księcia polskiego. Syn św. Stefana, Emeryk, młodzieniaszkiem zeszedł z tego świata, również w poczet Świętych policzony. Synem Beli I i Ryksy, córki Mieszka II był św. Władysław, król węgierski, pradziad naszej Kingi. Babką jej była św. Jadwiga, księżna śląska, a ciotką św. Elżbieta, księżna turyngijska; stryjenką Kingi była bł. Salomea, siostra Bolesława Wstydliwego; siostry jej: Jolanta i Małgorzata również w poczet błogosławionych policzone.

W takim to zacnym i świętym rodzie ujrzała światło dzienne 4 marca 1224 r. bł. Kinga, córka Beli IV, króla węgierskiego i Marji, cesarzowej greckiej.

Niegdyś nad kolebką św. Jana Chrzciciela krewni i sąsiedzi ze zdziwieniem pytali: Czem też będzie owo dziecię, albowiem ręka Pańska była z niem?[1]) — podobnie cudowne było narodzenie bł. Kingi. Gdy bowiem matka przed jej narodzeniem pewnego razu samotnie w kościele się modliła, usłyszała głos: »Nie bój się, Marjo, porodzisz dziecię, które tobie

---

[1]) Łuk. I. 66.

i ludziom niewymowne pożytki, wesele, pomoc i ratunek przyniesie. Ja je wsławię w narodach, w językach i krainach, królestwo obce i naród wam przyległy tego dziecięcia żywotem, przykładem i zasługą oświecę i poratuję«.

W cztery dni potem przyszło na świat to dziecię uprzywilejowane, które nie jak inne kwileniem świat witało, lecz cudownie wyrzekło: »Witaj Królowo niebieska, matko Króla aniołów!« Gdy ją do chrztu św. biskupowi podano, znowu usteczka jej cudownie się rozwiązały w powitaniu Bogarodzicy: »Witaj Królowo niebieska, Matko Króla aniołów.« Cały prawie okres jej niemowlęctwa niemniej był cudowny. Te cuda uprzedzającej ją łaski — to proroctwo świętego, dziewiczego jej żywota.

Maluczka Kinga nie mając pojęcia co to dziewictwo, jakimś anielskim instynktem nad życie je umiłowała. Później, więcej uświadomiona, o żadną rzecz Boskiego Oblubieńca goręcej nie błagała jak o tę najmilszą Jemu cnotę. To też jak gołębica ostrożnie po tej błotnistej ziemi chodziła. Pod względem niewinności mogła ona pójść z aniołami w zawody. Jak anieli, była zawsze zatopiona w Bogu, w Jezusie; w niej najpełniej iściło się to najpożądańsze błogosławieństwo Jezusowe: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Kiedy rozważała piękność cnoty dziewictwa, stawał jej przed oczyma obraz z Objawienia św. Jana: owe białe rzesze dziewic, chodzących za Barankiem, gdziekolwiek idzie, i śpiewających pieśń nową, której żaden inny śpiewać nie mógł.[1]) W gorącem jej sercu wzmagało się pragnienie, by i ona znalazła się w gronie tego orszaku Baranka. To też gorąco prosiła Jezusa za przyczyną Niepokalanej Dziewicy, by tę cnotę anielską do zgonu nieskalaną zachować mogła, złożyła nawet ślub dozgonnej czystości.

---

[1]) Objaw. XIV. 3. 4.

Duchem Bożym kierowana, wiedziała, młodziutka królewna, że dziewictwo na ziemi to lilja, która tylko wśród cierni bezpiecznie się chowa, przeto cierniem umartwienia otoczyła ją w sobie: włosiennica, biczowania, częste posty to jej ulubione pieszczoty, jakie miłość dziewictwa, więcej jeszcze miłość cierpiącego Jezusa jej nakazywały.

Do postów i umartwień dodawała wielką powściągliwość w mowie, idąc za przestrogą Zbawiciela, że z każdego słowa próżnego musimy zdać rachunek. Pamiętała nadto o słowach mędrca Pańskiego: W wielomówności nie obejdzie się bez grzechu.[1]) Wiedziała, że doskonałość chrześcijańska w znacznej mierze polega na wielomówstwie z Bogiem, a małomówności z ludźmi — stąd stale zatopiona w Bogu, mówiła z ludźmi tylko wtedy, kiedy tego posłuszeństwo dla starszych lub przyzwoitość wymagały.

O! jak zbawienny wpływ ta anielska księżniczka i na swe otoczenie musiała wywierać. Była wzrostu wysokiego, chód miała, jakby chodził anioł: cichy a poważny! W poruszeniach niebiański przebijał spokój ślicznej jej duszy.

A jeśli takie wdzięki jej dziewiczość roztaczała w domu rodzicielskim, jakoż bardziej była ona godną podziwu i uwielbienia w stanie małżeńskim!

Gdy tak prześliczna ta lilja wśród cierni umartwień coraz wdzięczniej się rozwijała, wonność jej cnót daleko się rozchodząc, doszła do ościennego królestwa. Lat piętnaście liczyła Kinga, gdy z Polski przybyło poselstwo do jej rodziców z prośbą o jej rękę dla księcia polskiego, Bolesława Wstydliwego.

Na wieść o dziewosłębach święta dziewica w pierwszej chwili stanęła jakby martwa; trupia bladość pokryła jej oblicze. Spostrzegłszy to ojciec, daje znać poselstwu polskiemu i senatorom, by się oddalili. Wtedy puściły się obficie łzy z oczu Kingi, która rzuciw-

[1]) Przyp. X. 19.

szy się do nóg rodziców, zawołała: »Serce moje nie jest już wolne. Poślubiłam niebieskiego Oblubieńca. Jakoż więc teraz mogę serce oderwać znowu od Stwórcy, a oddawać je stworzeniu, choćby tym ziemskim oblubieńcem był najpotężniejszy i najcnotliwszy władca tego świata? Tuszę sobie, najdrożsi rodzice, że wy przekładać będziecie przyjaźń i pokrewieństwo z Królem nad królami nad spokrewnienie się z księciem ograniczonej i niestałej władzy doczesnej«.

Rodzice rozpłakaną córkę podnieśli, uściskali serdecznie i starali się ją uspokoić. Kiedy ochłonęła z przestrachu i odzyskała spokój, przedstawiają jej rodzice wraz z bł. stryjenką Salomeą, że niedościgłe są drogi Pańskie, że Bóg powołuje ją na matkę szlachetnego narodu polskiego, który właśnie w tych smutnych dla siebie czasach wnętrznego rozstroju i podziału potrzebuje serca macierzyńskiego, któreby węzłami miłości spajało rozerwane części dawnej Polski, wielkiej i potężnej, któreby balsamem łagodności i słodyczy goiło głębokie rany, podziałami zadane.

Po tych słowach pozostawili ją w samotności. Któż opisze, jaka walka powstała teraz w dziewiczem sercu świętej królewny! Ostatecznie zrozumiała, że własną głową czy sercem tej sprawy nie rozstrzygnie, więc jak zawsze, tak tem bardziej teraz u Ojca światłości szuka rady i natchnienia w gorącej modlitwie.

Światłem niebieskiem oświecona i usilniona, w kilka dni później sama dobrowolnie oznajmia rodzicom, że po głębokim namyśle, poznawszy wolę Bożą, czyni zadość ich życzeniu i przystaje na małżeństwo z Bolesławem.

W dzień ślubu Kunegunda modli się gorąco do św. Cecylji o zachowanie panieństwa w małżeństwie; prośbę jej pomyślny uwieńczył skutek. Kiedy w dzień ten Bolesław rozradowany zapytał Kunegundy: »Co chcesz, abym ci darował? mów, a wszystko dam«, ona mu, wstydem płonąca, odrzekła: »Daruj mi panieństwo moje«. I ułowiony w swem słowie, oraz we wdzięku

jej panieństwa skłonił się do jej prośby na rok pierwszy; rok drugi darował jej na cześć panieńskiego małżeństwa najśw. Dziewicy; rok trzeci przez nabożeństwo do św. Jana Chrzciciela, i tak rok po roku, wszystkie lata, a było ich czterdzieści, przeszły im w dziewictwie.

Snać chciała Opatrzność Boża, by na tle małżeństwa, z wyżyn tronu królewskiego, panieństwo jej jaskrawym odbijało blaskiem i ponętnym narodowi naszemu świeciło przykładem cnoty, bez której wiara tak w duszach jak w narodach zanika.

Drogie, cenne kamienie jaśniały w koronie królowej polskiej, ale jaśniejsze cnoty, córy dziewictwa, świeciły w sercu tej czystej służebnicy Chrystusowej.

Deptała nogami kwiaty, któremi świat drogi jej życia uścielał, skwapliwie wybierając kolce i głogi, z których dla serca swego cierniową uwiła koronę. Nikt z taką skwapliwością od krzyża nie ucieka, jak ona do krzyża się cisnęła.

O wy, noce ciemne i mroźne, wyście nieraz były świadkami, jak pod zasłoną waszą św. królowa opuszczając komnaty zamku korczyńskiego, bosą, skrwawioną nogą spieszyła do kościoła, pod którego o późnej północy zamkniętemi bramami, po kilka godzin klęcząc na modlitwie trawiła, a wicher mroźny po całym kraju z błogosławieństwem nieba roznosił gorące jej westchnienia, a łzy obfite jako drogie perły na naszą ojczystą padały ziemię.

Ta, co nie chciała zostać matką podług prawa przyrody, została matką wedle prawa miłości Jezusowej. Ile Polska liczyła nieszczęśliwych, tyle Kunegunda liczyła swych dzieci. Patrzcie, oto św. królowa karmi zgłodniałych, a sama się morzy postami; goi rany i boleści, sama własne ciało krwawem rani biczowaniem; odziewa nagich, nie składając ostrej włosiennicy. Mając wzrok czystością wyorlony, w każdym nędzarzu widzi Boga Jezusa i jako druga Magdalena obmywa ich nogi łzami swemi, ociera włosami swemi.

Anielskiem sercem wzdychając do ojczyzny niebieskiej, niby archanioł Polski otacza ją swą opieką, pracuje nad szczęściem tej pięknej Polski, którą jej Bóg za ziemską dał ojczyznę.

W ten sposób przeżyła lat czterdzieści na tronie. Zbliżyła się teraz chwila, w której ta niewinna gołąbka ukryć się miała w murach klasztornych córek św. Klary.

O! jeżeli w pierwszych dwóch stanach: panieńskim i małżeńskim niewysłowione wdzięki lilja jej dziewictwa roztaczała, jakże cudnie ta lilja rozkwitać musiała na rodzimej swej ziemi, jaką jest dla czystości klasztorne zacisze. Klasztor bowiem to jakby święty domek nazaretański, w którym Baranek, co się pasie wśród lilij, miłą, liljową dla siebie znajduje atmosferę.

* * *

I my, najmilsi, jak św. nasza królowa, anielstwa szatą na chrzcie św. zostaliśmy odziani, i my, jak ona, winniśmy chodzić w niepokalaności duszy i ciała przed Boga obliczem. Ale jakże często zbrukaliśmy może tę szatę, jak często skalaliśmy dusze nasze przed obliczem Pańskiem! Ach! rozmiłujmy się w tej najwdzięczniejszej z cnót Jezusowych, by zachować wiarę ojców naszych, by wejść do przybytków niebiańskich, gdzie tylko czyści wstępują.

Cnota czystości wszystkim jest niezbędna. Stan dziewiczy wymaga czystości nader czujnej i trwożnej, aby nie dopuszczała do serca żadnych niebezpiecznych ciekawości, żadnych nieprzystojnych myśli, aby z oburzeniem i wzgardą odrzucała wszystko, co tę lilję skazićby mogło.

Pamiętaj, młodzieży obojej płci, że rozkosz to nie synonim szczęścia, lecz raczej hańby i zgryzoty. Motyl, mówi św. Franciszek Salezy, ujrzawszy płomień, wokoło niego ciekawie ulata, chcąc doznać, czy równie jest słodki jak piękny; a gnany tem zachceniem, nie ustaje w zapędzie, aż w tej próbie zginie. Podobnież młodzież

tak się niekiedy daje uwodzić fałszywem wyobrażeniem o słodyczy ognia pożądliwości, że po kilku zwrotach ciekawej myśli, rzuca się nakoniec w ten płomień na pewne zginienie. Tem głupsi od motylów, że te słuszniej mogą mniemać, iż płomień jest słodki, widząc piękność jego, gdy tymczasem ta młodzież niebaczna, szalona wie dobrze, że to, za czem goni, jest rzeczą ohydną, zgubną, zabójczą!

Rozmiłujmy się wszyscy w tej cnocie, która jakby anielskie przydaje duszy skrzydła dla jednoczenia jej z Bogiem, która roztacza woń wszelkich cnót, jak lilja wśród kwiecia, a w przybytkach niebiańskich osobną ma nagrodę, w której nikt inny uczestniczyć nie może.

Umiłujmyż czworaką czystość, jakiej typowy wzór dała nam św. Kunegunda, czystość: ciała, serca, sumienia, czynów. Czystość ciała, według stanu naszego; czystość serca, nie przykuwając go zdrożnie do żadnej rzeczy czy osoby; czystość sumienia, troszcząc się o jego niewinność, wolność od wszelakiego rozmyślnego grzechu; czystość uczynków odnosząc wszystko ku chwale Bożej. A tak życie nasze będzie, jak św. Kunegundy, nad wyraz miłe Bogu, cenne i bogate przed Jego obliczem.

Jakiemi środkami dojść możemy do tej czystości? Temi, jakiemi bł. Kunegunda całe swe życie uanieliła.

II. Środki.

Czem bł. Kunegunda rozanieliła swój żywot? Tem, czem wierni aniołowie utrwalili się w swej niewinności.[1])

Bóg w zaraniu stworzenia odsłonił aniołom tajemnicę wcielenia: Bogu-człowiekowi te wzniosłe duchy miały oddać hołd uwielbienia, a że w dekrecie wcielenia występuje Dziewica Bogarodzica, Marja,

[1]) Uwaga: myśli te więcej rozwijam w Kazaniu 2-iem o św. Stanisławie Kostce.

przeto i Jej hołd czci złożyć byli winni. Otóż powolni natchnieniu łaski, dobrzy anieli ukorzyli promienne swe czoła przed Chrystusem i Matką Najśw. i ostali się w niewinności, która im niebo otworzyła, podczas gdy źli aniołowie odmówili hołdu Jezusowi i Marji, i stali się duchami nieczystemi, szatanami.

Otóż, co dla aniołów to i dla nas w życia próbie jest środkiem uanielenia i wiekuistego zbawienia.

Pierwszym jest Bóg wcielony. Wszelako nie tyle Jezus na tronie chwały, co na tronie miłości: Jezus w eucharystycznych osłonach. W niebie Jezus czeka na nas z wieńcami, w Najśw. Sakramencie — wyczekiwa nas ze Swemi łaskami.

Przypatrzmy się na chwilę, jak Jezus eucharystyczny uanielił św. Kunegundę.

Gdybym miał naszkicować obraz, uplastyczniający wnętrze naszej świętej królowej, przedstawiłbym ją z sercem na piersiach, na klęczkach przed Jezusem eucharystycznym, jak malują obraz błog. Małgorzaty Marji Alacoque. Patrzącym na maluczką Kingę, czy królowę polską, czy zakonnicę, wydawała się ona jak cherubin w eucharystycznym Bogu zatopioną.

Zaledwie Kinga o własnych siłach chodzić poczęła, najwięcej i najochotniej zwracała kroki swe do kaplicy zamkowej, którą swojem niebem, rajem ziemskim, godnym odpoczynku serca swego zwała. Tam też piastunki swoje i inne niewiasty za sobą pociągała. Tu padała na kolana przed przysłonionym majestatem Jezusa, całowała ziemię, składała drobne rączęta do modlitwy, wznosiła oczy ku niebu, przez co wszystkich obecnych do łez poruszała. Jezus eucharystyczny przez całe jej życie nie przestawał przykuwać do Siebie jej serca anielskiego, jak przykuwa do Siebie aniołów w niebiańskich przybytkach.

A z jakiem przejęciem i nabożeństwem już od zarania życia słuchała mszy św.!

Według zwyczaju, panującego na dworze królewskim, w komnacie, w której stała kolebka malutkiej

Kingi codzień odprawiała się msza św. I rzecz dziwna, zaledwie kapłan rozpoczął przenajśw. ofiarę, w tejże samej chwili zwracały się oczęta dzieciny w stronę ołtarza. Jak długo najśw. Tajemnica trwała, leżała Kinga spokojnie w kołysce, mając oczka zwrócone ku ołtarzowi. Ile razy kapłan donioślejszym głosem wymawiał imiona Jezus i Marja, spostrzegano na twarzyczce niemowlęcia anielski uśmiech, a w oczach zabłysła raz po raz łezka czyściejsza od rosy niebieskiej. Dreszcz święty przejmował wszystkich podczas podniesienia. Na całej bowiem istocie tego niemowlęcia odbijała się najwyraźniej nieomylna prawda tego artykułu wiary, że w tej chwili Pan Jezus zstępuje na ołtarze nasze.

O! któż opisze, z jaką pobożnością, z jaką gorączością ducha słuchała później każdego dnia kilku mszy św. i jak ta miłość wyniszczającego się za nas Boga rozpłomieniała jej duszę i do coraz heroiczniejszych ofiar zaparcia i miłości bliźniego jej serce zapalała!

Przedziwne swe dziewictwo przedewszystkiem zawdzięczała częstemu, iście seraficznemu posilaniu się chlebem anielskim; bo też Jezus eucharystyczny — to krynica czystości, niewinności. Był ongi zwyczaj, że królewskim dzieciom, skoro je od piersi odsadzano, dawano najśw. Ciało Pańskie w kielichu, a że Kinga zaraz po chrzcie św. w cudowny przemówiła sposób: »Witaj Królowo niebieska, Matko Króla aniołów«, — dano jej eucharystycznego Jezusa, którym posilona, a następnie często zasilana, po liljowych szlakach, wciąż w cnotach czyniła postępy.

Drugim środkiem, którym Kunegunda bł. uanieliła swe śliczne życie, była przedziwna jej cześć i miłość Bogarodzicy. Jak wyżej wspomniałem, już jako niemowlę witając świat, cudownie Bogarodzicę powitała.

Była to przegrywka i proroctwo tego, czem miało być życie jej całe: pieśnią uwielbienia i miłości Tej, która nad macierzyństwo Boże przeniosła panieństwo.

A że miłość upodabnia z przedmiotem ukochania, przeto w miarę jej ku Bogarodzicy miłości, rosła w niej miłość do cnoty czystości.

O! jeśli my chcemy uanielić, życie swoje, miłujmy jak bł. Kunegunda tę Królowę wszelkiej świętości i niepokalaności. Niegdyś św. Janowi Kantemu Marja Najśw. trzy ofiarowała lilje, jako środki do zachowania czystości, i nam niewidzialnie te lilje podaje: liljȩ polną, wyobrażającą modlitwę, liljȩ padolną, symbolizującą niezbędną do zachowania czystości cnotę pokory, i liljȩ wśród cierni, wyobrażającą ewangeliczne zaparcie, umartwienie.

Cóż było trzecim środkiem dla bł. Kunegundy, że dochowała do zgonu niczem nienaruszone dziewictwo? To, iż była powolną głosowi łaski Jezusowej, powołującej ją do doskonalszego życia w klasztornem zaciszu.

Bł. Kunegunda już za życia Bolesława, z jego zezwoleniem uczyniła profesję według reguły św. Franciszka Serafickiego w Krakowie. Po zgonie męża, 10 grudnia 1279 r., napróżno błaga ją naród, senat, rycerstwo, wszystkie stany, aby objęła rządy kraju. Słysząc w sercu głos Boskiego Oblubieńca, który ją do doskonalszego, zakonnego życia wołał, porzuca wszystkie ziemskie wielkości, by się w pełni dostroić do swego Boskiego Ideału, do ukrytego Jezusa.

Wierni łasce aniołowie stali się stróżami ludzi i ludów, — wierna łasce Jezusowej nasza bł. Królowa stała się aniołem opiekuńczym naszego narodu.

Okazywała się ona nim, będąc jeszcze na tronie.

Kiedy Tatarzy napadli na Polskę i wszystko ogniem i mieczem w perzynę zamienili, a nie było za co zaciężnego opłacić wojska, bogatym swym posagiem zrozpaczonemu narodowi przyszła w pomoc. Jeśli waśnią domową zubożała Polska mogła się zdobyć wówczas na jakąś od Mongołów obronę, jej to było zasługą, ofiarą jej posagu, za który po trzykroć hufce polskie, wysyłała do boju; jak później gdy po-

wódź barbarzyńców odpłynęła, skarbami serca swego ratowała spustoszoną ziemię i wygłodzoną ludność. Jej modlitwom Polska zawdzięczała kilkakrotnie cudowne zwycięstwa nad niezliczonemi zastępami hord tatarskich.

Ale najbardziej ujawniła się anielska jej nad Polską opieka, odkąd w życiu zakonnem poświęciła się Jezusowi.

Są ludzie, którzy niemądrze przyganiają: poco te klasztory, zwłaszcza kontemplatywne? Poco, pytam, ten Mojżesz na górze podnoszący swe dłonie ku niebu w błagalnej modlitwie. Otóż kiedy on wstawiał się za lud swój, na dolinie, walczący Izrael zwyciężał. I my dopiero po zgonie poznamy, iluż to ludzi w tej walce życiowej, w której ważą się losy wieczności, zawdzięczało swe ostateczne zwycięstwo tym Mojżeszom nowego zakonu, jakimi są osoby zakonne, wstawiające się na tych wyżynach duchowych za tymi, co na nizinach szarego życia niebezpieczne toczą boje.

Tutaj bł. nasza królowa-mniszka w pełni ziściła to, co wkraczając w mury klasztorne, powiedziała stanom Polski: »Byłam opiekunką i matką waszą i tą nigdy, nigdy być nie przestanę. Pogrążona w murach klasztornych, we dnie i w nocy modlić się nie przestanę za was. Błagać i prosić będę Boga, aby błogosławić raczył radom i pługom waszym, aby imię Polaka było błogosławieństwem dla wszystkich niewinnie prześladowanych, aby to imię Polaka cnotą i chwałą jaśnieć nie przestało; aby cześć Boga i Bogarodzicy stale wśród was kwitła; aby jedność i zgoda, miłość i porządek wszędzie panowały«. O! to pewna, że najlepiej ojczyźnie służy ten, kto najlepiej Bogu służy.

Miłość krzyża Chrystusowego doprowadziła Kunegundę do najwyższego szczytu doskonałości, do najściślejszego zjednoczenia z Boskim Oblubieńcem. Z krzyżem w ręku, z krzyżem w sercu wywalczyła dla siebie nieśmiertelnej chwały koronę, a dla ukochanej ojczyzny swojej Bożych błogosławieństw zdroje.

Zbliżał się dzień zgonu naszej Świętej. Dzień żałoby i smutku, dzień chwały i radości. Na twardem łożu w ubogiej celce leży Kunegunda, bolesną znękana chorobą — niebiańską krzepiona pociechą. Głębokie wokoło panuje milczenie, przerywane tylko łzami i westchnieniami córek św. Klary przy łożu konającej św. ksieni. Błogosławiąc siostry, ostatnie zbawienne daje im rady i nauki. Twarz jej blada niebiańską rozpromienia się radością.

Wchodzi kapłan do ubogiej celki, wchodzi Bóg do serca Kunegundy; ach, to serce dla niego tak miłem zawsze było mieszkaniem! Przyjąwszy Jezusa i ostatnie namaszczenie, prosi siostry, aby na chwilę odstąpiły od jej łoża. Zapytana o przyczynę, odpowiada: »Czy nie widzicie św. Ojca Serafickiego, który zstąpił z nieba, chcąc być świadkiem konania mego?«

To rzekłszy serdecznym zawołała głosem: O j c z e, w r ę c e T w o j e o d d a j ę d u c h a m o j e g o! Niebo się uradowało, gdy dusza św. Kunegundy wstąpiła w przybytki wieczności, a ziemia zapłakała, patrząc na martwe jej zwłoki.

Umarła św. Kunegunda, lecz nie, — nie zamarła, żyje jej pamięć w Kościele Chrystusowym, którego jedną z najpiękniejszych jest ozdobą, żyje w sercach polskich, których była i jest matką, królową i aniołem opieki; żyje jej pamięć w całym kraju, który był widownią jej cnót i ofiar, który doznawał tyle od niej dobrodziejstw, ale szczególniejszym sposobem żyje jej pamięć w sercach tych wszystkich, którzy zamieszkują okolice u podnóża Tatr, brzegi Dunajca i Popradu. Duch jej opiekuńczy unosi się nad Polską, nad temi stronami, nad tym klasztorem, nad siostrami zakonnemi.

Na wierzchołku Karpat, dzielących Polskę od Węgier, widziano nieraz jasną postać św. Kingi, rozciągającej opiekuńcze swe ramiona nad dwiema ziemskiemi ojczyznami swemi. I rosła cześć tej królowej naszej w Polsce i na Węgrzech. Aż na prośbę Jana III, który wyprawę pod Wiedeń opiece św. Kune-

gundy był polecił, Kościół św., wdzięczny za zwycięstwo, którem sam ocalał, obwołał ją błogosławioną, a dając ją Polsce za patronkę, straż nad przednią swoją strażą świętej Kunegundzie zwierzył.

O święta Królowo, matko, aniele opiekuńczy Polski, strzeż naród nasz od złych, a przewrotnych nauk, krzywiących rozumy i trujących serca. Strzeż wiary naszej i staropolskich ewangelicznych obyczajów. Uzbrój znowu powstającą z grobu Polskę na obronę Kościoła świętego, w którego wiernej, a czynnej służbie daj nam żyć święcie i umierać. Tyś nam dała żupy solne, dajże nam cudowniejszą sól ewangelicznej mądrości, którąby zachowywała w nas cnotę czystości, którąś nad inne umiłowała, a która ma i nam niebiańskie otworzyć podwoje. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. KUNEGUNDY.

Ubogi w ewangelicznem oświetleniu.

Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego.
Ps. XL. 2.

Nie wiem, czy który lub która ze Świętych doskonalej ubłogosławiła ziemski swój żywot tem błogosławieństwem Ducha Św.: Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, jak przesławna nasza królowa, założycielka i ksieni tego klasztoru, błogosławiona Kunegunda. Błogosławiony, mówi Duch Św., kto pojmuje, czem jest w ewangelicznem oświetleniu ubogi, potrzebujący. Błogosławiony, którego oko wiarą prześwietlone, zbożną wielkość i potęgę ubogich odkrywa. Nie wystarcza otworzyć oczy ciała na ubogich. Ci, którzy na nich patrzą oczyma cielesnemi, nie widzą nic, coby w nich nie było niskiem i wzgardzonem. Lecz ci, którzy na nich zapatrują się okiem wiary, spostrzegają w nich samego Jezusa, żywe odwzory Jego ubóstwa, przednich obywateli Jego królestwa, prawą św. Kościoła dziatwę, najprzedniejsze mistycznego Ciała Jezusowego członki. I to ich do miłowania ubogich przynagla.

Takie było zapatrywanie się na ubogich tych ośmiu uniwersyteckich studentów paryskich, którzy w r. 1833 z szlachetnym swym profesorem Ozanamem na czele postanowili odwiedzać chorych i zawiązali

pierwszą Konferencję św. Wincentego a Paulo; dziś liczy to stowarzyszenie kilkadziesiąt tysięcy Konferencyj.

Przezacni członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, wy macie baczenie na ubogich i wy tem poznaniem i tą miłością ubogich ubłogosławieni! Lecz, by się jeszcze więcej tą pochwałą Ducha Św. uszczęśliwić, usiłujmy rozszerzać widnokręgi naszego poznania i naszego umiłowania ubogich przez nadprzyrodzoną wiarę w ubogich i miłość ubogich.*)

Ktokolwiek chce być chrześcijaninem nie z nazwy tylko, musi mieć jak błog. Kunegunda nadziemski pogląd na ubogiego; musi wierzyć w ubogiego, musi miłować ubogiego.

Rozwińmy cokolwiek te dwie myśli; wprzód atoli poprośmy o błogosławieństwo Matki pięknej miłości. Z. M.

I. Trzeba wierzyć w ubogiego.

Błogosławiony, który... Że tu Duch Św. nie mówi o poznaniu samym rozumem, lecz o wyższem poznaniu, jakie daje wiara, wynika stąd, że nazywa baczących czyli pojmujących, czem jest ubogi »błogosławionymi«.

Jest bowiem pewnikiem wiary, że czyn czysto naturalny, a więc i poznanie naturalne, żadnego nie ma stosunku z wiekuistą szczęśliwością. W zakresie miłosierdzia szerokie wprawdzie roztacza przed nami pole, wszelako jeśli czynów naszych podścieliskiem i źródłem nie jest wiara, — łaska, — tedy pod względem wysługi w wieczności działalność nasza schodzi do zera. Zatem, by to poznanie ubogiego było zbawiennem, potrzeba, iżby wykwitało z wiary. Trzeba wierzyć w ubogiego. A jestże ubogi wiary tajemnicą? Niezaprzeczenie tak. W przedmiotach wiary jedna stro-

*) Uwaga. Mówiłem też to kazanie do członków Konfer. św Wincentego a Paulo.

na zawsze jest jasną, przejrzystą, np. fakt objawienia Bożego; — druga ukrytą, tajemniczą: otóż ubogi ma również jedną stronę widoczną — tj. przedmiot widzenia i wiedzy — tą jest nędza; drugą — ciemną — niewidzialną — wielkość, i ta jest wiary przedmiotem. To też z tej strony ubogi jest tajemnicą, w którą niemniej wierzyć musimy, niż w inne tajemnice naszej Boskiej religji, — wierzyć, mówię, na mocy Boskiego objawienia.

Rozum tu nic nam nie powie, chyba to, że ubogi jest nam naturą równy; może jeszcze skłoni nas do współczucia, które skrystalizował rzymski poeta w znanym wierszu: »Świadomy nieszczęścia, uczę się nieść pomoc nieszczęsnym«, — lub z głębszym powie filozofem: »Wszystko, co dotyczy człowieka, nie jest mi obcem«, ale poza tem rozum nic w ubogim nie widzi.

Wiara atoli idzie dalej, ona nam mówi, że ubogi to zbożna, nadziemska wielkość. Otóż każda rzetelna wielkość dwa mieści w sobie pojęcia: wyniosłości i potęgi.

a) To też wiara nam odsłania w ubogim wzniosłość niezrównaną. Czy mój rozum to uznaje? Poniżenie rzeczywiste ubogiego, pozbawionego wykształcenia i wszelkiej ogłady, pozbawionego wszelkiej własności — zatem wydanego na los szczęścia, który staje się niewolnikiem wszystkich, który nieraz czy wskutek słabości, czy dla braku zarobku traci jedyną swą siłę, jaka mu jeszcze pozostawała: czy w takim nędzarzu zawiera się naprawdę jakaś podniosłość i wyższość? W świetle rozumu — nie! w świetle wiary — tak! To też nie ciało i krew objawia nam tę tajemnicę wielkości ubogiego.

Cóż to jest wielkość, cóż to wzniosłość? Góra jest wyniosłą względnie do równiny; niebo w porównaniu z ziemią. Wśród ludzi król wznosi się ponad wszystkich; dostojność monarsza jest ludzkiej wzniosłości skupieniem i szczytem. Im więc stanowisko

w państwie bliższe tronu, tem więcej majestat monarszy je opromienia. Otóż ubogi jest najbliższy majestatu Króla Jezusa, przeto najwięcej majestat Jego w nim się odbija. Ubogi w porządku duchowym szczególniejszy bierze udział w królewskiej dostojności Chrystusa. Jezus jest królem: Król nad królmi i Pan nad pany.[1]) Król ponad wszystkie króle, Majestat ponad wszelkie majestaty. Atoli kiedy zdala wita tego króla Prorok: Król twój idzie tobie cichy i pełen słodyczy — w duchu proroczym dośpiewuje, że król ten przychodzi w purpurze ubóstwa.

Wprawdzie, jak naucza Apostoł, my wszyscy jako chrześcijanie uczestniczymy w królewskiej dostojności Chrystusa przez duchowe z Nim spokrewnienie jużto na mocy narodzin naszych z Boga na Chrzcie św.,[2]) już prawem dziedzictwa, zapewnionem nam słowem Chrystusowem: Pódźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane[3]); ale ubodzy tu pierwsze i przednie przed wszystkimi zajmują miejsce. Azaż Bóg nie obrał ubogich na tym świecie bogatymi w wierze i dziedzicami Królestwa?[4]) Ubogich Zbawiciel posadza na stopniach Swego tronu, oni najbardziej do Jego ubogiego majestatu zbliżeni, ich jest Królestwo Niebieskie.

b) Ubogi, który jest zbożną wielkością, jest nadto potęgą. I tej potęgi ubogiego również rozum w nim nie wyśledzi. Bo jakąż potęgę odnalazłby w człowieku, który niczego nie posiada, ani nawet tego prochu, na którym ślady swych stóp wyciska? Wprawdzie, w dniach zaburzenia i buntu ubogi może się wydawać siłą, ale to pozór tylko, w gruncie potęgą on nie jest, bo wtedy nie własną działa on mocą, lecz popęd od drugich odbiera: staje się maszyną

[1]) Objaw. XIX. 16.
[2]) Jan I. 13.
[3]) Mat. XXV. 34.
[4]) Jakób II. 5.

wojenną w rękach ambitnych zwodzicieli. A kiedy błotniste fale rokoszu przepłynęły, nie użyźniając niczego, nigdy ubogi nie upada niżej. W istocie nigdy nie jest on nędzniejszym jak nazajutrz po paroksyzmie rewolucyjnej gorączki. Wtedy dwa tylko serca kochają jeszcze ubogiego: serce Boga i serce Jego Kościoła.

To też tylko wiara wskazuje nam w ubogich potęgę. Przypatrzmy się, jak Boski nasz Zbawiciel ze słabości ubogiego utworzył cudowną moc i siłę. Jezus często przechodził nad brzegami Galilejskiego jeziora, czyniąc dobrze. Pewnego razu ujrzał biednych rybaków w spróchniałych łodziach i rzekł do nich: »Pójdźcie za mną, wy byliście dotąd rybakami, ale ja was uczynię rybakami ludzi«. I ci ubodzy zdobyli świat dla Jezusa. Wprawdzie Zbawiciel wylał na nich przeobficie dary Ducha Swojego, — ich usta roznosiły słowo natchnione, którego potęgę świat aż dotąd zapoznawał, ale tę moc Boską wcielił Zbawiciel w nędzę i ubóstwo, podobnie jak artysta potęgę swego genjuszu w podły wciela kamień. Mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne.[1]) Jest to wyłącznem dzieł Boga znamieniem, że się lichemi posługuje środkami do wykonania dzieł niezrównanych. Jak w sakramentach św. Chrystus Pan liche obrał żywioły, materję — i do niej przyczepił iście Boską potęgę odradzania i ubóstwiania dusz ludzkich: tak podobnie moc i potęgę Swej dobroci utaił w Swych ubogich.

To też ubogi nie tylko jest tajemnicą, ale, że się tak wyrażę, — pewnym rodzajem sakramentu, znakiem widzialnym niewidzialnej łaski, sakramentem niejako pośrednim, który nie wymaga od nas żadnego przygotowania, a jednak udziela nam łaski i usposabia do otrzymania skutków, sakramentom właściwych. Tę potęgę ubogiego uwidocznia już

[1]) Kor. I. 27.

dzielność jałmużny, która jest rzeczą najmniejszą, jaką ubogiemu czynić możemy. Jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia.[1] Psalmista, opisując potęgę uczynków miłosierdzia, powiada, że litościwego w dzień zły wybawi Pan, tj. w dniu nędzy i ubóstwa za życia, a przedewszystkiem w dniu wielkiej nędzy — sądu ostatniego. Sama bowiem jałmużna jest jakby wszechpotężną prośbą: Pan niech go zachowa, tj. strzeże i opiekuje się nim w życiu, i ożywi go w dniu zmartwychwstania ze sprawiedliwymi, i niech go uczyni błogosławionym na ziemi, i niechaj go nie wyda duszy nieprzyjaciół jego, to znaczy — złości ludzkiej i szatańskiej. Pan niech go wspomoże na łożu niemocy jego — w chorobach i w chwili zgonu.[2]

O! gdyby ktoś mógł być matematycznie zapewniony o swojem zbawieniu, takim byłby chrześcijanin miłosierny, za którego codziennie modlitwa ubogich wznosi się ku Bogu. Widzimy nieraz na stanowiskach udzi, których różne zdobią przymioty, ale brak im żywej wiary, skrystalizowanej w czynie, w praktykach religijnych. Czyż oni kiedyś szczerze do Boga się zwrócą? Pytajmy, czy ubodzy za nimi się wstawiają? O! jeżeli ich ręka znana jest ubogim, miejmy nadzieję, że ubodzy wprowadzą ich do przybytków niebiańskich. Dlatego Pan Jezus przestrzega nas, byśmy z mamony przez jałmużny czynili sobie przyjaciół, którzy mają wprowadzić nas do namiotu wiekuistego szczęścia.

Otóż tą wiarą w wielkość i potęgę ubogiego przedziwnie ubłogosławiła się bł. Kunegunda. Wiarę tę jak i gruntowną pobożność w maluczkiej Kindze zaszczepiła jej stryjenka, błog. Salomea, siostra Bolesława Wstydliwego, wydana za Kolomana, króla Węgier i Halicza. Miłość Boża już od piątego roku ży-

[1] Tob. IV. 11.

[2] Ps. XL. 2—4.

cia miała w Kindze cudny swój wyraz w miłosiernych uczynkach. Jakże często wstawiała się za nieszczęśliwymi, co się zjawiali w pałacu królewskim i wyjednywała dla nich pożądane łaski! Ileż to razy dzieliła się z biednymi tem, co sobie od ust odejmowała! Uprosiła sobie u matki, iżby ubogim dzieciom swoje użyte sukienki darować mogła.

Prosiła też matkę i stryjenkę, by mogła odwiedzać chorych lub zanosić jałmużnę ubogim, na co matka z radością pozwalała.

Pewnego razu odbywała jedenastoletnia królewna tę tak miłą wizytę po zaułkach, poddaszach i szpitalach w towarzystwie służącej, mając ze sobą obfite zapasy żywności, odzieży, lekarstw i pieniędzy. Wracając do zamku, spotyka dziewczątko zaledwie napół odziane, drżące od zimna i głodu. Nie namyślając się wiele, Kinga zdejmuje ze siebie kosztowną szatę zwierzchnią, a okrywszy nią ubogą dziewczynkę, bierze ją za rękę i prowadzi do pałacu, by ją tam ogrzać i posilić. Spostrzegłszy to królowa matka, wybiega naprzeciw córki, ściska ją serdecznie, pochwala jej litość nad biedną dziewczynką, a zarazem poucza ją, aby w przyszłości nie samem tylko uczuciem, lecz i rozumem się kierowała.

»Za tę jedną szatę — dodała matka — można dziesięć do dwudziestu takich dziewczynek dostatecznie przyodziać. Szata królewskiego dziecka niestosowna dla ubogiej sieroty.«

»Proszę o darowanie winy — odrzekła na to Kinga z największą pokorą — jeżeli postępowaniem mojem zbłądziłam. Przy oddaniu zwierzchniej szaty temu ubogiemu dziewczęciu nie poszłam za pierwszem wzruszeniem serca, ile raczej za rozkazem Pana Jezusa: K t o m a d w i e s u k n i e, n i e c h d a n i e m a j ą c e m u. W ubogiem tem dziewczęciu widziałam Pana Jezusa, Króla nieba i ziemi, a przecież Pan Jezus godzien jest, bym obnażone i od zimna drżące członki Jego królewską przyodziała szatą.«

Miejmyż i my, najmilsi, jak bł. Kunegunda, tę wiarę w ubogiego i ufajmy potędze ubogiego; oddawajmy mu hołd jałmużny naszej, jako hołd zbożnej jego dostojności, boć ubogi, mówiliśmy, to żywy odwzór Króla Jezusa, to nadziemska wielkość i potęga.

Ale niedość wierzyć w ubogiego, by dostąpić zbawienia, trzeba go jeszcze miłować.

II. Trzeba miłować ubogiego.

Cóż to jest miłość? Miłość, jakiej nas uczy natura, jest to uczucie, które wykwita z wdzięku, jaki przedmiot roztacza, z czaru, jaki na nas wywiera. Skoro przed wzrokiem naszym stawa piękno, czy w kształtach ludzkich, czy w styl lub w marmur wcielone, rzucamy się ku niemu, odczuwamy względem niego pewien rodzaj rozpłomienionej skłonności, sympatji. Jest to miłość. Wszelako ubogiemu częstokroć niedostaje ani piękności fizycznej, ani piękności moralnej; ubogi, nędzarz jest wręcz przeciwny pięknu w swem ciele, w swych oczach, ustach, rękach, nogach, ubraniu — w całej swej istocie. Ubogi nie tylko nie czaruje, lecz przeciwnie odpycha od siebie nasze zmysły. A jednak kochać go trzeba, i w rzeczy samej ubogi w nowym zakonie jest przedmiotem najosobliwszej, iście cudownej miłości.

Miłośnik bowiem ubogich — Jezus, wypowiedział słowo, które zapewnia ubogim miłość wszystkich prawych chrześcijan i to po wszystkie wieki. To słowo, które stworzyło wszechświat: Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone są[1]), wydobyło ubogiego z nicestwa, stworzyło jego miłość. Coście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili.[2]) Więc jak pod osłonami Eucharystycznemi my Jezusa miłujemy: tak pod przysłoną ubogiego miłość nasza do Jezusa się odnosi.

[1]) Ps. XXXII. 6.
[2]) Mat. XXV. 40.

Boski nasz Zbawiciel, którego nie możemy dosięgnąć w Jego chwale, wydaje się na nasze uściski i czułości w osobie ubogiego.

O! wy wszyscy, którzy się czujecie kochanymi nie! wy nie jesteście miłowani tak, jak ubodzy Jezusa! Nigdy, nawet w paroksyzmie miłości nie doznawaliście tych objawów tkliwości, jakie Magdalena stopom Jezusa okazywała! Nogi — to członki, zarezerwowane dla Boskiej miłości. A jednak święci, królowie, królowe, jak błogosł. Kunegunda rzucali się do stóp ubogich i całowali je w świętym szale tkliwości. Nie! miłość ludzka tak daleko nie idzie!

Są i wśród nas dusze, które podobnie miłują ubogiego i które dlań czynią to, czegoby nie czyniły dla najbardziej uwielbionych monarchów, dla najponętniejszych piękności! Bo też miłość nie jest tylko uczuciem przyrodzonem, namiętnością, ale jest i cnotą, a cnotą z wszystkich najpotężniejszą! Prawy chrześcijanin odkrywa w ubogim piękność Boską i ludzką Jezusa, i przypada do jego stóp jak Magdalena, lub zbliża się do jego łoża boleści, jak Uczeń miłości do Jezusowego Serca. Oto tajemnica miłości ubogiego! Znają ją te dusze, które poświęcają ubogiemu swe życie. Znają ją i ci, którzy potrzebującym, poświęcają cząstkę swych dni lub godzin.

Ale cóż to jest miłować? jakie kształty miłość ta przybierać winna?

a) Miłować jest to nasamprzód pragnąć dobra dla umiłowanego (Velle bonum amanti.[1]) To pragnienie, ta życzliwość, dopełnia tego, czego niedostaje naszej niemocy. To jedno uczucie najwięcej zbliża nas do Boga, nie pod względem wytężenia woli, lecz pod względem dóbr, jakie dla umiłowanych życzymy. Niema tu kresu dla naszej świętej ambicji!

---

[1]) Św. Tomasz.

Boską tę życzliwość wniósł Jezus na ziemię; jej wonność pozostawił na wszystkiem, czego się dotknął. Porównajmy tylko nasze obyczaje i nasze pojęcia obecne z obyczajami i pojęciami starożytności, a poznamy, jak głęboko ta życzliwość Chrystusowa wnika w nowożytne społeczeństwa. To też kiedy rozsiewacze błędów usiłują przeszczepić w lud swe zgubne doktryny, muszą i oni przedewszystkiem przybierać maskę życzliwości powszechnej, jaką Chrystus światu przekazał. Pierwszy więc objaw miłości — to życzliwość dla ubogiego.

b) Cóż jest drugim miłości przejawem? Mówić dobrze o tym, kogo się miłuje. My bardzo czuli na to, co o nas mówią; z dobrej bowiem o nas mowy wytwarza się nasze dobre imię, nasza chwała, a ta jest potrzebną każdej duszy, bo każda do wiekuistej jest przeznaczona chwały.

Otóż, ubogi na ziemi jest najbardziej odsunięty od chwały. Jego również potrzeba otoczyć pewnym rodzajem aureoli, która jest nieodbitą potrzebą życia jednostek jak i życia narodów. Chodzi tylko o to, by wiedzieć, w czem umieścić tę chwałę; w jej bowiem dobrem lub złem umieszczeniu tkwi tajemnica wielkości lub poniżenia.

Różne ludy w różnych rzeczach pokładały swą chwałę. Chwała Greków polegała na filozofji i wymowie; Rzymianie, a za nimi i my, Polacy, pokładaliśmy ją w cnotach wojskowych, jak średnie wieki w rycerstwie; w naszych czasach wielu pokłada ją w złocie. Kościół Chrystusowy jako społeczeństwo musi również w czemś pokładać swą chwałę. Otóż on ją pokłada w ubóstwie! I dlatego wszystkich ludzi nakłania do ubóstwa, przynajmniej duchowego. Przez nadziemską chwałę ubóstwa Kościół podnosi ludzi do szczęsnej wieczności, a tem samem równocześnie zapewnia narodom zbawienie nawet doczesne. Ubóstwo bowiem, które jest cnotą nadprzyrodzoną, jest też i naturalną nędzą, której człowiek musi się

poddać pod grozą zdruzgotania społecznego porządku.

Kiedy więc Kościół żąda, byśmy dobrze mówili o ubogich, nie wymaga, byśmy zawsze otwierali nasze szkatuły, bo te mogłyby się wyczerpnąć; lecz by z naszych serc miłujących ubogiego płynęły słowa miłości. Mówić dobrze o ubogich, nie dopuszczać, by nimi pogardzano, by bez potrzeby rozgłaszano ich błędy w naszej obecności, jest to pokrywać ich ułomności płaszczem św. Marcina, czy królewską szatą błog. Kingi, albo lepiej jeszcze, szatą Chrystusową.

c) Nareszcie miłować, znaczy czynić dobrze tym, których kochamy. Jeżeli miłujemy Jezusa w ubogich — będziemy czynili dobrze ubogim, będziemy służyli ubogim! Tak służyć! Bo i Chrystus powiedział o sobie, że nie przyszedł na ziemię, aby Mu służono, lecz by służył drugim. Jakaż to zdumiewająca mowa: Bóg sługa ludzi! Bóg u stóp ubogich rybaków! Zaiste wobec takiego wzoru wszelki wstręt naturalny do służby ubogim ustąpić musi.

Czynić dobrze, kochać, to nie jest tylko dawać jałmużnę, to coś więcej jeszcze! Pewnego dnia, Kościół, w osobie swych książąt, po raz pierwszy napotkał ubogiego i patrzmy, co uczynił. Św. Piotr i Jan wchodzili do świątyni jerozolimskiej bramą, zwaną »nadobna«, a oto paralityk wyciąga rękę i prosi o jałmużnę. Św. Piotr rzekł do niego: Wejrzyj na nas, i dodał: srebra i złota nie mam, ale co mam, to tobie dawam, w imię Jezusa Chrystusa nazareńskiego wstań i chodź; a ująwszy prawą rękę jego podniósł go[1]), a ubogi wstał i wyszedł z świątyni wielbiąc Boga.

Czyńmyż podobnie! Powiecie, że wymagamy cudu. Tak zaiste, domagamy się cudu, ale cudu miłości. Nie mamy może dość złota i srebra, ale mamy cenniejszą nad nie monetę: mamy oczy, patrzmy

---

[1]) Dzieje Ap. III 4—7.

litośnie na ubogiego; mamy uszy, słuchajmy jego skarg i żalów; mamy usta, mówmy doń uprzejmie; mamy ręce, podajmy mu je w usłudze, dopomagajmy mu do wydźwignięcia się z materjalnego i duchowego upadku; mamy nogi, idźmy do jego mieszkania; mamy serce, kochajmy go, i niech ta miłość przejawia się w naszej fizjonomji. Usługa, usługa dobrowolna oto wielka jałmużna, jałmużna zawsze możliwa. Tylko usługom oddany człowiek jest czemś; tylko usługą ubogim katolik dopełnia w sobie niewysłowionego dzieła, tej cudnej cnoty, jaką jest miłość!

Cele i dążenia takiej miłości są bez granic, bo ich końcem wykonanie, a wykonania granicą — możność, a niemożliwości ona nie zna.

Ubogi, chory płacze łzami cierpienia; ręka miłosierdzia przychodzi mu z pomocą i uzdrawia, a przez boleści w ukojenia łzy przechodzi.

Na łożu śmierci leży nędzarz i wyrzeka pełen goryczy — zbliża się doń głos współczucia i miękko a cierpliwie szepce mu słowa pociechy, i oto chory, umierający narzekać przestaje, modli się i w modlitwie, przed oddaniem ducha Bogu, duszę swą uświęca.

Opuszczone przez wyrodnych rodziców niemowlę kwili bezradne; miłosierna ręka przygarnia je do czułego serca, ogrzewa, karmi, i oto uśmiech zadowolenia krasi twarzyczkę dzieciny.

W nędzy pogrążony robotnik z rozpaczą patrzy na wołającą o chleb dziatwę, nie ma on chleba, gorzej — on pracy nie znalazł. Tę nędzę spostrzega miłość chrześcijańska, i oto ocalony nędzarz i jego rodzina; chleb będzie mu dany, a potem wedle możności praca, zarobek.

Tarza się grzesznik we łzach rozpaczy; on już zwątpił o Bogu i zbawieniu; podchodzi ku niemu chrześcijańskie miłosierdzie, wlewa weń otuchę, nadzieję, a przed chwilą zrozpaczony — oczy, pełne łez wdzięczności, wznosi ku niebu.

Chrystus powiedział: Co uczynicie najmniejszemu z bliźnich waszych, mnieście

uczynili, a św. Paweł wołał do świeżo nawróconych, aby żywot Chrystusa w nas się ujawniał.

Więc chrześcijanin odwzorowuje Boskiego Mistrza i do gorącego serca przygarnia stroskanych, leczy chorych, nakarmia głodnych, ogrzewa skostniałych, krzepi zwątpionych, podnosi upadłych; a czyni to, bo tak czynił jego ideał, Jezus; działa z czystej miłości bliźniego, bo tak Chrystus przykazał.

I oto wznoszą się szpitale, domy przytułku, zakłady poprawcze, ochronki sierot, urządzają się kuchnie i noclegi bezpłatne.

A jednak — czy tego dosyć? czy biedy, głodu i cierpienia już niema? Jest i pozostanie, ale też nie przestanie zbliżać się ku niemu Samarytanin — miłosierdzie chrześcijańskie, co nie zna ni granic, ni kresu.

Nie znało granic to wcielone miłosierdzie, zwane księżniczką Kingą czy królową Kunegundą. Nie skończyłbym, gdybym miał opowiadać dzieje tego miłosierdzia; ograniczę się chyba do kilku jego rysów.

Nie czekała bł. Kunegunda, aż się ubodzy i chorzy zjawią z prośbą u podwoi zamkowych, ale sama ich wyszukiwała, chodząc często po przedmieściach, zaułkach i kryjówkach nędzy i — o ile mogła — na miejscu zaradzała niedostatkowi i niosła pociechę, ratunek. Niejedna dama pałacowa krzywiła się na to, że księżna, a później królowa polska, własną ręką chorym najniższe oddawała posługi. Niezadowolenie to przechodziło nieraz w głębokie sarkanie, ile razy błog. Kunegunda ludzi, zaraźliwemi wrzodami i trądem obsypanych, z największą słodyczą opatrywała, oczyszczając własnemi rękami zarażone części ciała z jadu i ropy. Na czynione sobie wymówki z anielską odpowiadała łagodnością: »Przecież oddajemy te usługi Panu Jezusowi, który nas krwią Swoją najdroższą z daleko obrzydliwszego trądu grzechów naszych i daleko zaraźliwszych wrzodów-nałogów naszych oczyszcza.«

Jadąc pewnego razu z Nowego Korczyna do Pacanowa, spostrzega człowieka, okrytego od stóp do głowy obrzydliwym trądem, tak, że ciało już miejscami gniło. Leżał ten nieszczęśliwy Łazarz podle drogi, opuszczony przez ludzi, bo każdy brzydził się i bał doń przybliżyć. Błog. Kunegunda każe stanąć woźnicy, wysiada z powozu, a podniósłszy nędzarza z ziemi, prowadzi go do powozu, kładzie na swych kolanach, ociera z największą ostrożnością jątrzącą się ropę z jego wrzodów i obwija cienkiemi chustami. A kiedy delikatne damy dworskie z oburzeniem i wstrętem od trędowatego się odwracają z obawy przed zarażeniem rzecze do nich: »Nie lękajcie się! Pan Jezus, który powiedział: coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili, — zachowa nas przy dobrem zdrowiu«. I tak się stało.

Więc idźcie miłosierni samarytanie, dusze chrześcijańskie, idźcie w ślady św. królowej polskiej, postępujcie naprzód w pracy, związki chrześcijańskiej dobroczynności, bądźcie jako owe trzy legje rzymskie: »wierne«, uświęcające się w służbie miłości; »zwycięskie«, walcząc w służbie miłości; »porywające«, unoszące ducha ku Bogu w służbie miłości.

Miłujmy ubogiego, a on nas miłować będzie, a co dziwniejsza, on będzie miłował swoje ubóstwo, które mu zapewnia zaszczyt i pociechę, że jest od nas miłowanym. Jesteście zamożnymi — powiedzą, tego wam nie zazdrościmy, my szczęśliwi, żeśmy ubogimi z Jezusem, nie żywimy zawiści dla mienia waszego. Oto problem, trawiący społeczeństwo nasze w obecnej dobie, zwycięsko rozwiązany.

Miłujmy ubogiego i czyńmy mu dobrze z miłości a potem nie będziem się obawiali żadnych socjalnych przewrotów. Błogosławieństwo ubogiego sprowadzi na nas błogosławieństwo niebios.

Wy zaś, członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, wy, którzy oddawna poświęcacie wasze

chwile i wasze usługi, wasze czyny miłosierdzia ubogim, pomyślcie, jaka radość napełni dusze wasze, kiedy w dniu ostatnim wasze dzieła miłości, opromienione nadziemską chwałą, sam Jezus kanonizować będzie: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie.

O nie! nie ciało i krew objawiły nam te prawdy, ale słowo, ale wzór idealny Jezusa. Tyś to, o Zbawco i Pocieszycielu ludzkości, z tej istoty poniżonej, jaką jest ubogi, uczynił wielkość i potęgę. I my uwierzyliśmy w zbożną wielkość Twych ubogich i myśmy umiłowali wybrańców Twoich, a w nich Ciebie samego, byśmy, miłując Ciebie w osłonach ubogich, zasłużyli sobie miłowanie Cię bez osłon w wiecznej szczęśliwości. Amen.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. KUNEGUNDY

Nasz stosunek do Eucharystycznego Jezusa.

Jam jest Chleb żywota.
Jan VI. 48.

Te Boskie, najponętniejsze dla nas słowa Jezusowe wyświetlają nam tajemnicę wszystkich heroicznych cnót, a zwłaszcza tej najurodziwszej — dziewictwa naszej świętej królowej, Kunegundy. Jezus Eucharystyczny to ostateczna sprawcza przyczyna jej świętości; Jezus w Najśw. Sakramencie to powód, to chleb jej świętego, anielskiego żywota.

Bo też od pierwszej chwili istnienia bł. Kingi w cudowny sposób zaznaczył się jej stosunek do Boga naszych ołtarzy.

Był ongi zwyczaj, że królewskim dzieciom, skoro je od piersi odsadzano, dawano najśw. Ciało Pańskie w kielichu, a że Kinga zaraz po chrzcie św. cudownie przemówiła: »Witaj, Królowo Niebieska«, dano jej Eucharystycznego Jezusa, którym posilona, a następnie często zasilana, we wszystkich cnotach Jezusowych przedziwne czyniła postępy.

Jezus Eucharystyczny był dla niej wszystkiem; ku Niemu maluczka Kinga często zwracała swe kroki, a później nieustannie swe myśli, swe uczucia, seraficzną płonące miłością.

Ofiarujący się za nas Jezus na bezkrwawych ołtarzy naszych Golgotach dla jej rozpłomienionego

serca był najpotężniejszą podnietą do częstych, ustawicznych, coraz heroiczniejszych ofiar, zaparcia się i poświęcenia, które jej przedziwnie ułatwiało częste Boskim tym chlebem posilenie.

Rzadcy, chyba bardzo rzadcy wśród nas, najmilsi, są ci, którzyby mogli współzawodniczyć z bł. Kunegundą pod względem jej bohaterskich cnót i szczytnej jej świętości; wszyscy atoli możemy i musimy ją naśladować w jej stosunku do Eucharystycznego Jezusa, by i dla nas Jezus w sakramentalnych osłonach stał się w rzeczy samej chlebem chrześcijańskiego, nadprzyrodzonego żywota.

O tym naszym stosunku do Jezusa w Najśw. Sakramencie podam parę uwag.

Matko pięknej miłości, pobłogosław. Z. M.

I. Nasz stosunek do Eucharystycznego Jezusa.

Żywa wiara w obecność rzeczywistą Chrystusa w Eucharystji — to najwyższy skarb, jakim nas Bóg obdarza. Ach! dziękujmy za nią ustawicznie z bł. naszą królową niewysłowionej dobroci Boga-Jezusa; cieszmy się nią, i jak ona rządźmy nią całe swoje życie. Jak bł. Kunegunda bądźmy nieustającymi hołdownikami Tego, który nato utajony wśród nas przebywa, by nas wciąż opieką najtkliwszej miłości otaczał, wspierał i prowadził. Prawdziwe życie chrześcijańskie — to życie eucharystyczne — życie wedle Jezusa Eucharystycznego, który jest dla nas tem, czem był w życiu Swem ewangelicznem. Jest On wśród nas jako droga, prawda i żywot: droga jedyna, wiodąca do Ojca niebieskiego i do nieba; prawda — poza Nim kłamstwo, błąd, manowce; żywot łaski i miłości — żywot Boski w czasie i w wieczności. Jest On wśród nas jako źródło, raczej ocean łask wszelakich, z którego kto czerpie, zbawion będzie.

Zapał miłości dla tajemnicy Eucharystji, to święty ogień z nieba. Pielęgnujmy go i rozniecajmy gorącemi modłami do ołtarzy naszych Boga, do Przyjaciela serc naszych. Rachujmy zawsze na Pana Jezusa. Ufajmy Mu bez granic i służmy Mu, chociaż nas doświadcza. On nas nie zawiedzie. Jak bł. Kunegunda służmy Jego Sercu, dogadzajmy Jego upodobaniom. Upodobaniem Jego jest być z nami, bądźmy z Nim, rachujmy się z każdem Jego skinieniem, jak słudzy czekający na Pana swego — albo raczej — najlepszego przyjaciela. Bądźmy, jak Jezus utajony, pokornymi, czujmy się biednemi robaczkami, które świat chce podeptać bez miłosierdzia — ale które dłoń Chrystusa podejmuje i na Swych aniołów przemienia.

A dalej, jak św. nasza królowa, Ofiarą przenajśw., w której, o ile możliwa, najczęstszy bierzmy udział, oddawajmy hołd najwyższy Majestatowi Bożemu; z Jezusem ofiarującym się składajmy Ojcu niebieskiemu podzięki za Jego hojne dary; i my z Jezusem — Ofiarą przebłagania rozbrajajmy grzechami naszemi znieważany Boży Majestat i zanośmy przed Oblicze Boga tę jedynie z siebie skuteczną prośbę, mszę św., dla wyjednania sobie i drugim darów i błogosławieństw Bożych.

A kiedy w czasie mszy św. jesteśmy naocznymi świadkami wyniszczenia Boga Zbawiciela, uczmyż się u stóp ołtarzy z bł. Kingą, jak się wyniszczać i znosić cierpienia z Jezusem, dla Jezusa. Boleść bowiem osobista i smutek, w oderwaniu od krzyża Chrystusowego, bywają złymi doradcami. Tylko kto swoje cierpienia, jak dobry łotr na życia Golgocie z Jezusowemi zespoli — cierpieniem się uświęca, krzyżem nieba podwoje sobie roztwiera. Smutki chrześcijańskiego serca i tęsknoty zespolone z Jezusowemi, podobnie jak kwiaty po deszczu, nawet we łzach błyszczą niebios światłością. Nie takie, jak owe smutki, które wytwarzają namiętności! Pamiętajmy więc, że na tej ziemi prawdziwa dusz pogoda jest tylko następstwem świę-

tej walki z tem wszystkiem, co w naturze naszej jest naszem, a do tej walki najsilniej zaprawia nas Chrystus Ofiarą ołtarza.

Nic tak, najmilsi, nie tłumaczy myśli naszego Zbawiciela w ustanowieniu Najśw. Sakramentu, jak te słowa: To czyńcie na pamiątkę moją. Słowa te odnoszą się wprawdzie najpierw do Eucharystji jako Ofiary, ale też do Eucharystji jako Komunji.

I najdroższa pamiątka, gdy jest tylko pamiątką, wkońcu powszednieje, a zczasem staje się wstrętną, — wtedy ją na klucz zamykają, aby się nie naprzykrzała, albo wyrzucają. Ta zaś przeciwnie, im się nią więcej zajmujemy, im jej częściej używamy, tem się staje droższą; tem bardziej potrzebną, upragnioną. To znaczy, że ta Pamiątka — Eucharystja, to jest właśnie On sam, który tak tkliwie dba o pamięć naszego serca. Utajony, dał nam na pamiątkę Siebie samego, niegdyś dla nas na tej ziemi widomego, w stanie upokorzenia i boleści — i na zapewnienie nam Siebie samego, widzialnego dla nas w wieczności, w stanie Boskiej chwały.

Gdy Pana Jezusa przyjmujemy na pamiątkę, to nie nato tylko, aby sobie o Nim przypomnieć wtedy, gdy Go przyjmujemy, ale nato, abyśmy, jak bł. Kunegunda Nim ciągle żyli i więcej Nim niż sobą — jako Tym, który sam jest chlebem żywota, życiem i zmartwychwstaniem.

Starajmyż się więc korzystać z tego, co przyjmujemy, gdy Pana przyjmujemy, a życie nie będzie się tak łatwo zachmurzać, zachmurzone prędko się rozpogodzi.

O! bo też Komunja dobra, to największy skarb; — ona zawsze zobowiązuje nas Panu. Słuszne uwagi wstrzymania się od Komunji św. mogą i mają być pokonane słuszniejszemi. A najsłuszniejsze są te, które nam dyktuje miłość Pana Jezusa. Słusznie boimy się przystąpić niedość godnie, ale gdy nie mamy powodu lękać się owej niegodności, która bezwzględ-

nie zbliżać się zabrania, to pozwólmy, aby nas Boska dobroć Zbawiciela ośmielała do przyjmowania Go jak najczęściej.

Miejmyż to przekonanie, że kiedy Chleb ten Boski pożywamy dobrem sercem, ma to wielkie następstwa dla naszej przyszłości i wieczności. Komunja zobowiązuje nas Bogu. Odetchnąwszy przy ołtarzu życiem Boskiem, czujemy najlepiej prawdziwość tych słów Jezusowych, że nie można dwom takim panom służyć, jak Bóg i ten świat zepsuty. Komunja dobra, napełniając niebiańskim porządkiem i spokojem dusze nasze, jednocześnie czyni je mądremi i mocnemi. Zgodne, logicznie z zasad wiary płynące życie jest jej następstwem. Religja obejmuje wówczas całego człowieka we wszystkich stosunkach jego i we wszystkich czynnościach. Nie wyrywając nas z właściwego zakresu, nie odsuwając od osób, z któremi nas łączą związki rodzinne i towarzyskie, dobra Komunja obdarza nas tym świętym dowcipem, tym niezrównanym taktem, skutkiem którego będziemy umieli wyminąć nie tylko wielkie niebezpieczeństwa, ale nawet wszelkie niestosowności, — i czego się dotkniemy, wszystko mniej więcej Bogu pozyskamy.

Nie mówię tu, najmilsi, o Komunji tych serc nie logicznych, które sobie zgóry ułożyły sprzeczność postępowania z wolą Tego, którym się karmią sakramentalnie. Nad to niema nic okropniejszego. Ale my całkiem co innego sobie układajmy. I my pożądajmy tego, byśmy po Komunji św. mogli z Pawłem św. powiedzieć: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, żyję życiem Jezusa.

W przedmiocie przystępowania do Komunji św. podzielajmy zdanie św. Tomasza z Akwinu, który w swej pieśni o Eucharystji napisał: »Quantum potest, tantum aude!« »Ile możesz tyle chciej!« albo raczej — tyle śmiej. Względem najwyższej dobroci nie można zgrzeszyć zbyteczną śmiałością, kiedy się dla tej dobroci żywi w sercu wdzięczność i miłość;

wszelka śmiałość jest wtenczas wyrazem ufności, tak Sercu Jezusa miłej.

Idźmyż do Jezusa, chociażbyśmy nie czuli zapału miłości. Zapał nie może być ciągłem usposobieniem, — on jest aktem, — on jest, jak go nazywa św. Bernard, uniesieniem, płomieniem miłości. Nie turbujmy się więc o to, że nie mamy zapału w usposobieniu, ale starajmy się go mieć w akcie. I tak ognista dusza jak Tomasz z Akwinu, jak seraficzna Teresa, jak bł. Kunegunda miały swe chwile bolesnego opuszczenia. Cóż tu się dziwić, że nam zbywa często na potędze zapału.

Idźmy naprzód po drodze ewangelicznego udoskonalenia, idźmy o sile Boskiego Pokarmu, i chcąc iść stanowczo dalej, zasilajmy się tym Chlebem żywota, który na to z nieba zstąpił, abyśmy, mimo całej naszej nędzy, mogli postępować o Jego sile do nieba.

Czy masz się bracie, siostro, troszczyć o to, jak wyglądasz przed ludźmi przy Stole Pańskim? Raz cię nazwą świętą, drugi raz przeklętą — ale cóż to znaczy dla serca, napełniającego się Bogiem! Zresztą chciej mi wierzyć, że Bóg jakby jakim obłokiem zasłania dusze szczerze sobie oddane, gdy się z Nim jednoczą. Przy Stole Pańskim jesteśmy jak na górze Tabor, gdzie jeden obłok i Chrystusa i uczniów okrywa. Wtenczas myślmy tylko, jak wyglądamy przed Panem Uczty. Godowa szata, której na nas szuka, to nie nasza zasługa i cnota — ale Jego łaska. Otóż, strojni tą szatą godową łaski uświęcającej, zbliżajmy się jak najczęściej do tej Bożej uczty, która doda nam sił i energji nadziemskich, byśmy jak św. nasza królowa kroczyli zbliska za Jezusem naszym Wiatykiem na drogę cnoty i naszym zadatkiem do szczęśliwej wieczności. Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. WINCENTEGO KADŁUBKA.
(20 SIERPNIA.)

Jego umiejętność Świętych; żarliwość apostolska; wzór zakonnika.

Dał mu poznanie Świętych; uczcił go w pracach i napełnił prace jego. Mądr. X. 10.

Możemyż piękniejszą dać pochwałę bł. Wincentemu Kadłubkowi, jak stosując do niego te pomienne chwałą słowa Mędrca Pańskiego: Bóg dał mu umiejętność Świętych; uczynił go chwalebnym w pracach i pomyślnym uwieńczył je skutkiem? Żywoty największej części Świętych na dwa można podzielić okresy: ich osobistego uświęcenia i prac, podejmowanych ku zbawieniu bliźnich. Uwaga ta przedewszystkiem stosuje się do kapłanów i biskupów. Błogosławiony Wincenty odzierżył te dwa wielkie talenty: umiejętność Świętych dla siebie i żarliwość w pracach apostolskich dla zbawienia bliźnich.

Zapatrzmy się najpierw na jego mądrość niebiańską, widniejącą w jego osobistem uświęceniu, następnie podziwiać będziemy jego żarliwość apostolską i wykończony typ doskonałego zakonnika.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

I. Umiejętność Świętych.

Czem jest umiejętność Świętych? Jestże to owa głęboka wiedza prawd Bożych, owo przenikliwe zrozumienie dogmatów i tajemnic, jakie napotykamy w promiennej duszy Doktorów Kościoła? Jestże to owoc wzniosłych kontemplacyj i niebiańskich wizyj, co zachwycają wielkich mistyków i dają im przedsmak wiekuistych rozkoszy? Potrzebaż być Augustynem, Chryzostomem, Tomaszem z Akwinu lub Katarzyną Seneńską, Teresą, Janem od Krzyża, by móc powiedzieć o duszy sprawiedliwej: Bóg jej dał umiejętność Świętych? Nie, umiejętność ta jest prostszą i przystępniejszą dla ogółu wiernych. Boski nasz Zbawiciel streścił ją w tych słowach: Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.

Umiejętność Świętych to owa mądrość nadprzyrodzona, która daje nam poznać dwie rzeczy: czczość wszystkiego, co przemija i konieczność miłowania Boga, najwierniejszą Jego służbą, co bez zaparcia się i dźwigania krzyża iścić się nie może. Chrześcijanin wyposażony tą umiejętnością nie przecenia, nie szuka gorączkowo w zdrożnych zamysłach, ani zaszczytów, ani rozkoszy, ani bogactw ziemskich, świadomy, że to wszystko ostatecznie jest zmienną dekoracją sceny życiowej, którą śmierć, niby służba teatralna, po odegraniu naszego życiowego dramatu rozbiera, usuwa. Jeśli Opatrzność tych darów mu udzieli, on po myśli Bożej zbawienny czyni z nich użytek, nie przykuwając do nich swego serca. Święci wyżej podnoszą swe myśli i poloty swego serca; oni szczytniejszą żywią ambicję, aniżeli ludzie, duchem świata owiani: wzdychają do tego co wiekuiste, nieskończone. Bóg. Bóg sam, oto cel ich myśli, ich żądz, ich czynów, ich cierpień, ich wesela i całego ich życia. Niebiańską prześwietleni światłością, pojmują do

głębi słowa Jezusowe: Ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego, prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, któregoś Ty posłał.[1]) Cała ich mądrość streszcza się w tem wielkiem prawie Bożem: Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego jak siebie samego. Oto szlachetna i wzniosła ich zasada: świat jest niczem, Bóg — wszystkiem. Szczęście nasze rzetelne mieszka w nas, a polega na pokoju i radości duszy, posiadającej Boga. Bo i nacóż się przyda błyskotliwa szczęśliwość, jeżeli serce jest nieszczęśliwe — Boga próżne? O, dopóki tych prawd praktycznie nie pojmiemy, pozostawać będziemy w ciemnościach, będziemy chrześcijanami z imienia, podzielać będziemy poglądy pogańskie, ociemniali wśród ewangelicznych blasków. Przeciwnie, kto zna te rzeczy, ceni je i w życie je wciela, Boską napełnion jest mądrością.

Bł. Wincenty w najwyższym stopniu posiadał tę umiejętność Świętych. Urodził się on w r. 1161 w rodzinnej wiosce Karwów, niedaleko Opatowa, w ziemi Sandomierskiej. Rodzice bł. Wincentego, Bogusław herbu Róża i Regina z rodu Porajów, ze starożytnej pochodzili rodziny, znanej w Polsce od czasów św. Wojciecha.

Nazwisk podówczas jeszcze w Polsce nie znano, tylko imiona. Ale skąd ta nazwa Kadłubek? Historycy utrzymują, że powstała ona z przetłumaczenia na język niemiecki imienia ojcowskiego Bogusława na Gottlob, z czego następnie przez miękkie wymawianie zrobiono Gotlobek, wreszcie Kadłubek.

Wychowanie domowe Wincentego było podwaliną świetlanych jego cnót i zasług osobistych zarówno jak narodowych.

---

[1]) Jan XVIII. 3.

Bóg jest Panem swych łask, może z pnia nieurodzajnego i skażonego występkiem wyprowadzić święte latorośle — potomstwo. Wiele razy zadziwił świat tym cudem. Wszelako nie jest to zwykłem prawem opatrznościowego Jego działania względem tych, których nazywa swymi sprawiedliwymi. Zwyczajnie Bóg przygotowuje rozkwit ich cnót w środowisku, w którem życie chrześcijańskie jest w praktycznem poszanowaniu. Tym sposobem odwraca ich od życia świtu od fałszywych dróg, na których ich dziecięctwo mogłoby się zabłąkać, — by ich postawić na prostej drodze, wedle tych słów mędrca Pańskiego: Sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostemi.

W pierwszych już latach w naszym bł. Wincentym widniały znaki Bożego wybrania. Bóg go prowadził prostemi drogami, odwracał od płochych zabaw, dzieciom właściwych, i dał mu tajemniczy pociąg do rzeczy świętych. Jego ulubioną lekturą były żywoty Świętych, z wszystkich pieśni najbardziej śpiew kościelny miał dla niego urok niewysłowiony. Rozkoszą jego było przebywać w kościele, u stóp ołtarza, gdzie wylewał swe serce Boskiemu Przyjacielowi dziatwy. W miarę postępowania w latach, te święte upodobania w nim się wzmagały.

Wybitnemi odznaczającego się zdolnościami, Wincentego, ojciec wysłał do Paryża, wyższych bowiem szkół w Polsce jeszcze nie było. Tu, w słynnej paryskiej akademji słuchał wykładów najznakomitszych profesorów filozofji i wymowy.

Dzięki swej gruntownej pobożności i wrodzonym zdolnościom, więcej jeszcze dzięki anielskiej niewinności, nasz błogosławiony prześcigał w naukach swych współuczniów, — a przymnażając w sobie wiedzy ludzkiej, przysparzał coraz więcej mądrości Świętych. Pobożny bez przymusu, poważny bez smutku, miłowany i czczony od współuczniów, wszystkich czarował swą słodyczą i swą niewinnością. Młodzieńcza jego dusza do

gruntu przejęła się tą szlachetną zasadą, która stała się życia jego dewizą: Bóg sam i nic poza świętą Jego wolą! Czas, który towarzysze trawili na zabawie, nasz św. młodzieniec spędzał u stóp Boskiego Mistrza, ukrytego za eucharystycznemi osłonkami. Tutaj, u samego źródła świętości, czerpał tę mądrość, co wytwarza Świętych, do czego niemało się też przyczyniała, od dziecięctwa w jego serce zaszczepiona, staropolska pobożność do Bogarodzicy-Dziewicy. Ukończywszy chlubnie akademję, on pierwszy z Polaków zagranicą otrzymał stopień magistra.

Chrześcijańscy rodzice pamiętajcie, że i waszą powinnością jest kształcić dzieci swoje jak w cnotach chrześcijańskich, tak i w naukach; oświata bowiem narody wzbogaca, ciemnota nędznemi je czyni. Zali sami nie jesteście smutnymi świadkami nieszczęsnych skutków tej ciemnoty? Wszak ziemia nasza wielka i bogata, chleba u nas nie brak, a jednak miljony Polaków tułać się muszą po świecie za chlebem, gdy tymczasem na naszej ziemi ukochanej, żyznej tysiące obcych ludzi siedzi, obcy chleb polski zjadają, obcy prowadzą przemysł, handel, i bogacą się, a biedny Polak u nich na służbie!.. Czemu tak się dzieje? bo brak ogółowi naszego ludu oświaty...

Ale kształcąc umysł dzieci, trzeba iżby szkoła prowadziła je do Boga; by umiejętność świecka do nabycia Bożej raczej się przyczyniała, niż się jej przeciwiła.

Po ukończonych studjach w Paryżu bł. Wincenty powraca do ojczyzny. Głęboko uczony, mógł on teraz pierwszorzędne zająć w kraju stanowisko; opływając w bogactwa, mógł wygodnie urządzić sobie życie. Atoli niebiańskiej mądrości pełen, ziemskie dostojeństwa i dostatki za marne poczytując ułudy, postanawia poświęcić się na służbę Bożą i zbawienie dusz, obiera więc stan duchowny. Pełka, ówczesny biskup krakowski, udziela mu święceń kapłańskich.

Jako kapłan Chrystusowy był on jak Mojżesz, czerpiący z obcowania z Bogiem światłość Bożą, którą rozlewał na wszystkich, co się doń zbliżali. Uświęcając drugich, swego dopełniał uświęcenia doskonałem wyrzeczeniem się i umiłowaniem krzyża; długiem czuwaniem, twardem łożem, krwawem biczowaniem. Chce on żyć jak ubogi, nieznany, a tylko Bogu Jezusowi miły. Chociaż przerastał wszystkich, nie miał wrogów i niechętnych, jak się to pospolicie zdarza. Owszem wszyscy go kochali i czcili, albowiem jakaś nadziemska powaga i godność biła od niego; jakaś siła potężna jakby tarcza ochraniała go od złości świata.

* * *

Zatrzymajmy się, najmilsi, chwilkę przy pierwszym życia jego okresie. Niechaj każdy z nas poważnie siebie zapyta: »czy i ja posiadam mądrość Świętych? czy jak bł. Wincenty zapieram się, ujarzmiam zdrożne swe skłonności? Czy serce moje odrywam od nieprawych rozkoszy, od czczych honorów, od przeceniania dóbr znikomych?... Czy i ja tym trzem bożyszczom świata świętokradzkich nie składam hołdów? Czy praktycznie pojmuję niebezpieczeństwo hołdowania trzem pożądliwościom ciała, oczu i pysze żywota?...

II. Żarliwość apostolska.

Rozkoszą bł. Wincentego było ukrycie, utajenie. Atoli inne były zamiary Boże względem wiernego Jego sługi. Wedle planu Bożego ma on być apostołem, biskupem.

Trudno opisać, z jakim zapałem ten kapłan według Serca Bożego spełniał promienne Bożą chwałą powinności kapłańskie!

Niebawem zasłynął jako wykończony wzór cnoty, pobożności, mądrości i roztropności: wielką słodyczą charakteru, darem wymowy i nieskazitelnem postępowaniem zjednywał sobie szacunek i uwielbienie wszystkich.

Biskup Pełka, świadomy wysokiej jego świątobliwości czyli mądrości Świętych, jako też niepospolitej w naukach teologicznych biegłości, często zasięga światłej jego rady. Rozpłomienionemu żarem apostolskim powierza ważne stanowisko proboszcza w Sandomierzu. Tutaj bł. Wincenty zdobywa sobie szacunek i miłość najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, Kazimierza, któremu ojciec przy podziale kraju żadnej części ziemi nie wydzielił, a przeto młody książę osiadł na zamku w Sandomierzu. Niebawem bł. Wincenty stał się doradcą, mistrzem, przyjacielem księcia. A kiedy po usunięciu z tronu Mieszka Starego naród jego brata Kazimierza na tron powołał, wpływ bł. Wincentego na króla większe i donioślejsze przybrał rozmiary. Pragnąc ulżyć niedoli biednego ludu, św. nasz kapłan układa sprawiedliwe prawa, w których bierze pod opiekę lud kmiecy i nakłania powolnego swym radom Kazimierza, aby takowe ogłosił i w swojem państwie zaprowadził. Uczynił to książę na zjeździe w Łęczycy r. 1179.

Bł. Wincenty stał się jakby wcielonem miłosierdziem dla biednych, dla uciśnionych, cierpiących. Żaden ubogi nie odchodził od niego bez wsparcia; żaden nieszczęśliwy bez pomocy, żaden strapiony bez pociechy.

Błogosławieni i my, jeśli na jego wzór usiłujemy uczynkami miłosierdzia ubłogosławić się w tem życiu, czyniąc dobrze Jezusowi w zbolałych Jego członkach, w ubogich, cierpiących!

Z miłości Bożej wykwita miłość bliźniego, nie dziw więc, że św. nasz kapłan miłością swą ogarniał nie już jednostki, ale wszystkich ludzi, zwłaszcza tych, co kraj ojczysty zamieszkują. Bo też Święci to wykończone typy patrjotyzmu. Uprzedzając w swej miłosnej polityce siedm wieków, to o czem marzyli twórcy konstytucji trzeciego maja, on w XII wieku usiłował w czyn wprowadzić: dźwigał lud kmiecy z poniżenia,

pracował nad jego uświadomieniem, by i kmiotek czuł się Polakiem.

Tę swoją gorącą miłość ojczyzny pragnął przeszczepić w serca wszystkich. W tym celu on pierwszy z Polaków napisał kronikę t. j. księgę o dziejach naszej ojczyzny od najdawniejszych czasów.

Oto niektóre z tej złotej księgi myśli: »Obrona lub ocalenie szczęścia współobywateli największym jest ze wszystkich triumfów.«

»Nie godzi się o własnem bezpieczeństwie myśleć, gdy dobro ogółu na niebezpieczeństwo jest narażone.«

»Co się z miłości ku ojczyźnie podejmie, miłością jest — nie szałem; walecznością, nie zuchwalstwem...«

Obyśmy i my jak bł. Wincenty w duchu Bożym umiłowali tę najmilszą naszą ojczyznę. Święty nasz patrjota zdaje się słowem i czynem wołać do nas to, co później złotousty powiedział Skarga:

»Jako najmilszej matki swej miłować oraz czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła! Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A któraż jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko co macie, od niej jest, która gniazdem jest matek wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich!«

Aby ukochać ojczyznę, trzeba, najmilsi, znać jej dzieje, obyczaje, zwyczaje. Trzeba umiłować tę ziemię, krwią ojców naszych zroszoną; nie porzucać jej dla szukania karjery, zarobku poza jej granicami, a broń Boże nie sprzedawać jej w obce ręce...

Trzeba dbać o rozkwit duchowy i materjalny naszego narodu, o rozwój swojskiego przemysłu, kupować tylko u swoich, szanować grosz zapracowany...

Rzeczą najważniejszą to miłość serdeczna współziomków, podtrzymująca jedność i zgodę, w czem niepożyta tkwi narodu siła, a przeto powinniśmy się łączyć w zbożne i pożyteczne zrzeszenia społeczne, jakiemi są spółki gospodarcze, kółka rolnicze, kasy oszczędnościowe, sodalicje marjańskie i t. p.

Ale wróćmy do naszego błogosławionego.

Po Kazimierzu Sprawiedliwym, który ten zaszczytny przydomek w wielkiej mierze zawdzięczał wpływowi bł. Wincentego, na tron polski wstępuje syn jego Leszek Biały. I tegoż księcia opiekuńczym aniołem staje się nasz bł. Wincenty. Jemu powierza on młodziutką swą córkę Salomeę, którą jako narzeczoną bł. Wincenty odwozi Kolomanowi, księciu węgierskiemu.

Snać nauki św. kapłana przedziwny wywierały skutek w sercu malutkiej księżniczki, kiedy ta w poczet błogosławionych później zaliczoną została.

Rzecz naturalna, że przy takiej świętości obok głębokiej wiedzy i wpływu na dwóch książąt, najwyższe dostojeństwa cisnęły się do rąk bł. Wincentego. Ale pokorny, rozmiłowany na wzór eucharystycznego Jezusa w utajeniu, możliwe czyni wysiłki, by się od tych dostojeństw uchylić. Wszelako po zgonie biskupa Pełki r. 1207 jednogłośnie wybrany przez kapitułę na biskupa krakowskiego, mimo swego oporu, z rozkazu ojca św. Inocentego III. tę wysoką godność przyjąć był zmuszony.

Jako biskup bł. Wincenty spotęgował jeszcze więcej swój apostolski zapał, stał się wedle wyrażenia Chrystusowego żywą światłością, postawioną na świeczniku, by oświecać wszystkie dusze: mocą był słabych, pociechą utrapionych, ojcem sierot, opiekunem ubogich i nieszczęśliwych.

Jak od Chrystusa Pana tak od bł. Wincentego siła wychodziła i uzdrawiała wszystkich. Na czem się ta siła cudowna Wincentego zasadzała? Na jego osobistości, promieniującej świętością, na jego słowie, miłością Boga i bliźniego rozżarzonem. Wszystko głosiło potężnie, że to niezwyczajny kapłan, lecz że jakaś wyższa moc i jakieś uświęcenie w nim mieszka i działa. Słowem był to pierwiastek Boski, co na nim spoczywał nakształt blasku słonecznego.

Jeśli do wszystkich kapłanów, a tem bardziej do biskupów, odnoszą się te słowa Jezusowe: **Wyście światłością świata**, tedy przedewszystkiem odnieść je należy do bł. Wincentego Kadłubka.

Słońce, to wspaniałe źródło blasku i krynica światłości, ten wielki życiodawca widzialnego stworzenia, jest bodaj najtrafniejszym obrazem Zbawiciela świata i pobożnego, gorliwego życia kapłańskiego, jakiem było życie bł. Wincentego.

Codzień wschodziło to słońce, biskup Wincenty, od rana do wieczora nie schodziło z świetlanej swej drogi i błogosławieństwo niosło pocichu, niepostrzeżenie, jakby coś, co się rozumie samo przez się.

To słońce wnosiło światło, ciepło, pociechę, radość i jasność do domu Bożego, do szkoły, do łoża chorego, do najuboższej izdebki. Gdzie tylko się zjawił miły, dobrotliwy ojciec diecezji, Wincenty, tam zdawało się mieszkańcom Krakowa i okolicznych miast i siół, że miłe słonko zaświeciło.

Rozpraszało ono mgły i cienie ponurej troski na twarzach ludzkich, a nawet po wychudłych rysach nędznego chorego przelatywały blaski radości, gdy to słońce, Wincenty, zaświeciło.

To też nie tylko diecezja krakowska, ale i Polska cała radowała się i chlubiła z tak świętego, uczonego i żarliwego Pasterza.

Szczególnie młodzież, garnąca się do nauk, miała w nim hojnego dobroczyńcę i rzecznika.

Któż opisze z jaką żarliwością dobry ten Pasterz troszczył się o swoje owieczki, zwłaszcza o lud kmiecy, ażeby obyczaje jego jeszcze wpół dzikie i ciemne rozjaśnić światłem ewangelji i ulepszyć życiodajnemi jej zasadami!

Dlatego zakładał i popierał klasztory, te rozsadniki kultury chrześcijańskiej, te jedyne wówczas ogniska oświaty ewangelicznej i narodowej.

Sam przestając na małem, znaczne dochody z rodzinnego majątku, jako też i dóbr biskupich przeznacza na zbożne cele i pobożne fundacje. Wieś Czernichów i Soczów darował opactwu cystersów w Jędrzejowie, a Nienisiaki i Karwów — oo. cystersom w Koprzywnicy.

Pozostawił fundusz na lampy, nieustannie gorejące przed Najśw. Sakramentem w katedrze krakowskiej i kieleckiej.

Przekazał na wieczne czasy fundację, aby dziesięciu kapłanów stale przy kościele N. Marji Panny w Kielcach, dziś katedralnym, służbę Bożą wykonywało. U grobu św. Stanisława, biskupa krakowskiego, srebrną lampę zawiesił.

Kiedy wskutek pożaru od pioruna w skarbcu katedralnym na Wawelu bardzo wiele najcenniejszych sprzętów kościelnych spłonęło, bł. Wincenty własnym kosztem sprawił nowe i wiele na podtrzymywanie domów Bożych łożył.

Na urzędy kościelne dobierał ludzi światłych i cnotą znamiennych.

Wszelkiego przykładał starania, aby podwładne mu duchowieństwo wypełniało gorliwie i sumiennie szczytne posłannictwo sług ołtarza i przyświecało owieczkom przykładem.

Osobiście zwiedzał kościoły parafjalne, a na wzór Boskiego Pasterza co upadłe — dźwigał, co schorzałe — leczył, co skrzywione — naprawiał, co umarłe na duszy — wskrzeszał. Jego pasterzowanie wielbiła i błogosławiła nie tylko diecezja krakowska, ale Polska cała, jak długa i szeroka. Było ono nad wyraz bogate w plony, niezmiernie przyczyniło się do utrwalenia wiary Chrystusowej w Polsce i do zjednoczenia, poważnionych wskutek podziału na odrębne dzielnice, Polaków. Mimo rozliczne swe zajęcia, jak wyżej wspomniałem, on pierwszy z Polaków wziął pióro do ręki i o tem, co

się od najdawniejszych czasów w Polsce działo, począł pisać historję. Tą swoją kroniką niezmierne położył zasługi wobec naszego narodu.

Obce narody, zwłaszcza nieprzychylne nam Niemcy, w swoich księgach rozmaite popisały kłamstwa o Polsce. Bł. Wincenty dzieje nasze postawił w świetle rzetelnej prawdy, czem zdemaskował kłamliwe o nas wieści.

III. Doskonały zakonnik.

Dziesięć lat w biskupiej godności pracował błog. Wincenty, a tych lat dziesięć jako wielka pochodnia płonie w ojczyźnie naszej. Słusznie też jeden z poetów dawnych rzekł: »Bezpiecznaś złota wolności w różowej koronie, Gdy ci stanął Wincenty biskup ku obronie«.

Ale oto wśród niezmordowanej pracy naszego św. biskupa ogarnia nagle myśl, że nie jest godzien pełnić dłużej obowiązków duszpasterza; głęboka jego pokora wmawia w niego, że kto inny na jego miejscu daleko więcej mógłby zdziałać dla dusz zbawienia; że on powinien w zaciszu klasztornem oddać się Bogu i gotować tam na drogę wieczności. Postanawia więc złożyć pastorał biskupi i wstąpić do zakonu.

Zwraca się z prośbą do Stolicy świętej dla uzyskania na to zezwolenia.

Uzyskawszy je z wielkim trudem, składa zarząd, w r. 1218, diecezji w ręce kapituły, co zaś mu jeszcze z rodzinnego majątku pozostało, rozdaje ubogim. Przywdziawszy szaty pielgrzymie, udaje się pieszo i boso jakby pokutnik, do położonego o dziesięć mil od Krakowa klasztoru cystersów w Jędrzejowie.

Któż opisze żałość i łzy mieszkańców Krakowa na wieść, że ukochany arcypasterz ich opuszcza! To też miasto całe, kapituła i senat z księciem na czele ze łzami w oczach żegnając go, w uroczystej procesji odprowadzają aż do bramy stolicy.

Opat cystersów wraz z braćmi wychodzą naprzeciw dostojnego gościa, z największą radością i uszanowaniem przyjmują w murach swoich.

Tu podczas uroczystego nabożeństwa w kościele wobec licznie zgromadzonego ludu opat wkłada na św. biskupa habit zakonny.

Któż wysłowi wszystkie cnoty, jakiemi zajaśniał ten święty nowicjusz! W głębokiej pokorze, w wyniszczeniu ducha i ciała, w ochotnem znoszeniu niewygód, w posłuszeństwie spełnia bł. Wincenty rok nowicjackiej próby, budząc w braci zakonnej największą cześć dla siebie i uwielbienie. Wszyscy usiłują iść w jego ślady, uczą się od niego miłości, łagodności i cierpliwości. Ojcowie patrzą na sędziwego nowicjusza z zachwytem. I nie dziw, bo mając lat sześćdziesiąt, żadnemu z najmłodszych wyprzedzić się nie daje w pełnieniu jak najściślejszem przepisów ostrej reguły. Nie tylko uchyla od siebie wszelkie zwolnienia, jakie mu przez wzgląd na jego wiek przełożeni dać zamierzają, lecz jeszcze dobrowolnemi umartwieniami nieustannie trapi niewinne swe ciało. Stale nosi włosiennicę i codziennie się biczuje, do nakazanych postów dodaje inne; najniższe posługi klasztorne spełnia skwapliwie: pracuje w ogrodzie, czuwa przy chorych, słowem prowadzi życie iście anielskie z pokutniczem skojarzone, całe w Bogu pogrążone.

A tak nie ustała żarliwość jego apostolska, albowiem swemi umartwieniami i swemi modłami nie przestaje ratować dusz, krwią Chrystusa odkupionych. Kiedy lud izraelski na dolinie walczył z nieprzyjaciółmi, Mojżesz wstąpił na górę, a podnosząc ku Bogu błagalne dłonie, wypraszał walczącym zwycięstwo. I nasz św. biskup wstąpił na duchową wyżynę zakonnego życia, by z tej mistycznej wyniosłości wypraszać dla walczących na nizinach świata stokroć cenniejsze, duchowe zwycięstwa.

O, jak miłe musiały być Bogu heroiczne jego cnoty, jego umartwienia i jego modlitwy, kiedy nieraz w cudowny ujawnił to sposób.

Było zwyczajem w klasztorze cystersów schodzić się o północy na jutrznię i na wspólne modły. Otóż zauważono pewnego razu nieobecność Wincentego. Opat zaniepokojony udaje się do jego celi i przez szczelinę we drzwiach zagląda do wnętrza. Oczy jego niezwykły uderza widok: bł. Wincenty w klęczącej postaci, niebiańską otoczony światłością, uniesiony w powietrzu, kornie schylony pozostaje w zachwyceniu.

Przyszedłszy do siebie i przypomniawszy sobie że czas jutrzni już minął, mocno tem zafrasowany, pospiesza do opata, pada mu do nóg i prosi o przebaczenie, że nie był w chórze, dopominając się przytem o wyznaczenie pokuty za swą opieszałość.

Przełożony uściskał go tkliwie i uspokoił, a następnie dla zbudowania braci wszystko, co widział, szczegółowo opowiedział.

Pięć lat spędził bł. Wincenty w klasztorze. Bóg jeden wie, ile zaskarbił dla siebie i dla narodu swego zasług swem świętem, anielskiem i pełnem zaparcia życiem!

By dopełnić miary jego uświęcenia Bóg dopuszcza nań bardzo ciężką i bolesną chorobę, którą nasz Święty z heroiczną znosi cierpliwością.

Wreszcie zbliża się chwila nagrody. Dnia 8-go marca 1223 r., przyjąwszy ostatnie sakramenta św. bł. Wincenty oddaje śliczną, bogatą swą duszę Bogu.

Wśród żalu i płaczu zakonników zgasł jako gwiazda promienna, która zanika, zda się, a jednak świeci dotąd, i zawsze jej na niebie doszukać się można.

Zgasła tylko ta zewnętrzna powłoka cielesna, bo duch wielki i uświętobliwiony nie odszedł od tej ziemi polskiej, począł stawać się pośrednikiem między ludem a Panem.

Modły biednych i smutnych, kalek i chorych zanosił przed tron Boga i cieszył tych wszystkich, którzy do niego spieszyli.

Ciało jego święte bracia zakonni pochowali w środku chóru, opłakując bolesną stratę, a ich żałobę cała podzielała Polska.

Niebawem niezliczone cuda niebiańską chwałą opromieniły grób jego. Cuda te zniewoliły Stolicę św. do zaliczenia go w poczet błogosławionych i ogłoszenia go Polski patronem.

Cześć bł. Wincentego Kadłubka zatacza coraz szersze kręgi wśród naszego narodu, bo i po dziś dzień wielu doznaje przemożnego jego wstawiennictwa.

Odbiera cześć w Polsce, lecz nie w całym świecie katolickim, bo go Kościół Chrystusowy nie wpisał jeszcze w poczet Świętych. Jest przeto naszą powinnością nowe wypraszać cuda, by nasz bł. rodak do senatu Świętych został zaliczony. A przeto czcią i naśladowaniem go zjednywajmy sobie pomoc tego wielkiego miłośnika naszego narodu, który tam w górnej ojczyźnie o ziemskiej nie zapomina; ale jak Polskę gorąco umiłował na ziemi, tak i w niebie miłować jej nie przestaje.

Czyż ten, który dawniej uzdrawiał chorych, ożywiał umarłych, wzmacniał zwątpionych i tyloma w całej Polsce wsławił się cudami, nie mógłby i dziś tych samych ponowić dziwów?... a przez to i dzień swej kanonizacji przyspieszyć? Od nas, najmilsi, to wszystko zależy, od naszej modlitwy, szczerej ufności, prostej a gorącej wiary, którą odznaczali się nasi ojcowie...

* * *

Z rozważań tych wyciągnijmy dla siebie praktyczną naukę. Wykazałem wam, najmilsi, w głównych rysach, co bł. Wincenty zdziałał dla swego uświęcenia i dla uświęcenia bliźnich. Kiedy atoli my siebie zestawimy z tym naszym św. patronem, jakże niekorzystnie to nasze z nim porównanie wypadnie! On możliwe czynił wysiłki, by zbawić i uświęcić swoją i bliźnich dusze, — my niestety tak mało okazujemy

troskliwości o swojej duszy uświęcenie. Żyjemy, jak gdybyśmy niczego w wieczności obawiać, ani spodziewać się nie mieli! Ach, zerwijmyż raz stanowczo ze złowieszczą tą obojętnością! Poweźmyż energiczne postanowienie odmiany tego nieużytecznego, z punktu wieczności, życia. Powiedzmy raz sobie: mam duszę nieśmiertelną, za wszelką cenę zbawić ją muszę! I ja będę zmuszony zająć miejsce czy w niebiańskich przybytkach, czy w miejscu wiekuistej rozpaczy. Jam artystą swojej szczęsnej lub nieszczęsnej wieczności. Życie obecne to pracownia, w której urabiam sobie koronę iście Boskiej chwały lub gotuję sobie katusze potępieńców. A więc, byle we mnie była odrobina mądrości Świętych, nie omieszkam cenić wszystkiego, co do uświęcenia mego praktycznie służy. A pracując nad uświęceniem własnej duszy, nie zaniedbam ratować dusze bliźnich modlitwą, radą, dobrym przykładem...

Niezawodnie takie praktyczne postanowienie, taka ofiara, wstrętna dla natury, niemało kosztuje. Atoli skoro kajdany zdrożnych nałogów raz odpadną, serce nasze przedziwnej dozna swobody i radości, bo Bóg pierwsze te wysiłki zwykł wynagradzać obfitością łask i pociech Swoich. W miarę ofiar miłość Boża spotęgowana w duszy, następne ułatwia, a Bóg, nie dając się zwyciężyć hojnością naszą, przymnaża Swych darów, i tak dusza z cnoty postępuje w cnotę i pnie się radośnie na coraz wznioślejsze doskonałości wyżyny.

Tak czynił bł. nasz Wincenty, tak czyńmy i my, a wtedy i nam Pan powie: Dobrzeć sługo dobry i wierny, iżeś nad małem był wierny, nad wieloma cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego.

Ty zaś, błogosławiony nasz patronie, Wincenty, wejrzyj z nieba na biedną twą ojczyznę, jej blizny i rany zagój mocą swą wielką!

Jako na ziemi byłeś sprawiedliwości i wszelkiego dobra rzecznikiem — tak i dziś wyproś u Pana za-

stępów, by sprawiedliwość i wszelkie dobro po całej rozlało się Polsce!

Jako niegdyś godziłeś zwaśnione stany i od domowej powstrzymywałeś walki — tak i dziś zjednaj nam powszechną miłość i zgodę bratnią, a usuń waśń, co targa boleśnie łono twej kochanej matki!

Wątpiących i słabych na duchu dziś tak wiele: więc dźwigaj! Smutnych mnoga liczba — więc pocieszaj! Chorych na duszy i ciele mnóstwo — więc uzdrawiaj!

Wszystkich nas prowadź przez Kościół do Boga![1])

Amen.

---

[1]) Ks. biskup Bandurski.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. WINCENTEGO KADŁUBKA.

Bogomyślność — wzniesienia ducha i serca ku Bogu. Akty strzeliste.

Nasze obcowanie jest w niebiesiech.
Filip. III. 20.

Nie jest, najmilsi, moim zamiarem roztaczać przed wami w dzisiejszej nauce świetlany żywot bł. Wincentego; nie zamierzam podziwiać z wami niestrudzonych jego prac, czy na nieuprawionem jeszcze w Polsce polu umiejętności, czy na niwie apostolskiej jego żarliwości. Chciałbym was raczej wprowadzić w sanktuarjum jego rozpłomienionego miłością Bożą serca, — wniknąć w to, co było podłożem i sprężyną jego świętości i przedziwnych skutków, jakie jako kapłan, biskup i zakonnik sprawował w duszach, co miały szczęście doń się zbliżać i świętością jego się uświęcać.

Otóż tajemnicą jego wysokiego uświętobliwienia i jego zadziwiającej potęgi, mającej wyraz w natchnionem słowie i zbawczym czynie, było skrystalizowanie w życiu tej dewizy apostolskiej: N a s z e o b c o w a n i e j e s t w n i e b i e s i e c h. Bł. Wincenty to dusza cała pogrążona w Bogu, najściślej z Nim zjednoczona od życia zarania nawskroś przejęta duchem pobożności, polegającym na nieustannej modlitwie, na skupieniu ducha i na iście synowskim stosunku do Boga.

Cóż w nim tego ducha pobożności podtrzymywało i usilniało? Bogomyślność, w dwóch objawiająca się rzeczach: w częstych wzlotach ducha i serca ku Bogu i w statecznem ćwiczeniu się w aktach, zwanych strzelistemi.

Dla ludzi powierzchownych, w nałogowem żyjących rozproszeniu, rzeczy te wydawáć się mogą małostkowemi. W rzeczy samej atoli są to dźwignie niezmiernej doniosłości, w życiu duchowem nader ważną odgrywające rolę.

O tych dwóch dźwigniach szczerej pobożności, o których niestety rzadko się mówi, podam kilka uwag.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo Tej, która tę dewizę apostoła: nasze obcowanie jest w niebiesiech najdoskonalej w swe życie wcieliła. Z. M.

I. Wzloty ducha i serca ku Bogu.

Święci, jak nasz bł. Wincenty, już na widok roślinki, kwiatka, robaczka — myśl swą wznosili ku niebu i w tych drobnych tworach wielkość Boga i inne Jego przymioty podziwiali i wysławiali. Tę zbawienną praktykę św. Ignacy w swych Ćwiczeniach duchownych gorąco odprawiającemu rekolekcje poleca,[1]) radząc mu, by widokiem roślinności, kwiecia i t. d. pobudzał się do weselenia się w Stwórcy i Zbawicielu swoim.

A nie będzie nam trudno pójść za tą radą, jeśli sobie uprzytomnimy to, co w swej przecudnej kontemplacji o miłości Bożej św. Ignacy mówi: że »Bóg mieszka w stworzeniach: w żywiołach, dając im byt; w roślinach, udzielając im życia; w zwierzętach, dając im czucie; w ludziach, dając im byt, życie, czucie, myślenie. A nie tylko mieszka, ale w nich działa i pracuje dla nas; wreszcie, że wszystkie do-

[1]) 6-ta Przestroga czwartego tygodnia.

bra i dary od Niego biorą początek, jak ze słońca tryskają promienie.« Tak więc cały ten wszechświat to przecudny poemat, rozsławiający przymioty i chwałę obecnego i działającego w nim Stwórcy; to olbrzymie zwierciadło, odbijające przysłonione doskonałości Boga.

Nie ulega wątpliwości, że poranna nasza modlitwa czy rozmyślanie nie wystarcza do utrzymania w nas tego wyższego nastroju, w jakim łaska Boża nas postawiła. Z codziennego, smutnego doświadczenia wiemy, że ów znicz, jaki Duch Św. w modlitwie, w rozmyślaniu w sercach naszych rozżarzył, niebawem przygasa, jeżeli my w dniu częstem wznoszeniem serca do Boga nie ożywiamy go i nie podtrzymujemy.

Inny powód do podnoszenia serca ku Bogu znajdujemy w żywym naszym stosunku do Ojca niebieskiego. Wszak syn, godny tego imienia, nie zadowala się jedno lub kilkorazowem okazaniem szacunku i miłości rodzicowi swemu, lecz korzysta z tysiącznych sposobów w dniu, aby ten szacunek i miłość często i wielorako ojcu ujawnić. Dusza, która ogranicza się do łączenia się z Bogiem w czasie rannej modlitwy, a zaniedbuje przestawać z Nim sporadycznie w ciągu dnia, nie obcuje z Nim jak dziecko z ojcem, — ani do zażyłości i poufałości z Bogiem nigdy nie dojdzie.

Innym motywem do wznoszenia ducha do Boga jest to, że ono przedziwnie oczyszcza i uszlachetnia nasze serce, jego prostotę czyli intencję, sprawia, że nasze czyny stają się dla Boga chwalebniejszemi, dla nas więcej wysługującemi. Cóż to znaczy mieć w pełni czystą intencję, jeśli nie wcielać w czyn zlecenie Pawłowe: Choć tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie.[1]) Otóż my to wykonywamy, kiedy przed każdem przedsięwzięciem mó-

[1]) Kor. X. 31.

wimy szczerze, a serdecznie: »Boże, ofiaruję Ci to dla większej chwały Twojej;« zasługa, temi aktami w jednym dniu zdobyta, przewyższa wysługi, jakiebyśmy bez tego aktu zdobywali, mozoląc się i wysilając przez miesiąc cały.

Dodajmy, że te wzloty serca duchowem napełniają nas weselem. Sprawiają, że dusza nasza zagłębia się w łonie Bóstwa i w najświętszem Sercu Jezusa, i tam rozkoszny znajduje spoczynek. »Jak ptaki, mówi ze swą uroczą prostotą św. Franciszek Salezy, mają wśród drzew gniazda dla osobnego w onych przebywania; a jelenie wśród gąszczów parkany, w których się czasu niebezpieczeństwa skrywają, a czasu lata ich cieniem się chłodzą: tak serce nasze winno na każdy dzień obrać sobie schronienie bądź na górze Kalwarji, bądź w ranach Zbawiciela, bądź w innem od Niego niedalekiem miejscu i tam się w każdej potrzebie uciekać, tam w pośród znojów zewnętrznych odpocznienia i ochłody szukać.

Nie omieszkaj więc, mówi dalej, podczas zewnętrznych zajęć i wśród gwaru świata uciekać się często do samotności serca swego. A samotności tej twojej nie potrafi cię pozbawić zgiełk ludzi, co wirują wokoło ciebie, boć ludzie nie są wokoło serca twego, lecz wokoło ciała, tak iż serce twoje zawsze może być samotne w obecności Boga«.[1])

Dodajmy wreszcie tę uwagę, że jeżeli częste wzniesienia serca do Boga są niezbędne dla wszystkich, co szczerze do duchowego udoskonalenia zdążać zamierzają, tedy są one niezrównanie niezbędniejsze dla tych, co z powołania zawodowi apostolskiemu się poświęcają, a takimi wszyscy być mamy, bo nie tylko o swoją, ale i o bliźnich duszę troszczyć się winniśmy. Prawdziwy apostoł, powiada św. Ignacy, powinien upodobnić się do opiekuńczych naszych aniołów, którzy zajęci przy nas troską o zbawienie dusz naszych,

---

[1]) Filotea. str. 2. r. 12.

nigdy nie tracą z oka ubłogosławiającego widzenia Ojca, który jest w niebiesiech. Zdałemci się poprawdzie z wami jeść i pić, mówił anioł Rafael do Tobjasza, ale ja pokarmu niewidzianego i napoju, który od ludzi oglądan być nie może, używam.[1]) My biedni wygnańcy ziemscy nie jesteśmy zdolni jak anieli ustawicznie zatapiać się w niewysłowionych Boga blaskach; możemy atoli i powinniśmy naśladować ich przez częste wznoszenia serca do Boga wśród zajęć i znojów, podejmowanych ku Jego chwale.

Przytoczone tu uwagi w pełnem świetle stawiają niezmierną ważność tych wzlotów i uniesień serca do Boga. Świadomy nieobliczalnych korzyści z tego ćwiczenia szatan możliwe czyni wysiłki, by w nas umniejszyć lub osłabić należyty dla nich szacunek, jego napaści skierowują się przedewszystkiem ku duszom pobożnym, a przeto przemienia się w ducha światłości usiłuje zwieść je dobra pozorem. Przedstawia im te częste zwroty ku Bogu jako zawody, hamujące rozpęd niezbędny w pracach; podsuwa myśl zastąpienia ich samem habitualnem łączeniem się z Bogiem.

Każdy atoli jest świadom, że takie rozumowanie jest z gruntu ułudne. Czemu? bo skażona nasza natura to ciężar, obniżający statecznie naszą duszę ku ziemi. Rodzimym pozostawiona siłom dusza nasza jak ta waga w zegarze wciąż na dół opada. Jest przeto nieodbitą naszą powinnością nieustannie ją podnosić przez te górne wzloty, inaczej niebawem ześwietczeje i stanie się całkiem poziomą, światem nasiąkłą. Taka jest jednozgodna nauka mistrzów życia duchownego, tego uczą nas Święci, którzy heroiczne swe cnoty temu ćwiczeniu głównie zawdzięczają.

Św. Ignacy w tak doskonałej żył łączni z Bogiem, iż często światłość Boża przepromieniała nawet jego oblicze, jak o tem świadczy jego przyjaciel św. Filip

[1]) Tob. XII. 19.

Nereusz[1]), a to przebłogosławione zjednoczenie zawdzięczał częstemu wznoszeniu serca do Boga. Słyszano go nieraz, powtarzającego w zachwycie tę życia swego jakby dewizę: czegoż ja pragnę lub czego chcieć mogę po za Tobą, o Boże?

W procesie kanonizacyjnym św. Franciszka Salezego, św. Joanna de Chantal takie o nim złożyła świadectwo: życie jego ustawiczną było modlitwą; był on stale w Bogu pogrążonym. Mogłoby się wydawać, że takie skupienie aż nadto wystarczało, by jego dusza nigdy się nie obniżyła ku ziemi, a jednak św. Doktor inaczej o tem sądził. »Pytałam go, czy długo pozostawał bez wzniesienia aktualnie swego ducha do Boga? odpowiedział: rzadko kiedy zachodzi kwadrans przerwy«[2]).

Seraficzna Teresa św. mawiała do swoich córek duchowych, nie wyłączając i tych, które Bóg nadzwyczajnem zjednoczeniem z sobą zaszczycał: »Czyńcie każdego dnia pięćdziesiąt zaofiarowań siebie samych Bogu, czyńcie to z wielką gorącością ducha i z gorącą żądzą widzenia Go w niebie; niechaj jednem z ćwiczeń waszego życia będzie wyłaniać z serca wiele aktów miłości, one bowiem rozpłomieniają i rozrzewniają duszę.[3]) Temu też pobożnemu ćwiczeniu nasz bł. biskup zakonnik, Wincenty zawdzięczał głównie swe uświęcenie.

Są pracownicy w winnicy Pańskiej, którym się wydaje — że dzieła gorliwości, wymagające całego człowieka, zwalniają ich od częstego podnoszenia serca do Boga. Jedyną czystą intencją, jakiej rzekomo Bóg od nich się domaga, to ofiarowanie pracy Boskiemu Majestatowi, dwa lub trzy razy na dzień wznowione.

Jak zwodnicze jest to mniemanie, wykazuje już choćby to słowo Jezusowe: Z obfitości serca usta

---

[1]) Brew. 31 lipca.

[2]) Bollandyści 34. str. 763. 476.

[3]) Avis à ses religieuses.

mówią[1]). Miłujmy Boga jak Święci, co nawrócili świat i wśród najbardziej wytężonej pracy będziemy odczuwali głód i pragnienie gorących westchnień, które samorzutnie zrodzą się z przepełnionego Bożą miłością serca i w różnorakiej postaci zewnętrznie się ujawniają. Św. Franciszek Ksawery taką wyczuwał potrzebę tych westchnień, że nawet w czasie snu słyszano go wołającego: »O dobry Jezu, Jezu, Stwórco mój! O Boże, serca mego, życie duszy mojej!«

To też prawi katolicy nie z nazwy lecz z czynu, co kroczą drogą czystej miłości Bożej i płoną serdeczną żarliwością o dusz zbawienie, instynktownie temi wzlotami serca przerywają swe najbardziej pochłaniające zajęcia i więcej niż swoim wysiłkom przypisują skuteczność prac swoich.

Wśród tych wzlotów ku Bogu, podobnie jak w porannej modlitwie, czy rozmyślaniu niezawsze dusza doznaje pociech, nieraz bolesna nawiedza ją posucha. Dusza wtedy, jak się wyraża św. Ignacy jest smutna, oziębła, leniwa, bez nadziei, jakby odłączona od Stwórcy swego; święte wzniesienia czy westchnienia z trudem chyba wyłaniają się z jej serca pod rozkazem hartownej woli; wydaje się jakoby ich krynicą nie było serce lecz usta same! Cóż wtedy czynić, by pozostać wiernym zamysłowi wznoszenia się ku Bogu?

Dodawać sobie otuchy tą myślą, że tem większą jest zasługa, im wysiłek mozolniejszy, i że taka chrobra wytrwałość zbliża nas szybko do niewysłowionego kresu, jakim jest poufałość z Bogiem.

Następnie należy imać się pewnych przemysłów, najpospolitszemi są: korzystać z bicia godziny, — ze zmian regulaminu, — z rozpoczęcia lub zakończenia jakiejś czynności i t. p.

Powoli nabywa się nawyknienia, a wkońcu czynimy samorzutnie i słodko to, co przed tem ciągłej wymagało czujności i mozolnych wysiłków.

---

[1]) Mat. XII, 34.

Te wznoszenia serca ku Bogu wielce nam ułatwiają akty tak zwane strzeliste, które są naturalnym i rodzimym ich wyrazem.

O nich parę uwag.

II. Modlitwy, akty strzeliste.

Na czem polega nasze uświęcenie i uszczęśliwienie w czasie jak w wieczności? Na zjednoczeniu duszy naszej z Bogiem. Otóż najdzielniejszym do tego środkiem są modlitwy strzeliste.

Co to modlitwa strzelista? Jest to pobożne uniesienie duszy; jest to westchnienie, jakie wiara, nadzieja, miłość, żal lub inne uczucie religijne w sercu wywołuje i z niego wyłania; jest to pewien krzyk duszy, pewne słowo gorące, wezwanie świętych imion, powitanie Matuchny niebieskiej, św. Józefa, Anioła i t. d...; jest to tkliwe spojrzenie na krucyfiks, na obraz, rzut oka, skierowany ku niebu, jest to wspomnienie zmarłych, któremu towarzyszy modlitewka; chwilka skupienia w ciągu dnia, i t. p.

Nazywamy ten rodzaj modlitwy już tkliwemi uczuciami (affectiones) t. j. poruszeniami woli ku Bogu; już westchnieniami (aspirationes), by zaznaczyć pragnienie duszy, wołającej o pomoc niebiańską lub wypowiadającej swą dolę i stan swego nadprzyrodzonego życia; już wzniesieniami serca (elevationes cordis), któremi na moment wzlatujemy do nieba; najczęściej zowiemy je aktami czyli modlitwami strzelistemi, albowiem wypuszczone z łuku serca z chyżością strzały godzą w Serce Ojca niebieskiego, by z niego trysły ku nam zwrócone łask strugi.

Jakie przymioty cechować je powinny? Żywe a krótkie mają być te modlitewki, by jako skore a żwawe wysłanniczki, w mgnieniu oka na swych anielskich skrzydełkach przeniosły do nieba nasze święte żądze, a często ponawiane, zadowalały naszą nabożność, bez narażenia naszych powinności i zajęć.

Dalej, winny być tkliwe i gorące jako samorzutny wykwit miłości, jako płomień buchający z serca, jako pieszczota, jakby ukradkiem zamieniona pomiędzy dzieckiem a ojcem. Nareszcie modlitewki te powinny być dostosowane do obecnego duszy nastroju — wesela czy smutku, do naszej modlitwy, do rachunku sumienia, do łaski, o którą się napieramy i t. d. Najlepszemi, twierdzi św. Franciszek Salezy, są te, które nam miłość mimowolnie podaje, które Duch Św. jękami niewysłowionemi w nas wywołuje.

Te akty strzeliste wybornie zastępują, a nieraz i przewyższają przedłużone modlitwy, a to z tego powodu, iż są one wogóle gorętsze; ich krótkotrwałość nie dopuszcza rozproszeń, ich mnogość rozżarza znicz Bożej miłości. Serce nawykłe do tych modlitewek nie jest nigdy zupełnie ostudzone lub prędko się rozpala. Z Ewangelji wiemy, jakie cuda wypraszały podobne modlitewki św. Piotra, celnika, ślepego z Jerycho, dobrego łotra, syna marnotrawnego i innych.

Wprawdzie akty te są przelotnem duszy rozkwitaniem, wszelako ich skutek jest długotrwały. Czemu? bo owocem ich jest to, iż ustawicznie ożywiają święte żądze trwania w zjednoczeniu z Bogiem. Otóż dobre pragnienie to stateczna modlitwa, to przedłużony krzyk duszy ku niebu.

Św. Franciszek tę słuszną czyni tu uwagę, że nie należy wciąż ich odmieniać. »Wolę, mówi, postanowienie jednej rzeczy cztery razy powzięte, niż cztery postanowienia różne, każde po jednym razie uczynione; podobnie przenoszę jedną modlitwę strzelistą powtórzoną sto razy, niż sto, każdą po razie uczynioną«. Ważną przeto jest rzeczą, często w dniu powtarzać ten akt strzelisty, któryśmy sobie podczas rannej modlitwy czy rozmyślania obrali stosownie do tematu rozmyślania i postanowienia naszego, to nam przypomni nasze poranne rozpamiętywanie, i naszą dobrą wolę, w praktycznem przedsięwzięciu skrystalizowaną.

Każdy Święty miał swą ukochaną modlitewkę, którą często się posługiwał dla ożywienia swej pobożności; nałóg powtarzania tejże samej modlitewki wdraża ją głęboko w serce i w pamięć i czyni ją świętem nawyknieniem i jakby życia hasłem.

»Chciałbym, powiada św. Franciszek, by te modlitewki były tak częste, jak wdychanie i oddychanie. Czem bowiem jest powietrze dla organizmu, woda dla ryby: tem Bóg jest dla duszy; może ona żyć tylko pod warunkiem, że mieszka w Bogu lub powraca do Boga, skoro miała nieszczęście oddalić się od Niego.« »Bez tych aktów, dodaje, życie kontemplatywne jest tylko próżnowaniem; czynne — gmatwaniną. Wtedy nawet, kiedy są one zimne, nie należy ich zaniedbywać, niebawem one się rozpłomienią.«

Jeżeli miły, zarówno jak niezbędny jest oddech, tedy nie mniej łatwem jak nieodzownem jest szukanie i znalezienie Tego, który jest naszem życiem, ośrodkiem i jedynem koniecznem (unicum necessarium). »W nocy i w dzień, mówi św. Jan Chryzostom, w mieście i na wsi, w domu i na miejscu publicznem, nie przerywając naszych zajęć, nie udając się do kościoła, nie prosząc o audiencję, bez obawy natręctwa, w każdej porze dnia możemy postawić się w żywym stosunku do Boga. On przebywa w nas, a my w Nim: dusza sprawiedliwa to królestwo, to sanktuarjum, to niebo Boskiego Majestatu.«

Św. Bazyli powiada: »gdy chleb pożywasz, dziękuj zań Dawcy; gdy wino pijesz, pamiętaj o Tym, który ci go udziela ku rozweseleniu serca lub posilnieniu twej niemocy«. Przechodząc przez miasto jakieś lub sioło, radzi bł. Piotr Faber: »Proś Boga, aby się nad tobą zmiłował dla zasług tych, co Mu tam wiernie służą; dziękuj za dobrodziejstwa, któremi darzy tego miasta lub sioła mieszkańców«.

Dla duszy czujnej i skupionej, zwłaszcza dla miłującej, wszystko jest sposobnością i pobudką do wznoszenia się do Boga temi aktami strzelistemi:

dzieła stworzone, dobrodziejstwa otrzymane, wydarzenia publiczne, widok zgorszenia, pokusy, przewinienia, prace, boleści, trudy, przejście z jednej czynności do drugiej, bicie godziny i t. p. Naszemu Ojcu niebieskiemu możemy mówić o wszystkiem, nic bowiem, co nas tyczy, nie jest Mu obojętnem.

* * *

Jakaż jest tych modlitewek skuteczność? Możemy rozróżnić trzy główne ich skutki: Czystość, światłość i miłość.

Pierwszym, to oczyszczenie duszy. One sprowadzają na nią łaski Ducha Św., często w Piśmie św. porównywane do wody żywej, do ognia pożerającego. Otóż wody tę zmywają plamy duszy; święty ogień łaski niszczy rdzę, na niej osiadłą. A tak, dusza nasza przechodząc przez tę cudowną wodę i ogień, wychodzi śnieżna, wybielona.

Drugim skutkiem jest oświecenie i uświęcenie duszy, która oczyszczona, jak kryształ przezroczysta, jest zdolną odbijać blaski Słowa Przedwiecznego i stawać się jakby Jego coraz doskonalszą fotografją. Niepostrzeżenie nabywa ona świętego nałogu modlitwy i obecności Bożej, co jest najdzielniejszym szańcem przeciw wszelkiemu skalaniu; dalej ułatwia ćwiczenie się w cnotach, tchnie w nas świętą uległość w cierpieniach, obudza wstręt do tych dekoracyj sceny życiowej, jakiemi są dobra ziemskie, wszystko, co czynimy, w nadprzyrodzoną przerzuca dziedzinę, a tak staje się dla nas tajemnicą szybkiego duchowego postępu.

Trzecim skutkiem tych modlitewek jest zjednoczenie duszy z Bogiem i przepełnienie jej Jego miłością; tych bowiem modlitw źródłem jest miłość, postępem miłość, kresem miłość. Otóż miłość, to posiadanie Boga, to rozkoszowanie w Dobru najwyższem. W miarę, jak dusza przemawia do Boga, słucha Boga, więcej Go poznaje i podziwia, — z większym lgnie do

Niego zapałem, a że Bóg z istoty swej jest dobry, udzielający się: przeto z jednej strony zniża się do Swego stworzenia, a z drugiej podnosi je do wyżyn Swego majestatu. Ile modlitw strzelistych, tyle nowych żywiołów przydanych płomieniu miłości, który wzmaga się, rozszerza i niebawem do tego dochodzi stopnia intensywności, że się nazywa żarem, żarliwością.

Nadto w tych świętych rozmowach znajdziemy wszystko, co sprawia duchowy wypoczynek, co orzeźwia, co uspakaja nasze pragnienia. Duch, wedle dosadnego wyrażenia św. Franciszka Salezego, powraca cały okadzony doskonałościami Boskiemi.

Cóż wyśmienitszego nad to ćwiczenie, które Święci jak nasz bł. Wincenty, czy jako biskup, czy jako zakonnik poczytywali za drogę najprostszą i najkrótszą do udoskonalenia? Św. Bonawentura naucza, że miłować Boga jest to niewysłowienie ogarniać Go i ściskać; św. Augustyn twierdzi, że my w gruncie jesteśmy tem, co miłujemy: Bogiem, jeśli Boga miłujemy, ziemią — jeśli ziemię kochamy; św. Paweł naucza, że kto się do Boga przywiązuje, ten się z Nim utożsamia i staje jednym duchem z Nim. Któż więc nie będzie usiłował temi miłosnemi modlitewkami ogarniać, ściskać Boga i rozszerzać swego serca, by się napełnić Bogiem, by się zjednoczyć z Bogiem, by się przemienić w Boga. »Przez nie ukrywamy się w Bogu i sprowadzamy Boga do siebie«, (dodaje św. Franciszek Salezy), a nie zwolna i stopniowo dusza się budzi, lecz jakby jednym skokiem, jakby porwana jak Eljasz i zachwycona. Ukryć się w Bogu — jakież to rozkoszne dla duszy mieszkanie! Sprowadzić Boga do siebie jako gościa — jakież to szczęście i zaszczyt niewysłowiony!

* * *

Poddawajmyż się więc jak bł. Wincenty świętym wiewom i natchnieniom Boga Ducha; przyjmujmy te rozkoszne skrzydła, jakie chce nam przydać, a niemi

oskrzydleni wzlatajmy do Boga; słuchajmy Jego głosu nieustannie wołającego Sursum corda! w górę serca! Synu, przyjdź! przybliż się do Ojca! O, tam ci będzie dobrze, lepiej niż Piotrowi na Taborze. Zjawisz się na chwilę wśród dworu niebieskiego, zasiądziesz na moment na przyszłym swym tronie, poprobujesz swej korony, podsłuchasz kantyku Serafinów, połączysz głos swój z ich głosem, by śpiewać: Święty! Święty! Święty! i zanucić z nimi wiekuiste Alleluja; przez chwilę oddychać będziesz słodkiemi wonnościami, co się palą przed ołtarzem Baranka; spojrzysz przelotnie na pałace górnego Jeruzalem, jakie zamieszkują bracia, siostry twoje; wzbijesz się aż do Zbawcy swego, by ucałować najświętsze Jego rany i Jego Serce, miłością płomienne. A tak ziści się na tobie jak na błogosławionym naszym patronie Wincentym to rozkoszne Apostoła słowo: Nasze obcowanie jest w niebiesiech i owo drugie: Żywot nasz skryty jest z Chrystusem w Bogu[1]). Amen.

UWAGA: Można też zastosować dwa kazania o św. Franciszku Salezym i kazanie o św. Mikołaju.

---

[1]) Kol. III. 3.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JACKA.
(27 SIERPNIA.)

Wielki narodu naszego apostoł.

O, jako piękne na górach nogi opowiadającego i rozsławiającego pokój; opowiadającego dobre, rozsławiającego zbawienie, mówiącego Syjonowi: Będzie królował Bóg twój. Izaj. LII. 7.

Tak wołał wielki Izajasz, duchem proroczym zapatrzony w mesjańskie czasy, zachwycony widokiem wysłańców Chrystusowych, opowiadających dobre tj. ewangelję, rozsławiających zbawienie dusz, krwią Jezusa odkupionych, mówiących Syjonowi nowego przymierza, czyli Kościołowi: Będzie królował Bóg twój w duszach pozyskanych Chrystusowi przez głosicieli Boskiej Jego nauki.

Jednym z takich wysłańców z ramienia Pańskiego, królestwo Boże szerzącego na polskiej ziemi i wśród innych ludów, był Jacek św. Święci — to nieoceniony dar, jakim Syn Boży sporadycznie wyposaża i pociesza swój Kościół; to wielkie dobrodziejstwo, a zarazem najprzedniejsza chluba chrześcijańskiego narodu, któremu Opatrzność w ciężkich dla niego i dla wiary czasach posyłać raczy mężów potężnych słowem i czynem, którzy, co złego burzą, co słabego usilniają,

co dobrego uświęcają, — słowem nowe, nadprzyrodzone wszędzie wokoło siebie rozlewają życie.

W czasie, w którym Jacek święty na ojczystej zajaśniał ziemi, t. j. w XIII stuleciu, Polska w opłakanym znajdowała się stanie. Podzielona na zewnątrz, więcej jeszcze rozdzielona wewnątrz, ostatki sił i cnót wyczerpywała w złowrogich rozterkach i w wojnach domowych, które wszystkie złe namiętności wywołują. Wiara święta z zapłakanem obliczem czekała, modląc się o upamiętanie, do którego niezmiernie miał się przyczynić Jacek św.

Przypatrzmy się bliżej tej świetlanej postaci, jaką Opatrzność nas udarowała, a z jego świętego żywota wysnujmy praktyczne dla siebie wskazówki.

Królowo Apostołów, Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

Św. Jacek pochodził ze starożytnej, zamożnej rodziny Odrowążów. Urodził się na Śląsku, w Księstwie Opolskiem, we wsi dziedzicznej Kamień r. p. 1183. Błogosławiony, komu urodzenie daje środki do wczesnego, bogatego rozwinięcia umysłu i serca. Błogosławiony, kto od życia świtania ma przed oczyma świetlane cnót typy, którego przykłady przodków do wielkich później nęcą poświęceń. Trzykroć błogosławiony, kto nie ladajakiej cnoty, ale najwyższej, w rodzinie znajduje wzory. Jakiemi cnotami promienieli rodzice Jacka św.: Eustachy Odrowąż i matka Beatrycze, stąd wnosić możemy, że troje dzieci, któremi ich Bóg obdarzył: Czesława, Bronisławę i Jacka tak świątobliwie wychowali, że ich wszystkich czci Kościół katolicki na ołtarzach. Stryjem ich był wielebny Iwo, biskup krakowski, co nam po sobie świątynię Najśw. Marji Panny zostawił.

Za radą stryja Iwona, naówczas kanonika krakowskiego, bogobojni rodzice wysłali Jacka na studja do Pragi, Paryża, a wreszcie do akademji w Bolonji, skąd wrócił do Krakowa, ozdobiony stopniem doktora

teologji i tu z rąk bł. Wincentego Kadłubka otrzymał święcenia kapłańskie.

Tu już ujawnia się w nim pierwszy stopień wyrzeczenia się, niezbędny, by zbawiennie pracować nad poprawą bliźnich. Musi kapłan — mistrz więcej umieć od uczniów, by im świecił nauką; musi mistrz żyć ściślej od uczniów, by im świecić przykładem. Św. Jacek wyrzekł się bogactw i godności światowych, wyrzekł się pociech rodzinnych, które muszą być niepoślednie, kiedy tak mało odjąć się im potrafi. Natomiast przepasał biodra pasem dziewictwa. Platon nazwał piękno blaskiem prawdy, jabym nazwał dziewictwo blaskiem i czarem cnoty. Jest ona jej wonią, jest jej barwą, jej balsamem. Czystość podnosi wszystkie władze w człowieku, przedłuża świeżość umysłu, zabezpiecza do grobu świeżość serca i pozwala cały zasób miłości w duszy rozlać na wielką rodzinę Chrystusowego Kościoła.

Jako młody kapłan, św. Jacek niebawem zajaśniał nauką, cnotą i gorliwością apostolską, tak, iż świątobliwy biskup nie wahał się zaraz po wyświęceniu mianować go kanonikiem i archidiakonem kapituły krakowskiej, niebawem i swym wikarjuszem generalnym. Zaszczytne to stanowisko nie dogadzało głębokiej pokorze jego serca ani jego apostolskiej żarliwości; tę chyba korzyść ze swego wysokiego stanowiska wyciągnął, iż hojniejsze z dochodów swych mógł czynić jałmużny, w ubogich, w nędzarzach upatrując i miłując Jezusa. Najgorętszem życzeniem młodego kanonika było zrzec się kościelnych dostojeństw i ukryć przed światem w klasztornem zaciszu. Jego marzenia niebawem ziścić się miały. Po ustąpieniu bł. Wincentego z biskupiej stolicy, zasiadł na niej stryj św. Jacka, Iwo Odrowąż. Teraz naszemu świętemu nadarzyła się sposobność zamysł opuszczenia świata w czyn wcielić.

Na początku XIII wieku, kiedy papiestwo pod wiekopomnym Inocentym III stało na szczycie wpływu

na Europę, którą urządziło i stworzyło prawie, jechał nasz wielebny Iwo na sobór lateraneński (z 1000 biskupów i opatów złożony), z dwoma swymi synowcami przy boku. A jako nigdy walk nie brak Kościołowi, sekta albigensów w południowej Francji zaciętą mu wydała wojnę. Św. Dominik, ucierający się długo sam z tym nowym nieprzyjacielem, z natchnienia Bożego postanowił założyć nowy zakon pod regułą św. Augustyna, jakoby pułk lżejszej piechoty, któryby wyłącznie rozsiewaniem słowa Bożego się zajmował i przeto nazwał go kaznodziejskim. Objawienie św. Jana przedstawia nam słowo Boże, wyjeżdżające na białym koniu na podbicie świata, z obosiecznym mieczem słowa w ustach: św. Dominik swoich rycerzy słowa ubrał biało na znak, że mieli bielić dusze.[1])

Wielebny Iwo, który pragnął wszystko co dobre rozkrzewiać w ukochanej ojczyźnie, prosił św. Dominika o mężów z jego szkoły. Rad był św. patrjarcha wezwaniu, ale się małą liczbą uczniów i zupełnym brakiem ludzi świadomych słowiańskiego języka zastawiał, gotów wszakże takich, gdyby byli w służbie Bożej ćwiczyć. Wtenczas św. Jacek wraz z bratem Czesławem padają do nóg św. Dominika i ofiarują się na uczniów.

Teraz nasz Święty do reszty wyzuwa się ze wszystkiego ślubem ubóstwa jako zapaśnik, dbający tylko o olej namaszczenia! Pychę wewnętrzną ścisnął i wziął pod nogi ślubem posłuszeństwa. Te same cnoty przekazał później testamentem uczniom swoim: ubóstwo dobrowolne, ten mur i warownię zakonów, pokorę i miłość spólną. Kto się nie przywiązuje do dóbr zewnętrznych, łatwiej będzie ubogim w duchu i pokornym; ubóstwo to najbezpieczniejsze klejnotu pokory obramowanie. Cóż to pokora? Znajomość siebie przed Bogiem, nieufność w siebie, a ufność w Boga; pokora to prawda, a prawda i siłą jest i życiem.

---

[1]) Kajsiewicz.

Czyni ona łatwem i miłem posłuszeństwo; posłuszeństwo to codzienna, cochwilowa praktyka pokory. Gdzie posłuszeństwo, tam zgoda, tam pokój, tam ład, tam harmonja, tam szczęście w życiu zakonnem, tej rodzinie duchownej. Małe to napozór cnoty, a bez nich praca kapłana niepłodna śród ludzi, niepłodna i grzeszna wobec Boga. Licha to rzecz szczypta soli, a bez niej najlepiej zaprawiona strawa niesmaczna. Pokora i płynąca z niej miłość bratnia rzetelnym są wyrazem, że kochamy prawdziwie Boga, żeśmy prawymi Jego synami; ona też uprawnia do apostolstwa.

Wracając z Rzymu w ojczyste strony, pierwsi dominikanie nasi, Jacek i Czesław, jeden zachód dla siebie obrał, Czechy i Śląsk; drugi — wschód. Św. Jacek, gdziekolwiek się zatrzymuje, świętością swego życia, potęgą swej wymowy skupia wiernych, skupia ochotników do twardej reguły św. Dominika. Po krakowskim wnet otwiera klasztor w Sandomierzu, którego czterdziestu dziewięciu zakonników padło później pod nożem mongolskiej dziczy. Idzie na Mazowsze, zakłada klasztor w Płocku, puszcza się dalej między pogaństwo pruskie. Jaki tam wpływ wywiera, znać z tego, że w Chełmnie, Toruniu, Elblągu i Gdańsku powstają dominikańskie klasztory, te najpotężniejsze katolicyzmu i polskości warownie. Z nad morza Bałtyckiego zwraca się na Ruś, a zawsze pieszo, każąc i cudami wspierając swe nauki. W Przemyślu, we Lwowie i w Haliczu buduje monastery i łacińskie świątynie; wnet koło nich kupią się polscy koloniści, strzegąc wiernie i swego obrządku, i swej narodowości. Z Halicza zwraca się na wschód do Kijowa, tam cztery lata przebywa w trudzie apostolskim. W Kijowie buduje kościół łaciński i klasztor i w nim Polaków osadza. Ustępuje przed Mongołami, ale uczniowie jego wracają. Dzisiaj tyle śladów polskiego panowania w Kijowie zniknęło, ale dzieło św. Jacka, świątynia łacińska, istnieje.

Po Stanisławie, Jacek to najulubieńszy u ludu

polskiego Święty, największy cudotwórca, najgłośniejszy z Polaków w Europie.

Bóg przez Świętych prowadzi narody po drogach, które dla nich przeznaczył, choć one o tem nie wiedzą. Biada narodowi, w którym zabraknie świętości: albo czekają go straszne krzyże, albo dni jego już policzone. Po Stanisławie — Jacek, wielki sługa Boży, wielki chorąży narodu. On pierwszy wytknął tor, którym Polska, krwią Stanisława w zasadach katolickich utwierdzona, kroczyć miała później w swym historycznym rozwoju. Głosząc wiarę, szedł on naprzód ku wschodowi i na północ, co i Polski miało być zadaniem. W Przemyślu, w Haliczu i w Kijowie, jak przed chwilą wspomniałem, w Gdańsku i Rydze, on pierwszy kościoły budował, przy nich swych braci zostawiał, a gdzie łacińska stanęła świątynia, tam wnet polska skupiała się osada i tak powoli zbierały się kamienie do późniejszej wspaniałej budowy, którą św. Jacek w natchnieniu Bożem dla nas zakreślił. Jak daleko doszło jego słowo apostolskie, tak daleko dojść miało we dwa lub trzy wieki później panowanie polskiego oręża.

Jak Wojciech św. przed Bolesławami, tak św. Jacek szedł przed Jagiellonami: był on prorokiem przyszłości narodowej. A o tem wszystkiem nie myślał i nie to sobie zamierzał. Szukał przedewszystkiem zbawienia dusz, czynił, co kapłan czynić powinien. Słuchał Zbawiciela i wierzył Zbawicielowi, który powiedział: Szukajcie Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko wam zresztą przydanem będzie.

Nasi krzykliwi patrjoci na pokaz, chcieliby, iżbyśmy my kapłani, w świątyniach Pańskich o ojczyźnie tylko, a przynajmniej głównie prawili. Uczucie to szlachetne, ale nieszczęściem stało się u nas chorobliwem. Na wszystko jest miejsce i czas, inaczej wszędzie zapanuje chaos i nieład. Tacy patrjoci przewracają porządek, jaki Bóg postanowił: i przeto i na utratę kró-

lestwa Bożego się wystawiają, i ojczyźnie tak nie pomogą, owszem raczej jej szkodzą. Św. Jacek, idąc na Ruś szukać dusz a leczyć wkradające się odszczepieństwo, więcej ku zwyciężeniu Rusi od Bolesławów uczynił. Bo mieczem podbić można, ale nie można zwyciężyć; aby naród zwyciężyć, trzeba mu wydrzeć zasadę żywotną, którą żyje, a postawić natomiast inną wyższą, Bożą. To wszystko sprawił nasz Święty, prawdziwy narodu swego miłośnik i patrjota.

Zawsze pełen pokory, łagodności, miłości i wykwitającej z niej pobożności, nasz Święty wiódł w zakonie życie nad wyraz surowe, pokutnicze, Królestwo Boże coraz głębiej wprowadzał do swego wnętrza, by tem zbawienniej szerzyć je na zewnątrz. Sypiał krótko i to na twardej podłodze, opierając głowę na kamieniu. We wszystkie piątki oraz wigilje do Najświętszej Panny Marji i śś. apostołów pościł o chlebie i wodzie, włosiennicy nigdy z siebie nie zdejmował, niewinne swe ciało do krwi biczował.

Szczególnem odznaczał się nabożeństwem do Bogarodzicy, od której też pewnego razu otrzymał zapewnienie, że wszystko otrzyma, o cokolwiek przez Nią Boskiego Jej Syna poprosi. Odtąd pełen ufności w moc Bożą, tak wielkie czynił cuda, jakie rzadko komu po apostołach przypadły w udziale. Tak udając się na misję do Kijowa, gdy zbliżył się pod Wyszogród, uczynił znak krzyża św. i rzuciwszy płaszcz swój zakonny na wodę, przeprawił się na nim wraz z trzema swymi towarzyszami przez Wisłę, gwałtownie wówczas wezbraną.

W piątym roku pobytu swego w Kijowie, kiedy zamierzał wracać do Polski i odprawiał mszę św., polecając się Opatrzności Boskiej na podróż przedsięwziętą, horda Tatarów nagle wtargnęła do Kijowa. Święty, na krzyk braci zakonnych, nie tracąc czasu, powraca do ołtarza, zabiera puszkę z Najśw. Sakramentem i poczyna spiesznie uchodzić. Wychodząc z kościoła, słyszy głos: »Jacku, Syna mego wziąłeś, a mnie tu

zostawisz?« Ogląda się i widzi marmurowy posąg Najśw. Panny, blisko dwa centnary ważący. Nie namyślając się długo, bierze go do drugiej ręki i przechodzi cudownie z bracią przez klasztor wpośród barbarzyńców, którzy już burzyli mieszkania i mordów się dopuszczali. Uchodząc z Kijowa przed pogonią tatarską, przeprawia się również przez Dniepr na swym zakonnym płaszczu i tym sposobem siebie z bracią ocala. Potem skierowuje swą podróż ku Rusi Czerwonej i przybywa wreszcie do Halicza, gdzie umieszcza w kościele ów posąg Bogarodzicy.

Skołatany wiekiem i nadmierną złamany pracą w winnicy Pańskiej, czuje bliski swój koniec. W wigilję Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny żegna się serdecznie z bracią zakonną; o północy mimo choroby udaje się do chóru, przyjmuje Najśw. Wiatyk i oleje św., a wziąwszy krzyż i obraz Najśw. Panny, którą tak serdecznie po staropolsku miłował, ze słowami: »W ręce Twoje oddaję ducha mego« poszedł po wieczną nagrodę w sam dzień Wniebowzięcia, o godzinie 9 rano 1257 r. W tymże samym czasie siostra jego bł. Bronisława, widzi w zachwyceniu duszę św. Jacka, prowadzoną przez Najśw. Pannę wśród chórów anielskich do nieba.

W sam dzień pogrzebu, Bóg w rozgłośnym cudzie objawia niebiańską chwałę wiernego sługi swojego. Gdy bowiem pewien szlachetnego rodu młodzieniec, Żegota, spadł z konia i zabił się, a ciało jego złożono przy trumnie św. Jacka, po upływie godziny młodzieniec ożył i wstał wobec wszystkich zdrowy, bez najmniejszego śladu stłuczenia. Bóg wsławiał grób św. Jacka rozlicznemi cudami i dlatego Paweł III dozwolił r. 1538 wyjąć z grobu szczątki Świętego i wystawić je ku czci publicznej, a Klemens VIII w poczet Świętych go zaliczył.

A teraz na zakończenie zwróćmy się ku sobie samym.

Cóż było największą i wiekopomną zasługą św. Ja-

cka tak wobec Kościoła jak i Polski? To, że niestrudzony ten apostoł krzewił i rozszerzał wśród narodu naszego wiarę świętą i z niej rodzące się cnoty Chrystusowe.

Wiem, że za dni naszych są ludzie, rzekomi patrjoci, co nie wiarę i cnotę, lecz oświatę na pierwszem stawiają miejscu. Ależ i my jak Jacek św. nie lekceważymy znaczenia oświaty dla narodu; oświata bowiem, byle prawdziwa, ułatwia niezmiernie pracę Kościołowi. Ale to pewna, że oświata nigdy wiary i cnoty nie zastąpi. Oprócz oświaty ziemskiej trzeba nam niebiańskiej oświaty czyli nauki objawionej, która normuje żywy nasz stosunek do Boga, rodzi ewangeliczne i narodowe cnoty, a tem samem zabezpiecza życie wieczne, a równocześnie jest największą siłą twórczą i zachowawczą narodu — nie wiara w teorji, lecz w życie wcielona.

Słusznie powiedział Kalinka: »Najbogatszem z przeszłości dziedzictwem, najświetniejszą chwałą, najbardziej naglącą potrzebą — i socjalną i polityczną — jest dla każdego z nas i dla całej Polski święta wiara katolicka. Polak nie może się jej wyprzeć, nie wypierając się przeszłości i nie zrzekając się zarazem przyszłości. Czem żyliśmy dawniej, tem tylko dziś żyć i odżyć możemy.

Naród, którego życie jest przeciwieństwem do zasad wiary, może czas jakiś stać oświatą, materjalnym dobrobytem, mnogością swych mieszkańców, tradycją i zasługami przeszłości, ale wkońcu rozpadnie się i popadnie w niewolę. Grzechy przeciw Bogu zawsze są grzechami przeciw własnemu narodowi. Jak termity niszczą wnętrze ścian w domostwach drewnianych, tak występki wygryzają zdrowie i siły narodowe; świadczą o tem smutne dzieje nasze w ostatnim ich okresie. Tylko cnota zapewnia narodowi długowieczność. To też św. Jacek, głosząc zakon Chrystusowy i wszczepiając cnoty, najlepszym okazał się ojczyzny swej miłośnikiem. W czem my naśladować

go winni, jeśli jak on szczerze miłujemy tę miłą ojczyznę naszą.

Podziwialiśmy, najmilsi, zbożną wielkość, świętość i niezmordowaną pracę apostolską św. Jacka; ale niedosyć podziwiać, naśladować potrzeba. Nie wymaga Bóg po nas cudów, ni darów proroctwa, to do uświęcenia zbędne, ale konieczna doskonała miłość Boga i bliźniego. Wyrazem zaś tej podwójnej miłości najprawdziwszym jest praca usilna nad uświęceniem tak własnej jak. bliźnich duszy, — czyli szerzenie Bożego Królestwa w duszach. I do nas Zbawiciel nieraz wnętrznie mówi: »P ó j d ź z a m n ą, porzuć te marności świata, te zabawy, rozrywki, towarzystwa niebezpieczne; zerwij te stosunki, te sidła, które cię w szatańskiej trzymają niewoli, idź w moje ślady, naśladuj Mnie. Dowodem twej ku Mnie miłości będzie też troska o bliźnich zbawienie.« Komu niedostaje tej gorliwości, powiedział św. Augustyn, temu Bożej brak miłości. Szczęśliwy, kto własnym przykładem, radą, przestrogą, modlitwą jak najwięcej dusz Jezusowi pozyskuje, przez co i swoją uświęca i wspaniałą koronę w niebie sobie gotuje.

Jedna jeszcze uwaga, na chwilę obecną wielce przydatna... Nic nie leżało św. Jackowi na sercu jak miłość bratnia, życzliwość i zgoda, jaką na wzór Boskiego Mistrza słuchaczom swoim głosił i gorąco zalecał. Bo tej zgodnej jedności nasz przedewszystkiem naród najbardziej potrzebuje. Tymczasem cóż się w oczach naszych dzieje?

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JACKA.

Wielka sztuka wychowania; odpowiedzialność rodziców.

Masz syny (córki), ćwicz je
i nachylaj ich z dziecięctwa ich.
Ekkl. VII. 25.

Nie możemy za Ojcami i Doktorami Kościoła dosyć powtarzać, jak ważną i doniosłą rolę w życiu odgrywa wychowanie. Dobre religijne wychowanie to jeden z najcenniejszych darów, jakiemi Boska Opatrzność w życiu ziemskiem nas darzy. Wychowanie to ziarno najgłębiej rzucone na rolę serca naszego; to proroctwo szczęsnej lub nieszczęsnej naszej przyszłości w czasie i w wieczności.

Komuż wielki nasz apostoł i cudotwórca św. Jacek, jak wielu innych Świętych swe bohaterskie cnoty i wszystką swą świętość zawdzięczał? Po łasce Jezusowej, świątobliwym swym rodzicom, którzy o nic się bardziej nie troszczyli jak o dobre swej dziatwy na wierze i miłości Boga oparte wychowanie. Snać posiadali znakomicie tę sztukę, kiedy aż dwom ich synom, Jackowi i Czesławowi, jako też ich córce, Bronisławie, Kościół Chrystusowy cześć na swych ołtarzach oddaje.

Obyście wy, chrześcijańscy rodzice i wychowawcy, nauczyli się tej arcyważnej, najznamienitszej sztuki wychowania i jak bogobojni rodzice św. Jacka przejęli się praktycznie wielką za nie odpowiedzialnością.

O tej sztuce wychowania i o waszej odpowiedzialności w dzisiejszej nauce podam kilka uwag.

Żeby one trafiły do serca, a z serca w czyn przeszły, potrzeba nam łaski, którą sobie uprośmy od Królowej Korony Polskiej. Z. M.

I. Sztuka wychowania.

Dlaczego Bóg wywołując z nicości wszechświat słowem rozkazu, przy tworzeniu człowieka w inny postępuje sposób? Ulepia go z mułu ziemi, tchnie w niego ducha żywota i tak go ukształca na obraz i podobieństwo Swoje.

Otóż w taki działając sposób, chciał nam dać tem samem wskazówkę, że gdy tworzy człowieka niemowlęciem bezsilnem i bezradnem, pozostawia rodzicom pracę i staranie, by z tej nieudolnej i wątłej istotki jak z mułu ziemi, ale już ożywionej duchem Bożym na obraz Boży, wytwarzali człowieka. Wielki to więc artyzm i wielkie zadanie! bo rodzice naśladują niejako Stwórcę w tem kształtowaniu ducha ludzkiego z niemowlęctwa do samowiedzy, — z nieświadomości do poznania Boga i umiłowania Jego zakonu.

Słusznie powiedziano, że się nie rodzą mistrze, jeno uczniowie. Wiemy, że każdej sztuki i każdego rękodzieła uczyć się potrzeba. Piękną np. jest sztuką rzeźbiarstwo, które z bryły kamiennej tworzy posąg na podobę człowieka. Wszelako snycerzem nikt się nie rodzi, potrzebne są całe lata nauki i ćwiczenia, nim człowiek w tej sztuce mistrzem się stanie. Ale stokroć większą sztuką jest wykształcić duszę człowieka tak, aby była obrazem i podobizną, odwzorem Boskiego Ideału, Jezusa. Mędrzec Pański przyrównywa dziecko do gliny garncarskiej. Ależ i zdun nic bez nauki nie ulepi, lecz swego rękodzieła uczyć się musi. Czemuż tedy tylko tej jednej arcyważnej sztuki nikt się nie myśli uczyć? czemuż każdemu się zdaje, że się

mistrzem urodził w tej największej, najtrudniejszej sztuce, jaką jest wychowanie?

Powiedzmy któremu ojcu lub matce, że źle wychowuje dziecko; poczyta to sobie za obrazę i odpowie: »ja wiem najlepiej jak dziecko swoje chować«, chociaż je jak kotka, pieska, małpkę wychowuje lub pieści i stroi je jak lalkę. Czemu się to powszechnie dzieje? Bo każdy myśli, że dość jest wychować dziecko na podobieństwo swoje, a nie pomni, że trzeba je wychować na podobieństwo Boga, aby było tak doskonałe. jak Ojciec w niebiesiech doskonały jest, czyli aby do tego Boskiego Ideału dążyć usiłowało. Każdy myśli, że dziecko jest jego własnością, zapominając, że ono jest bezwzględną własnością Boga. Ma to na względzie, żeby się mógł na starość doczekać podpory, a zapomina, że je Bogu oddać musi jako pożyczek,[1]) który Pan do czasu mu tylko udzielił i którego żądać będzie z ręki rodziców. Nie wolno więc robić z dziećmi, co się chce i tak je wychowywać jak się chce, jedno tak, jak Bóg chce i jak każe Kościół, bo wtedy praca i trudy około dziecka przyniosą rodzicom i ojczyźnie pociechę i zapłatę wiekuistą.

Owa egipska królewna, znalazłszy żydowskie pachołę w plecionce pomiędzy nadbrzeżną rogożą, oddała je matce na wychowanie, mówiąc: Weźmij to dziecię a wychowaj mi, ja tobie dam zapłatę[2]); tak i Bóg powierza rodzicom dziatki i mówi: »Wychowajcie mi je, ja wam dam za to wieczną zapłatę«. Dziecko jest własnością Boga, bo on je stworzył; jest własnością Jezusa, bo on je krwią Swą najświętszą odkupił; jest własnością Kościoła, bo przez chrzest stało się jego członkiem; a jak cały Kościół tak całe wychowanie dziecka oparte być musi na niezłomnej podwalinie nauki Chrystusowej. Mlekiem kar-

---

[1]) Król. II. 20.
[2]) II. Mojż. II. 9

misz dziecię: mlekiem nauki Jezusowej masz karmić to dziecię Boga, Jezusa, Kościoła, a wychowując je dla Boga i Kościoła, tem samem chowasz je na pożytek i na chwałę ojczyzny.

Tych, którzy się poświęcają kształceniu dzieci, uczą tej sztuki w osobnych naukach dydaktyką i pedagogiką zwanych, t. j. umiejętnością wychowania i nauczania. Ale rodzice gdzież się tej sztuki nauczą? Zaradził temu wprawdzie w pewnej mierze Bóg, dając wrodzony popęd niewiastom do pielęgnowania dzieci i stąd widzimy u dziewczynek ten niepohamowany pociąg do bawienia się lalkami od lat najrańszych, podczas gdy chłopiec zwykle innej szuka zabawki. Wszelako ten wrodzony popęd jest tylko jednym z warunków, niezbędnych do wychowania dzieci, bo z niego wykwita miłość, bez której by żadna matka nie była zdolną dziecka wychować i znieść cierpliwie wszystkich trosk, kłopotów i bezsennych nocy, jakie niemowlęce lata dziecka za sobą jej przynoszą. Ale ten wrodzony popęd jest właściwy zwierzętom i tem się tylko u ludzi różni, że jest i musi być kierowany rozumem. Rozum zaś musi być prześwietlony wiarą i nauką Kościoła, bo bez tego mogą rodzice swoje dzieci bardzo kochać, a jednak bardzo źle wychować.

Wielka to więc sztuka dobrze wychować dzieci. Ojcowie i Doktorowie Kościoła św. zowią ją największą i najtrudniejszą umiejętnością. Ileż to dzieł o sztuce tej pisano, ale każdy z tych pisarzy dawał swe rady i przepisy według stanowiska, z jakiego się zapatrywał na cel i przeznaczenie człowieka. Ci, którzy tylko cel ziemski mają na oku, inaczej pragną chować dzieci, niż przepisuje Kościół katolicki, stawiający człowiekowi Boga jako kres najwyższy ostateczny.

A pamiętajmy, że wychowanie trzeba rozpocząć od pierwszej niemal chwili istnienia dziecięcia. Jak nie czas napędzać wyrostka do nauki, gdy młode lata na lenistwie, bezczynności i bez-

myślności strawił: tak nie czas przymuszać go do religji, pobożności i obyczajności, gdy się chwasty złego bujnym rozrostem na niwie młodziutkiego serca rozkrzewiły i rozkorzeniły. Młodzieniec, mówi Duch Św. — wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.[1])

Wszyscy też Ojcowie Kościoła i najsławniejsi mistrze wychowania zgodnie nauczają, że dziecko od najwcześniejszych lat trzeba zacząć wychowywać. »Wychowanie — powiada biskup Dupanloup — zaczyna się z samem urodzeniem dziecka«. »Jeśli się wcześnie zaczną starania około wychowania dzieci — mówi Bossuet — wtedy działanie ojcowskie i dobre nauki wiele znaczą; jeśli się pozwoli złym i zgubnym zasadom zakraść do ich duszy, wtedy przemoc nałogu staje się w nich nieprzezwyciężoną i niema już środków do wykorzenienia złego. Chcąc zapobiec temu, żeby się nie stało nieuleczalnem, trzeba złe uprzedzić.«

Najsławniejsi też pisarze pogańscy byli tego zdania, że łatwo jest kierować umysły młode, ale trudno wykorzenić grzechy, które razem z dzieckiem wzrosły[2]). Dlatego, powiada rzymski mistrz wymowy i wychowania Kwintyljan, należy wcześnie rozpocząć wychowanie dzieci, że w dziecięcych latach nie umieją się jeszcze taić ze złem i pozorami go zakrywać, a łatwiej wierzą tym, którzy im rozkazują. Ale gdy się zło znałoguje, wtedy łatwiej złamać niż nagiąć.

Jak wełna zachowuje barwę, której się napije, tak i dziecko trzyma się silnie tego, do czego w pierwszych latach nawykło. Słusznie nasz poeta filozof powiedział:

»Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.
Chociaż sama przejdzie szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.«

---

[1]) Przyp. XXII. 6.

[2]) Seneka.

Giętka młodość, mówi grecki historyk Plutarch, do wszystkiego jest skłonną i na wszelkie wrażenia przystępną; przeciwnie, w złem zahartowana, z trudnością daje się nagiąć; a jako wosk miękki przyjmuje wszelkie formy: tak też i wiek młodociany, póki jest giętki, przyjmuje wrażenia nauki. Bujna rola nieuprawiona jałowieje tak, iż im lepszą była z natury, tem gorszą się staje skutkiem zaniedbania, a przeciwnie, rola z natury twarda i jałowa przy należytej uprawie bogate wydaje plony. Jakiż rumak, tresowany zamłodu, nie stanie się jeźdźcowi powolnym? Przecież i najdrapieżniejsze zwierzęta dadzą się oswoić i złagodzić.

»Tylko iskierki cnót dobrych daje nam natura, powiada złotousty nasz Skarga,[1]) które jeśli się nie poddymają, gasną; a gdy im wiatru i drew, t.j. pobożnego ćwiczenia dodajemy, piękny i wielki z nich ogień się wznieca. Dziecinne serca są jako zwierciadła chędogie: co ukażesz, to się też w nich ukaże«. U małych dziatek myśl jeszcze świeckiemi rzeczami niezabawiona, serce jako tablica i papier białe, na którym nic nie napisano; co naprzód napiszesz, tego potem nie wymażesz; w to próżne naczynie wlejesz, co chcesz, a co na początku wlejesz, to się nie wyleje. Napisać tedy trzeba na tym od Ducha Św. wygładzonym papierze lekcję pierwszą o Panu Bogu i bojaźni i miłości Jego.

Jakże to często słychać skargi ojców i matek na krnąbrność dzieci, na nieposłuszeństwo harde, i na upór nieugięty. »Skarżysz się, powiada św. Chryzostom, na nieugiętość syna swego? trzeba ci go było wtedy, gdy był jeszcze bardzo młody i kiedyś go mógł łatwo utrzymać, starannie giąć, do pełnienia obowiązków przyzwyczajać, do porządku go przywieść i choroby jego duszy wyplenić. Póki rola jego serca była łatwiejszą do uprawy, trzeba ci było ciernie wyrywać, póki łatwo wyrwać się dały w wieku młodszym«.

[1]) Na niedz. XX. po Świątkach.

Jak rdza wżera się w żelazo i jeśli ją długo zostawisz, nawylot je przegryzie, tak błędy i wady, zamłodu zaniedbane, coraz głębiej wżerają się w serce i znałogowują się, i stają się drugą naturą człowieka. To też i przysłowie nasze mówi: czego się skorupka zamłodu napije, tem na starość trąci. Strumyk póki letnią porą jest mały, łatwo może być w karby ujęty przez groble i tamy, ale gdy z jesienią wody jego wzbiorą, wtedy daremna praca chcieć wylew jego powstrzymać.

Z zorzy porannej, co się rumieni na wschodnim nieboskłonie, wnosimy, czy dzień cały będzie piękny i pogodny, czy też dżdżysty i pochmurny; z kwiecia, którem się drzewa z wiosną okrywają, wnosimy o obfitości owoców, jakie przyniosą w jesieni; z zieleniejącej na uprawionych polach oziminy rokuje sobie rolnik plon obfity na czas żniwa: tak i z pierwszych dni młodości, jak z zorzy porannej, jak z kwiecia na drzewach, jak z zieleniejących łanów wnosić można, jakie korzyści ojczyźnie, jaką pociechę rodzicom, jaką chwałę Bogu przyniesie dziecko. Ale tak jak drzewo, którego kwiecie rychłą wiosną szron zwarzy, jak pola, których młodą oziminę robak spustoszy, nie przyniosą owocu ani plonu: tak i z dziecka w młodych latach zepsutego, nie doczekają się pociechy ani rodzice, ani ojczyzna, ani Bóg nie będzie miał zeń chwały. Kości jego będą napełnione występków młodości jego i z nim w prochu spać będą,[1]) bo, powiada prorok Jeremjasz, jeśli może odmienić Murzyn skórę swoją albo pard pstrociny swoje: i wy będziecie móc dobrze czynić, nauczywszy się złego?[2])

Bóg, zazdrosny o pierwociny lat naszej młodości, nie chce, aby pierwej miał szatan z człowieka sługę, nim zacznie służyć Bogu. I zwierząt nieczystych nie

[1]) Job. XX. 11.
[2]) XIII. 23.

było wolno ofiarować w starym zakonie, ani ludziom ich pożywać, — jakżeż więc może być miłą Bogu ofiara serca, skażonego nieprawościami? Król prorok Dawid wyśpiewywał już tyle przecudnych pieśni, tyle rozrzewniających psalmów pokutnych na przebłaganie swych grzechów ułożył, a jedna prośba, jedna modlitwa błagalna drży jeszcze na strunach jego harfy: grzechów młodości mojej i niewiadomości moich nie racz pamiętać, Panie![1])

II. Odpowiedzialność rodziców.

Kiedy Boski nasz Zbawiciel, przechodząc koło świątyni jerozolimskiej, zatrzymał się przed ślepo urodzonym, aby go uzdrowić, uczniowie widząc, że Pan się przypatruje nieszczęśliwemu kalece, pytają: Nauczycielu, kto zgrzeszył, ten, czyli rodzice jego, iż się ślepo narodził?[2]) Widząc kalectwo, przypuszczali zgóry jako przyczynę grzech i winę, — każde bowiem nieszczęście i każde zło na świecie ma ostateczną przyczynę swoją w grzechu, za który, wedle nauki starego testamentu, Bóg karze w trzeciem i w czwartem pokoleniu.[3]) Chociaż bowiem człowiek jako duchowa jednostka sam w sobie tworzy całość i tylko sam za siebie osobiście przed Bogiem odpowiadać musi, tylko osobiste winy i osobiste zasługi mieć może: to jednak, z drugiej strony, wedle przyrodzenia cielesnego należy do wielkiej całości ludzkiego społeczeństwa i stanowi jego nierozdzielną cząstkę. Wina rodziców ujawnia się w dzieciach jako skutek i jako przyczyna: jako skutek – w nieszczęściach, któremi Bóg dzieci nawiedza; jako przyczyna — w dalszem rozradzaniu się złego w grzesznych skłonnościach i występkach dzieci.

Kiedy spojrzymy dokoła na to powszechne zepsucie, które wszędzie w oczy bije jak krwawa łuna

[1]) XXIV. 7.
[2]) Jan IX. 2.
[3]) Wyjśc. XX, 5.

pożaru, jak powódź zniszczenia... wtedy mimowoli przychodzi nam na myśl owo pytanie apostołów, stawione Jezusowi na widok kaleki od urodzenia: Kto winien?

Tamten był tylko na oczy ślepy, — ta — stokroć gorsza ślepota, jak mrok śmiertelny, jak całun pogrzebowy zapada coraz grubszą osłoną na ducha naszej młodzieży. Kto winien temu? oto pytanie.

Kto winien zepsuciu? Kto winien, że i na nas, jak niegdyś na Izraela, może się Bóg skarżyć przez usta Proroka: Co jest, com więcej miał uczynić w winnicy mojej, a nie uczyniłem jej? czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest.[1]) Kto winien, że pomiędzy pszeniczką, którą Pan posiał czystą i piękną na polskim łanie, tyle wzrasta chwastu i kąkolu, że ten kąkol tak się strasznie pleni i krzewi?

Kto winien, że nasza młodzież po wyjściu ze szkół średnich tak łatwo zaciąga się pod sztandar szatana i przechodzi do obozu wrogów Chrystusa i Jego Kościoła?

Kto winien? Powiecie może: takie to już teraz złe czasy. Prawda, skargę na złe czasy wciąż i wszędzie słychać, stara to jak świat piosenka, bo początek jej począł śpiewać pierwszy człowiek, gdy po dobrych czasach raju doznał przykrej zmiany skutkiem grzechu; lecz koniec jej będzie najokropniejszy, gdy się ostateczny sąd świata zbliży. Ale dziś rzeczywiście zepsucie wylało jak potok wezbrany, a brudne jego wody zalewają piękne błonia, na których dzieci nasze jak kwiatki czyste i piękne rosnąć miały Bogu na chwałę, narodowi na ozdobę i pożytek. Zepsucie idzie z góry i ciśnie się z dołu, — i jakże się nie trwożyć o biedne dziatki nasze, o młodzież naszą?

Ale kto winien temu potopowi zepsucia? Bóg, ani dziatki same nie winne, więc społeczeństwo winne

---

[1]) Iz. V. 4.

być musi. Społeczeństwo składa się z rodzin, a w rodzinach dzieci biorą swe pierwsze wychowanie; więc też takie jest społeczeństwo, jakie są rodziny, bo tak się z rodzin dawnych nowe wywiązały. Innemi słowy, jeśli dzieci są złe, to rodzice sami są winni, a przynajmniej w znacznej bardzo mierze.

Widzimy w świecie bunt powszechny przeciw wszelkiej powadze, ale toż samo w rodzinach. Widzimy w świecie zbytek powszechny, wstręt do pracy, chęć zabaw, — to samo i w rodzinach. Patrzymy ze zgrozą na powszechną bezbożność...

Kto winien temu zepsuciu i zgorszeniu powszechnemu? Może odpowiecie: szkoły. Wielka prawda, bo tam dzieci z rozmaitych stron, różnej wiary, nawet profesor innej religji. Ale profesor rzadko złych uczy nałogów, raczej uczy wykorzeniać złe nałogi, które ze sobą przynoszą dzieci z domu do szkoły. Zwykle zło idzie od rodziców, którzy w najpierwszych dniach młodości dzieciom zły przykład dają. To też właśnie w szkole najlepiej poznać można po dzieciach, jakich mają rodziców, czy się troszczyli o pierwsze ich wychowanie, czy sami są religijni, lub katolikami tylko z imienia.

Powiecie, że dziecko przynosi z sobą na świat zarodki złego i jeszcze w kolebce leżąc, popędy swe objawia. I to prawda, ale to właśnie powód, dlaczego wychowanie tem wcześniej zacząć i tem troskliwiej prowadzić potrzeba. Dziecko przynosi zarody złego, ale otrzymuje na chrzcie łaskę uświęcającą, która wystarcza do przezwyciężenia wszystkich pokus, byleś zamłodu pomógł mu je zwalczać, gdy samo jeszcze tego nie umie. Dusza podobna jest do wosku miękkiego, na której masz wyrazić obraz Boży; podobna do wody na piasku rozlanej, która się toczy brózdą, palcem zrobioną. Na końcu twego palca spoczywa kierunek, jaki przybierze dziecko w dalszym ciągu życia. Wskazuj mu przeto palcem na niebo, jako na cel życia.

Chociażby dziecko najgorsze wady i zarodki przyniosło na świat, wszystkiemu zaradzi troskliwe wychowanie, skoro ono nawet dzikie zwierzęta przenaturzyć i oswoić może.

Jak mówimy, żeśmy miłość ojczyzny z piersi matki wyssali: tak i wszystko zło, które się w duszy matki, a nawet mamki gnieździ, szkodzi duszy dziecka; dlatego, według moralistów katolickich, matka powinna sama dzieci swe karmić, chyba że fizycznie to stało się dla niej niemożliwem.

Kto więc winien, że dzieci są złe i zepsute? Św. Ambroży odpowiada, że grzechy dzieci są winami rodziców, jeśli nie starali się przed niemi ustrzec dzieci swoich. I z tych grzechów dzieci może niejeden spowiadać się winien. Rodziców poznaje się po dzieciach, jakie wychowali, jak drzewo po owocach.[1]) Bo i przysłowie mówi: »Jaki ojciec, taki syn, i że jabłko niedaleko pada od jabłoni«. Z dziejów świata wiemy, że najwięksi ludzie mieli znakomite matki, a najwięksi święci mieli święte matki. Matce św. Augustyna powiedział św. Ambroży, gdy zbłąkanego syna opłakiwała: »Nie płacz, takiej niewiasty syn nie może zginąć«. Niechaj matka, jak Monika św. dla męża i dzieci będzie żyjącym katechizmem, a jej życie całe wcieleniem ewangelji, — a najgorszy syn do Boga się zwróci.

Pogański nauczyciel wymowy, Libanjusz, patrząc na cnoty chrześcijańskich swych uczniów, zawołał w uniesieniu: »Jakież to cudowne niewiasty mają ci chrześcijanie!«

Ach! nie już cudownych, ale choćby tylko bogobojnych i pobożnych niewiast, pobożnych rodziców nam potrzeba, a doczekamy się z młodzieży naszej pociechy, i Bóg będzie z niej miał chwałę, ojczyzna chlubę i pomoc.

Do was więc, rodzice, zwraca się Zbawiciel z naleganiem i prośbą: P o z w ó l c i e d z i a t k o m przyjść

[1]) Mat. XII. 23.

do Mnie i nie zabraniajcie im, takich bowiem jest Królestwo Niebieskie.[1]) Ach! te słowa powinny być złotem wypisane na każdym domu polskim, by jego mieszkańcom wciąż przypominały tę najważniejszą ich powinność: prowadzenia dzieci do Jezusa już od przebudzenia ich rozumu.

Młodzież nie tylko jest rodziny i ojczyzny nadzieją, ale co najważniejsza, nadzieją królestwa Jezusowego, t.j. Jego Kościoła. Z niej ma się chrześcijaństwo uzupełniać i odmładzać. Dzieci noszą niejako na barkach swoich przyszłość, jej nadzieje i zadania. Jeżeli młodzież zmarnieje, to zmarnieją przyszli mężowie i niewiasty. Dzieło tedy każde, mające za cel dobro młodzieży, jest w najwyższem znaczeniu dziełem Kościoła Bożego. Stąd ta energiczna walka Kościoła w obronie szkoły i wychowania. (Por. ks. prof. Chotkowskiego: O wychowaniu.)

Pomijając nadzwyczajne drogi Opatrzności Bożej, można śmiało twierdzić, że św. Jacek nie byłby dziś promieniał w aureoli świętości na naszych ołtarzach, gdyby świątobliwi jego rodzice od zarania jego życia w pobożności nie byli go chowali. A przeto i wy, artyści dziatek waszych, katoliccy rodzice, bądźcież chrześcijańskimi Fidjaszami i jeszcze czemś niezrównanie więcej: wpatrujcie się pilnie w Boski ideał, Chrystusa, i usiłujcie Go wcielać i odtwarzać w dzieciach waszych ku wiekuistej waszej i ojczyzny, i Kościoła Bożego pociesze. Amen.

---

[1]) Mat. XIX. 14.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. BRONISŁAWY.
(1. WRZEŚNIA.)

Wyżyny życia zakonnego.

Oto miły mój mówi ku mnie:
wstań, spiesz się, przyjaciółko moja,
gołębico moja, piękna moja, a przyjdź.
Pieśń II. 10.

Uroczysty i pamiętny w klasztorze pp. norbertanek krakowskich był rok 1219. Pewnego dnia do furty klasztornej zapukała z prośbą o przyjęcie anielska dziewica, ze sławnego gniazda Odrowążów, siostra rodzona św. Jacka i bł. Czesława, która heroicznemi cnotami miała opromienić ten zakon w Polsce, jako też miłą swą ojczyznę. Była to córka Stanisława Prandoty i matki Anny, z książąt Jaksów-Gryfów. Bronisława, urodzona w r. 1203, z nadzwyczajną troskliwością była chowana w bojaźni i miłości Bożej. Czystość anielską i pobożność tak umiłowała, że w trzynastym roku życia, wzgardziwszy ponętami świata, sama, dla swej urody, więcej jeszcze dla przymiotów umysłu i serca nad wyraz urocza, poświęciła się Boskiemu Oblubieńcowi w klasztorze panien norbertanek.

I cóż było dla niej powodem porzucenia czarów świata i zamknięcia się w zaciszu klasztornem? Prócz

wnętrznej łaski Jezusowej, do tego bohaterskiego kroku wzywającej ją, pobudkami były nadziemskie zakonnego życia wyżyny, jako też życia tego cel nad wyraz wzniosły.

Nad temi dwiema pobudkami, które bł. Bronisławę do klasztoru przynęciły, — ku chwale naszej Błogosławionej i ku zbudowaniu naszemu dziś się zastanowimy. Dziś tylko o tych wyżynach mówić zamyślam.

Królowo Panieńska, pobłogosław. Z. M.

I. Wyżyny zakonne.

Życie zakonne, klasztor — to góra wyniosła, piętrząca się wysoko ponad powszedniość chrześcijańskiego życia, na którą wierna łasce powołania błog. Bronisława wstąpiła. W Piśmie św. jest mowa o kilku słynnych szczytach których stopy, a raczej promienie Pańskie dotknęły. Jakież jest miejsce klasztoru w tej grupie umiłowanych od Boga szczytów? Otóż góra, czyli wyżyna klasztorna mieści w sobie i blaski Synaju, i rozkosze Taboru, i moc Kalwarji, i perspektywy wzgórza Oliwnego i góry Horeb.

Wiemy, najmilsi, że Synaj był niegdyś widownią olśniewającego objawienia, miejscem, z którego ogłoszone zostało prawo, w którego świętości dwa przymierza chodzić nie przestały. Klasztor ma w sobie coś z tego szczytu, który blaski Boskiego Majestatu opromieniły: nad klasztorem w rzeczy samej niebiosa częściej się roztwierają, a Bóg w sposób widzialny schyla się ku szczególniej umiłowanym dzieciom tej ziemi, by im objawić tajemnice nieba, Swój zakon, czyli Swoją wolę, wyrażoną w ustawach zakonnych. Kiedy ogółowi ludzi tylko w głównych rysach, Swą wolę objawia, — duszom wybrańszym, zakonnym w najdrobniejszych szczegółach Swe upodobanie wskazuje, by to, co stanowi świętość Boga, t.j. Boska wola

nieustannie uświęcało osobliwszą miłością umiłowane osoby zakonne. Ten klasztorny Synaj to ojczyzna wizyj Boskich i szczególnego dekalogu wysokiej duchowności. Tam seraficzne Teresy wpatrują się w wizje niebiańskie i głoszą swem życiem nauki, które wieki na zawsze zachwycają; tam dziewice, światu nieznane, odbierają nawiedzenia Pańskie, których Serafini mogliby im zazdrościć. Oto, co tak czarowało naszą bł. dziewicę, Bronisławę.

Te liczne cuda w zakresie moralnym, chcę powiedzieć, heroiczne cnoty zakonne chyba dostatecznie wskazują, że to góra, którą Bóg ukochał ponad wszystkie przybytki Jakóba.

O, czcigodne siostry, nie do mnie należy pouczać was teorji bolesnego czy radosnego na wyżynie modlitwy zachwycania się, ale pozwólcie, bym wam zalecił samą m o d l i t w ę, która jest jego zapoczątkowaniem; a dalej u m a r t w i e n i e, które jest niezbędnym wszelkiej modlitwy warunkiem. Zaprawdę, umartwienie to szkoła wielkich dusz kontemplatywnych jak i czynnych. Cierpienie dobrowolne to jakby źródło naturalne nadnaturalnych wizyj. O wy, co pożądacie bujać nad szczytami Synaju klasztornego, przejdźcie po stopniach, które tam prowadzą, po których z dnia na dzień kroczyła nasza bł. siostra Bronisława. Niezawodnie jest to wysiłek i trud niemały, ale tam na wyżynie czeka was zachwyt radosny czy bolesny pociechy duchowej, czy duchowego utrapienia, które porównie dusze wybrańsze doskonalą i uświęcają.

T a b o r to drugi wierzchołek, z którego szczęśliwość Boga widzialniej się objawia, aniżeli Jego chwała. Kiedy blaski Bożego Oblicza miały zawsze, jak blaski błyskawicy, coś przerażającego dla ludzkości, — blask Przemienienia mieścił w sobie czar ubłogosławiający jak światłość niebiańska. To też nim upojeni apostołowie wołają: D o b r z e j e s t n a m t u b y ć... u c z y ń m y t u t r z y p r z y b y t k i.[1]) Otóż Tabor

[1]) Mat. XVII. 4.

zakonny ma również wonności i czary, współzawodniczące z górą Przemienienia. Kiedy Oblubieniec z Pieśni nad pieśniami chce sławić wdzięki swej umiłowanej, porównywa głowę jej z górą Karmelu. Głowa twoja jako Karmel.[1]) Kiedy Prorok chce dać jakieś pojęcie o przyszłych spustoszeniach Izraela, oznajmia, że wonczas zniknie wesele z Karmelu: Odjęte będzie wesele i radość z Karmela.[2]) Otóż takie były rozkosze symbolicznego Karmelu, — takie są rozkosze waszego Taboru, na którym dusza zakonna na wzór Boskiego Oblubieńca się przemienia, Jego cnotami się przepromienia, co jest głównem życia zakonnego zadaniem. To też nasza Błogosławiona ubóstwem Jezusa była ubogą, Jego dziewictwem dziewiczą, Jego posłuszeństwem posłuszną, Jego cichością cichą, Jego pokorą pokorna.

Bóg się nam wydaje w miarę, jak my się z siebie wyzuwamy, nie dziw więc, siostry drogie, że klasztor, miejsce waszych krzyżowań, staje się rajem, że wy doznajecie upojeń, o jakich świat nie ma pojęcia. Chociaż niebo teraz nie daje, jak ongi, tłustości ziemi za wyzucia się zakonne, chociaż wy jesteście osobiście pozbawione bogactw i dosłownie iści się na was proroctwo Amosa: Usechł wierzch Karmelu,[3]) — ta wyschła Tebajda ma swoją rajską poezję, te kraty żelazne posiadają magnes, przyciągający dusze silne, surowości waszego życia mają ponęty, które je wyrywają z tkliwych objęć rodziny, jak wyrwały tę uroczą z zamożnego domu bł. Bronisławę. Oto dlaczego, wybrane pustelniczki klasztoru, kiedy miłości ziemskie przedwcześnie zawiedzione, wydają jęki melancholijne, — wasza miłość zawsze zachwycona tem, co otrzymuje, jeśli nie tem, co daje, radośnie obejmuje i życie, i śmierć na tym zakonnym

---

[1]) Pieśń VII. 5.
[2]) Izaj. XVI. 10.
[3]) Amos I. 2.

Taborze, wołając: Panie, dobrze nam tu być!

Kalwarja to z gór wszystkich najsłynniejsza. O, jakiż szczyt czcigodniejszy nad ten, na którym sterczał krzyż odkupienia! Otóż klasztor ma swą analogję z Golgotą. Golgota przypomina straszne godziny męki Zbawiciela; klasztor to stacja bolesna, powołanie surowe do ciągłej zakonnej ofiary. Golgota to szczyt ekspiacyjny, z którego światu przyszło zbawienie; klasztor to góra przebłagania, to owo Parce Domine w czynie, wstawione pomiędzy niebo, a nieprawość ludzką. Na Golgocie Bóg ukrzyżowany cierpi niewysłowienie, by zbawić swe stworzenia; na wzgórzu zakonnem dusza, ukrzyżowanemu Jezusowi cała oddana, woła z św. Teresą: »Albo cierpieć, albo umrzeć.« A wszystkie zakonnice żarliwie z wielkim Apostołem wołają: »Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym.«[1]) Nareszcie krzyż kalwaryjski jest źródłem powszechnego zbawienia, — krzyż zakonny jest jego zastosowaniem do dusz, które osłania swą mocą.

Oto, co najbardziej nęciło heroiczną dziewicę, Bronisławę: nietyle rozkosze zakonnego Taboru, co boleści, cierpienia na Golgocie zakonnego życia, dla Jezusa i dla zbawienia bliźnich znoszone.

Odwagi więc, szlachetne miłośnice Jezusa! Odwagi! kiedy miłosna służba wasza wydawać się będzie trudną, bolesną. Jeśli róże zakonne niekiedy mają więcej cierni, tedy mają też więcej wonności. Odwagi! kiedy po opuszczeniu wszystkiego dla Boga Jego Samego nie znajdziecie, jako nieraz nie znajdowała Go bł. Bronisława. Im mniej pożądamy pociech Bożych, tem jesteśmy godniejsi Boga pociech. To też, by z krzyża waszego wycisnąć namaszczenie, jakie on zawiera, — trzeba, siostry, go ściskać, jak go ściskała i przyciskała do serca bł. Bronisława, a nie wlec

[1]) Kolos. I. 24.

go z oporem. Kalwarja jest podobna do wszystkich innych gór: męcząca, kiedy się na nią wspinamy, upajająca, kiedy już stanęliśmy na jej szczycie. Z tych wysokości jakże cudne roztaczają się perspektywy na nasze samolubstwa zwyciężone, na naszych nieprzyjaciół zniweczonych, na wrogi Chrystusowi świat zdeptany! O Boże, jak przedziwnym ukazujesz się nam na tych wyżynach: Dziwny na wysokościach Pan![1]) Dzięki Ci, o Boże, żeś klasztorowi przekazał mękę swej Kalwarji i uczynił z zakonnych osób hostję naprawczą dla grzesznego naszego społeczeństwa. O! im my, o Panie, więcej uczestniczyć będziemy w Twej boleści, tem pełniejszy udział weźmiemy w Twej chwale.

Są nareszcie inne góry o znakomitym szczycie, z któremi wyżyna klasztorna ma uderzające podobieństwo. Mówię najpierw o górze Oliwnej, skąd Zbawiciel wstąpił do nieba. Tak Eljasz z góry Karmelu wzniósł się na ognistym wozie, by nas pouczyć, że od góry klasztornej do nieba mała odległość, kiedy się umiało odjąć sobie ziemskiego ciężaru przez wyzucia, które lot przyspieszają. Nie; odległość nie jest tu wielka, bo osoba zakonna już stanowcze zrobiła pożegnanie, wszelkie zerwała przywiązania, umarła światu, zanim żyć przestała.

Wspomnę tu jeszcze o górze Horeb, z której wzrok sięgał aż do Ziemi Obiecanej. O, zaiste! ze szczytu klasztornego lepiej się widzi równiny, płynące mlekiem i miodem, wiekuistej ojczyzny. Dziedzictwo to tem bardziej zapewnione, że poświęcenie się zakonne, wedle nauki teologji, stawia osobę zakonną w tej samej co chrzest niewinności, w tem znaczeniu, że to oddanie się czystej miłości, należycie, z miłosnym zapałem każdego dnia wznawiane, wystarczałoby, by duszę zakonną uczynić współzawodniczką Aniołów i Sprawiedliwych w niebie.

Czemże więc jest to, co bł. dziewica Bronisława i wy, siostry, dla Jezusa opuszczacie, w porównaniu

---

[1]) Ps. XCII. 4.

z tem, co On wam obietnicą daje? Zaiste, jakiekolwiek byłyby wasze posagi, wniesione do klasztoru, to pewna, że klasztor więcej wam zwraca. Łaska powołania zakonnego cenniejsza niż panowanie nad światem, bo was czyni oblubienicami Boga Jezusa, bo wam przynosi Królestwo Niebieskie. Nie, klasztor nie jest oddalony od niebiańskiego Jeruzalem; Jeruzalem, do którego łatwo się wchodzi z krzyżem na barkach, z dyscypliną w ręku; Jeruzalem, gdzie Bóg rozsunie Swą zasłonę, gdzie dziewice, Mu poświęcone podniosą swój welon i chodzić będą za Barankiem wszędzie, gdzie On pójdzie.

* * *

A my najmilsi, czyż żadnego światła i siły z uwag o wyżynach zakonnego życia nie zaczerpniemy? O! wyciągnijmy stąd wniosek, że świat niewart ani trudu, ani przywiązania, ani obżałowania, jakie mu zwyczajnie aż do przesady dajemy. I my zróbmy z żywota naszego prawdziwy obraz zakonnego życia t.j. górę wonności przez modlitwę, i wzgórze mirry przez nasze chrześcijańskie zaparcie i umartwienie. Powiedzmy sercem szlachetnem wybrańcom i wybrankom życia zakonnego, które dla siebie najlepszą cząstkę obrały, to, co najmłodszy brat św. Bernarda rzekł do starszych braci, udających się na puszczę: »Nie zniosę, byście mi zostawili ziemię, a wzięli dla siebie niebo«. I my nie zadowolimy się przelotnemi dobrami, ale i do wiekuistych tęsknić będziemy, a nie tylko tęsknić będziemy, lecz i możliwych wysiłków czynić nie omieszkamy, by je usilną pracą i cnotami sobie zapewnić.

Bł. Bronisława wszystkie miała dane, by zajaśnieć i błyszczeć jak gwiazda świetlana wśród świata, atoli z miłości Jezusa umiłowała życie ukryte przed ludźmi, a nad wyraz cenne i bogate w Boga obliczu. — Niestety, gdzież dziś znajdziemy tych chrześcijan duchowych i wnętrznych wśród świata, który wszystko rozgłosowi poświęca? Kiedy się zastanawiam nad ludźmi, nad ich zajęciami, urzędami, stanowiskami, coraz praw-

dziwsze wydają mi się słowa św. Chryzostoma, żeli wejdziemy w siebie, spostrzeżemy, iż wsz niemal nasze czyny są spełniane dla widoków kich. Bo nie mówiąc już o tych, którzy li tylko dobanie ludzkie mają na względzie, iluż znajd takich, którzy nie zbaczają z prawej drogi, kied potykają na niej przeciwników możnych, wpływo którzy się nie zawahają pomiędzy obowiązkiem lową opinją? Iluż to takich, którzy ulegając p dowi, tyranji zwyczajów, bojaźni, żeby nie zranić ludzi, duchem świata owianych, usiłują pogodzić Jezusa i ewangelję ze światem i jego zasadami? A jeżeli znajdziemy osoby, u których wzgląd ludzki nie przytłumia całkowicie cnoty, to czyż jest wielu takich, którzyby się nie nudzili, wyczekując korony w drugiem życiu i którzyby już teraz nie chcieli mieć nagrody w pochwałach ludzkich? Jest to zaraza, dla chrześcijańskiej cnoty nad wyraz zgubna.

Cnota jest podobna do rośliny, która w dwojaki sposób może zmarnieć: kiedy się ją wyrywa, lub kiedy usycha. Podobnie dzieje się z cnotą: albo ją grzech jej przeciwny z serca wyrywa, albo pochwała ludzka ją niszczy.

Atoli, kiedy wola Boża zmusza nas wieść życie publiczne, słuchać pochwał, cośmy wtedy winni myśleć? Otóż, jeżeli to, co o nas mówią, nie jest w nas, bójmy się cięższego sądu. Jeżeli pochwały są prawdziwe, bójmy się utraty naszej nagrody. — Nie ukrywajmy nigdy cnoty, jako rzeczy, którejbyśmy rumienić się mieli — cnota ma świecić przed ludźmi, by dla niej chwalili Ojca Niebieskiego. Ale prócz cnoty, która winna promienieć przykładem, włóżmy jeszcze coś do wnętrza, do serca, czego świat nie poznaje; zróbmy sobie skarb ukryty, który zatrzymamy dla Boga. Im głębsze będzie nasze ukrycie na ziemi, tem świetniejsza czeka nas chwała w przybytkach niebiańskich. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. BRONISŁAWY.

Symboliczne znaczenie welonu. W czem tkwi nasza cicha, ukryta wielkość?

Oto miły mój mówi ku mnie: wstań, spiesz się, przyjaciółko moja, gołębico moja... a przyjdź.

Pieśń II. 10.

Cóż prócz wielkiej łaski powołania Bożego było pobudką dla heroicznej dziewicy, bł. Bronisławy, że w wiośnie dni swoich, wzgardziwszy ponętami świata, wśród których jak między cierniem wykwitała na lilję, wzgardziwszy świetnym związkiem małżeńskim, ta czysta przyjaciółka, ta mistyczna gołębica Jezusa zamknęła się w murach klasztornych? Tą nad wyraz ponętną dla niej pobudką były nadziemskie wyżyny zakonnego życia, co w innej nauce wykazałem.

Ale nie tylko te wyżyny duchowe czarowały bł. Bronisławę, więcej jeszcze bezpośredni życia zakonnego cel, który symboliczny welon wciąż jej stawiał przed oczy.

Symboliczne tego welonu znaczenie; cicha nasza wielkość to temat i podział tej nauki.

Uprośmy sobie wprzód błogosławieństwo Dziewic Królowej. Z. M.

I. Symboliczne znaczenie welonu zakonnego.

Bóg tak wielkie rzeczy bł. naszej Bronisławie i wam, siostry, uczynił, że byłoby lekkomyślnością chcieć je omówić w jednej nauce. Nie mówię więc o tych ślubach, które ją i was przywiązują do Boskiego Oblubieńca nierozerwalnym węzłem; święte to więzy, które nie ciążyły bł. Bronisławie, jak nie ciążą duszy wiernej, więzy, które św. Franciszek Ksawery w duchu całował każdego zarania; słodka to niewola miłości, której nigdy za nic w świecie nie chciałoby się odmienić, której śmierć nie zakończy, lecz ją uwieczni. Nie zamierzam też mówić o życiu zakonnem wogóle; to ocean, w którym się pogrążyła przebłogosławiona Bronisława przez lat czterdzieści modlitwy i bogomyślności. O! życie to nie nuży! bo dni do siebie podobne ustawicznie nowe wnoszą radości. Tu znudzenie niemożliwe, bo gdy ciało na jednem pozostaje miejscu, dusza, pogrążona w niezmierzoności Bożej, zmienia co chwila horyzonty. Ale od tych nieokreślonych ogólników zwracam uwagę na bezpośredni cel życia zakonnego, który bł. Bronisławie jak wam, siostry, nieustannie przypomina ten wymowny wasz symbol — poświęcony welon zakonny.

Niemal wszyscy, którzy chcieli się poświęcić Bogu od początku chrześcijaństwa uroczystem oddaniem się, wdziewali szczególny ubiór, jako znak zewnętrzny tej swojej życia odmiany. Otóż dla zakonnic strojem mistycznym jest welon, uroczyście przez Kościół poświęcony, który nieustannie przywodzi na pamięć bezpośredni cel życia zakonnego.

Czem jest welon zakonny? Jest to najpierw symbol pokory. Bóg raczył przybrać kilka przysłon w Swych do nas stosunkach; a ta, którą bł. Bronisława i wy, siostry, nosicie, ma wam je ustawicznie przypominać. Pierwszy, który wedle nauki Kościoła przyjął na ziemi zasłonę, to Syn Boży, stawszy się człowiekiem; przyjął ją w chwili Swego Wcielenia, przysłonił Swój Boski Majestat naszem śmiertelnem

ciałem; przybrał jeszcze zasłonę na ostatniej Wieczerzy, kiedy zakrywając nieprzeniknionym obłokiem po Bóstwie i najświętsze człowieczeństwo Swoje, przysłonił postaciami chleba blaski Swe, olśniewające wzrok Serafinów.

O, któż wysłowi, jaki to wielki cud pokory te niepojęte obłóczyny, czy ciałem ludzkiem, czy chleba osłonami! Historja wspomina o kilku królach w starożytności, tak nędzą oszpeconych, że za powrotem do swej ojczyzny, ich łachmany uczyniły ich niepoznawalnymi przez najbliższą ich rodzinę. Jezus przybrał również tak grubą zasłonę, że do swoich przyszedł, a swoi go nie przyjęli.

Błogosławiona Bronisława ukochała ten swój symbol pokory, welon, i trzymała się w jego utajeniu — jak Jezus tai się pod Swoją zasłoną. Oto dziewiętnaście już wieków, jak ludzkość, niecierpliwie pożądająca Go widzieć, stuka do drzwi Jego tabernakulum i woła: Panie, pokaż nam oblicze Swoje! Ale Jezus, miłujący głębie pokory, które chce nam wszystkim zalecać, nie uchyla rąbka zasłony, jaką się okrył w Sakramencie miłości. Jezus pogrąża się w ciemności, wyzbywa się chwały zachwycania nas promieniami Swego Oblicza: więc i Ty, błogosławiona nasza Patronko, umiłowałaś cienie, jakiemi się otaczałaś w klasztornem zaciszu. Bo też dusze, jak oblicza, potrzebują opiekuńczego welonu, by się w słonecznym blasku nie opaliły pod wiewem powietrza i nic nie uroniły z dziewiczej swej białości. Nasza Błogosławiona nic nie uroniła z najwybrańszych łask Bożych, bo pod przysłoną pokory piękność jej cnót bezpiecznie się rozwijała i coraz wspanialsze przed Boga Obliczem wdzięki roztaczała.

Pozostawcie, siostry, osobom duchem świata owianym, woalki, co zachowują piękność ciała; wy, z Bronisławą św. ukochajcie ten, co wewnętrzne ochrania piękności. Im mniej was oko ludzkie widzieć będzie, tem z większem upodobaniem oko Boskiego Oblu-

bieńca na was spocznie, im więcej ta zasłona ukrywać wam będzie ziemię, tem lepiej ukaże się wam niebo. Przy zgonie waszym, jak przy zgonie błog. Bronisławy, dwie spadną zasłony: zasłona Boskiego Oblubieńca i Jego oblubienicy, a z tych dwu twarzy, niegdyś ukrytych, teraz chwałą opromienionych, niewysłowione tryskać będą blaski.

Cóż jeszcze welon zakonny wyobraża? Jest on dalej symbolem skupienia. Syn Boży, zanim przyjął przysłony człowieczeństwa i Eucharystji, przybrał inną zasłonę, dobrze znaną w starym zakonie. Była to bogata kotara, oddzielająca nawę świątyni od Świętego Świętych, by czcicielom swego Majestatu niejako powiedzieć: »Zatrzymajcie się tu z drżeniem«, na świątynię moją strachajcie się.[1]) Dusza, która się Bogu poświęca, staje się sanktuarjum, które Bóg Swą obecnością napełnia; chcąc ją zamieszkiwać niepodzielnie, rozciąga przed nią ochronną zasłonę, by wrzawom świata powiedzieć: »To mój przybytek, nie zbliżajcie się do niego«. Na świątynię moją strachajcie się! Szczęśliwe dusze zakonne, co jak bł. Bronisława nie wychodzą myślą z tego świętego zacisza, które nie pozwalają rozproszeniom ziemskim siebie nawiedzać, lecz dają do siebie przystęp tylko Arcykapłanowi t.j.: nawiedzeniom Boskiego Oblubieńca, Jezusa.

Wonności cnót duszy Bogu poświęconej tak Mu są miłe, że je wielu pieczęciami niejako opieczętowywa, aby się nie ulotniły. Z ich cnót i miłości Bóg tworzy skarbiec, który umieszcza w głębi trzech przedsionków-by go nienaruszalnym uczynić: z przodu buduje pierwszy przedsionek, jest nim czcigodna bojaźń Pańska zwana wstydliwością; dalej stawia przedsionek drugi przed pierwszym — są nim mury klasztorne; nareszcie stawia trzeci przed drugim, jest nim welon zakonny, który od zewnętrznych chroni rozproszeń.

[1]) Lewit. XXV. 2.

O, sanktuarja! o, dusze umiłowane od Boga, zamknijcie w świętem skupieniu to wasze Święte Świętych! Niechaj gwary świata nigdy nie przekraczają zasłony waszego skupienia, niechaj rozproszenia, myśli zbyt ziemskie nie wnikają okienkami zmysłów do waszego wnętrza! Rozproszenie ducha dla oblubienicy Pańskiej to zapoczątkowanie niewierności serca.

Czem nareszcie jest welon zakonny? To symbol ekspiacji. Ostatnią przysłoną, która ongi zakrywała Oblicze Jezusa, a którą wyobraża wasz welon, to zasłona czyli chusta św. Weroniki. Cóż ten symbol oznacza? To, że osoby zakonne są przeznaczone na ofiarę przebłagania wśród nieprawości; że na bolesnej drodze, po której grzechy prowadzą Jezusa na Golgotę, one mają stawać jak Weronika, ażeby obetrzeć splutą, zakrwawioną twarz Jezusową. O, pobożne pocieszycielki Zbawiciela, Weroniki drogi krzyżowej, którą kroczy Jezus z wieku na wiek, idźcież za Nim, jak szła za Jezusem bł. Bronisława, po Jego stacjach bolesnych. Napróżno mówi Zbawiciel córkom jerozolimskim, by nad sobą samemi płakały, Boski dusz Oblubieniec jest czuły na łzy, jakie nad Nim wylewają. Taka czysta dziewica Bronisława, co załzawiona za Nim idzie, wznosząc swe ręce błagalne, kiedy On się ugina pod ciężarem krzyża, jest Mu nad wyraz miłą: czemu? bo ulgę i pociechę zbolałemu Jego Sercu przynosi.

Przez to osoby zakonne stawają w gronie owych dziesięciu sprawiedliwych, którzy ochronić mieli od zguby pięć miast; zaliczają się one do Mojżeszów z wzniesionemi rękami na górze świętej, w obronie Izraela. W starym zakonie powiedziano, że Pan zawiesił Swe pomsty nad Izraelem dla Swego sługi Dawida; a w nowym, jak naucza św. Alfons Liguori, jedna ofiara miłości, jedna Bronisława potężniej wpływa na zbawienie świata, niż tysiące zwykłych sprawiedliwych, którzy w widokach osobistych Bogu hołdy oddają. Wprawdzie tylko męka Jezusa nas zba-

wia, ale współczucie osób, Bogu poświęconych, zasługi męki Jezusowej sprowadza na nasze głowy. To też, siostry drogie, czyńcie, jak czyniła św. Bronisława: wiele razy spojrzycie na Chrystusa, patrzcie, czy pot Jego czoła i Krew Jego korony są otarte; pytajcie siebie samych: jaki użytek czynicie z welonu w tym celu powierzonego waszej miłości? O! nie są godne swego powołania Weroniki te osoby, co nie noszą Oblicza Boskiej Twarzy na obliczu duszy swojej! Ach! czyż do której z poświęconych Jezusowi osób miałaby się odnosić ta skarga Jezusowa: Czekałem, ktoby smęcił się ze Mną, a nie było; ktoby pocieszył, a nie nalazłem.[1]) O, córki jerozolimskie — miasta pokoju, by uniknąć tych wyrzutów, jak święta wasza siostra Bronisława żyjcie zawsze w gorącości waszej pierwszej przy złożeniu ślubów ofiary, nie przestawajcie opłakiwać tych zaślepionych, co sami nad sobą nie płaczą. Byłoby to wielką boleścią dla was, któreście z rąk Jezusa otrzymały ten welon, gdybyście nie umiały nim się posługiwać przy tylu stacjach Jego męki, przy których On upada; gdybyście nie umiały z krwi ocierać Oblicza Jego. Bądźcież wierne waszemu szczytnemu zadaniu pocieszycielek Jezusa; bądźcie wierne w statecznem dopełnianiu celu waszego zakonnego życia, jak błog. wasza siostra Bronisława; w tem bowiem leży cała wasza świętość i cicha przed Bogiem wielkość, do której my wszyscy statecznem naszych powinności wypełnianiem dążyć mamy. O tej cichej, ukrytej wielkości dorzucę parę uwag na zakończenie.

II. W czem tkwi nasza cicha, ukryta wielkość?[2])

Powiedział ktoś, że wielkość jest to urzeczywistnione marzenie młodości. W rzeczy samej, od lat dziecięcych marzy człowiek, by się wybić ponad innych.

[1]) Ps. LXVIII. 21.

[2]) Przytaczam tu kilka myśli z art. prof. Paciorkiewicza.

Mały chłopczyna, zapytany: »Czem będziesz, jak dorośniesz?« rzadko powie: »Będę rolnikiem, rzemieślnikiem, kupcem«; najczęściej brzmi odpowiedź: »Będę jenerałem lub nawet królem, cesarzem«; a jeśli powie »księdzem« to dlatego, że w wiosce, w której żyje, ksiądz jest najwybitniejszą osobą. Rodzimy się z dążnościami do wielkości, bośmy do wiekuistych wielkości stworzeni.

Cóż się, najmilsi, z temi aspiracjami dzieje w latach późniejszych? Maleją one w chyżem tempie. Już pierwsza obserwacja życiowa uczy nas, że cesarzem lub królem być trochę trudno — zresztą i niebardzo bezpieczno... Ale z tych najwyższych godności spuściwszy, dążymy przecież, już w granicach możliwości tym razem, do czegoś niepospolitego, do czegoś, co nas od innych wyróżni, nad innych wyniesie. Doświadczenie atoli nas poucza, że i to niełatwo, bo najpierw tych kandydatów do wielkości dokoła nas jak mrowia; a nadto wymaga to pewnego wysiłku, pracy wytrwałej, często zmudnej; my zaś Polacy niebardzo jesteśmy pochopni do pracy, a już mniej wytrwali; kończy się więc na tem, że i tu nadzieja zawodzi, marzenie pryska jak bańka mydlana.

Wszelako owo dążenie do nadzwyczajności pozostaje; widzimy je przecież dokoła siebie; bawi ono nas i śmieszy nieraz; bo jakże się nie śmiać, słysząc, jak ten się chwali, że ma tak tęgą głowę jak nikt — do wypicia; ów znowu, że ma konie, które w całej okolicy imponują i budzą zazdrość... i tak dalej, — galerji tych ambicyj niema końca, aż do owego, co się wynosi z swego urodzenia, lub rad, że ma wspanialszą czuprynę, albo lepiej skrojony surdut, — ot, czem chata bogata, tem rada. Nikt nie chce ostać się ostatnim; każdy pożąda być pierwszym; choćby pierwszeństwo było mniej niż podejrzanej wartości. I tak dokoła siebie widzi się pełno ludzi »nadzwyczajnych«, z których każdy w swoim rodzaju ma się za »wielkiego«.

Niestety, oszukuje on sam siebie tylko, nie innych; bo gdy zajrzymy do którejkolwiek dziedziny pracy zawodowej, jakże tam wiele niedbalstwa, niesumienności, aż do nieuczciwości posuniętej; jak ten »wielki człowiek« w dziedzinie picia, stroju, jest dziwnie małym tam, gdzie jego główne zadanie życia.

A niestety, przyznać musimy, że u nas, Polaków, znacznie więcej tej fałszywej wielkości, szukającej wywyższenia w tem, co złe lub niemądre, albo obojętne, zamiast jej szukać w tem, co stanowi samo jądro wartości człowieka, to jest w sumiennem spełnianiu głównego zadania życia, jakiem jest wierne wykonywanie powinności ludzkich i chrześcijańskich — co stanowi rzetelną naszą wielkość. Jest to właśnie owa »cicha wielkość«, którą esteci podziwiają w sztuce; widnieje ona w rzeźbie greckiej, ma ją Rafael, ale jest ona przedewszystkiem w dziedzinie moralnej. Rzadko nadarza się nam sposobność do czynów nadzwyczajnych, bohaterstwa ale często, a raczej codziennie mamy swoje obowiązki, których wierne wykonanie ma swoją wielkość, niemniejszą od tamtej.

O, najmilsi! jakże spokojniejsze, szczęśliwsze i lepsze pod każdym względem byłoby życie jednostki i życie zbiorowe, gdyby każdy z nas miał więcej rozumienia tej prawdziwej wielkości, tkwiącej w takiem szarem powszedniem życiu, nie nadzwyczajnem, ale zato pracowitem, sumiennem, do gruntu uczciwem, pełnem tego cichego bohaterstwa woli, poświęcenia dla drugich przy każdej sposobności! Takie życie to wielkość — cicha wprawdzie i ukryta, ale rzetelna; to piękno inne od piękna czynów bohaterskich w historji, ale niemniej prawdziwe, niemniej za serce chwytające! O ileż, najmilsi, mniej byłoby tego niezadowolenia z losu, szamotania się zawiedzionych ambicyj, »gdyby ci wielcy ludzie do małych interesów« zamiast szukać pola popisu dla swych zdolności czy aspiracyj i pretensyj, ujrzeli i zrozumieli całą wielkość ta-

kiego życia pracy sumiennej i nieposzlakowanej uczciwości!

Nęci nas wielkość, więc szukajmy jej tam, gdzie jest naprawdę, i gdzie bezpieczniej i pewniej ją znajdziemy, niż na owej hałaśliwej scenie, gdzie śmieszne ambicje ludzkie wyprawiają sobie igrzyska, a gdzie więcej jest fałszu niż prawdy, więcej oszustwa i blagi aniżeli szczerości przekonań, więcej zawodu aniżeli radości posiadania. Tylko w spełnieniu swych codziennych obowiązków jest względne szczęście, zadowolenie i spokój sumienia.

Z dziejów naszych ojczystych wiemy, iż nam, Polakom, nie brak było ludzi wielkich w różnych kierunkach, ale brakło równie wartościowej masy, brakło tej »cichej wielkości« każdego obywatela zosobna, na której jako na fundamencie stoi wielkość Ojczyzny. Byli hetmani, generałowie, nie było prostych żołnierzy.

Siła, wielkość narodu leży przedewszystkiem w jakości tej szarej masy, na którą składa się wartość każdej jednostki zosobna, wartość każdego z tych miljonów cichych, ukrytych pracowników po rozmaitych warsztatach pracy zawodowej, z tych miljonów ojców, matek, wychowywujących dzieci, z tych miljonów uczniów, kształcących się po szkołach... Jeśli ogół, to znaczy przeważająca większość, będzie sumiennie, uczciwie spełniała, co do niej należy, wtedy i zbiorowość, naród cały będzie miał swoją tężyznę, swoją wielkość w najlepszem słowa tego znaczeniu.

Ale więcej niż powyższe uwagi cichą tę wielkość wyświetla nam Boska nasza religja. Tu ona występuje w całym swym nadziemskim blasku. Religja Chrystusowa pierwsza wskazała nam jako główne, najbliższe zadanie życia ową cichą, ukrytą wielkość, leżącą w naszej bezwzględnej wartości moralnej, zależnej od spełniania naszych codziennych powinności.

Już samo przeniesienie punktu ciężkości z życia ziemskiego do wieczności tak całkiem inną, a właściwą miarę daje rzeczom ziemskim i nam samym, naszym pragnieniom, pretensjom, ambicjom; tak przeistacza nasze wartości, nasze pojęcie wielkości, że już tem samem ta Boska religja krzyża w puch rozbija wielkość świata, a aureolą niezrównanego blasku otacza ową »cichą, ukrytą wielkość« bezwzględnej osobistej wartości moralnej, której dopełniającą częścią jest i być musi sumienność w spełnianiu obowiązków. To też sam Boski Ideał ludzkości, Bóg Wcielony, Chrystus — wielkiemu dziełu zbawienia ludzkości trzy tylko lata poświęcił; a całe trzydzieści lat wypełnił tą cichą wielkością życia posłuszeństwa, pracy, życia codziennego obowiązku.

Co za nauka dla nas, najmilsi! A niestety, jakże często my tej pracy obowiązkowej najmniejszą cząstkę czasu, zwłaszcza naszej duszy, oddajemy! Jesteśmy, co daj Boże, w zaraniu nowego, odrodzonego bytu narodu naszego. Wszyscybyśmy pragnęli tę ukochaną Ojczyznę zmartwychwstałą oglądać wielką, otoczoną jak ongi »blaskiem potęgi i chwały«, ale jestże to możliwe, jeśli na niwie pracy narodowej uprawiać będziemy gdzie niegdzie okazałe kwiaty wspaniałych uroczystości, rzeczy nadzwyczajnych, ale pole życiodajnych owoców — uczciwości i pracy sumiennej będzie leżało odłogiem?! To też, gdy się patrzy w przyszłość, aż lęk ogarnia, i z duszy dobywa się westchnienie: O Boże! zdejm to bielmo z oczu naszych. Daj nam poznać prawdziwe piękno moralne i prawdziwą wielkość, nie tę głośną, krzyczącą, jaskrawą, osłaniającą pustkę lub brzydotę występku, ale ową cichą wielkość, w której Ty Sam sobie upodobałeś w Swem życiu ziemskiem i którąś nam wskazał Swemi Boskiemi usty, mówiąc: Błogosławieni cisi.

Usiłujmyż więc ubłogosławiać swe życie, czem je ubłogosławiła bł. Bronisława: rzetelną wielkością, —

polegającą na wiernem i sumiennem spełnianiu naszych codziennych powinności na tem stanowisku, na którem nas Boska Opatrzność postawiła, a i nam powie Zbawiciel przy zgonie: Dobrze, prawy i wierny sługo! Ponieważ byłeś wierny w małem, postanowię cię nad wieloma; wejdź do wesela Pana swego.[1]) Amen.

---

[1]) Mat. XXV. 21.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. BRONISŁAWY

Obrona dziewictwa. Bóg pożąda dziewiczego stanu.

Przywiodą Królowi panny za Nią.
Ps. XLIV. 15.

Któż jest tym królem, którego tu pieśniarz, radośnie natchniony, opiewa? Bóg wcielony, Chrystus. Któż jest Tą, co Go żywemi otoczyć miała liljami? To Przenajświętsza Dziewica, Bogarodzica, co czarem swego panieństwa zrodziła świetlany zastęp dziewic dla Baranka, co się pasie wśród lilij. Najwybrańszy i najchwalebniejszy orszak dziewic, męskich i żeńskich, to aureola chwały Tej, która pierwsza rozwinęła sztandar panieństwa, dotąd powiewający nad odrodzonym przez Chrystusa światem, a pociągający ku sobie co wybrańsze osobniki tych, co rodzinnych zrzekli się rozkoszy, by się cali mogli oddać i poświęcić Panu.

Do tego orszaku dziewic, co przed Barankiem liljową woń roztaczać miały, przyłączyła się młodziutka, urocza, o wdziękach anielskich, Bogu i ludziom miła Bronisława. A iżby ta lilja dziewictwa cudniej a bezpiecznie rozkwitać mogła, łaska Jezusowa w trzynastym roku jej życia przesadziła ją na rodzimy jej grunt, jakim jest zakonne zacisze.

Ale zapytacie, najmilsi, zali bezżeństwo, dziewictwo daje się pogodzić z jasno zaznaczonem prawem małżeństwa, którego głównym celem jest rozmnożenie rodu ludzkiego? Zali Stwórca rajskiej parze stanowczo nie powiedział: Rośćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię?[1]) Wszak to niemały zaszczyt, dać byt, życie nowym istotom i upodobnić się w ten sposób do źródła wszelkiego życia, jakiem jest Stwórca.

Czyż więc wolno i czy się godzi ludziom uchylać od tego prawa, zrzec się zaszczytu ojcostwa i macierzyństwa?

Otóż przy dzisiejszej uroczystości patronki tego kościoła chcę odpowiedzieć na to poważne pytanie i wykazać, że bezżeństwo, dziewictwo może być stanem dobrowolnie obranym, bo stanu tego Bóg sam pożąda.

Tę jedną myśl dziś rozwinę ku chwale bł. Bronisławy i ku zbudowaniu naszemu.

Królowo Panieńska, pobłogosław. Ż. M.

Bóg pożąda stanu dziewiczego.

Zanim Bóg jasno i uroczyście ogłosił światu ewangeliczną radę dziewictwa jako stanu szlachetniejszego i doskonalszego niż małżeństwo, chciał, by wśród rodu ludzkiego urabiała się powoli powszechna opinja, o której pewien głęboki myśliciel powiedział, że »jest to opinja wszystkich czasów, wszystkich miejsc, wszystkich religij; opinja, która w powściągliwości upatruje coś niebiańskiego, coś, co podnosi człowieka i czyni go miłym Bóstwu«[2]). Chociaż lud izraelski, dumny z proroctw, które mu obiecywały Zbawcę, zrodzonego ze swej krwi, ceni więcej małżeństwo niż inne stany i poczytuje bezpłodność za hańbę, mimo to domaga się powściągliwości od swych kapłanów w czasach,

---

[1]) Rodz. I. 28.

[2]) de Maistre. Du Pape, L. III, chap. III.

w których funkcje święte stawiały ich przed Jahwy obliczem. Izrael podziwia świętą skromność niewiast które pozostawały w dobrowolnem owdowieniu: Przeto żeś czystość umiłowała, mówi najwyższy kapłan Joachim do Judyty, a po mężu swoim innego się nie uznała, przeto i ręka Pańska posiliła cię, i dlatego będziesz błogosławioną na wieki.[1])

Samych pogan czaruje piękność i zacność stanu, który wnosi oświadczenie przeciw powszechnemu zepsuciu ich obyczajów; wychwalają go przez usta swych poetów i mówców: »Kapłani, którzy zawsze zachowują swą czystość.«[2]) Bezżennych, czystych powołują do służby swych bogów i bogiń: Izys, Minerwa, Ceres, Vesta są otoczone dziewicami. »Same tylko dziewice są godne strzec ognia świętego i przyjmować wyrocznie nieba; dziewice są czcigodne i święte.[3]) Dziewice otaczają najwyższym szacunkiem, rózgi liktorskie przed niemi pochylać się muszą; one zajmują pierwsze miejsca w uroczystościach rzymskich; prawo nie uważa się za zbyt surowe, kiedy żywcem każe pochować te, które się sprzeniewierzyły swym przysięgom. Nareszcie w łonie i bez współudziału mężczyzny dopełniają się objawienia Bóstwa.[4]) Księgi Braminów oznajmiają, że kiedy Bóg chce świat nawiedzić, wciela się w łonie dziewicy. Według Japończyków wielki ich Bóg Ksaca był zrodzony z dziewicy.

Czyż to przeświadczenie wśród zmroków pogaństwa nie jest może echem wyroczni, zapowiadających, że Dziewica w najpełniejszem słowa znaczeniu ma zrodzić Emanuela? Czyż to nie jest może marzenie mistyczne instynktu religijnego, poszukującego stanu najodpowiedniejszego do nawiedzin Bóstwa? Co do

---

[1]) Judyt XV. 11.

[2]) »Quique sacerdotes caste, dum vita manebat« Virg. Aen. VI 661.

[3]) Virginitate aliisque ceremoniis venerabilis ac sanctas fecit. Tit. Liv. I. 20.

[4]) W. Jones. Supp. t. II. p. 548.

mnie, widzę tu przedziwny przemysł Opatrzności, przygotowującej w starym świecie zapowiedź życzenia Boskiego, które ma niebawem zapraszać dusze wybrańsze do zaślubin z Bóstwem niezrównanie znamienitszych i płodniejszych niż zaślubiny ciała i krwi.

Wyrocznie sybilskich dziewic widocznie schodzą się tutaj z głośnemi proroctwami Izajasza i Jeremjasza: Pan stworzył nowinę na ziemi. Białogłowa ogarnie męża[1]), tj. dziewica porodzi Boga Człowieka. Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię jego Emanuel[2]), tj. Bóg z nami. Dziewictwo daje Boga światu; dziewictwo Marji i bezżeństwo Józefa strzegą Jego kolebki i są przypuszczone do wpatrywania się w piękności wielkiej Jego duszy i w blaski wiekuistej Jego mądrości, promieniejące we wszystkich tajemnicach ukrytego Jego życia.

Bóg jest z nami, Emanuel dziewiczy, urodzony z Dziewicy; On ją prześwietla widzeniem rzeczy tajemniczych, niebiańskich. Zaledwie Bóg wcielony wkroczył w życie publiczne, a już obiecuje to ubłogosławiające widzenie tym, którzy mają serce czyste: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.[3]) I któż będzie miał to serce czyste, jeśli nie ci, którzy dobrowolnie i na zawsze dozwolonych odmawiają sobie rozkoszy? Chrystus Pan nie ma dla nich przykazania takiego jak dla tych, co się wzajemnie poślubiają, ale w chwili, w której ustanawia i utrwala prawodawstwo małżeństwa, oznajmia Swe pragnienie przyciągania ich do Siebie i naznacza im miejsce osobne w Swem królestwie. Kiedy uczniowie Jego, przerażeni surowościami nowego prawa, znoszącego dyspensy starego zakonu

---

[1]) Jerem. XXXI. 22.
[2]) Izaj. VII. 14.
[3]) Mat. V. 8.

i zatwierdzającego związek małżeński aż do zgonu, pytają Go, czy nie lepiej powstrzymać się od małżeństwa? Tak, odpowiada Zbawiciel, ale niewszyscy to pojmują; potrzeba otrzymać ku temu szczególniejszy dar Boży. Niewszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano... Kto może pojąć, niechaj pojmuje.[1]) Jest tu bowiem tajemnica.

Tak zaiste, jest tu tajemnica, i to wystarcza, byśmy zrozumieli, że dziewictwo jest stanem uprzywilejowanym, którego żadne prawo nie nakazuje, a który odpowiada pragnieniu wewnętrznemu i delikatnemu najczystszego i najświętszego Boga, który chce pewne dusze dostroić do Swej doskonałości.

Skoro Zbawiciel raz wyraził to Swoje życzenie, już do niego nie powróci, lecz czekać będzie, aż Duch Jego, rozlany na wszystko ciało, wprowadzi w dusze dar Boga. Wtedy to wielki Paweł św. pod wpływem natchnienia przypomni dzieciom odkupienia radę Boskiego Mistrza, któremu poświęcił miłość serca swego i czystość ciała swego.

Apostoł pisze w samej rzeczy do Koryntjan: Albowiemeście kupieni zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem.[2]) Lecz o tem, coście mi pisali: Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty... Chcę, abyście wy wszyscy byli jakom ja sam, ale każdy ma własny dar od Boga: jeden tak, a drugi tak... Każdy, w czem jest wezwan, bracia, w tem niech trwa przed Bogiem. A o pannach nie mam rozkazania Pańskiego: ale radę daję, jako ten, którym od Pana miłosierdzia dostąpił, abym był wiernym... Kto bez żony jest, stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu... A toć mówię ku pożytkowi wasze-

[1]) Mat. XIX. 11—12.
[2]) 1 Kor. IV. 20.

mu, nie abym na was sidło rzucił, ale kutemu, co jest poczciwego, i coby was sposobiło do modlenia się Panu bez przeszkody.[1])

Zauważcie, najmilsi, że Apostoł, by zachęcić do bezżeństwa i dziewictwa, mówi tylko o uciskach i troskach tego życia. Inny, dziewiczy apostoł, orli ewangelista, Jan św., otwiera podwoje nieba i ukazuje nam wokoło Baranka tysiące pieśniarzy zachwyconych którzy śpiewają na niebieskim Syjonie kantyk nowy, którego nikt po nich powtarzać nie może: Widziałem, a oto Baranek stał na górze Syjonu, a z Nim sto czterdzieści i cztery tysiące, i śpiewali jakoby nową pieśń, a żaden nie mógł pieśni śpiewać. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali: bo dziewicami są, ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi.[2])

Bóg więc nie nakazuje dziewictwa, lecz wyraża pod tym względem Swe życzenie; ukazuje niebo, co wystarcza, by ustalić wybór tych, co jak bł. Bronisława chcą uczcić czystością swego ciała najczystsze Ciało Chrystusa, jak się wyraża św. Ignacy męczennik.[3]) Zaledwie pierwsi apostołowie zamknęli oczy, a oto wszystkie stany chrześcijańskiego społeczeństwa wydają męskie czy żeńskie dziewice, które chcą żyć tylko dla Boga. Święci Doktorowie ze słuszną dumą ukazują zhańbionemu światu, który skaził małżeństwo, te ogrody żywych lilij, których wonnością Bóg się lubuje oddychać.[4]) Tertuljan, św. Ambroży, Augustyn, Hieronim, Chryzostom w swych wzniosłych listach i uczonych rozprawach zwycięsko odpierają zniewagi,

---

[1]) Tamże VII. 1 — 40.
[2]) Obj. XIV. 1 — 4.
[3]) Ad. Polycarp. II.
[4]) Justin Apol. I. 15.

jakiemi herezje obrzucają dziewictwo; dają rady i zachęty duszom czystym, które wyrzekły się ziemskich zaślubin. Św. Grzegorz Nazjanzeński natchnioną swą lutnią opiewa ich obronę i prosi Boga dla nich o korony, jakich ziemskim oblubieńcom udzielać nie może.[1])

Możeby kto zarzucił tym obrońcom i wielbicielom dziewictwa, że zbyt twardo obchodzili się z małżeństwem, że zatem podnosili nadmiernie życzenie Boga. Istnieje atoli powaga, która życzenie to do sprawiedliwej sprowadza miary, jest nią powaga Kościoła.

Z jednej strony Kościół ogłosił świętość małżeństwa i osłonił je opieką swego silnego i mądrego prawodawstwa; ale z drugiej strony nie taił się nigdy z tem, że przenosi nad nie bezżeństwo i dziewictwo. Kościół chciał, by jego kapłani byli z tych, co otrzymują ten dar Boga; Kościół wyciąga swe ręce ku duszom czystym i ofiaruje im miejsce uprzywilejowane w swem macierzyńskiem sercu. Po kapłaństwie dziewice mają u niego prawo do największych honorów i do najtkliwszych troskliwości jego miłości. Kościół usunął dziewice od świata, gdzieby ich dziewictwo mogło być wystawione na niebezpieczne styczności; zbudował dla nich osobne mieszkania, anielskie przybytki, jakby przedsionki niebiańskie. Kościół swój szacunek dla dziewictwa wyraził w sposób najuroczystszy na soborze trydenckim: »Ktoby utrzymywał, że stan małżeński winien być przenoszony nad dziewictwo i bezżeństwo i że nie jest lepiej i szczęśliwiej pozostawać w panieństwie lub bezżeństwie niż w małżeństwie, niech będzie wyklęty«.[2]) Kościół, przenosząc stan dziewictwa nad stan małżeński, nie czyni tego bez najsłuszniejszych powodów, które w innem kazaniu przytoczę.[3])

---

[1]) Carmen in Laudem Virginitatis I.

[2]) Sess. XXIV. c. X.

[3]) Zob. na uroczystość bł. Salomei.

Oby to jasno zaznaczone życzenie Boga pod względem stanu dziewiczego, jak i chwała osobliwsza, zgotowana dziewicom, pobudziły nas do umiłowania tej najurodziwszej z cnót: czystości, wszystkim niezbędnej jako warunku wiecznego zbawienia.

Oczyszczenie serca z dobrowolnych upadków i uwolnienie go od tyranji namiętności, od złych okazyj i nałogów, wiodących do grzechu, jest dla nas wszystkich, najmilsi, rzeczą nieodzowną; — czystość serca bowiem jest podstawą życia duchownego, jest koniecznym warunkiem do osiągnięcia nieba, do którego nic skalanego wcisnąć się nie może. Jak niebo siedzibą jest czystości, tak znowu ziemia miejscem pełnem skażenia, a dusza nasza na podobieństwo gąbki wciąga wciąż w siebie grzechy ze źródła skazitelności! Dlatego to niemasz nigdy końca onej bezustannej a zmudnej pracy: ciągłego oczyszczania serca naszego. Nagroda jednak za wszelkie trudy, na tem polu poniesione, będzie bardzo wielka. Ponieważ Bóg, doskonałość sama, tak bardzo czystość ukochał, iż wyniósł ją ponad wszystkie inne cnoty, przeto każde czyste serce jest Mu nad wyraz miłe. Czystość, niewinność serca uszczęśliwia człowieka już tu na ziemi, czyniąc go przyjacielem Boga; jest ona zatem naszą największą i najcenniejszą własnością, najszacowniejszym skarbem. Zachowanie tej cudownej anielskiej cnoty wymaga wprawdzie z naszej strony wiele trudu, bezustannego przezwyciężania się i licznych ofiar, jednakże właśnie z tego powodu staje się nam źródłem nieustannie wzrastającego bogactwa w cnotach i zasługach, jako też najczystszych i najszlachetniejszych radości.

Cóż zakłóca i zatruwa nasz spokój, nasze wesele, jeśli nie nieczystość, grzech i niepowściągnione namiętności nasze? Nie zapominajmy o tem, żeśmy słudzy dzieci Niepokalanej Matki i przeto codziennie i często o tę czystość serca błagać Ją nie przestawajmy.

Do zachowania anielskiej cnoty nie brak nam sposobów, ni środków. Na niektóre zwracam tu uwagę.

Niezawodnym i najpewniejszym jest: uchylanie się od niebezpieczeństw i sposobności, do upadku wiodących; — wierne czuwanie nad zmysłami i myślami naszemi, — strzeżenie serca od zbytniego przywiązywania się do stworzeń; — stałe przezwyciężanie naszych złych skłonności; wierne ćwiczenie się w modlitwie, częste przystępowanie do świętych Sakramentów Pokuty i Ołtarza; — wreszcie serdeczne nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy. O tak, żeby pozostać czystymi, niewinnymi wśród tylu grożących zewsząd niebezpieczeństw i pokus, wciskających się niepostrzeżenie do serca, potrzeba nam koniecznie pomocy z Nieba. Pomoc tę niechybnie otrzymamy przez gorącą a ufną pobożność do Bogarodzicy, tego ideału wszelkiej czystości, którego nigdy z oka nie spuszczajmy, do którego w krytycznych zwłaszcza dla czystości chwilach z dziecięcą zwracajmy się ufnością.

O Marjo, która jesteś tak wielką, tak wsławioną, że i najpotężniejsi niebiańscy mocarze ubiegają się o łaskę Twego spojrzenia, jakie rzucasz na orszak oblubienic Króla królów, — jakżeż my, tacy maluczcy, tacy skalani, zbliżyć się zdołamy do Twego tronu, niepokalanemi otoczonego liljami! A jednak ośmielamy się błagać Cię, byś nam raczyła dać posłuch łaskawy; modlitwa bowiem, jaką do Ciebie zanosimy, tchnie tylko chwałą Boga i doskonałością Jego wybranych. O, przebłogosławiona dziewic Królowo, spraw by polska ziemia nasza zaludniała się dziewicami t. j. duszami anielskiemi, wolnemi od ziemskiej miłości, rozlewającemi wonność liljową, którąby przytłumiała zatrważające wyziewy zgnilizny występków nieczystych, co tak kalają i zatruwają miłą Ojczyznę naszą.

Wszak Duch Św. powiedział, że w wielkości (w mnogości) ludu godność królewska[1]) i Twoja

[1]) Przyp. XIV. 28.

godność, o, dziewic Królowo, dozna przyrostu z mnogości dusz dziewiczych, które jak bł. Bronisława pójdą w ślady Twoje. Pomnażaj więc chwalebny, czysty Swój orszak, przydawaj Polsce dziewic, tych aniołów pokoju, któreby rozbrajały sprawiedliwość zagniewanego na nieczystych Pana. Spraw, byśmy wszyscy umiłowali czystość serca, ten warunek niezbędny do życia wiarą, by się w nas ziściło to najpożądańsze błogosławieństwo Jezusowe: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają na ziemi przez żywą świetlaną wiarę — a twarzą w twarz w przybytkach niebiańskich. Amen.

KAZANIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. MELCHJORA GRODZIECKIEGO.
(7 WRZEŚNIA.)

Moc Boża widniejąca w jego życiu i w męczeńskim zgonie. Potrzeba daru mocy.

Dano mu koronę, i wyszedł zwyciężając, aby zwyciężył.
Apok. VI. 2.

Świat sławi wielkich swych mężów, walecznych swych bohaterów; świetne ich czyny wciela w marmury i w dziejach ojczystych dalekiej przekazuje potomności; nigdy atoli nie zdoła on wytworzyć bohatera, zbliżonego do naszych świętych męczenników. Czemu? Bo w zapaśnikach wiary widnieje nie tylko moc ludzka, ale nadto wspaniale ujawnia się potęga Boga. Oto dlaczego w Tym, co ich umacnia, są oni zdolni do heroizmów, o których człowiek, rodzimą swą siłą wyposażony, marzyć nie jest zdolny.

Ludzie zowią wielkim mocarzem tego, co posiada niezwykły talent, genjusz, znaczenie, powagę, bogactwa; tego, co przoduje drugim, co wyróżnia się czynami z pośród niewielu. Atoli rzetelną potęgą i prawdziwą wielkością jest ta, co od Boga przychodzi, co ma swe podłoże w mocy Bożej, co w nadprzyrodzonym porządku zdumiewające wytwarza czyny.

Znamienity rodem Melchjor Grodziecki bezsprzecznie wszystkie posiadał dane, by się stać wielkim, potężnym wedle pojęć świata: wyposażony nadzwyczaj-

nemi przymiotami umysłu i serca, potomek kasztelańskiej rodziny, mógł się dobijać o najświetniejsze stanowiska w Ojczyźnie; wszelako, wierny natchnieniu Bożemu, porzuca wszystkie ziemskie wielkości i przyszłe widoki, a obiera to, co obrał dla siebie Jezus ukrzyżowany.

Moc Boża, widniejąca w życiu i przy zgonie bł. Melchjora; nieodzowna potrzeba daru mocy w życiu chrześcijańskiem, to przedmiot i podział dzisiejszej nauki. Ażeby ona stała się dla nas zbawienną, uprośmy sobie błogosławieństwo Królowej Korony Polskiej. Z. M.

I. Moc Boża, widniejąca w życiu i przy zgonie bł. Melchjora.

W prastarym piastowskim grodzie, w Cieszynie, założonym jeszcze w r. 810 przez Cieszymira, syna Leszka III, nasz bł. Melchjor ujrzał światło dzienne w r. 1582. Rodzina Grodzieckich, herbu Radwan, pochodziła z Polski, niektórzy podają, że z Gródka pod Lwowem, lecz już w początkach XVI wieku jedną jej gałąź spotykamy na Śląsku i w Morawach, gdzie wielce zasłużyła się dla kraju i Kościoła.

Dziś jeszcze świadczy o tem między Białą a Cieszynem znajdująca się wioska Grodziec, założona przez Grodzieckich, a w niej okazały i dobrze zachowany zamek ze wspaniałym parkiem, zbudowany przez dziadka bł. Melchjora około r. 1542. Poniżej zamku widzimy kościołek murowany z tejże epoki, a w nim po stronie zachodniej pomnik fundatora kościoła i zamku. Płaskorzeźba, wmurowana w ścianę kościoła, przedstawia Grodzieckiego, prawie naturalnej wielkości, jako rycerza w stalowym pancerzu; otacza ją polski napis, u spodu herb Radwan.

Dziadek błog. Melchjora, Maciej z Brodów [1]) Ra-

[1]) Bród, przedmieście pod twierdzą cieszyńską; przydomku tego używali Grodzieccy we wszystkich podpisach urzędowych.

dwan Grodziecki, był kasztelanem cieszyńskim; jego synowie: Andrzej, pan na Grodźcu, tęż samą kasztelanję po ojcu objął; ks. Wacław, dziekan kolegjaty berneńskiej, a zarazem kanonik ołomuniecki i wrocławski, słynął z cnót kapłańskich i nauki, którą poczęści zdobył na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie, składając tam nawet doktorat filozofji w r. 1564; trzeci jego stryj, ks. Jan, został w r. 1572 biskupem ołomunieckim, a z takiej słynął cnoty i nauki, że kardynał Stanisław Hozjusz, udając się na sobór powszechny, wziął go jako jeszcze młodego kapłana za swego towarzysza do Trydentu.

Pożary, wojny i religijne walki, jakie gród ten piastowski nawiedzały w latach późniejszych, zniszczyły księgi kościelne z owej epoki, dlatego niemożliwa znaleźć dokładniejszych szczegółów, dotyczących rodziców Melchjora. Lecz, jeśli z owoców poznać drzewo, wnosić możemy, że szlachetność rodu i zamożność Grodzieckich łączyła się harmonijnie z pobożnością, skoro tak staranne wychowanie dali swemu synowi i taką cnotę zaszczepili w jego sercu, że doszedł do wysokiej świętości i do heroizmu przez śmierć za wiarę; męczeństwo bowiem zwyczajnie nie jest improwizacją, dziełem chwili, lecz wymaga długiego przygotowania t. j. życia, chrobrą, bohaterską cnotą znamienitego.

Na gimnazjalne nauki rodzice wysłali Melchjora do szkół wiedeńskich, gdzie wiele młodzieży zamożniejszej polskiej szlachty się kształciło. Być może, że świeża pamięć o św. Stanisławie Kostce, przechowywana w Wiedniu, wpłynęła na rodziców Melchjora, iż tam raczej, niż gdzie indziej, oddali na wychowanie do szkół jezuickich, syna bogate rokującego nadzieje. A niezwykłe musiał tam Melchjor robić postępy w naukach i w cnocie, kiedy zasłużył sobie, że go niebawem zaliczono w poczet sodalisów Marji w roku 1602, o czem wspomina swoim rodzicom w liście pisanym z Wiednia: »Błogą radość czuję, kochani rodzice, bo mię wielkie

szczęście spotkało, jestem przyjęty do Marjańskiej Kongregacji jako sodalis«.

Wiadomo, że niekażdy ze studentów dóstępuje tego zaszczytu. Moderatorowie Kongregacyj Marjańskich wybierają z pośród młodzieży tylko z najprzykładniejszych w zachowywaniu przepisów szkoły, uczniów skromnych, pobożnych, pilnych, posłusznych przełożonym, a uczynnych i przyjacielskich dla kolegów, przedewszystkiem tych, którzy szczególniejszą odznaczają się miłością ku Bogarodzicy.

Piękną była dusza Melchjora, piękne cnoty młodzieńcze, skoro rozbudziło się w jego sercu pragnienie, aby się wspinać na doskonałości szczyty, wzgardzić tem, co przemijające: ziemską rozkoszą, czczą chwałą, bogactwem, a ukochać anielską czystość, Chrystusową pokorę, umartwienie i ewangeliczne ubóstwo, czyli piąć się statecznie na wyżynę trzeciego stopnia pokory św. Ignacego, który to stopień wymaga bohaterskiej cnoty, polegającej na tem, że gdyby była równa chwała Boża w przyjęciu ubóstwa lub bogactwa, w poniżeniu czy w sławie, dusza, rozmiłowana w Jezusie, obiera raczej to, co Boski jej Ideał, Jezus, obrał, ukochał

Podobnie jak naszego św. młodzieniaszka, Stanisława Kostki, cnota czystości i gorąca miłość do Najświętszej Panny wyjednały u Boga wielką łaskę powołania zakonnego podczas jego nauk w wiedeńskich szkołach: tak i Melchjor Grodziecki, anielską jaśniejący niewinnością i miłością Marji rozpłomieniony, jako młodzieniec dwudziestodwuletni ze szkół wiedeńskich powołany przez Boga, wstępuje do zakonu Towarzystwa Jezusowego dnia 22 maja 1603 r. w Bernie, aby po dłuższym niż św. Stanisław pobycie w zakonie z palmą męczeńską stanąć przed tronem Bożym jako nowy opiekuńczy anioł miłej swej ojczyzny.

W domu nowicjackim Melchjor Grodziecki znalazł między innymi przezacnego towarzysza Stefana, który swej rodzinie, hr. Pongraczom, miał nowego bla-

sku przyczynić również jak on męczeństwem za wiarę. Dwuletni nowicjat zakończył Melchjor złożeniem pierwszych ślubów zakonnych. Od r. 1607—8 kształci się w wymowie kościelnej. W następnym roku widzimy go w Pradze, najpierw uczącego się filozofji, następnie teologji. Po jedenastu latach życia zakonnego, strawionego na nabywaniu gruntownych nauk i na uczeniu drugich, zostaje wyświęcony na kapłana w Pradze. Przełożeni, widząc w nim odpowiednie uzdolnienie, powierzają mu nader ważny urząd kaznodziejski.

Z młodzieńczym zapałem zabiera się o. Melchjor do prac apostolskich i przez kilka lat już to w rozmaitych kościołach Pragi, już w jej okolicy z nadzwyczajnym skutkiem głosi słowo Boże i tysiące dusz pozyskuje dla Jezusa.

W r. 1616 piastuje urząd rektora praskiego seminarjum, którem wśród bardzo trudnych warunków i w ciężkich czasach z przedziwną zarządzał roztropnością, cierpliwością i miłością.

Zwyczajem zakonnym wszyscy kapłani albo zaraz po ukończeniu swych nauk, albo nieco później, zanim złożą uroczyste śluby, mają przeznaczonych kilka miesięcy na przygotowanie się na tę ważną chwilę. Jest to tak zwany t r z e c i r o k p r ó b y zakonnej — nowicjatu dla kapłanów, w którym wyłącznie poświęcają się praktyce cnót, niezbędnych do wypełniania kapłańskiego zawodu. Dla o. Grodzieckiego był to najpiękniejszy czas przygotowania się do ciężkich zapasów, jakie go w niedalekiej przyszłości czekały.

Po odprawieniu miesięcznych rekolekcyj i tak zwanej trzeciej probacji o. Melchjor, jeszcze silniej ugruntowany w heroicznych cnotach pokory, zaparcia siebie, bezgranicznego poświęcenia dla bliźnich, składa profesję w Homonnie, w północnych Węgrzech, w kościele Matki Boskiej Śnieżnej, w dniu 16 czerwca 1619 roku.

Właśnie w tym czasie zgłasza się do przełożonych zakonu generalny gubernator północnych Węgier Andrzej Dóczy de Nagy Lüchie z prośbą o kapłanów dla cesarskich żołnierzy polskich i czeskich, a również dla garstki katolików węgierskich w Koszycach. Najodpowiedniejszym na to stanowisko wydaje się przełożonym o. Grodziecki, dla znajomości polskiego i czeskiego języka, i o. Pongracz, mówiący po węgiersku. Przybywają oni do Koszyc w czasie, kiedy Betlen Gabor śpieszył do Węgier, a Rakoczy miał niebawem stanąć pod murami Koszyc.

* * *

Dnia 5 września 1619 r. zajmuje Rakoczy bez strzału Koszyce i tegoż dnia, wysyła do zamku dziesięciu żołnierzy z rozkazem, aby otoczyli mieszkanie trzech kapłanów katolickich: kanonika Kriży, o. Pongracza i o. Grodzieckiego — i nie dozwolili ani im wyjść na miasto, ani nikomu z miasta do nich przychodzić, z nimi rozmawiać, przynosić listy lub jakiekolwiek wieści.

Tymczasem zbiera się rada miejska. Na niej jeden z najwybitniejszych obywateli koszyckich, Melchjor Reiner, zaciekły kalwinista, a podniecany przez pastora Alvinczy, domaga się, aby wymordować wszystkich katolików. Dla uspokojenia kalwinów, spragnionych krwi katolickiej, należy bezzwłocznie w ich ręce wydać trzech kapłanów, na co zgadza się Rakoczy.[1])

Cóż w tym czasie nasi więźniowie czynią? Świadomi tego, co ich czeka, padają na kolana i gorąco się modlą, wzywając do ostatniej walki pomocy Najśw. Panny i swych świętych patronów. Następnie spowiadają się wzajemnie i przez noc całą trwają na modlitwie i wzajemnej rozmowie, zachęcając się do wytrwałości w bliskiem męczeństwie.

---

[1]) Cf. Processus 1 c. nr. IV. De martyrio S. S. Dei pag.: 382 do 404.

Dowiaduje się o tem Rakoczy; rozgniewany ich stałością postanawia być również nieugiętym w zadawaniu katuszy. Od czwartku do piątku nie dają uwięzionym kapłanom żadnego pokarmu ani wody do picia, tak, że prawie omdlewają z głodu i pragnienia. Gdy piątek miał się ku schyłkowi, proszą, aby choć z litości podano im co do zjedzenia i picia. Ale dzicy żołdacy drwią sobie z ich prośby, a jeden z nich, rzuciwszy im kawałek ugotowanego mięsa, woła: »Podnieście się bestje, oto macie strawę, pożywajcie!« Spostrzegli się męczennicy, że podano im z rozmysłem mięso, aby ich zmusić do przekroczenia postu piątkowego. wstrzymują się więc od jedzenia, a że bardziej od głodu dokuczało im pragnienie, prosili o wodę. Atoli okrutne żołdactwo śmiechem i urąganiem zbywa ich prośbę.

Mija północ z piątku na sobotę (6-go na 7-go września), gdy przy świetle zapalonych pochodni wchodzą do komnat zamkowych zdziczali hajducy pod dowództwem niejakiego Jana Lajosa. Za nimi postępuje, trzymając się nieco w tyle, kilku panów, niewiadomo czy z rozkazu Rakoczego, czy z własnej ochoty.

Miejsce męczeństwa tak się przedstawiało: ojcowie Grodziecki i Pongracz zajmowali dwa pokoje, przytykające do kaplicy zamkowej. Pierwszy z nich zwano hypocaustum czyli ogrzewalnią, gdyż znajdował się w nim piec do palenia w zimie. Prawdopodobnie w tym pokoju nocowali ojcowie Grodziecki i Pongracz; drugi, obszerniejszy i lepiej urządzony, oddali swemu gościowi, kanonikowi Križie.

Hajducy, wszedłszy do zamku, zaczęli dobijać się do drzwi, prowadzących do pierwszego pokoju, z krzykiem domagając się ich otwarcia. Pierwszy nadbiega o. Pongracz i drzwi otwiera. W tej chwili jeden z siepaczy, prawdopodobnie przewodnik hajduków, Lajos, uderza go buzdyganem żelaznym w piersi tak silnie, że tenże zatoczył się i upadł obok pieca. Za przewodnikiem wchodzą wszyscy inni siepacze i rzucają się na niewinne ofiary. Rozpoczynają katusze

od kopania, bicia kułakami w twarz i po całem ciele. Następnie, powaliwszy kapłanów na ziemię, wiążą im ręce przy pulsie, zdzierają z nich suknie, a wyjąwszy ze strzelby skałkowej krzemień, śmiejąc się i szydząc, w bezwstydny i najboleśniejszy sposób okaleczają sługi Boże.

Pomijając dwóch towarzyszów męczeństwa naszego Błogosławionego, przypatrzmy się dalszym jego torturom:

Najpierw usiłują go odwieść od wiary św. Nasz bohater na wszystkie ich prośby i groźby odpowiada stanowczo: »Dręczcie mnie, męczcie ile chcecie, lecz we wierze mej świętej zachwiać mnie nie zdołacie«. Rozdrażnieni stałą odmowną odpowiedzią, zaczynają nad nim znęcać się w najokrutniejszy sposób. Gdy jednak z nieustraszonem męstwem nasz bohater znosi te katusze, wymyślają nowy rodzaj tortur. Związawszy mu ręce, podnoszą je do góry i uczepiają do belki; tak wiszącemu nogi obciążają ciężkim kamieniem i obnażonego zaczynają krajać nożami, że aż wnętrzności widać, szczypią go obcęgami, a świeże rany przypiekają gorejącemi pochodniami. W czasie tych okropnych katuszy nie słychać innych słów z ust mężnego wyznawcy jak najśw. Imiona: Jezus, Marja. One to dodają mu siły do heroicznej cierpliwości i są zarazem dowodem, komu ufał i kto go wspierał w tej walce.

Nasyceni męczeniem swej ofiary, kaci dopełniają zbrodni toporem, odcinając głowę o. Melchjorowi, następnie ciało wrzucają do kloaki, w której już znajdowały się zwłoki kanonika Kriży. Tak skończył wierny sodalis Marji ten żywot doczesny ze słowem Marja na ustach aby się na wieki połączyć z Jej czcicielami, tworzącymi wspaniały orszak przed tronem Jej syna.

Ciało naszego bł. rodaka, jak i dwóch innych jego towarzyszy męczenników znajduje się w klasztorze sióstr Urszulanek w Tyrnawie. Pomijam roz-

liczne cuda, któremi Bóg odsłonił niebiańską chwałę tych trzech męczenników, a które przyczyniły się do podniesienia ich na ziemi do chwały ołtarzy. Dnia 1 listopada 1904 ogłosił Pius X. urbi et orbi breve beatyfikacyjne i naznaczył dzień 15 stycznia 1905 na uroczystość beatyfikacyjną w kościele św. Piotra w Rzymie.

* * *

Jakakolwiek byłaby moc i potęga wielkich w pojęciu świata mężów, rozbija się ona co najpóźniej o głaz grobowy. Napróżno potomni stawiają dla nich wspaniałe pomniki, z ich popiołów, z ich mogił żadna nie wychodzi siła; żyją oni chyba tylko we wspomnieniu.

Ale jakże inaczej rzecz się ma ze świętymi: ich moc i potęga, ich nieśmiertelna wielkość przedewszystkiem rośnie i nabiera rozgłosu po ich zgonie. Są oni potężnymi nie tylko swą duszą, co króluje u tronu Bożego, ale i z ich zwłok i popiołów jak z ciała Chrystusowego tryska moc Boża, cudowna, ujawniająca ich wielkość u Boga, szerząca nawet po zgonie Królestwo Chrystusowe na ziemi.

Nasz bł. Melchjor po męczeńskiej swej śmierci rozlicznemi swemi cudami najzacieklejszych kalwinów nawracał i jednał z Kościołem Chrystusowym, co się niezmiernie przyczyniło do jego czci, zwłaszcza na polskiej ziemi.

A w jaki sposób my, najmilsi, tę cześć religijną bł. naszemu rodakowi okazywać winni? Niezawodnie wzywaniem potężnej jego opieki w naszych doczesnych i wiecznych potrzebach, ale przedewszystkiem naśladowaniem nie jego męczeństwa krwawego, do czego może nie nadarzy się nam sposobność, lecz jego cnót: pokory, zaparcia się, pobożności... słowem, z gruntu chrześcijańskiego życia, do czego jak bł. Melchjorowi wielki dar Mocy jest nam niezbędny. O tym darze Ducha Świętego dorzucę parę uwag na zakończenie.

II. Dar Mocy, do życia chrześcijańskiego niezbędny.

Nam wszystkim, najmilsi, potrzeba tego wielkiego daru Mocy, którym wyposażony nasz bł. Melchjor nadgranitowym jaśniał hartem w życiu pełnem zaparcia i w męczeńskim swym zgonie.

Czemże jest ta najpożądańsza moc Boża? Jest to dar Ducha Św, który udziela nam siły i odwagi w podejmowaniu dla Boga wielkich rzeczy; tchnie on w nas zaufanie i przeświadczenie, że je wykonamy mimo wszystkie piętrzące się na życiowych szlakach przeszkody. Innemi słowy: dar ten, podnosząc nas ponad naszą słabość, ułatwia nam wykonywanie wielkich rzeczy dla Boga i dla bliźniego; daje siłę do zwyciężania przeszkód w spełnianiu naszych powinności.

Dar Mocy to nadprzyrodzona energja, umacniająca nas przeciw małoduszności i lenistwu w służbie Bożej — przeciw naszej rodzimej niemocy, — przeciw trudnościom i niebezpieczeństwom. Ten dar, najmilsi, jest nam niezbędny do życia chrześcijańskiego i do zbawienia.

Potrzeba nam bowiem mocy i do działania, i do cierpienia.

Do działania. Dar Mocy udziela nam odwagi do przedsięwzięcia wielkich rzeczy. Jakież są te wielkie rzeczy? Gdyby chodziło tylko o pewne świetne czyny, dar ten nie tak ważną w dziele zbawienia odgrywałby rolę.

By postawić w pełnem świetle jego zadanie i czyny, przypatrzmy się chwilę, czem jest człowiek, na ziemskiej postawiony widowni.

Człowiek, każdy z nas, to król upadły, szukający i dobijający się swego tronu. Upadku naszego dowodzi sama nasza walka; jest coś w nas pańskiego, szlachetnego, królewskiego, obok dążeń podłych, nis-

kich, poziomych. Że zaś mamy odzyskać nasz tron niebieski, to rzecz jak słońce jasna; na tej prawdzie opiera się nasza Boska religja.

Używać zatem odważnie, stale środków do osiągnięcia celu — to dzieło wielkie, do którego spełnienia dar Mocy jest konieczny. Jakież to są te środki? Jest ich dziesięć, wyrażonych w dekalogu. Te dziesięć mandatów są jakby wcieleniem w nas Boga, czyli Jego woli. Wykonywając je, my stajemy się żywym dekalogiem; odnawiamy się i stajemy królami, jakby Bogiem. Wypełnienie dziesięciorga przykazań, to wielkie nasze zadanie, dla którego jedynie postawił nas Bóg na świata widowni. Wykonywanie tych przykazań to przedsięwzięcie wielkie zarówno jak trudne. Trzy potęgi bowiem stoją tu nam na przeszkodzie: szatan, ciało i świat.

Szatan wszelkich używa zabiegów i przebiegłości, by nas odwrócić od spełniania mandatów Pańskich, by nas pozbawić przyobiecanego nam w niebie tronu.

Ciało to znicz, rozpłomieniony grzechem pierworodnym; to ognisko, w którem dzień i noc, od kolebki aż do grobu fermentuje rozkosz, miłość, próżność, złość, pożądanie, wstręt, nienawiść, smutek, zuchwałość, krnąbrność, dufanie w sobie, bojaźń, rozpacz... Jak wam, najmilsi, przedstawić to ciało, które zawsze spiskuje przeciw duchowi?

Ciało, to Ewa, która podaje mężowi t. j. duszy owoc zakazany, zachęca go, by z nią wspólnie rozkoszował. Ciało dla duszy — to jak ta żona Putyfara, która namawiała do złego dziewiczego Józefa. Ciało dla duszy — to Dalila, która na kolanach usypia Samsona, ucina mu włosy — cudowny talizman jego siły, wydaje go Filistynom t. j. szatanom, którzy pozbawiają go wzroku i czynią zeń igraszkę...

Ciało, zręczne w złem, niemniej jest chytre i przebiegłe w usuwaniu i oddalaniu dobra. Niema żadnego rodzaju walki, którejbyśmy nie powinni podjąć dla

dopięcia ostatecznego celu; niema ofiary, której nie powinniśmy sobie nałożyć; już to namiętność, oddawna żywiona, którą trzeba nam pokonać; już przywiązanie, pełne zwodniczych czarów, z którem trzeba zerwać; już źle rzecz nabyta, której potrzeba się pozbyć... Atoli w tem wszystkiem ileż piętrzy się przeszkód, wymówek, niemożliwości!...

Świat, to niezliczona tłuszcza zaprzańców, odstępców od Boga; tłuszcza, wirująca wśród szalonych orgij, której napaści, szykany, zasady, obyczaje, zbytki, towarzystwa, teatry, kina, mody, obrazy, posągi, tańce, pieśni, pisma... są jakby ognistemi pociskami, godzącemi w zaraźliwe serce wiernych; są szkopułami dla młodej jeszcze cnoty. Musimy żyć pośród świata czarów, a nie dać się im omamić; musimy oddychać wpośród pożaru rozwiązłości, a jak ci trzej młodzieńcy w piecu babilońskim nie spłonąć!

Otóż zwyciężyć szatana, siebie samego i świat zepsuty — to nieodbita nasza powinność, dzieło olbrzymie, przechodzące nasze siły. A jednak to dopiero pierwsza i najłatwiejsza część zadania życia chrześcijańskiego, drugą, ważniejszą jeszcze jest — cierpieć.

Cierpieć. Św. Antonin i św. Tomasz z Akwinu przytaczają kilka powodów, wykazujących większą potrzebę mocy do cierpienia, niż do działania. Pod względem czasu, mówią, nacieranie i narażanie się na niebezpieczeństwo uprzedza znoszenie i cierpienie. Ale istotniejszem jest mocy, szlachetniejszem, trudniejszem i doskonalszem jest znosić, cierpieć niż działać. W rzeczy samej, najmilsi, trudniej jest walczyć przeciw silniejszemu niż przeciw słabszemu. Otóż, kto naciera, stawia się jako silniejszy, — podczas gdy ten, co wytrzymuje napór, razy, przedstawia się jako słabszy. Dalej, ten co znosi i cierpi, czuje w tejże samej chwili zło i niebezpieczeństwo, podczas gdy ten, co naciera, uderza, widzi je tylko zdaleka. Otóż trudniej jest odczuwać zło obecne, niż przyszłe. Uderzenie może być i chwilowe, cierpienie zwykle się przedłuża.

Nie te pułki są najlepsze, które w walce okazują się pełne zapału, lecz te, które są zahartowane w trudach, które wiele, wiele znosić potrafią.

A czegóż, najmilsi, my znosić nie musimy? Boleści fizyczne i moralne, wnętrzne i zewnętrzne, choroby różnorodne, ubóstwo, przeciwieństwa, oszczerstwa, zniewagi, niesprawiedliwości, pociski szatana, ciała, świata — słowem, boleści ciała i duszy pod wszelkiemi kształtami — to orszak, towarzyszący nam, pielgrzymom, do nieba. Mówię tutaj o zwykłem położeniu naszem.

Często atoli człowiek, szczególniej dobry katolik, jest wystawiony na boleści wyjątkowe. Cnota jego drażni świat, ludzi, owianych jego duchem; ku niemu są zwrócone: nienawiść, szykany, pogarda. Dla niego dziś jak ongi są kajdany, więzienia, stosy ognia i miecze. Potrzeba, byśmy odważnie stanęli wobec tych przeciwności, zajrzeli śmiało w oczy choćby śmierci dla Chrystusa. Atoli czem my z siebie jesteśmy? Słabością samą, liściem, gnanym wiatrem; najmniejsza trudność łamie nas, przeraża. Zmysłowi — dla których wszelkie umartwienie jest wstrętne; najmniejszy gwałt, jaki musimy sobie zadać dla Boga, rodzi niezadowolenie w sercu, opór we woli, opór w rozumie, skargę, szemranie przywodzi na usta.

A jednak, najmilsi, my nieudolni musimy być mocą, potęgą żyjącą, działającą, jaką był bł. nasz Melchjor. My, dzieci Boże, mamy być jak Ojciec Niebieski doskonałemi; musimy, mimo wszelkie przeszkody szatana, świata i siebie samych, my, upadli królowie, musimy odzyskać tron nasz w niebie utracony, do czego dar Mocy jest nieodzowny. Nim umocnieni, my, kruche trzciny, uginające się pod wiewem najlżejszej pokusy, zmieniamy się jak nasz bł. rodak w niezłomnych bohaterów i z wielkim Apostołem rzucamy to wzniosłe wyzwanie wszelkim wrogim nam potęgom: Mogę wszystko w Tym, który mnie

umacnia.[1]) Któż tedy nas odłączy od miłości Jezusa? utrapienia? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?... Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot... ani żadne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.[2]) Otóż tej granitowej siły, tego daru Mocy udziela Duch Św. duszy sprawiedliwej, wolnej przynajmniej od grzechu śmiertelnego.

Usiłujmyż więc żyć w łasce i miłości Bożej; starajmy się o czystość serca, wolnego od ciężkiego skalania, a i my zdobędziemy palmę, jeśli nie krwawego męczeństwa jak bł. Melchjor, to palmę przedłużonego bezkrwawego męczeństwa, jakiem jest iście katolickie życie. Amen.

---

[1]) Filip. IV. 13.
[2]) Rzym. VIII. 35—9.

KAZANIE DRUGIE
O męstwie,

KAZANIE TRZECIE
O charakterze
zob. T. I. Kazania o bł. Andrzeju Boboli.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. ŁADYSŁAWA Z GIELNIOWA.

(25 WRZEŚNIA.)

Odwzór św. Franciszka z Asyżu.

»Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów.«
I. Kor. IV. 16.

Bezsprzecznie jednem z największych wydarzeń trzynastego stulecia były narodziny świętej rodziny zakonnej, której członkowie nazwali się: Braćmi Mniejszymi, t. j. uniżonymi i maluczkimi we własnych oczach, a wielkimi i potężnymi w życiu i czynach. Słynnym tej rodziny rodzicem był święty Franciszek z Asyżu, którego żywot zachwycał współczesnych, jak i nas po dziś dzień zachwycać nie przestaje. Imię jego i w naszych jeszcze umysłach wzniosłe wywołuje pojęcia i nieprzeparty budzi w sercach urok. Słusznie Kościół Chrystusowy najchlubniejszem uczcił go mianem: »Seraficzny«.

Cóż było źródłem jego wielkości i niezrównanej chwały? To, że usiłował ewangelicznym stać się szaleńcem i stał się nim w pełni. Zrozumiał on do gruntu słowo Pawłowe: Jeśli kto zda się być mądrym na tym świecie, niech się stanie głupim.[1]) Wiedział, że Bóg świat zbawił nieudolnem

[1]) I. Kor. III. 18.

przepowiadaniem apostołów i szaleństwem krzyża: Podobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzące.[1]) Rozważał umysłem, więcej jeszcze sercem, to słowo Apostoła: Bóg wybrał głupstwa świata, by zawstydzić mądre, a wynikiem tych rozmyślań było bohaterskie postanowienie: Bądźmy głupimi dla Jezusa Chrystusa.[2]) Odtąd więc ewangeliczne szaleństwo stało się życia jego zakonem i nieodbitą koniecznością, umiłował je całem swem seraficznem sercem, wydał się mu w pełni i przyjął zgóry wszystkie jego następstwa.

Ludzie, duchem świata owiani, chełpliwie mienią się mądrymi; a w czemże tę swoją mądrość pokładają? W ubieganiu się o szczęśliwość, którą upatrują w bogactwach, w rozkoszach, w rozgłosie. A cóż jest przeciwieństwem rzekomo kłamliwej ich mądrości? Zamiłowanie ubóstwa, pokuty i uniżenia. Jest to w oczach ludzi, zasadami świata kierowanych, szaleństwo, które św. Franciszek nad życie ukochał, i tę swą miłość duchowym swym synom jako najcenniejszą spuściznę po sobie przekazał. Tem heroicznem szaleństwem wsławił się i na niedościgłej chwały stanął wyżynach.

Ale cóż ja czynię? Mam mówić o naszym rodaku, bł. Ładysławie z Gielniowa, a ja sławię jego ojca! wszak sława rodzica niezawsze jest synów dziedzictwem. Niezawodnie. Ale tutaj w pełni ma zastosowanie przysłowie: »Jaki ojciec, taki syn«. W tem właśnie niezmierna tkwi chwała naszego Błogosławionego, że był wiernym odwzorem swego heroicznego ojca. Wziął on sobie do serca słowa, jakie każdy zakonodawca mówi do swej duchownej rodziny: Bądźcie naśladowcami moimi jakom i ja Chrystusów.[3]) To też to potrójne serafic znego

[1]) 1. Kor. I. 21.
[2]) Tamże 17.
[3]) 1. Kor. IV. 16.

ojca szaleństwo nasz bł. Ładysław umiłował czynem, i w tem tkwi jego świętości cecha i chwała.

Bł. Ładysław, odwzór św. Franciszka Serafickiego, — to przedmiot naszego rozmyślania. By ono obróciło się ku pożytkowi naszemu, poprośmy o błogosławieństwo Królowej Korony Polskiej. Z. M.

I. Ubóstwo.

Słowo ubóstwo drażni umysły, oburza serca, budzi wstręt i odrazę. Czemu? Bo być ubogim jest to być nieszczęśliwym; ubóstwo bowiem pociąga za sobą różnorodne niedostatki, boleści, poniżenia... Cóż znaczy w obecnej dobie ród, talenta, cnoty nawet, pozbawione mienia? Ubogi ma dla siebie tylko Boga swego na ziemi, jest on wydziedziczony z wielkich korzyści, honorów; ludzie spoglądają nań z politowaniem, jeśli nie ze wstrętem. Jeżeli on ma zamożnych krewnych, ci się go nieraz wstydzą, wypierają. Ubogi rzekomo wszystkie ma błędy, każdy gani go, krytykuje; on nigdy nie ma słuszności. Dla niego niema się względów; kiedy idzie o jego osobę, nie ogląda się na przyzwoitość. Każdy pokrywa na wyścigi błędy bogaczy. Ubogi pozostaje osamotniony wśród świetnego towarzystwa; on ma się ukryć i nie zabierać nigdy głosu. O, jaki to stan bolesny!

Otóż stan ten Syn Boży obrał dla Siebie, a tem samem niezmiernie go uszlachetnił, uświęcił. Patrzmy na żłobek, patrzmy na krzyż, a pomiędzy temi dwiema skrajnościami nie zapominajmy o Nazarecie, o apostolskiem życiu, podczas którego sam Zbawiciel ogłasza, że lisy mają nory a ptactwo powietrzne gniazda, Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy położyć.[1])

O, ubóstwo, tyś teraz na tronie! Ty królujesz, a królując ludzi uszczęśliwiasz; sam Bóg cię ukorono-

[1]) Mat. VIII. 20.

wał: Błogosławieni ubodzy. W ostrem przeciwieństwie do dotychczasowego zapatrywania z ust Jezusa rozbrzmiewa to słowo: Błogosławieni ubodzy!

Boski nasz Zbawiciel przewartościował zupełnie pojęcia: zdjął z ubóstwa piętno poniżenia i wzgardy, które na niem ciążyło. A to szczególne upodobanie w ubogich przekazał Kościołowi Swemu jako drogocenną spuściznę.

Syn bogatego kupca z Umbrji do głębi zrozumiał to słowo Jezusowe: Błogosławieni ubodzy. Duch Św. owładnął całą jego duszę, by go najświętszem upoić szaleństwem. O, wzniosły szaleńcze! pójdź! oblubienica czeka na ciebie; jest ona rodem z nieba. W oczach świata wydaje się brzydką, wstrętną, — w twoich — piękną, czarującą. To też z uniesieniem roztwierasz jej ramiona, i oto święte małżeństwo zawarte, ty, jak Syn Boży, poślubiasz ubóstwo!

Któż wysłowi miłość Franciszka z Asyżu dla tej nadziemskiej oblubienicy, której wdzięki Pan mu odsłonił? Ta jego miłość przejawia się na zewnątrz i w zdumienie wprawia świat cały. Oto młodzieniec zamożny zamienia świetne swe szaty na żebracze łachmany. Ubłogosławiony czyli uszczęśliwiony ubóstwem, szuka on towarzystwa tylko tych, których świat odpycha, i podziela ich wzgardę; pociechą i chwałą jego jedyną jest najdoskonalsze wyzucie się z dóbr tego świata.

Zamożny rodzic tego »szalonego« młodzieńca wpada w gniew przeciw niemu, prześladuje go, wygania z domu, wyklucza z grona krewnych. Biedny nasz szaleniec, cóż się z nim stanie? Otóż aktem uroczystym wyrzeka się on mienia ojcowskiego i w niewysłowionej radości woła: Teraz prawdziwiej mówić będę: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

Okryty łachmanami Franciszek przebiega miasta i sioła, mieniąc się dumnie heroldem wielkiego Króla.

Ludziska szydzą z jego szaleństwa, ścigają go, biją, ciskają do rowu, a nasz wzniosły szaleniec całuje z radością te klejnoty, co stroją jego oblubienicę a które czynią mu ją coraz milszą.

Franciszek powiedział prawdę: jest on heroldem wielkiego Króla. Otóż niebawem liczni uczniowie przybiegają i chcą się na sposób ojca stać szalonymi. Widocznie święte małżeństwo Franciszka z ubóstwem pobłogosławiło niebo. Pan powiedział raz jeszcze: Rośćie i rozmnażajcie się, i rozkaz Pański przez wszystkie wykonywa się stulecia.

Kiedy jeden z wielkich synów św. Franciszka, św. Jan Kapistran, odprawiał misję w Krakowie, jego słowom przysłuchiwał się młodziutki Ładysław z Gielniowa, miasteczka diecezji gnieźnieńskiej. Ale więcej niż żarliwe słowa, sama postać ubogiego syna św. Franciszka taki wywarła czar na naszego młodzieńca, iż udaje się do św. Jana, otwiera przed nim swe serce i prosi o przyjęcie do zakonu oo. bernardynów. Zostawszy zakonnikiem, podpatrzył on swego wielkiego mistrza i na wzór swego świętego ojca, rozmiłował się w jego oblubienicy: sam poślubił ostateczne jego ubóstwo. A że z ubóstwa wszystkie inne Jezus wyprowadził ubłogosławiające nas cnoty, — więc jego oblubienica — ubóstwo — stała się niebawem wszystkich cnót ewangelicznych i zakonnych najpłodniejszą rodzicielką. To też widniała w nim roztropność duchowa tak wzniosła, że się tylko do niebieskich przywiązywał rzeczy; wstrzemięźliwość tak doskonała, iż stał się nieczułym na wszystkie słodkości ziemskie; męstwo tak heroiczne, iż nie było namiętności, którejby nie opanował; sprawiedliwość tak ścisła, iż Bogu i ludziom zawsze oddawał, co się należy.

Pewnego dnia święty patrjarcha usłyszał głos z nieba: »Franciszku, napraw mój dom, który, jak widzisz, pada ruiną.« Domem tym był Kościół Chrystusowy. Gdyby on mógł zginąć, jego ruinę sprowadziłoby bogactwo.

O! jeżeli Kościół utracił czasem i gdzienie gdzie swoje wzięcie i wpływy na narody, — oraz ich zaufanie i sympatję, jak to się stało za czasów św. Franciszka, wina za to spada nie w ostatnim rzędzie na tych jego przedstawicieli i sług, którzy wbrew rozkazaniom Boskiego Mistrza rozmiłowani w dobrach ziemskich, zwracali się nie ku ubogim, lecz jednostronnie ku bogatym i możnym; uganiali się za ich łaską i przyjaźnią, prostego zaniedbując ludu.

Ubogi Franciszek stał się wkrótce generałem świętej, potężnej armji. A czegoż żądał od tych, co się zaciągnęli pod sztandar ubóstwa, iżby mogli się uzdolnić do podbicia rozwiązłego świata? Przedewszystkiem miłości ubóstwa. Ta to rodzicielka sprawia, że wszędzie powstają i mnożą się tak męskie jak i żeńskie klasztory ubogich synów św. Franciszka, którzy sami ubłogosławieni, uświęceni ubóstwem, przedziwne sprawiają skutki w słuchaczach: jeżeli niewszyscy z nich stają się ubogimi w rzeczy, tedy ubogimi w duchu i w sercu.

To też nasz wierny odwzór św. Ojca Franciszka, Ładysław, kazaniami swojemi serca słuchaczy odrywał od zdrożnego przywiązania do dóbr znikomych, a zapalał je miłością Jezusa; tej miłości córą jest miłość ubóstwa, jeśli nie rzeczywistego, tedy duchowego w sercu, które się zadowala tem, co konieczne.

O! jakże bogatym jest ten, co posiada Boga! O! jakże ubogim ten, kto Boga utracił! Jakże chciwym jest człowiek, któremu Bóg nie wystarcza, a szczęśliwym ten, co się Bogiem zadowala; — zadawalającego się Bogiem Bóg nie opuszcza, lecz szczególniejszą otacza troskliwością.

II. Pokuta.

Cóż to jest krzyż? Co to ukrzyżowanie? Jest to moralne poświęcenie na ofiarę ciała; jest to ofiara

ze zmysłów i z wszelkich zadowoleń, jakich one się domagają.

Któż, najmilsi, wysłowi miłość Jezusową do krzyża? Czemu Zbawiciel tak gorąco pożądał ostatniej paschy? bo po niej miała wkrótce nastąpić męka golgocka; serce Jego zbawicielskie tęskniło do Swego chrztu krwawego; mękę Swoją, ukrzyżowanie Swoje nazwał najpożądańszą godziną Swoją.

Franciszek asyski to najpojętniejszy uczeń w szkole Jezusa Chrystusa; a czego przedewszystkiem w niej się nauczył? Umartwiania, poskramiania żądz ciała, podbijania go w niewolę, zniewalania do uległości duchowi i łasce Jezusowej.

Wielki Apostoł zachwyca się tą nauką Chrystusową, w płomiennych mówi o niej słowach. Św. Franciszek, przejęty duchem Pawłowym, umie zapożyczać od niego ognistej jego mowy, jak i naśladować bohaterskie jego przykłady. »Uchowaj Boże, woła, bym się miał chlubić z czego innego, jak z krzyża Jezusowego«. I on, jak wielki Apostoł, chce, by jego ciało umierało w każdej chwili, przybite do krzyża Zbawiciela; i on uzbraja się w świętą surowość przeciw temu ciału grzechu, z którem z niesłychaną obchodzi się ostrością; poskramia jego namiętności, najniewinniejszych odmawia mu przyjemności, cóż dopiero rozkoszy.

Rozkosz! O, jakże potężnem jest to słowo. Na to słowo ludzie, mądrością świata owiani, pochylają swe czoła. Rozkosz dzierży wszechwładne berło na świecie. Sztuki rozkoszowania uczy się dziatwę, młodzież, ludzi dojrzałych, a nawet starców. Jeśli ludziska chcą się wzbogacić, to nato, by sobie przysporzyć rozkoszy; ubogi oburza się na swój niedostatek, bo w jego położeniu rozkoszowanie jest mniej możebne.

Oto mądrość świata, mądrość ciała, którą Apostoł nazwał śmiercią. Jest ona najzaciętszą nieprzyjaciółką Boga; a przeto jest naszą nieodbitą powinnością

zwalczać ją i zwyciężać. Czem? umiłowaniem, szaleństwem krzyża.

Wiemy, najmilsi, jak ten bohaterski szaleniec, Franciszek, obchodził się z swym »bratem osłem«, jak nazywał swe ciało. Często, by nie powiedzieć nieustannie, do krwi je smagał, pożywienia dawał mu tylko tyle, by ten brat osioł nie ustał w drodze, a jeszcze nędzną strawę mieszał z wodą i popiołem, by jej odebrać wszelki smak przyjemny. Sypiał na twardej ziemi lub w postaci siedzącej. Mówcie mu o zimnie, on wam odpowie, że mu ciepło duszy wystarcza. Życie jego całe to jedno ciągłe krzyżowanie ciała. O, jakże miłą słodkiemu Jezusowi musiała być ta wspaniałomyślna Franciszka ofiara ze zmysłów, kiedy aż Serafina z nieba przysyła, by na jego wychudzonych członkach wycisnął święte stygmaty ran Zbawicielowych!

Na chwilę przed zgonem wzniosły ten szaleniec prosi o przebaczenie ciało swoje za złe z niem obchodzenie się, dodając, że w tak okrutny postępował z niem sposób, by sobie ubezpieczyć czystość duszy i więcej się upodobnić do ukrzyżowanej Miłości.

I pod tym względem, nieodrodnym od heroicznego mistrza swego był nasz bł. Ładysław: rozmiłowany i pogrążony w rozpamiętywaniu męki Pańskiej, czemu, mówiąc nawiasem, zawdzięczamy jego poemat czyli pieśń o męce Pańskiej, niemałej literackiej wartości, na wzór seraficznego ojca swego, usiłował tej swej miłości Ukrzyżowanego dawać bohaterski wyraz w ciągłem krzyżowaniu ducha, przez ujarzmianie namiętności, przez wszelkie praktyki pokutnicze. A jak sam był rozmiłowany w krzyżu Jezusa, tak w swych ognistych kazaniach zachęcał słuchaczy do praktycznego nabożeństwa do gorzkiej męki Zbawiciela, — a przez nie do trzymania w karbach upadlających chuci i rozkoszy zmysłowych.

Niestety, w obecnej dobie ciało nie jest bynajmniej owym »bratem osłem«, którym z konieczności

trzeba się posługiwać i podtrzymywać jego siły; — ciało grzechu zakrólowało nad duchem u wielu, którzy się wysilają, by mu się przypodobać. To też świat smutny przedstawia widok. Iszczą się słowa mędrca Pańskiego: Ciało, które się kazi, obciąża duszę, a (to) ziemskie mieszkanie tłumi umysł. [1]) Ileż to dusz sromotnie obciążonych! Ile umysłów przytłumionych! Brak sił moralnych, brak powszechnie odwagi, energji; nikczemność wszędzie króluje; dusze męskie są dziś rzadkością, bo ciało, pożądające przeciw duchowi, uczyniło go powolnym wszelkim sromotnym swym kaprysom.

Przed nami alternatywa: pokuta czy potępienie; ronienie łez w czasie czy w wieczności. Grzech chwilowy zasługuje na wieczność łez. Ileż ich więc wylać winien ten, co nieprzeliczoną ilość nieprawości popełnił!

Dwie są tylko drogi do wieczności: szeroka i ciasna. Szeroka na wieczną wiedzie zgubę; ciasna do nieba. Szeroka dla natury przyjemniejsza, ciasna przykrzejsza. Tamta jest więcej ubita, ta mniej uczęszczana. Kto nie idzie ciasną, kroczy szeroką ku wiekuistej swej zgubie.

Jakąż my, najmilsi, kroczymy? Czy ciasną Bożych przykazań? Czy ujarzmiamy nasze namiętności? Czy im puszczamy folgę i dopuszczamy się grzechów? Czy za nie należytą czynimy pokutę?

Może biegniemy drogą zaguby? Może żyjemy wedle zwyczaju niezbożnych?...

Ach! umiłujmy zaparcie, umartwienie ewangeliczne; czyńmy pokutę w czasie zmiłowań Pańskich, a uchronimy się bezskutecznej pokuty potępieńców.

O, błogosławiony nasz Patronie, któryś na wzór ojca swego doskonale zapanował nad ciałem, — obudź w nas ducha chrześcijańskiego zaparcia, bez którego

---

[1]) Mądr. IX. 13.

i kroku na drodze cnoty postąpić nie potrafimy, ani wiekuistego nie odzierżym zbawienia.

III. Poniżenie.

Poniżenie! jakież to zastraszające słowo dla biednej ludzkiej natury. Któż dziś odważy się powiedzieć z królem Prorokiem: O b r a ł e m b y ć n a j p o d l e j s z y m w d o m u B o g a m o j e g o, n i ź l i m i e s z k a ć w p r z y b y t k a c h?[1])

Kiedy Syn Boży na ziemski zstąpił padoł, zastał ród ludzki, pogrążony we wszystkich szaleństwach pychy i bezbrzeżnej ambicji. Otóż, by wyleczyć ludzi z tej złowieszczej choroby, zwiastunki wiekuistego pohańbienia, Chrystus Pan chciał się stać maluczkim. Pozbawiony chwały, wyniszczył samego Siebie, obrał postać sługi, narodził się, żył i umarł w ostatecznem poniżeniu. Zbawiciel nie pożądał innej chwały prócz tej, którą miał odzierżyć od Ojca Swego, a chwały tej miarą było ziemskie Jego poniżenie.

Oto, co Duch Św. odsłonił wielkiemu patrjarsze z Asyżu. Widzi on ludzi, szalenie zakochanych w chwale, w poważaniu, w dostojeństwach, w honorach; więc się rozmiłowuje aż do szaleństwa w pogardzie i w zelżywościach; jego ambicją jedyną jest stać się maluczkim, wzgardzonym, przedmiotem powszechnej pogardy.

Nagany niesłuszne poczytuje sobie za zyski i korzyści nieoszacowane; wielkie pochwały obudzają w nim wstręt niewysłowiony. Dostojeństwo kapłaństwa tak go przeraża, iż nie waży się go przyjąć i do zgonu pozostaje diakonem. Obdarzony darem proroctwa, niebiańską napawany światłością, w sprawach najprostszych prosi o radę. Zakonodawca i jenerał zakonu poddaje się pod posłuszeństwo przydanego sobie braciszka, bez jego zezwolenia nie odważa się kazać. Mieni się z przekonania największym i naj-

[1]) Ps. LXXXIV. 11.

niegodniejszym grzesznikiem i pragnie, by go wszyscy za najnędzniejsze uważali stworzenie. Dla siebie i dla synów swoich obawia się najmniejszego pozoru wielkości i chwały, tak, że nakazuje zburzyć klasztory, które mu się wydają niedość licującemi z duchem pokory Braci Mniejszych.

A jaki jest skutek tego wyniszczenia? Ten, iż Franciszek, wyzuty z siebie, coraz więcej seraficzną rozpłomienia się miłością. O! któż wysłowi tę jego miłość? Kto wyrazi żar jego modlitw, słodkość jego miłosnego przestawania z Jezusem? Kto pojmie gwałtowność jego pragnień męczeństwa? O, jeżeli miłość własna, co szuka swego wyniesienia na ruinach drugich, wysusza serca i czyni je niezdolnemi do wielkich dzieł łaski, tedy miłość poniżeń daje Kościołowi bohaterów, co rozszerzają rubieże królestwa Chrystusowego.

To też wyzuty z siebie, a Bogiem przepełniony Franciszek, jak działał cuda w martwej przyrodzie, tak zdumiewające czynił cuda w duchowym zakresie: najzatwardzialsi grzesznicy nie mogli się oprzeć słowu pokornego Franciszka i nawracali się do Boga Jezusa.

I nasz współzawodnik wyniszczeń św. patrjarchy — bł. Ładysław miał dziwnie skuteczne słowo, nawracające dusz rzesze. Bo też przedewszystkiem w pokorze wiernym był odwzorem świętego swego ojca. Nadzwyczajne dary niebios, okazywane mu względy i zaszczyty ze strony wielkich tego świata nie nadwyrężyły w niczem głębokiej jego pokory! Bł. Ładysław wzrastał wśród nich w pogardzie samego siebie. Sam długoletni prowincjał polskiej prowincji, czcił wszystkich współbraci swoich jak przełożonych i dla siebie zawsze ostatnie obierał miejsce, za najnędzniejszego siebie poczytując.

Wycieńczony pracą apostolską zwłaszcza w polskiej stolicy, nasz Święty r. 1505 poszedł po Jezusową nagrodę — a jej miarą było ziemskie jego wyniszczenie. Że bł. Ładysława Boski nasz Zbawiciel wysoką uwień-

czył w niebie chwałą, o tem też świadczą rozliczne jego cuda, które zaraz po jego zgonie uświetniły grób jego i spowodowały Namiestnika Chrystusowego do przyznania mu czci ołtarzy.

Oto, najmilsi, i dla nas wytyczona droga do prawdziwej, bo wiecznotrwałej chwały: pokora.

Wszystkie cnoty bez pokory nie zbawią nas; wszystkie wady nasze z pokorą nie potępią na.s Czemu? bo pokora wygania wady z serca, a wprowadza w nie wszelakie cnoty. Choćbyś był występnym jak król Achab, jeśli się korzysz, doznasz jak on miłosierdzia Pańskiego. Choćbyś był piękny i bogaty jak Lucyfer, jeśli podzielasz jego pychę, będziesz jak on potępiony. Bóg bowiem przeciwi się pysznym, a kornym łaskę dawa. A do czegoż człowiek zdolny bez Bożej łaski?! Otóż trzeba się korzyć, by ją otrzymać. Pyszny ma chyba tylko łaskę modlenia się i korzenia.

O! któż z nas powie, że zbawienie jest niemożliwe, kiedy wystarcza upokarzać się, by wszystko od Boga otrzymać? Któż ośmieli się twierdzić, że droga do nieba zbyt trudna i stroma, kiedy wystarcza się zniżać, by się piąć, wstępować? Niekażdy może się wspinać, ale każdy zdolen jest zstępować w głębie swego nicestwa.

Do wszystkiego zdolny, kto umie się poniżać. Nie możesz pościć, ale możesz się upokarzać. Nie możesz opłakiwać swych grzechów, ale możesz się korzyć, że ich nie opłakujesz. Cnota pokory pokrywa braki miłości. Grzesznik jest bezpieczny w objęciach pokory, bo Bóg nigdy nie wzgardza sercem skruszonem i uniżonem. A nie tylko nie wzgardza duszą uniżoną, ale w miarę jej uniżenia wspanialszą opromienia ją nieśmiertelną chwałą. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. ŁADYSŁAWA Z GIELNIOWA.

Źródła łaski; jej konieczność.

Z łaski Bożej jestem, com jest.
1. Kor. XV. 10.

Błogosławiony Ładysław, jak każdy święty, jak my wszyscy, życie swe nadprzyrodzone i swe uświęcenie z wielkim Apostołem zawdzięczał łasce Jezusowej. Z łaski Bożej jestem, com jest.

To też podobnie jak wielki zakonodawca, święty Ignacy de Lojola bł. Ładysław ustawicznie się modlił: »Daj mi, o Panie, Swą miłość i Swą łaskę, to mi wystarczy«. A nie tylko o tę łaskę nasz bł. patron słodkiego Jezusa błaga w żarliwej modlitwie, ale czerpał ją przeobficie ze zdrojów, jakie Boski nasz Zbawiciel dla naszego uświęcenia i zbawienia w Kościele Swoim pozostawić nam raczył, a z których my czerpać mamy, musimy, jeśli chcemy się uświęcić i zapewnić sobie los swój wiekuisty.

Łaska, to dar najwyższy i najcenniejszy, bo to Bóg sam, łączący się z duszą fizycznie jako pierwiastek Boskiego w niej życia, lub działający przechodnio na jej władze, rozum i wolę w łasce uczynkowej.

Jakież są łask zdroje i jak niezbędną jest łaska do uświęcenia i zbawienia — nad tem dziś się zastanowimy. Matko Łaski Bożej, pobłogosław. Z. M.

I. Źródła łaski.

Jakież są łask krynice? Zasługi Zbawiciela, modlitwa, św. sakramenta i nasze działanie.

Zasługi Zbawiciela: łaska, jako dar nadprzyrodzony, jest z swej istoty niezasłużoną. Jeśli jest łaską, rozumuje Apostoł, to dlatego, iż nie jest zdobyta naszemi wysiłkami, inaczej nie byłaby łaską. A jeślić z łaski, już nie z uczynków; bo inaczej łaska już nie jest łaska.[1]) Udzieloną nam przez Stwórcę w zaraniu stworzenia, a utraconą przez grzech pierworodny, odzyskał dla nas Zbawiciel, który z niebiańskich zstąpił przybytków nato, by zbawić to, co było zginęło.[2]) Ten nadprzyrodzony pierwiastek Bożego życia przychodzi nam od Tego, który, będąc Bogiem, stał się człowiekiem, ażeby uczestnicząc w dwóch naturach, mógł podźwignąć ludzką naturę aż do uczestnictwa w naturze Bożej. W zjednoczeniu osobowem dwóch Swych natur jest On łącznikiem, pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. Jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi — Człowiek Chrystus Jezus.[3]) Przez Niego Bóg zstępuje do nas, — przez Niego my się podnosimy aż do Boga. W Nim mieszka cieleśnie cała pełnia Bóstwa,[4]) w Nim my jesteśmy napełnieni łask darami.

Czemże są więc wszystkie nasze łaski? Owocem Krwi Chrystusowej. Podobało się Bogu umieścić w Nim wszystką pełność i pojednać przezeń wszystkie rzeczy; przez Krew Jego najświętszą, przelaną za nas na krzyżu, pojednać to, co jest na ziemi i co jest w niebie.[5])

---

[1]) Rzym. XI. 6.
[2]) Łuk. XIX. 10.
[3]) Kolos. II. 9.
[4]) Kol. I. 19.
[5]) Efez. I. 10.

Kościół Chrystusowy w skarbcach, przekazanych mu przez Chrystusa Pana, dzierży nagromadzone nieskończone łaski przez zasługi Jezusa, Matki najświętszej i Świętych. Rozdziela je rozlicznemi środkami duchowemi. Do najdzielniejszych należą m o d l i t w a i ś w. s a k r a m e n t a. Są to jakby n i e w y c z e r p a n e z b i o r n i k i łask uczynkowych i łaski poświęcającej.

Z tych dwóch zbiorników jeden jest przystępny dla wszystkich, każdy może z niego czerpać do woli w każdym czasie, bez miary; drugi jest powierzony pieczy Kościoła, który nim szafuje, a pragnie gorąco przelewać przeobfitość łask w sakramentach świętych zawartą.

Zatrzymajmy się chwilę nad ć w i c z e n i a m i p o b o ż n o ś c i, wytwarzającemi łaskę. Niebawem wykażę konieczność łaski, bez której niepodobna wejść w życie duchowne, ani w niem postąpić kroku naprzód, potrzeba nam zatem praktyk, które ją wytwarzają. Ćwiczenia, które uspasabiają naszą duszę do pobożności, do zwracania się do Boga, do zbliżania się do Niego, do poddania się Jego działaniu, już tem samem otwierają nam łask zdroje. Czem bowiem jest w rzeczy samej łaska uczynkowa, jeśli nie wrażeniem światłości, poruszeniem, siłą, udzieloną naszym władzom przez przechodne Boże na nas działanie? Wszystko, co poddaje pod to działanie, lub do niego zbliża, przyczynia się do zwiększenia ze strony Boga poruszeń łaski uczynkowej, ku nam skierowanych. Z drugiej strony, jeśli wnętrze duszy naszej jest oczyszczone z grzechu śmiertelnego, wszelki akt, zbliżający nas do Boga, wysługuje nową łaskę poświęcającą; z tego względu wszelkie ćwiczenie pobożne staje się poniekąd wodociągiem łaski Bożej.

Ale jest ćwiczenie, że tak powiem, bardziej substancjalne i Boskie, które ma większą siłę zbliżenia nas do Boga, posiada moc pełniejszą wytwarzania łaski — jest nią m o d l i t w a w ścisłem słowa znacze-

niu. Modlitwa to wielki środek zjednoczenia się z Bogiem, to szeroki łask kanał. Modlitwa to środek powszechny, a pierwszy dla duszy, która podźwignąć się pragnie, i środek ostateczny dla duszy, dobijającej się nieba w chwili skonu.

Modlitwa zbliża do Boga. Bo czemże ona jest? Podniesieniem duszy do Boga. Czegoż potrzeba, by się wznieść do Boga? Dwóch rzeczy: wyjść z siebie i iść ku Bogu. By wyjść z siebie, trzeba odczuć swą nędzę; by iść ku Bogu — trzeba wyczuć Jego dobroć. Trzeba odczuć swą nędzę, swą próżnię, swą nicość, swój brak zasobów i życia w sobie samym; odczuć w sobie brak powietrza życiodajnego, a następnie otworzyć ku dobroci Bożej okno, przez które Boskie powietrze przepłynie do płuc duchowych. Oto modlitwa, oto dwa jej ruchy: wdychanie i oddychanie, odpowiadające dwom podstawowym ruchom pobożności, wyzucia się siebie i szukania Boga.

To też modlitwa jest życiodajnym pobożności żywiołem. Dusza pobożna ożywia się modlitwą jak płuca powietrzem, organizm pokarmem. Zbawiciel mówiąc, iż się zawsze modlić potrzeba, a nie ustawać,[1]) powiedział niejako: »Trzeba zawsze oddychać, a nigdy nie przestawać. Zaprzestać modlitwy jest to zaprzestać żyć«.

Jeśli chcemy nadprzyrodzonem żyć życiem, musimy w siebie wchłaniać Boskie powietrze — przez modlitwę. Wszelki akt umysłu, serca, zmysłów może i winien być modlitwą.

Oto modlitwa w swej roli przygotowania i dostosowania duszy do Boga. Ma ona też rolę wytwarzania łaski. Ona ją otrzymuje na mocy uroczystej obietnicy łask Twórcy: O cokolwiek prosić Mnie będziecie w Imię Moje, to spełnię.[2]) W imię Moje, to znaczy: trzeba być

[1]) Łuk. XVIII. 1.
[2]) Jan XIV. 14.

uznanym przez Niego, poleconym przez Niego, należeć do Jego owczarni. Trzeba prosić, opierając się nie na naszych zasługach, czyli na wysłudze naszych modlitw, lecz na zasługach i obietnicach Jezusa. Trzeba prosić w tym samym celu, dla którego On odkupił łaskę t. j. dla chwały Boga, dla pokoju człowieka. Jeśli prosimy o dary dla chwały Bożej i naszego zbawienia, jesteśmy pewni wysłuchania. Prośmy o siłę działania, a będzie nam dana; szukajmy zapału dla naszego serca, a znajdziemy go, stukajmy do podwoi o światło dla naszego umysłu, o siłę dla naszej woli, a wierzeje niebios się roztworzą.

Bóg czeka, bym był blisko Niego, iżby mnie uścisnął t. j. dał mi swą łaskę. O, jakie to cudowne narzędzie Bożego życia — modlitwa z swą podwójną władzą podnoszenia i wstawiennictwa!

Ale cudowniejszem narzędziem, wspanialszemi i obfitszemi łask zbiornikami są sakramenta św. Z nich przedewszystkiem Boskie czerpiemy życie. Jak w Jezusie Chrystusie tak w sakramentach św. schodzą się i jednoczą dwie ostateczności: w Chrystusie Bóg i człowiek razem są złączeni; w sakramencie — łaska Boża jest zespolona ze znakiem widzialnym, który ją wytwarza. Dlaczego taka ekonomja? By przeprowadzić wielką myśl Bożą, która kierowała dziełem Stwórcy; jest nią zjednoczenie. Bóg zjednoczył się z człowiekiem w osobie Jezusa, jest to szczyt dzieł Bożych. Bóg jednoczy Swą łaskę i wciela ją w znaki materjalne; jest to ostateczne przeciwieństwo kreacji, albowiem Boskie życie czerpiemy w stworzeniach od nas niższych. Tak to miłość potrafiła podźwignąć nas ku sobie przez istotę niższą i materjalną i sprowadzić na nas łaskę, która nas uduchownia, przebóstwia. Wytryskując z ostatecznych wyżyn, spływa ona poniżej nas, by nas podźwignąć aż na Boże szczyty, w których tryska jej źródło.

Nareszcie obfitą łask krynicą jest nasze własne działanie, co już z uwag o ćwiczeniach

pobożności jasno wynika. Nie jest w naszej mocy wysłużyć wedle ścisłego prawa pierwszą łaskę, t. j. łaskę, któraby nas wydobyła ze stanu grzechowego. Ta łaska jest zawsze bezwzględnie niezasłużoną. Jak długo ona nie przeobraziła gruntu naszej natury, żaden z naszych uczynków nie ma dostatecznego stosunku z łaską, iżby mógł ją wysłużyć. Niezawodnie wysiłki, czynione z pomocą łaski uczynkowej mają pewną wysługę stosowności, ale nie wysługę ścisłego prawa do otrzymania łask obfitszych.

Przeciwnie, skoro życie Boskie przez łaskę poświęcającą zostało w duszę wszczepione, każdy akt tem życiem ożywiony, staje się wysługującym nowe łaski. Łaska uczynkowa i łaska poświęcająca mogą w ten sposób co chwila się wzmagać, wedle tego czy my, jak bł. nasz Ładysław, korzystamy z zasobów nadprzyrodzonego życia, jakie są w nas złożone.

Tym sposobem rozwija się w nas Boskie życie i potęguje aż do dnia, w którym z życia łaski do życia chwały Bóg powołać nas raczy.

II. Konieczność łaski.

Całem naszego życia zadaniem jest podźwignąć się do Boga. Ale któż może nas podnieść aż do Boskiego Majestatu, jeśli nie On sam! Bez Niego my nie zdołamy iść ku Niemu. Czemu? Bo żadne stworzenie nie stoi na wysokości Boga, żadne więc nie jest zdolne podnieść nas do Niego. A my sami cóż możemy? O własnej sile nie potrafimy nawet wyjść z siebie samych. Kiedy się opieramy na sobie i nie wychodzimy z siebie, ulegamy złym naszym skłonnościom, pokus ponętom; trwamy w sobie, w szukaniu siebie. A jeśli, podniesieni przez Boga, przestajemy wspierać się na Nim, a opieramy się na sobie, — moralnie padamy poniżej siebie.

Bóg jeden jest naszą ostoją, obroną i siłą naszego zbawienia, jak śpiewa król-Prorok: Pan

twierdza moja i ucieczka moja i wybawiciel mój; w Nim będę nadzieję miał.[1]) A Boski nasz Zbawiciel mówi: Jam jest winnym szczepem, wyście latoroślami. Kto mieszka we Mnie a Ja w nim, ten przynosi plon obfity, bo beze Mnie nic uczynić nie możecie.[2]) Nie mówi, zauważa św. Augustyn, beze Mnie możecie mało uczynić, lecz beze Mnie nic uczynić nie możecie! Bez Niego ani mało, ani wiele — nic uczynić nie zdołamy.[3])

Jeśli chcemy wejść w szczegóły, by się lepiej przeświadczyć o rodzimej naszej niemocy, dość nam przywieść sobie na pamięć istotne życia naszego zadania, jakiemi są poznawanie, miłowanie, szukanie czyli służba Boga. Otóż ani widzenie, ani miłość, ani wykonanie nie są w naszej mocy.

Widzenie Boga, które jest naszym celem, do jakiego dobroć Boża nas powołała, jest bezwzględnie poza rodzimem uzdolnieniem wzroku naszego umysłu. Nie mówię tylko o widzeniu wiekuistem twarzą w twarz, które stanowić będzie nasze ubłogosławienie, a które iścić się będzie w blaskach światła chwały (in lumine gloriae). Mówię o tem widzeniu w półcieniu wiary. I do tego widzenia my z siebie samych bezwzględnie niezdolni.

Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest.[4]) Tak więc nie tylko pełnego poznania, ale i prostej myśli, zaczątku pojęcia nadprzyrodzonego nie mamy w sobie i przez siebie. By widzieć Boga w nadprzyrodzony sposób i dostrzec działanie Boga w zwierciadle rzeczy, trzeba Bożem patrzeć światłem. To światło

---

[1]) Ps. XVII. 3.
[2]) Jan XV. 5.
[3]) Trach. in Joan. LXXXI. 3.
[4]) 2. Kor. III. 5.

wyłącznie daje oczom naszym nadprzyrodzone przenikanie; tylko rozszerzenie wzroku, zwane wiarą, odsłania Boże tajemnice.

A czyż wola nasza sama przez się może się wznieść do miłości Bożej, która jest duszą i życiem wszystkich cnót i prawdziwym łącznikiem pomiędzy człowiekiem a Bogiem? Miłość Boża, naucza wielki Apostoł, rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Św., który nam jest dan.[1]) Jest ona dziełem, wielkim darem Ducha Św. Wiemy, dodaje tenże Apostoł, że Bóg jest, który sprawuje w nas i chcieć i wykonać wedle dobrej woli.[2]) Wiemy, że wola i wysiłek człowieka tak daleko nie dochodzi, samo tylko miłosierdzie Boże tę wzniosłość sprawuje. A przeto nie chcącego ani bieżącego, ale litującego się Boga jest.[3]) Miłość tak dalece jest dziełem łaski, że teologowie stawiają pytanie, czy ona odróżnia się od łaski poświęcającej. Zatem, by chcieć dobra Bożego, by miłować chwałę Bożą, potrzeba nam Boskiego poruszenia, bez którego nędznie zgubimy się w miłości siebie i stworzeń.

Jeśli proste wezwanie imienia Zbawiciela, wezwanie wysługujące i uświęcające[4]) — które jest aktem pobożności, pozostaje dla nas na niedościgłej wyżynie, do jakiegoż dzieła, czynu w dziedzinie nadprzyrodzonej my uzdolnieni? Tylko moc Boża do wszystkiego nas uzdalnia. Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia.[5]) Co niemożliwe dla naszych sił, możliwe jest Bogu.[6]) Tak usileni Boską siłą, możemy wykonać najbardziej nadprzyrodzone czyny.

---

[1]) Rzym. V. 5.
[2]) Filip. II. 13.
[3]) Rzym. IX. 16.
[4]) 1 Kor. XII. 3.
[5]) Filip. IV. 12.
[6]) Łuk. XVIII. 27.

Rodzimemi władzami możemy widzieć, chcieć i działać, ale nie jest to owo widzenie, owa miłość i owo szukanie, stanowiące cnotę chrześcijańskiej pobożności. Ta pobożność, wykwit i uwieńczenie miłości, to dzieło istotnie nadnaturalne, które suponuje w duszy życie nadprzyrodzone. Akty tego życia wykonywują się naszemi siłami naturalnemi, ale jedynie mocą nadprzyrodzonego pierwiastka, który je ożywia. Nasze władze udzielają łasce współdziałania ich czynności, przez nie to łaska działa, wszelako ona jest głównym działaczem, istotnym motorem, przyczyną żywotną. Ciało nasze naturalnie działa tylko mocą duszy, podobnie dusza nasza działa nadprzyrodzenie tylko siłą łaski. Dusza dokonywa czynów naturalnych, posługując się organami ciała; łaska wytwarza czyny nadnaturalne, posługując się władzami duszy. Dusza nasza nie jest zdolną czynów życia nadprzyrodzonego jak ciało — czynów życia naturalnego; jedno i drugie posiada jakby materję tego życia, ale niedostaje im formy, z tą różnicą, że dusza jest substancją, ożywiającą ciało, łaska zaś jest przymiotem, w duszę wlanym; nie są one dostateczne, jak się wyraża Apostoł. W ciele najmniejsze działanie żywotne jest niemożliwe bez duszy; w duszy — żadne nadprzyrodzone bez łaski, bo życiem ciała — dusza; życiem duszy — Bóg.[1])

Potrzeba nam zatem życia nowego, wyższego, nadprzyrodzonego. Bóg stworzył nas do tego życia, jak stworzył do życia ciało — jest to druga kreacja. Łaska bowiem daje nam zbawienie przez wiarę, a ta nie pochodzi od nas, to dar Boży — ani od naszych dzieł, tak, że nikt nie może się chlubić. Albowiem łaską jesteście zbawieni, przez wiarę i to nie z was, bo dar Boży jest; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił. Albowiem stworzeniem Jego jesteśmy, stworzeni

[1]) S. Aug. in Joan tr. 47. 7.

w Chrystusie Jezusie na uczynki dobre, które przedtem Bóg zgotował, abyśmy w nich chodzili.[1]) My zostaliśmy stworzeni, wyrwani z nicestwa dla wszelkiego dobrego czynu. Wszelki dobry uczynek jest w nas kreacją t. j. czemś, co Bóg wydobywa z naszego nicestwa, albowiem my sami jesteśmy nicością. Nie mamy nic w naszem naturalnem jestestwie, coby mogło zrodzić to życie. Bezsprzecznie to nasze jestestwo naturalne jest podniesione do tego Boskiego uczestnictwa, lecz życie samo nie wyłania się z nas, lecz Bóg je stworzył w nas.

Zatem z siebie my tak niezdolni do czynu nadprzyrodzonego, jak niezdolni siebie stworzyć. Wszelako stworzeni do życia naturalnego, możemy czynić jego akty; podobnie stworzeni czyli podniesieni do życia nadprzyrodzonego, możemy wykonywać jego przejawy; atoli stworzenie czy podniesienie pochodzi od Boga. Dlatego św. Paweł nazywa je nowem stworzeniem,[2]) nowem życiem,[3]) nowym człowiekiem, stworzonym wedle Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy. Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy.[4]) Co tu nazywa sprawiedliwością i świętością prawdy, to gdzie indziej wyraził słowami: Czyńcie prawdę w miłości. Byśmy posiadali to życie nowe, to życie wedle Boga, upodobnione do życia Bożego, to życie, które jest sprawiedliwością i świętością prawdy t. j. pobożności, potrzeba, iżbyśmy do niego byli stworzeni czyli podniesieni. Wszystko zatem pochodzi od łaski: prawda, świętość, sprawiedliwość, widzenie (czyli poznanie), miłość i szukanie Boga, słowem całokształt naszej pobożności — ten wykwit i uwieńczenie miłości!

---

[1]) Efez. II. 8. 10.
[2]) 2 Kor. 6. 17.
[3]) Rzym. VI. 4.
[4]) Efez. IV. 24.

Tak więc wszystko zawdzięczamy łasce, bez której życie nadprzyrodzone i zbawienie jest bezwzględnie niemożebne. Ach, ceńmyż ten wielki dar Boży więcej niż wszystkie świata skarby, boć to sam Bóg, swą Boską naturą wnikający w duszę i z nią się jednoczący, to promień i żar Boskiego życia, przejściowo działający na nasz umysł i na naszą wolę.

Sprawca łaski, Zbawiciel, do nas wszystkich mówi to, co wyrzekł do Samarytanki: Byś wiedziała (poznała) dar Boży![1]) Obyś duszo, krwią Moją odkupiona, zrozumiała, jak wielki to dar łaska Boga! O! byłożby wtedy możliwe, byś tak mało o nią się troszczyła, byś z tak lekkiem sercem ją zatracała! Gdybyś miał w ogrodzie dziczki, rodzące same płonki, z pewnością zaszczepiłbyś w nie szlachetne szczepy, ażeby mieć z nich pociechę i pożytek. Czemuż więc, najmilsi, nie staramy się w duszę swą zaszczepić łaski Bożej, by nam godne na żywot wieczny przynosiła owoce! Gdyby ręka złośliwa połamała twe uszlachetnione drzewa, zalibyś nad tem nie bolał? a przecież nie obca, dzika dłoń, lecz ty sam niszczysz to iście Boskie szczepienie — nie drzewa, lecz duszy swojej, w której Boski Ogrodnik, Duch Św. pierwiastki Swego Bożego życia miłościwie przeszczepić raczył!

O! jak wielkie, sromotne było poniżenie Nabuchodonozora, który z wyżyn królewskiego majestatu spadł do stanu zwierzęcia, jadał trawę jak wół i mieszkał z bydlętami! Ale większe, sromotniejsze jest twoje poniżenie, kiedy grzesząc ciężko, obniżasz swój majestat syna Bożego, dziedzica tronu niebiańskiego i stajesz się, jak świadczy psalmista, podobnym nierozumnym istotom.[2])

Obawiasz się utraty zdrowia, wdzięków ciała, życia, ach, czemuż, czemuż nie boisz się utraty boskiego życia, boskiej piękności, jakiemi cię łaska opromieniła, a któ-

[1]) Jan IV. 10.
[2]) Ps. XLVII 13.

rej z takiem zaślepieniem wyzbywasz się dla marnej, chwilowej przyjemności!

O, któż wysłowi szaleństwo i nieszczęście tych, co miesiącami, latami całemi żyją w stanie grzechu śmiertelnego! Marnują oni swe dobre, szlachetne czyny, trwonią swe zasługi, swe życie, swą wieczność, w której wysoki stopień chwały odzierżyćby byli mogli!

O, najmilsi, jeśli ktoś z was miał nieszczęście uronić ten Boski dar, łaskę, niechaj co prędzej usiłuje przez żal serdeczny, przez szczerą spowiedź pojednać się z Bogiem i odzyskać Jego przyjaźń i miłość! Niechaj usiłuje następnie zbożnemi czynami w sobie ją przymnażać. Wszyscy garnijmy się do Serca Jezusa, do zdrojów żywota, do łask, jakie nam w Kościele Swoim zostawić raczył; przystępujmy często do św. sakramentów, pomni, że miara łask, nam udzielonych w życiu ziemskiem, stanie się miarą wiekuistej naszej szczęśliwości. Amen.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁOGOSŁ. ŁADYSŁAWA Z GIELNIOWA.

Jak się zachować w czasie pociech i utrapień duchowych.

Umiem obfitować i niedostatek cierpieć.
Filip. IV. 2.

W życiu duchowem są czasy słodkich pociech i czasy bolesnych utrapień. Tak było w życiu bł. Ładysława, tak bywa i w naszem szarem życiu. Umiał on z wielkim Apostołem obfitować czyli zbawiennie korzystać z pociech, jakiemi go Bóg często nawiedzał; umiał też i niedostatek ich cierpieć. Jedno i drugie przedziwnie przyczyniało się do jego uświęcenia. Bóg wiedzie dusze już to na Tabor, już na Golgotę. W porządku łaski, jak i w porządku natury są dni i noce, dni pogodne i dni pochmurne, to znaczy, że Bóg przygotowywa duszom już nawiedzenia, które je pocieszają, już doświadczenia, które je trapią. Niezmiernie ważną dla nas jest rzeczą wiedzieć, jak się zachować w tych odmiennych czasach, by wejść w zamysły Boże, a nie zasmucać Ducha Św. w sercach naszych.

Co czynić w czasie pociech?
Co w czasie strapień duchowych?
Oto przedmiot dzisiejszego naszego rozważania. Stolico mądrości, pobłogosław! Z. M.

I. Co czynić w czasach pociech duchowych?

Zanim dam na to odpowiedź, zrozumiejmy, co to jest pociecha duchowa. »Nazywam pociechą, mówi św. Ignacy w swych Ćwiczeniach duch., kiedy dusza podniecona jest wnętrznem poruszeniem, przez które zaczyna się rozpalać w miłości swego Stwórcy i Pana, i zatem też, kiedy nie może miłować żadnej rzeczy stworzonej dla niej samej, ale tylko w jej Stwórcy; tudzież, gdy jej płyną łzy, pobudzające ją do miłości Pana swego, czy to z żalu za grzechy swoje, czy nad męką Chrystusa Pana, czy z powodu innych rzeczy, odnoszących się wprost do Jego służby i chwały. Nakoniec nazywam pociechą wszelkie przymnożenie wiary, nadziei i miłości i wszelką radość wewnętrzną, która powołuje i pociąga do rzeczy niebieskich i do zbawienia, ubezpieczając duszę i dając jej pokój w Panu i Stworzycielu swoim«.[1])

Są czasy słodkości i pociechy, dni urocze, spokojne, w których Pan Jezus, Słońce sprawiedliwości, świeci w całym swym blasku, w których rozlewa na dusze dobroczynne wpływy i rosy zbawienne, w których w modlitwie, w Komunjach św., w przestawaniu z Bogiem doświadczamy wszelkich rozkoszy manny niebieskiej, w których jesteśmy cali zapałem czyli żarliwością, ogniem, zniczem, w których, przeniesieni na Tabor, mamy ochotę wołać z księciem apostołów: »Dobrze nam tu być, rozbijmy namioty, utrwalmy tu nasz pobyt«! Lecz nie taki jest zamiar Pański w tych dniach błogosławionych, w tych czasach Jego nawiedzin i pociech.

Czem że one są w Boskich zamysłach? Czemże stać się mają przez naszą wierność? Czem mogłyby się stać, gdybyśmy należytego z nich nie czynili użytku? Oto trzy ważne w życiu duchowem zagadnienia.

---

[1]) O rozeznawaniu duchów. Reguły 1 tydz. 3-ia.

Czem są pociechy w zamysłach Bożych? Co Bóg przez nie zamierza dla Swej chwały i dla naszego uświęcenia?

Bóg chce nam dać pojęcie o Swej chwale, o Swych wielkościach, o Swej wspaniałości, o Swej dobroci, o Swych doskonałościach.

Dalej zamierza pociągnąć nas ku sobie czarem Swych darów, namaszczeniem Swych łask, słodkością Swej służby; chce zniewolić i ustalić nasze serca, utwierdzić nas w zamiłowaniu i ćwiczeniu się w cnotach.

Może też zamierza przez nie przysposobić nas do jakiegoś ciężkiego doświadczenia, przygotowywa nas do walki i uzbraja przeciw burzy, która niebawem w nas uderzy. — Są to jakby dni obfitości w Egipcie; po nich nastąpią smutne dni głodu.

A przeto dalecy od zasypiania w ciszy, bądźmy gotowymi, przysposóbmy się do boju, do przetrwania doświadczeń, które nastąpią.

Czem ma być dla nas czas tych rozkosznych nawiedzin? Czasem wdzięczności i podzięki, czasem pokory i nieufności ku sobie, czasem czujności i baczności nad sercem i uczuciami naszemi, to znaczy: czasem żniwa i zbioru na dni głodu i duchowej posuchy.

Przypomnijmy sobie przerażający przykład panien głupich, które z braku czujności zostały zaskoczone przyjściem Oblubieńca i wykluczone z uczty dla nich również zastawionej.

Czem mogłyby się stać pociechy, gdybyśmy należytego nie uczynili z nich użytku?

Czas nawiedzenia, sam w sobie tak święty, tak cenny w planach Bożych, tak zbawienny w swych skutkach, może się stać z naszej winy, z naszego niedbalstwa, czasem ułud, pokus, pychy i miłości własnej; zatem czasem niebezpieczeństw i upadku.

Czasem ułud. Anioł ciemności umie się przemieniać w anioła światłości, wszelki duch nie jest duchem Bożym. Trzeba mieć się na baczności, by w czasie pociech nie czynić nadzwyczajnych postanowień; można wtedy łatwo wziąć cień za światło, manowce — za szlaki, wiodące do pożądanego kresu.

Mądrość nakazuje nie czynić nic bez poradzenia się kierownika sumienia, działać z roztropnością, z namysłem. Ileż to dusz pobłądziło wskutek zbytniego zaufania we własne siły, licząc nieoględnie na doraźne swe usposobienie!

Czas pociech duchowych może stać się czasem pokus. Szatan, widząc nas wtedy mniej bacznych na siebie, może korzystać z braku czujności i podejść nas niespodzianie; — może w jednej chwili na długie lata odwrócić nas od dobrego, zadać rany niebezpieczne, tak że po kilku chwilach zwodniczej słodkości wiele gorzkich łez wylewać będzie potrzeba.

Czasem pychy i próżności. Wtedy łatwo podobamy sobie w naszym stanie, żywimy w sobie miłość własną, przypisujemy sobie dary Boże, a przez to ich nadużywamy i je niszczymy. Podobnymi się stajemy do oblubienicy, której oblubieniec ofiarował cenne klejnoty, któremi ona się ozdabia i używa ich nato, by ściągnąć na siebie spojrzenia i serca... Oblubienica niewdzięczna i nieroztropna, niestety, niebawem może i niewierna! W podobnych usposobieniach nie jest się dalekim od niebezpieczeństwa runięcia w przepaść! Kto stoi, niech baczy, aby nie upadł.

Co czynić należy w czasie pociech, by się uchylić od niebezpieczeństw i zestroić z Boskiemi zamiarami?

Trzeba się korzyć przed Panem i uważać za niegodnego Jego darów; — myśleć, że kiedy nas niemi darzy, czyni to z czystej dobroci, — by nas umacniać w naszej słabości, ażebyśmy nie upadli.

Dalej, nie powinniśmy się zbytnio przywiązywać do tych darów Bożych, w nich się rozkoszować i podobać sobie. Trzeba je wszystkie odnosić do Boga, jako do ich źródła i kresu; uważać siebie za prostych powierników tych darów i postępować naprzód, dopóki przyświeca nam światłość, aby nas zmierzch i ciemności nie zaskoczyły.

Trzeba liczyć się z tem, że te czasy szczęśliwe, te dni rozkoszne nie będą trwały, że wkrótce będziemy ich pozbawieni. Powinniśmy więc być zawsze przygotowani na tę odmianę. Nieprzyjaciel zbawienia nieustannie krąży wokoło nas, szukając kogoby pożarł. Gromadźmy przeto, jak Józef egipski, zapasy; nie trwońmy skarbów, jakie nam Bóg w Swej hojności ofiaruje, byśmy mieli czem wyżywić swe dusze, gdy nastanie posucha duchowa.

Wszelako nie powinniśmy czynić tych zapasów z pewnym odcieniem nieufności lub przywłaszczenia, które jakby w rezerwie stawia dary Boże. Manna, zebrana na dzień następny, psuła się i gniła. Czyńmy zapasy nie obfitości i przywłaszczenia darów niebiańskich, lecz zapasy pokory, czujności, zdania się na wolę Bożą. Bądźmy wdzięczni, a Bóg okaże się szczodrym, wspaniałym.

II. Co czynić w czasie utrapień duchowych?

Cóż to jest utrapienie duchowe (desolatio)? Posłuchajmy znowu św. Ignacego: »Nazywam strapieniem to wszystko, co jest przeciwne pociesze duchowej, jak zaćmienie duszy, zamieszanie, popęd do rzeczy niskich i ziemskich, niepokój z rozmaitych wstrząśnień i pokus, pobudzających do nieufności, kiedy dusza znajduje się bez nadziei, bez miłości, całkiem leniwa, oziębła, smutna i jakby odłączona od Boga Stwórcy swego.[1]).

[1]) O rozeznawaniu duchów. 1-y tydz. reg. 4-ta.

W służbie Bożej, jak są dni pogodne, tak również pochmurne, dni doświadczeń i walk. Modlitwy wtedy są tylko oschłością, pociechy znikły, obcowanie z Bogiem nie przedstawia już żadnych powabów, krynica wnętrznych komunikacyj wydaje się wyschłą; nadszedł czas burz i nawałnic, rozliczne pokusy nacierają ze wszech stron i biją w łódkę serca.

Na ten widok dusza, przed chwilą karmiona mlekiem i miodem, dziwi się, niepokoi i trwoży, sądzi, że wszystko stracone. Jak na wzburzonem morzu apostołowie, tak i ona woła w obawie: Panie, zachowaj mnie, ginę[1]); szczęśliwa jeszcze jeżeli w tym stanie zwraca się do Boga, a nie ku sobie samej i ku swym trwogom.

Jakież są zamysły Boga w tych dolegliwych nawiedzinach, i co czynić należy, by wejść w Jego zamiary?

Bóg chce nas doświadczyć, oczyścić, wzmocnić, może i ukarać; może zamierza przez te upokorzenia przygotować nas do jakiejś wielkiej łaski... Oddajmy więc pokłon tym zamysłom, zmierzającym do naszego uszczęśliwienia, a wymagającym naszego współdziałania.

Bóg chce nas doświadczyć i widzieć, a raczej nam dać poznać, czy my zdolni do ofiar dla Jego Boskiego Majestatu. Częstokroć, spokojni u stóp ołtarzy czyniliśmy wspaniałe oświadczenia wierności, sądziliśmy się uzdolnionymi do heroizmów dla Jego chwały i miłości... Otóż Bóg chce, byśmy naocznie się przeświadczyli i widzieli, czy skutki odpowiadają oświadczeniom, czy wtedy usta nasze tylko mówiły, a nie niezłomna nasza wola. Św. Piotr zdala od walki wynurza Zbawicielowi gotowość poświęcenia dlań życia swego, przy pierwszej atoli napaści zapiera się Boskiego Mistrza.

---

[1]) Mat. VIII. 25.

Dalej, Bóg chce nas oczyścić. Jakkolwiek świętą jest dusza, wyczuwa ona w sobie zawsze wiele nędz, — i do najdoskonalszych przylegają pewne niedoskonałości. Ileż uchybień, niewierności, oporu łasce dusza nasza wyrzucać sobie musi! Ileż oziębłości, niedbalstwa w służbie Najświętszego Majestatu! Niestety, i sprawiedliwy grzeszy siedmkroć — cóż więc o nas powiedzieć? Otóż Boga zamiarem jest, byśmy za przewinienia niewierności, oziębłości odpokutowali utrapieniami, jakim nas poddaje, walkami, na jakie nas wystawia. Przez to oczyszcza skazy duszy naszej. Złoto w ogniu się oczyszcza, dusze — w probierzu utrapień, które przywracają im ich blask i piękność.

Przez te doświadczenia Bóg zamierza nas usilnić. Drzewo, na żyznej zasadzone ziemi, w miejscu wyniosłem, bywa wystawione na wstrząśnienia od wichrów, atoli kiedy im niezłomny stawia opór, wzmacnia się i głębsze, silniejsze zapuszcza korzenie; podobny jest skutek doświadczeń w duszy. Zasadzoną na urodzajniejszej glebie, wyniesioną szczególniejszemi łaskami duszę wewnętrzne próby umacniają i utwierdzają w dobrem, jużto dlatego, że Bóg wtedy daje jej więcej łask, już że ona sama, stając się czujniejszą, uzbraja się i oszańcowuje przeciw swym nieprzyjaciołom. »Kiedy wyczuwam słabość swoją, mawiał św. Paweł, wtedy więcej w sobie czuję siły, bo przeświadczony o swej nędzy, uciekam się do Boga; a do czegoż nie jestem zdolnym z Jego wszechmożną pomocą?«

Może też przez te próby Bóg chce nas przygotować do jakiejś osobliwszej łaski; a przeto zaczyna zakładać w nas podwaliny pokory na których wznieść się ma gmach naszej doskonałości.

Oto plany Boga nad nami w doświadczeniach, jakie na nas dopuszcza; są to zamiary miłosierdzia, opatrzności, zbawienia i łaski.

Ale niestety, jakże często my przeciwimy się tym Bożym zamysłom: w czasie zbawiennych tych doświadczeń my się zniechęcamy, niepokoimy, tracimy ducha, może nawet żalimy się, szemrzemy i narzekamy.

Kiedy wyczuwamy w sercach słodycz służby Bożej, kiedy miód pociech sączy w dusze nasze, o! wtedy z podniesionem czołem kroczymy naprzód i trzymamy się silnie. Ale kiedy niebo się przysłania, kiedy słońce sprawiedliwości wydaje się przyćmiewać przed oczyma naszemi, nasze serca odrazu bywają przytłumione, dusze omdlewające, — my się zatrzymujemy, cofamy, jesteśmy bliscy upadku. Na nieszczęście w czasie tej próby, my obrzydzamy sobie modlitwę, zaniedbujemy jej praktyk, uchylamy się od komunji św., a tak oddalamy się od łask źródła i narażamy się na utratę wielu łask i zasług.

Cóż więc czynić, by wykorzystać te próby i uczynić je zbawiennemi?

Uznać kornie przed Bogiem, żeśmy zasłużyli na te duchowe utrapienia wskutek naszej oziębłości; żeśmy je własną winą na siebie ściągnęli.

Dalej zwrócić się z ufnością do Boga i błagać o pomoc, o szczególniejsze wsparcie naszej słabości.

Uzbroić się w męstwo i w ufność w przekonaniu, że Bóg w czasie próby jest bliżej nas, niż w zwykłym czasie. »Gdzie byłeś, Panie, wśród straszliwych pokus, jakie na mnie biły?« mówił św. Antoni. »Byłem przy tobie — odpowiedział Jezus — a dowodem Mej przy tobie obecności jest, żeś na nic nie przyzwolił.«

Nie tylko w czasie tych doświadczeń nie powinniśmy porzucać ćwiczeń pobożności, lecz przeciwnie raczej je przedłużyć, podwoić. Zali porzuca się oręż, kiedy zacięta wre walka?

Nareszcie w czasie tych zaćmień duchowych spo-

dziewajmy się dni pogodnych: po zimie — wiosny, po burzy — ciszy, po ciemnościach — światłości. Po znojach, trudach bojowych więcej odczuwać będziemy słodycze Boskiego pokoju, te przegrywki prorocze wiekuistego na łonie Boga pokoju. Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JADWIGI PATRONKI POLSKI.
(15 PAŹDZIERNIKA).

Świetlany jej żywot; praktyczne wskazówki.

Wiele córek zebrało bogactwa,
tyś przewyższyła wszystkie.
Przyp. XXXI. 29.

Święta Jadwiga, której uroczystość dziś obchodzimy, była księżniczką śląską i polską zarazem. Pomimo że Śląsk już z końcem XII wieku odpadł od Polski, wszelako panował tam jeszcze przez długie lata polski ród Piastów; lud też pozostał polskim i jest nim po dziś dzień. Słusznie przeto uważamy za patronkę ludu polskiego księżnę, która nad nim panowała tak, jak tylko Święci i Święte panować umieją.

Sam żywot tej wielkiej Świętej nader wymowne i praktyczne zawiera dla nas nauki, a jest naogół mniej znany, dlatego ku czci Boga przedziwnego w Świętych Swoich przedstawię wam kilka rysów z świetlanego jej żywota; następnie wysnujemy z niego niektóre praktyczne dla siebie wskazówki.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław. Z. M.

Św. Jadwiga urodziła się w r. 1174 na zamku Andechs, w południowej Bawarji. Ojciec jej, Bertold, był księciem Dalmacji, Meranu i Istrji, matka, Agnie-

szka, ze strony ojca ród swój wywodziła od Karola Wielkiego. Od przebudzenia rozumu Jadwiga okazywała wielką pobożność i zamiłowanie do cnoty, które rozwinęły się pod macierzyńską troskliwością pobożnej matki i w pełni zakwitły pod opieką benedyktynek w Kitzingen nad Menem, dokąd ją rodzice na dalsze wychowanie oddali. Pragnieniem gorącem młodziutkiej księżniczki było poświęcić się Bogu w zakonie, spędzić życie zdala od zgiełku świata, do którego najmniejszej nie czuła skłonności.

Atoli inne były względem niej plany Opatrzności. W młodziutkim wieku, na życzenie rodziców, poślubiła księcia śląskiego i wielkopolskiego, Henryka, Brodatym zwanego. Celem jej życia była zawsze i wyłącznie chwała Boża, własne uświęcenie i uszczęśliwienie tych, których Opatrzność przy niej postawiła. Z takiemi szlachetnemi zamiarami przybyła młoda księżna na Śląsk; niebawem zaczęła roztaczać wokoło siebie woń cnót najpiękniejszych.

O, jakże ponętnym wzorem dla każdej niewiasty było jej pożycie z mężem! Była ona żoną uległą, cichą; anielską swą słodyczą wielki wywierała wpływ na męża, skłaniając go do pobożności, do dobrych uczynków, do wszelakiej cnoty była dlań pobudką. Bóg pobłogosławił ich związek sześciorgiem dziatek; byli to synowie: Bolesław, książę lignicki, Konrad, książę głogowski, i Henryk Pobożny, oraz córki: Agnieszka, Zofja i Gertruda, która była ksienią w Trzebnicy. O, z jaką pieczołowitością Jadwiga otaczała swe dzieci! jak się troszczyła o najreligijniejsze ich wychowanie! Dziatki swe uważała za własność Boga, siebie za opiekuńczego ich anioła. To też ku Bożej chwale skierowywała całe ich życie. Od życia zarania ćwiczyła je w pobożności, w bojaźni i miłości Bożej, w zaparciu i umartwieniu. Strzegąc z iście anielską czujnością ich niewinności, oddalała od nich osoby, o których nie miała przekonania, że tylko do dobrego skłaniać je będą. Bóg uwieńczył jej trud-

kliwość i trudy błogosławionym skutkiem: doczekała się pociechy największej, jaką może mieć matka pobożna ze swych dzieci; najmłodsze bowiem umarły, uważane za święte: syn jej, Henryk Pobożny, jako męczennik poległ za wiarę w bitwie z Tatarami pod Lignicą; córka, Gertruda, jako ksieni klasztoru cystersek w Trzebnicy, żyła świątobliwie jako wierny odwzór świętej swej matki. Po urodzeniu tej najmłodszej córki Jadwiga prośbami swemi nakłoniła małżonka, by wraz z nią resztę życia poświęcił Bogu i żył odtąd w czystości, czego też oboje do zgonu wiernie dochowali.

A jakiż był jej stosunek do służby i dworzan? Była ona dla nich raczej matką niż panią; dbała nie tylko o ciało, lecz głównie i przedewszystkiem o dusze swych podwładnych, pamiętając o tem, iż kiedyś przed Bogiem zdawać będzie za nie rachunek. Przykładem swym i słowem zachęcała ich do gorliwego wypełniania powinności względem Boga; przemawiała do nich zawsze łagodnie, a jeśli kiedy była zniewoloną ich napomnieć, czyniła to najwyżej w ten sposób: »Czemu to uczyniłeś? niech ci to Bóg daruje! Ewangeliczna miłość bliźniego wykwita z miłości Boga, to też rozmiłowana w Bogu, miłowała bliźnich miłością Bożą nadprzyrodzoną.

Nie tylko służba dworska, ale kraj cały doznawał przedziwnej jej opieki. Była ona jakby opiekuńczym aniołem ludu swojego. Jej miłość bliźniego wspaniały miała wyraz w rozlicznych dziełach miłosierdzia, w których mąż jej, Henryk, ochoczo ją popierał. Wspólnie zakładali na Śląsku klasztory i szkoły, budowali świątynie i szpitale. Do najwspanialszych budowli z tego czasu należy rozległy klasztor i kościół w Trzebnicy. Jadwiga osadziła w nim zakonnice cysterki i powierzyła im wychowanie dziewic śląskich, z których wiele własnym utrzymywała kosztem. Założyła też w Trzebnicy przytułek dla ubogich chorych i pielgrzymów.

Przybraną ojczyznę jak własną ukochała, a żyjąc w czasach największej niedoli i rozdarcia Polski, wszystkich starań dokładała, by skłóconych książąt Piastowiczów pojednać i związać ich razem przeciw pogańskiej dziczy. Z klasztoru trzebnickiego, w którym osiadła za przyzwoleniem męża, czuwa nad każdą niedolą Polski. Gdy jej męża Konrad mazowiecki zdradziecko w kościele napadł i uwięził, a syn uwięzionego, Henryk Pobożny, spieszył z wojskiem, by ojca uwolnić i pomścić, Jadwiga porzuca klasztor, wyprzedza syna, jawi się sama u dzikiego Konrada i urokiem świętości zdobywa na nim uwolnienie męża i zgodę, związkami rodzinnemi wzmocnioną. A jak pokój między chrześcijańskie przywraca pany, tak wszystkiemi siłami syna swego i pokrewne książęta zagrzewa do walki z pogaństwem. Błogosławi Henrykowi na wojnę, chociaż wie, że na niej zginie. Gdy przyszła z pod Lignicy wieść o jego śmierci, św. Jadwiga, tłumiąc w sercu boleść matczyną, zawołała: »Dziękuję Ci, Panie, żeś mi dał takiego syna, który za wiarę chrześcijańską i za swoją ojczyznę głowę położył; ja, matka, duszę jego Tobie polecam i ufam, że ją przyjmiesz do Siebie«.

Żarliwa w spełnianiu obowiązków żony, matki i księżnej panującej Jadwiga na chwilę nie zaniedbywała pracy około własnego uświęcenia. Ćwiczyła się przedewszystkiem pilnie w ewangelicznem umartwieniu ducha i ciała. Nosiła zawsze ostrą włosienicę i biczowała się do krwi. Krótki tylko czas poświęcała na spoczynek nocny, a to leżąc na gołej podłodze, resztę zaś nocy spędzała na modlitwie. Za zezwoleniem męża pościła ściśle o chlebie i wodzie w dni postne, a w inne dni roku nigdy mięsa nie jadała. Księżniczka Anna, jej synowa i nieodstępna jej towarzyszka, mawiała: »Znam żywoty wielu Świętych, ale w żadnym z nich nie czytałam o takich surowościach i umartwieniach, jakichbym w Jadwidze nie zauważyła w równym albo nawet w wyższym stopniu«.

Ubierała się w bardzo skromną suknię koloru szarego, a tylko gdy okoliczności zmuszały ją do tego, przez wzgląd na męża występowała w szatach stosownych do swego stanowiska. Zimą i latem chodziła boso, tak, że nogi jej nieraz od zimna popękały. Lecz zato serce jej płonęło ogniem seraficznej miłości, a płomienie tej miłości podsycały rozliczne miłosierne uczynki. Pewnego razu, gdy wśród ostrej zimy dłużej niż zwykle zabawiała się w kościele, a towarzysząca jej sługa oświadczyła, iż dłużej dla zimna wytrzymać nie może, Jadwiga każe jej stanąć na miejscu, gdzie się sama modliła i o cudo! dziewczyna czuje natychmiast jakieś błogie ciepło, rozgrzewające jej członki skostniałe.

Najmilszem zajęciem świętej księżnej była modlitwa: poświęcała jej każdą chwilę wolną od pracy i obowiązków, a wtedy zagłębiała się cała w kontemplacji. Modliła się najchętniej w ukryciu, lecz w uroczyste dni występowała w kościele, otoczona dziećmi i służbą.

Modląc się razu pewnego przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, ujrzała, jak Chrystus, ściągnąwszy rękę z krzyża, pobłogosławił ją, i słyszała głos mówiący do niej: »Wysłuchana jest modlitwa twoja, otrzymasz czego żądasz«. Cudowny ten krucyfiks znajduje się po dziś dzień w krakowskiej katedrze na Wawelu.

Któż wypowie, z jakiem przejęciem słuchała codziennie jednej lub kilku mszy św.; z jaką seraficzną miłością przystępowała do Stołu Pańskiego, tak, że i widzów rozpłomieniała miłością ku Eucharystycznemu Bogu. Odznaczała się gorącem nabożeństwem do Matki Najśw., łask wszelkich Dawczyni, cnót wszelakich Mistrzyni; Jej obraz zawsze przy sobie nosiła, żegnając nim chorych, wielu cudownie uzdrawiała. Przy stole słuchała zawsze jakiegoś budującego czytania. Przy pracy stawiała się zawsze w obecności Bożej.

Nigdy nie widziano jej próżnującej. Pracowite jej ręce misternie haftowały ornaty, kapy, dalmatyki, które po dziś dzień przechowują po licznych kościo-

łach. Dobroczynna księżna, niby wcielone miłosierdzie, odwiedzała chorych, opatrując im rany; wspierała ubogich, przeciskała się do cel więziennych, by pocieszać więźniów, których los w owych czasach nader był srogi, i nieraz wstawiennictwem swojem wyjednywała dla nich wolność lub złagodzenie kaźni. Słowem, nie było niedoli ludzkiej, nad którąby się ta święta księżna czynnie nie litowała. Stale na dworze swoim miała 13 biednych, w których oddawała cześć Chrystusowi i 12 apostołom, posługiwała im, oddawała im najlepsze potrawy, sama na najnędzniejszym posiłku poprzestając.

We wszystkich wydarzeniach uznawała wolę Bożą i spokojnie jej się poddawała. W cierpieniach i ciężkich próbach życia nie traciła nigdy ducha, zawsze okazywała wielką moc umysłu.

Jeszcze za życia męża swego i za jego zezwoleniem, jak wyżej wspomniałem, zamieszkała Jadwiga w klasztorze trzebnickim, gdzie córka jej Gertruda była ksienią. Tu cnotami swemi stała się wzorem zakonnic.

Boski nasz Zbawiciel przez krzyż chciał wejść do przybytków niebiańskich; odtąd nie inną drogą jak krzyżową cisną się za Nim Święci i Święte, bo nie na Taborze urabiają się dusze wybrane święte, lecz u stóp krzyża. To też Pan Jezus, chcąc wypróbować cnotę wiernej Swej służebnicy, zesłał na nią różne cierpienia: i tak mąż Jadwigi rozchorował się niebezpiecznie na zamku w Krożnice i umarł w roku 1238. Gdy wieść o jego zgonie doszła do Trzebnicy, wszystkie zakonnice przyjęły ją z płaczem, jedna tylko Jadwiga zapanowała nad bólem, który serce jej ściskał, i rzekła do nich ze spokojem: »Nie przystoją wam, służebnicom Pańskim, te łzy nieukojone, trzeba zawsze i we wszystkiem zgadzać się z najświętszą wolą Bożą«.

W trzy lata później ukochany jej syn, Henryk Pobożny, ginie śmiercią bohaterską pod Lignicą, w walce z Tatarami w roku 1241. Wiemy, z jakim nadziemskim spokojem i poddaniem się przyjęła ten ból bolesny.

Pomimo namowy córki swej Jadwiga, choć nosiła suknię zakonną, nie złożyła ślubów, chcąc zachować więcej swobody do wykonywania dzieł miłosierdzia. Całe swoje mienie obraca na jałmużny, na okup niewolników i inne zbożne cele. Zewsząd schodzą się do niej tłumy ubogich, chorych, kalek, a święta pani własnoręcznie opatruje ich, wspiera i usługuje im do stołu, sama żywiąc się ich resztkami. Przestrzegała też pilnie reguły zakonnej, jakkolwiek do niej zobowiązaną nie była. W pokorze swej uważała się za niegodną towarzystwa sióstr zakonnych; widziano nieraz, jak z głęboką pokorą całowała miejsca, na których klękały i po których chodziły, lub też dyscypliny, których używały, prosząc Boga, by się stać mogła ich zasług uczestniczką. Co pozostało ze stołu sióstr lub ubogich, stanowiło całe jej pożywienie, a we wigilje i posty posypywała chleb swój popiołem.

Będąc zupełnie zdrową, przeczuła ostatnią chorobę i swój zgon, prosiła więc, aby jej udzielono ostatnich sakramentów św. Za szczególnem pozwoleniem przychylono się do tej prośby. Zaraz potem popadła w niemoc, z której już nie miała powstać. Przy łożu umierającej ukazały się św. Marja Magdalena, św. Katarzyna, św. Tekla i inne Święte, rozmawiały z nią o bliskich radościach, jakie ją czekały. Niebawem widzenie znikło; w chwili nieszporów Jadwiga oddała piękną swą duszę w ręce Jezusa. Zakończyła swe bogate w cnoty życie 15. października r. 1243.

Bóg przedziwny w heroicznem życiu Świętych, przedziwnym też ukazuje się nieraz w ich ziemskiem uwielbieniu: ziemia, widownia ich cudów, staje się zwierciadłem niebiańskiej ich chwały. Ciało św. Jadwigi, postami wyniszczone, po zgonie nadziemską zajaśniało pięknością i blaskiem, jej usta niby kadzielnica roztaczały woń najrozkoszniejszą. Wśród łez i modłów ludu śląskiego, który tłumnie zbiegł się do Trzebnicy na wieść o zgonie swej ukochanej pani

i swej opatrzności. Pochowano ją w kościele trzebnickim; w sam dzień pogrzebu wielu chorych i kalek cudownie zostało uleczonych. Pielgrzymowano nieustannie do miejsca, gdzie spoczywały szczątki św. księżnej, a coraz liczniejsze cuda sprawiły, że papież Klemens IV już w r. 1268 policzył ją w poczet Świętych.

Wnuk św. Jadwigi, arcybiskup salcburski, osobną zbudował kaplicę przy kościele w Trzebnicy, do której przeniesiono jej święte zwłoki przy udziale licznych książąt, duchowieństwa i nieprzeliczonych tłumów wiernych. Kiedy otworzono jej grób, woń cudowna poczęła się znowu z niego rozchodzić; trzy palce, które trzymały obraz Matki Najśw. pozostały nietknięte, chustki, otaczające głowę Jadwigi, przesiąknięte były. płynem woniejącym, mózg znaleziono nienaruszony

* * *

Zdążajcie, zdążajcie tłumnie, pobożni pielgrzymi! podążaj pobożny ludu śląski do grobu swej wielkiej patronki! wypraszajcie dla siebie i dla miłych waszych łaski i błogosławieństwa Boże od tej, która jak za życia, tak więcej jeszcze z przybytków niebiańskich chce wam świadczyć miłosierdzie! Idźcie i wy, królowie, książęta, biskupi; idźcie ubodzy, chorzy błagać św. Jadwigę o jej możną nad sobą opiekę. By was zachęcić do tych pobożnych pielgrzymek Kościół bogaty otworzył przed wami skarbiec odpustów. Odpustu zupełnego dostępują ci, którzy w dni poświęcone czci św. Jadwigi, t. j. w niedzielę, w oktawie 12 października, dalej w uroczystość poświęcenia kościoła i w dzień św. Jana Nepomucena (16 maja) nawiedzają kościół, założony przez Świętą w Trzebnicy, przyjmują w nim sakramenta św. i modlą się na intencje Kościoła. Papież Klemens XIV udzielił nadto licznych odpustów bractwu św. Jadwigi, jakie się zawiązało w Trzebnicy w r. 1773, a niebawem rozszerzyło się na Śląsk i na Polskę całą.

Ta cześć, jaką w myśl Kościoła oddajemy św. Jadwidze, to słaby odblask tej, jaką P. Jezus opromienił ją w niebie.

Św. Jadwiga pozostanie na zawsze ideałem polskiej kobiety, świętym i uroczym wzorem dla dziewicy, żony, matki i wdowy. »Polka — zauważa o. Kalinka — o tyle wyższą jest od niejednej cudzoziemki, że sprawy Kościoła i sprawy Ojczyzny nigdy dla niej obojętne nie będą; o tyle wyższą jest od mężczyzny, iż nigdy Kościoła od Ojczyzny nie oddzieli. Niewiasta wierzy w to, co nikt jeszcze nie wierzy, lub w co już wszyscy wierzyć przestali, a ta jej wiara głęboka, ta jej nadzieja wbrew nadziei talizmanem jest naszego życia, rękojmią odrodzenia.«

Św. Jadwiga to wzór cnót chrześcijańskich tem ponętniejszy, że z wyżyn tronu świecący; to ideał cnót niewiasty, wykonywającej swe powinności wśród domowych pieleszy. Wielkie jest zadanie niewiasty, która je pojmuje tak, jak je pojmowała św. Jadwiga; tkwi ono w poświęceniu, w zaparciu się, w zbożnem na otoczenie oddziaływaniu.

Ale by niewiasta ten zbawienny wpływ na drugich wywierać mogła, potrzeba, iżby jak św. Jadwiga chodziła zawsze w aureoli łagodności i słodyczy, która wszystko koi, łagodzi, przezwycięża.

A cóż powiedzieć o najważniejszym i najświętszym obowiązku, jakim jest wychowanie? Któż lepiej niż matka wpływać umie na serca dziecięce, które dopóki są miękkie jak wosk, wedle upodobania dają się ukształcić! Później przyjdzie czas, w którym wszelka praca około ich naprawy będzie daremną, przeto zawczasu trzeba się do niej zabrać. Nic tyle poświęcenia nie wymaga, co wychowanie; tu matka zupełnie o sobie zapomnieć musi. Pamiętać ma przedewszystkiem o tem, że dziecię nie dla siebie, lecz dla Boga chować powinna; że kiedyś Bóg zażąda od niej duszy tego dziecka; że głównym celem wychowania dziecka jest Bóg, ojczyzna i społeczeństwo; by Bogu było na

chwałę, ojczyźnie i społeczeństwu na chlubę i pożytek.

Jako pani domu, ileż to niewiasta zdziałać może dobrego swą pracą, swą oszczędnością, swym dobrym przykładem! Jakiż czarujący wpływ wywiera ona na swych podwładnych, obchodząc się z nimi łagodnie, lecz sprawiedliwie, pamiętając nie tylko o materjalnym ich dobrobycie, lecz dbając przedewszystkiem o dobro ich dusz, o ich zbawienie!

Nie każdego Bóg powołuje do tak wysokiego stopnia doskonałości, jak św. Jadwigę; nie od każdego żąda tak surowych pokut, umartwień i zupełnego zaparcia siebie; każdemu atoli z nas wyznaczył obowiązki tu na ziemi i udziela łask niezbędnych do ich spełnienia, obiecując w nagrodę spokój duszy na ziemi, wiekuistą szczęśliwość po zgonie. A przeto nie same modlitwy, pobożne uczucia, szlachetne zamiary, lecz uczynki nasze, sumiennie spełniane powinności, nałożone nam przez Opatrzność: oto moneta, za którą jedynie śliczne niebo kupić mamy.

O, święta Jadwigo! Bądźże całej Polsce mistrzynią, opiekunką, matką, a obrazu Matki Boskiej nie wypuszczaj z ręku, lecz błogosław nim zawsze swą ojczyznę ziemską, byśmy w niej wiernie służąc Bogu, wysłużyli być z Tobą w ojczyźnie niebieskiej. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JADWIGI.

Czem jest dziecko w rodzinie.

Czem też będzie owo dziecię?
Łuk. I. 66.

W św. Jadwidze jak wogóle w Świętych wszystko niemal jest do pochwalenia. Pomijając atoli inne świetlane jej cnoty, na jedną tylko zwrócę dzisiaj waszą uwagę, mianowicie na cnotę, a raczej powinność, niezmiernie ważną odgrywającą rolę, jaką jest wychowanie dziatwy, w czem św. Jadwiga ponętny rodzicom chrześcijańskim wzór pozostawiła.

Bóg żonę księcia śląsko-polskiego, Henryka Brodatego, św. Jadwigę, sześciorgiem dzieci obdarzył, trzema synami: byli to Bolesław, książę lignicki, Konrad, książę głogowski, Henryk II Pobożny, i trzema córkami: Agnieszką, Zofją i Gertrudą, która była ksienią w Trzebnicy.

Św. Jadwiga wychowała powierzone sobie od Boga dzieci tak, jak tylko Święta wychować potrafi. Bo też pojmowała do gruntu, czem jest dziecko w rodzinie i jakim szacunkiem otaczać je należy.

Obyście, wy rodzice, wy matki chrześcijańskie, zrozumiały, czem jest dziecko w rodzinie. Nad tem chciejmy się głębiej zastanowić.

Uprośmy sobie wprzód błogosławieństwo Matki Najświętszej. Z. M.

Czem jest dziecko w rodzinie.

Jest to najpierw węzeł rodzinny, węzeł najsłodszy, częstokroć najsilniejszy, ściśle kojarzący ojca z matką. Rodzice spotykają się przy kołysce, przy sercu dziecięcia, jednoczą się ściślej, pochylając się nad tą słodką, lubą twarzyczką, którą tkliwemi naprzemian obsypują pocałunkami. Oto pierwszy węzeł.

A kiedy religja go uświęca, kiedy przydaje wszystkie swe nadprzyrodzone tkliwości do tkliwości ciała i krwi, wtedy ten węzeł staje się niezłomny, nierozwiązalny; wtedy małżonkowie zbożnie się miłują i czują, że się jedno drugiemu w Bogu oddało. Dziecię przykuwa ich do domowego ogniska; bo czyż można je porzucić lub powierzyć obcej troskliwości, rękom najemniczym? Kiedy rozrywki, zabawy, widowiska wyciągają małżonków z domu, oni patrzą na swe ukochanie, co się im uśmiecha i wyciąga ku nim swe rączęta; rozkoszny ten widok zatrzymuje ich w progu; »nie, mówią, ja z domu nie wyjdę!« Matkę młodą, dla której światowe przyjemności zbyt silny może mają urok, wyższe opanowuje uczucie; miłość macierzyńska odnosi triumf nad wszelkiemi ponętami. Ale i ojciec niezawsze zdoła się oprzeć uczuciom miłości dziecięcia, a tak rodzice przywykają do życia rodzinnego, tak za dni naszych niestety zaniedbanego!

O! jak dzielny, jak zbawienny jest dalej widok niewinności dziecięcia dla przypomnienia rodzicom Boga, dla sprowadzenia ich na świetlane cnót szlaki! Przywodzi im on na pamięć owe szczęsne dni, w których oni również naiwnych doznawali rozkoszy. Cóż się stało z tym uroczym życia okresem? Widok aniołka ziemskiego budzi żal i tęsknotę do szczęśliwych dni niewinności! Lube uśmiechające się dziecię staje się nieraz w domowem zaciszu punktem zwrotnym dla zdrożnego życia; aniołek w dziecięcych kształtach wiedzie rodziców do Boga, do cnoty!

Dziecię rozwija się, wzrasta — trzeba pomyśleć o przyszłym jego losie, przecież kochanie to nie powinno być nieszczęśliwe, trzeba szczęsny byt mu zapewnić. I oto życie płoche, lekkie przemienia się w poważne, znojne, pracowite; trzeba zrzec się zbytkowności, życia nad możność i stan! Oto dobra, jakie sprowadza na rodzinę ten żywy serc rodzicielskich węzeł. Sprowadza on błogosławieństwo nieba w domowe zacisze tem obfitsze, im więcej w rodzinie tych żywych węzłów, przykuwających małżonków do domowych pieleszy, do spełniania rodzicielskich powinności.

Dziecię jest jeszcze węzłem rodziny dlatego, że jest jej n a d z i e j ą, jest ono urocze jak nadzieja. Cóż atoli iści tę nadzieję? Czyż sam ten nikły kwiat dziecięctwa? Nie! lecz owoce, które kwiatek ten zrodzić winien. A zrodzi je niezawodnie, jeśli wy, matko, ojcze, należycie tę wątłą roślinę uprawiać nie zaniechacie, jeśli ją czujną otoczycie troskliwością; jeśli usuniecie od niej wszystko, coby mogło naruszyć jej korzenie; jeśli otoczycie ją atmosferą czystą, wolną od niezdrowych wpływów! Ukażą się na niej niezawodne owoce, jakich pożąda Kościół, ojczyzna, społeczeństwo, jeśli uchylicie od niej to, co częstokroć najpiękniejsze niweczy obietnice!

Czem jeszcze jest dziecko? S ł a b o ś c i ą, to jego czar. Świadomi, że ono niezdolne odepchnąć zła, mielibyście serce mu je wyrządzać? Wiedząc, że ono nie stawia oporu dobremu, mieliżbyście serce mu go odmówić? Dziecko jest słabe, nie wydawajcież go więc w ręce, które skalaćby je mogły. Czuwajcie, by anielska jego niewinność nie została skalana; aby złe towarzystwa, słowa niedyskretne, nieuczciwe nie dochodziły do jego uszu i nie sączyły trucizny w jego serce. Może osoba, której święty wasz depozyt powierzacie, czyha na jego zgubę?

Dziecię to słabość pod względem fizycznym. Tej słabości dziecka wy, matki, dobrze świadome, przeświad-

czone o niej aż do przesady, stąd ta wasza miękkość w wychowaniu, miękkość zdrożna, zgubna, która zamiast wytwarzać granit silnych męskich charakterów, urabia jakby lalki woskowe, przybierające kształty pierwszego lepszego wrażenia! Są matki, które mówią: »Biedne dziecko dość się nacierpi w późniejszem życiu, oszczędźmy mu teraz wszelkiej boleści«... O nie, nie żądam, byście je wystawiały na cierpienia, kiedy na to nie zasługują, byście były surowemi aż do srogości; ale precz ze złowieszczą zniewieściałością w wychowaniu! Jeśli chcecie uchylać od dziecka wszelki wysiłek, wszelką walkę z sobą samem i wszelką boleść, wtedy wy same najkrwawsze gotujecie dla niego cierpienia. Od boleści życiowych nikt uchylić się nie zdoła; życie najszczęśliwsze najczęściej jest to, które boleść najsroższemi krwawiła cierniami. Dziecko wasze rozliczne w życiu czekają zawody i cierpienia, przeto zawczasu do nich je zaprawiajcie. Dopuśćcie i dziatkom waszym nieść krzyż za Jezusem, nauczcie je w życia wiośnie pić z kielicha pić z kielicha Chrystusowego, zanim je świat nauczy pić ze swojego. Za dni naszych tylu chrześcijan grzesznie uchyla się od postu, a wina za to poczęści spada na matki, które zamłodu nie umiały zaprawiać ich do wstrzemięźliwości, do chrześcijańskiego zaparcia i umartwienia.

Niech się wyśpi, niech się nasyci, nacieszy, nabawi do woli, niech przedewszystkiem nie zazna żadnej przykrości w domu rodzicielskim: oto zwykła troska zaślepionych w swem dziecku matek, rodziców, którzy pragnąc dla dziecka szczęścia, w rzeczywistości największe gotują mu nieszczęście...

Zastanów się, matko, czy dziecka swego nie chowasz w zbytnich wygodach, czy ciała jego nie rozpieszczasz przesadnem pielęgnowaniem, czy mu zbyt nie dogadzasz w pożywieniu w kapryśnych jego zachciankach... a tak stajesz się niezliczonych jego występków sprawczynią. Biskup Dupanloup przyrównywa takie dziecko do drzewka, które zdradzieckie

słońce zatrutemi napoiło sokami; do kwiatka delikatnego, który powietrze zaraźliwe otruło i którego przyrodzony zapach zmienił się w zabójcze wyziewy zepsucia i śmierci...

Ucz więc zawczasu dziecko swoje trzech niezbędnych umiejętności: przestawać na małem, jakby nic nie miało; pracować tak, jakby wiele potrzebowało; prosić codziennie Boga, jakby samo niczego zapracować sobie nie mogło.

Hartujcie ciała dzieci waszych, a zahartowane ciało i duszę ich zahartuje. Jakeś chodzić nauczyła dziecko swoje, tak je też bierz za rękę i prowadź po królewskiej drodze krzyża; ta droga bowiem prowadzi sama jedna nieomylnie i niechybnie do szczęścia ziemskiego i wiekuistego.

Dziecko twoje jest słabe, słabe przedewszystkiem pod względem duszy, słabe moralnie. Wszystko w niem jest słabością. Jego umysł, świeżo rozbudzony, nie jest zdolny stawić oporu temu, co mu jest przedstawione. Przedstawisz mu prawdę, on ją w siebie wchłonie; podasz mu kłamstwo, i tem on się przepoi. Któż więc nie ulituje się nad tą słabością rozumu? Któż się ośmieli rzucać w ten kielich młodziuchny zarody błędów, niezbożności, pogardy dla rzeczy świętych! Chyba szatańskim owiany duchem rodzic odważyłby się uchylać od tej młodej duszy myśli o Bogu, o Jezusie, o Matce Najświętszej!

Przyszłość dziecka od was zależy, bo pierwsze wrażenia pozostają na dnie umysłu jak i serca nigdy niezamazalne. Złożycie w młody umysł święte pojęcia o Bogu, o niebie — one tam pozostaną; złożycie weń błąd, kłamstwo, sprzeczne z wiarą i moralnością zasady, one również na zawsze pozostawią tam swe ślady; owszem wskutek skażenia natury ludzkiej zło jeszcze łatwiej tam się przyjmie, bujniej rozpleni. Zło dla zepsutej natury naszej przedstawia się wygodniejsze, jako nie nakładające jarzma, hamulca rozwiązłości oby-

czajów. Dusza dziecka to wosk, wszelkie przyjmujący kształty, złe najłatwiej.

Dziecko jest słabością pod względem umysłu, ale słabsze jeszcze pod względem wyobraźni, która wcześniej niż rozum w niem się rozbudza. Czuwajcież więc, by żaden obraz niebezpieczny nie wchodził do tego nieskalanego jeszcze przybytku. Nie zbywa wam na prześlicznych obrazach, jakie w sanktuarjum czystej wyobraźni dziecka umieścić możecie. Wnieście tam obraz Betlejemu, obraz Dzieciny Jezusa, narodzonego w żłóbku; umieśćcie tam obraz Nazaretu, ukażcie dziecku waszemu Boskie Pacholę, wzrastające pełne wdzięku obok Swej Matki i św. Józefa — tę najdoskonalszą modłę młodzieńczego wieku. Umieśćcie w niem niektóre sceny ewangeliczne jak: Golgoty, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i tyle innych zachwycających. Oto czem ozdobić winnyście żądną obrazów młodziutką wyobraźnię. Niechaj wyobraźnia dziecka niezazna wstrząśnień gwałtownych; zbyt silne, zbyt energiczne wstrząśnienie delikatnych nerwów może wytworzyć chorobliwą drażliwość, niezdolną do normalnego kierownictwa. Przyzwyczajcie dzieci wasze, więcej jeszcze dziewczynki, do panowania nad wrażeniami, do nieulegania lada porywom, do przytłumiania skier pierwszych wrażeń, do posiadania się i zachowania spokoju. — Ileż ku temu codziennych nadarza się sposobności: kiedy odmawiają pacierz, kiedy są przy stole, kiedy się bawią, uczą, trzeba kierować ich poruszeniami, nakładać hamulec na porywczą ich działalność, wyradzającą się łatwo w płochość, w nieokiełzaną gwałtowność.

Nie podaję wam tutaj reguł wychowania; chcę tylko obudzić waszą baczność na tę lubą, uroczą a słabą istotkę, jaką ciągle macie przed oczyma, a którą może niedosyć studjujecie pod względem jej duszy, jej przyszłości, jej wiekuistych przeznaczeń. Z tego to punktu widzenia przedewszystkiem baczyć na nią trzeba; to głównie mając na oku, najlepiej zabezpieczycie dzieciom wiekuistą ich przyszłość, a nawet i szczęśliwość

ziemską, z cnoty wykwitającą. Nie twierdzę, że cnota sama całkowicie zapewnia szczęście ale, mówię: że niema rzetelnej szczęśliwości bez cnoty, że ona wiele dostarcza czynników do szczęścia niezbędnych, z których głównym i najdzielniejszym jest posiadanie Boga przez łaskę w życiu, a w wieczności przez ubłogosławiające jasnowidzenie Istoty Bożej.

Upatrujcie jak św. Jadwiga w dziecku zawsze węzeł rodzinny, niechaj ono kojarzy ojca i matkę, przykuwa was do domowego ogniska, do waszych powinności; — upatrujcie w dziecku waszą nadzieję, kwiatek wrażliwy i delikatny; nie dopuszczajcie, by dziki odyniec spustoszył ten dziewiczy ogród młodocianego serca, by skalał i zniszczył kwiaty uczuć niewinnych, z których zrodzić się mają owoce cnót obywatelskich zarówno jak ewangelicznych. Baczcie na słabość dziecka waszego i litujcie się czynnie, a roztropnie nad jego słabością.

Trzeba w dziecku odrodzonem przez chrzest św. upatrywać jakby drugiego Jezusa, brata Jezusowego, przywłaszczonego syna Boga i dziedzica wiekuistego Bożego królestwa. Chowajcie dzieci wasze na godnych katolickiego narodu obywateli, ale więcej jeszcze na godnych nieba dziedziców, ku czemu wielce wam posłuży głębokie, chrześcijańskie poczucie szacunku, jakim dziatwę swoją na wzór św. Jadwigi otaczać winnyście. Amen.

KAZANIE CZWARTE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JADWIGI.

Szacunek dziecku należny.

Czem też będzie owo dziecię?
Łuk. I, 66.

W poprzedniem kazaniu podniosłem niezmiernie ważną cnotę czy powinność wychowania, której czarujący wzór przedstawia nam wielka nasza Patronka św. Jadwiga. Wyjaśniłem, czem jest dziecko w rodzinie: że to węzeł rodziny, że to jej, ojczyzny i Kościoła nadzieja, że to wrażliwy i delikatny kwiatek, wymagający czujnej i delikatnej troskliwości, jaką św. Jadwiga przedziwnie sześcioro swych dzieci statecznie otaczała.

Trzeba w odrodzonem przez chrzest św. dziecku upatrywać jakby drugiego Jezusa, brata Jezusowego, przywłaszczonego syna Boga i dziedzica wiekuistego Bożego królestwa. Trzeba chować dzieci na godnych katolickiego narodu obywateli, ale więcej jeszcze na godnych nieba dziedziców — ku czemu wielce wam, rodzice, posłuży głębokie, chrześcijańskie poczucie szacunku, jakim na wzór św. Jadwigi, dziatwę swą otaczać winniście.

O tym szacunku dziatwy podam kilka praktycznych uwag.

Matko pięknej miłości, pobłogosław! Z. M.

I. Szacunek dziecku należny.

Czego przedewszystkiem do należytego wychowania potrzeba? Uszanowania, szacunku dla dzieci.

Powiecie: »Przecież to dziecko winno mi okazywać szacunek, a nie ja, ojciec, matka, jemu!« Bez wątpienia, dziecko winno wam uszanowanie, ale i wy jemu również. Jeżeli nie rozpoczniecie wielkiego dzieła wychowania od szanowania dziecka, tedy sami nie liczcie na jego szacunek dla siebie. Szanowaniem go na jego zasłużycie szacunek.

Ale cóż trzeba w dziecku szanować? Dziecko to słabość — ta słabość wymaga poszanowania, by jej nie nadużywać, kierując ją ku złemu, nie narażać jej na niebezpieczeństwo bez należytej opieki. Dziecię to nadzieja, nadzieja w wątłym kwiecie; otóż trzeba szanować tę nadzieję i nie dopuszczać, by ona się rozwiała.

Ale prócz powyższych uwag mam coś nieskończenie wznioślejszego wam do powiedzenia: Dziecię to żywy obraz Boga, odblask i podobizna Bożej Istoty; wymaga zatem od was najwyższego szacunku. Dziecię, odrodzone na chrzcie św., jest naznaczone niezamazalnem, iście Boskiem znamieniem, które się zowie charakterem chrześcijańskim. Otóż ten charakter, to jakby pieczęć Jezusa na duszy dziecięcej, pieczęć Jego Boskiej krwi odkupienia; posiada zatem wszelkie prawa do waszej miłości; jest przeto niezłomną waszą powinnością czuwać niby anioł opiekuńczy nad tem, by obraz Chrystusów nie został skalany, zeszpecony, zatarty; wy obowiązane w takim zachować stanie ten odwzór Chrystusowy, iżby Bóg mógł zawsze odnaleźć w nim rysy Tego, w którym złożył wszelkie Swe upodobanie. O! jakież to szczytne, jak piękne, idealne wasze zadanie!

Dziecko przychodzi na światło dzienne; rodzina, przed chwilą pogrążona w niepewności i w bolesnem oczekiwaniu, teraz najsłodszym oddaje się uniesieniom radości; atoli w oczach religji, w obliczu nieskończonej świętości czemże jest to dziecko? Niestety, to syn Adama, wedle energicznego wyrażenia Apostoła, to dziecko gniewu, to istota umarła na duszy.

O, wnieście, wnieście prędko tę nowonarodzoną istotę do świątyni Pańskiej, niechaj jej podwoje roztworzą się przed nią, a wielka, iście Boska uroczystość nastąpi w rodzinie i w niebie. Kapłan wylewa na czoło dziecięcia cudowną wodę chrztu św., w tejże chwili osłupiająca dokonywa się przemiana. Była tu śmierć duchowa, teraz Boskie tryska tu życie; było to dziecko gniewu — teraz jest to dziecię błogosławieństw niebiańskich i łask Bożych; szatan mieszkał w tem maluczkiem sercu, teraz Duch Św. w niem jego zajął miejsce. Tak zaiste, Bóg-Duch Św. ożywia tę duszyczkę, wyposaża ją wszelkiemi swemi nadprzyrodzonemi darami, wlewa w nią zarody wiary, nadziei, miłości, zarody cnót wszelakich; niebawem te Boskie zarody rozwijać się będą, byle ten szczep Chrystusowy czujna, chrześcijańska pielęgnowała ręka. A teraz weźcie, weźcie to dziecię, łaską przebóstwione, weźcie je z rąk Kościoła świętego, który zapisał jego imię w swe księgi żywota; weźcie i oddajcie je stęsknionej jego matce. O! teraz chrześcijańska matka może już je miłować bez zastrzeżenia, może je okrywać pocałunkami, przyciskać do swego serca, ono godne wszelakiej czułości, wszelkiej jej troskliwości. Ale matko, nie zapominaj przy kolebce, ku której miłość tak często pochylać cię będzie, że przy tem dziecku Boga i Kościoła niemniej jak twojem ty masz wypełniać posłannictwo wzniosłe, święte, że masz dźwigać ciężar olbrzymi odpowiedzialności za ten Boski skarb, tobie powierzony! Bóg, Kościół i społeczeństwo oddając ci to dziecię, wymagać będą od ciebie zdania sprawy z pielęgnowania dziecka twojego. O! szanuj, szanuj, matko, Ducha-Boga, który w niem mieszka. Nie patrz tylko na wdzięki dziecięce, które cię czarują, niechaj oko twej wiary wnika aż do głębin, aż do wnętrza tego żywego sanktuarjum, jakiem jest serce twej dzieciny — a znajdziesz tam Boga, którego miłować będziesz najgoręcej, szanując żywy Jego przybytek, strzegąc jego nieskalaności! O! zapewne, nie znaj-

dziemy do tego stopnia zwyrodniałej matki, któraby z rozmysłem skazić chciała anielstwo swego ukochania; ale ileż jest matek nieroztropnych, niepomnych wzniosłego swego posłannictwa! Mówicie, że nie uczynicie niczego, coby na szwank naraziło niewinność dziecka waszego; ale czyż to wystarcza? o nie! trzeba uchylić wszystko, coby najlżej przyćmić ją mogło. Poganie nawet, nieznający wielkich tajemnic Boskiej naszej religji, pojmowali, że dziecięctwu najbardziej należy się szacunek: »Maxima debetur puero reverentia«.[1])

Niestety, społeczeństwo obecnej doby o tym szacunku zapomina. Widzimy za dni naszych jakby spiski szatańskie przeciw duszy dziecięcej; loże masońskie w sojuszu z szatanem wyciągają czarne swe ręce ku duszom niewinnym, by je skalać, zniszczyć niemal od zarania ich życia!

I czyż te zakusy piekła jeszcze więcej nie dają wam odczuć, matki chrześcijańskie, jak wielki cięży na was obowiązek stać mężnie na straży niewinności waszych dziatek?! Patrz, matko, czy w samem zaciszu domowem coś nie zagraża ich niewinności? Uwaga, ciekawość dziecka budzi się przy pierwszem świtaniu rozumu i już w tym okresie łatwo może się skalać; skalać je może jedno słowo, jeden czyn, którego dziecko spostrzec nie powinno; jakże często zwyczaje domowe zbyt swobodne niepostrzeżenie łamią kwiat niewinności!

Wprowadza się niebacznie dzieci w dom z imienia chrześcijański, w gruncie spoganizowany; — zabiera się dzieci do teatru; — przed wrażliwemi ich oczami roztacza się wszelkie brzydoty, mówi się: »One jeszcze złego nie pojmują!« Ale jeśli złego nie pojmują, tedy zechcą je zrozumieć, tedy niebezpieczne stawiać będą pytania; choćby ich umysł nie był dość rozwinięty, tedy widowiska takie skalają mniej lub więcej ich wyobraźnię! — Zaklinam więc was, matki,

[1]) Juvenalis.

w imię Boga i Kościoła, którzy wam dziecko powierzyli; w imię szczęścia waszego i waszego dziecięcia, uchylajcie od niego zgubne obrazy; szanujcie jego niewinność! Jeśli wy go szanować nie będziecie, ono zrozumie niebawem, że i wy nie macie prawa do jego szacunku... Czemuż miałoby ono was szanować, kiedy wy nie uszanowaliście Boga w niem? Czemuż dziecko miałoby szanować matkę wedle natury, kiedyście wy nic nie mówiły mu o matce wedle łaski; kiedy wyście nie uszanowały w niem dziecka Kościoła św., tej drugiej matki duchowej, kiedyście wy mu ubliżyły; mowy bowiem i postępowanie wasze nie licowały bynajmniej z charakterem dzieci Kościoła Chrystusowego! Wyście zdradziły wasze względem Matki Kościoła powinności, to też dziecko wasze uważać się będzie za zwolnione od wszelkiej względem was powinności.

Przypominajcie sobie, matki, straszliwe klątwy, jakie rzucił słodki Zbawiciel przeciw tym, co gorszą maluczkich, którzy weń wierzą. O! jaka to śliczna scena, jaką nam przedstawia Ewangelja! Jezus jest otoczony dziatwą, która garnie się do Niego. Zbawiciel bierze dziatki na kolana, tkliwemi okrywa je pieszczotami, jako najbliższe Swego Boskiego Serca. Kiedy uczniowie chcą rozproszyć cisnące się do Jezusa nowe dziatwy rzesze, Jezus rzecze im: »Dopuśćcie dziatkom iść do Mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże«.[1]) Królestwo niebieskie, zapewnia, należy do tych, którzy do nich się upodobniają. Chce, by one służyły nam za modłę. Wśród pieszczot i tkliwości dziatwie okazywanej, Bóg Wcielony ogłasza wielkie prawo poszanowania maluczkich: »Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej[2]). Przerażający to grom, tem bardziej, że Boski Zba-

[1]) Marek X, 14.
[2]) Mat. XVIII, 6.

wiciel rzuca go wśród uśmiechu i pieszczot, jakiemi darzy dziatwę: szanujcie, woła groźnie, moje kochania, szanujcie te moje ziemskie anioły; bo anioła mego przydzieliłem im za Stróża, anioł ich patrzy w oblicze Ojca niebieskiego, ale i one są aniołami tej ziemi, którym nie mniejszy niż niebiańskim aniołom szacunek wyście winni! A jeśliby ktoś poważył się dać im zgorszenie, tedy lepiejby mu było, by się nie narodził, lub był zanurzony w odmętach morskich z ciężkim u szyi kamieniem, by już wypłynąć nie zdołał, ani mógł dalej prowadzić szatańskiego rzemiosła zgorszenia! Cóż to znaczy gorszyć dziatwę, jeżeli nie nie ochraniać, nie strzec jej niewinności? w ten lub ów sposób nastawać na jej niewinność lub dopuścić, by słowem, brzydkim obrazem, książką niemoralną, walającą się po salonach, dziennikiem poddawać dziecku sposobność do zepsucia?!

Wiem, że są nowożytni wychowawcy utrzymujący, że rodzice winni zapoznawać dziecko ze złem, by mu jego szpetność i zgubne skutki przed oczy stawiać.[1]) Wedle tej nauki poznanie złego ma rzekomo prowadzić do utwierdzenia w dobrem! Nie potrzebuję rozwodzić się nad niedorzecznością podobnej nauki; każdy bowiem ojciec i matka, choćby najmniej oświeceni, wiedzą, co przed dziećmi ukrywać, z czem się kryć przed niemi. Rozumni rodzice pojmują jako najwyższe zadanie swoje chować i chronić dzieci przed wszelkiem złem tak, jak dobry ogrodnik drzewka i kwiaty przed mroźnym wichrem chroni i chowa. Gdy drzewko wyrośnie i samo przez się już zdolne jest oprzeć się burzom i wiatrom, czy powie kto, że drzewko to źle hodowane, dlatego, że nigdy nie zaznało mroźnych wichrów i szronów? A gorzej stokroć niż mróz, który ścina soki żywotne w młodym szczepie, zdolne są zwarzyć w sercu młodego dziecka wszelkie zasady cnoty i dobrego obyczaju: zły przykład, złe słowo, zgorszenie!

---

[1]) A. Stöckl, Lehrb. d. Gesch. d. Pedag. p. 325.

Rodzice przedewszystkiem winni siebie samych badać i dobrze poznać. Pewną jest bowiem rzeczą, że dzieci odziedziczają po rodzicach pewne wady, skłonności i popędy; jeśli tedy znasz u siebie jaką wadę lub namiętność, pilnuj dobrze, czy ona się w dziecku czasem nie odzywa i tę z dzieci usiłuj wykorzenić!

Od zarania życia dziecięcia wpajajcie w nie skromność, wstydliwość. Skromność, to wał obronny, który strzeże cnoty przed napaścią nieprzyjaciela. Jak zorza poranna rumieni niebo i całą przyrodę różanem światłem oblewa: tak rumieniec wstydu jest ozdobą oblicza dziecięcego. »Wstydliwość, powiada św. Bernard, to klejnot pięknie połyskujący, który błyszczy w obyczajach, na twarzy i w całem życiu młodzieńca; ona jest kwiatkiem niewinności, lampą, która światłem swojem oświeca i zdradza wszystko, co przeciwne przyzwoitości; ona jest chlubą sumienia, stróżem dobrego imienia, ozdobą życia, siedliskiem cnoty, chwałą natury, znamieniem uczciwości.« Wstydliwość zresztą jest wrodzona każdemu dziecku, i dlatego upomina święty Chryzostom rodziców: »O nic bardziej się nie troszczcie jak o to, abyście wasze dzieci zachowali czystemi i wstydliwemi, usuwając od nich wszystko, coby je zgorszyć mogło«.

Jedną jeszcze nakoniec muszę tu zrobić uwagę. Czyście się, matki chrześcijańskie, głębiej zastanowiły nad tem, że dziecko wasze ochrzczone najściślejsze ma prawo, by było gruntownie w religji pouczone, by zamłodu przesiąkło duchem chrześcijańskiej pobożności? — że gdybyście zaniedbały tej podstawowej waszej powinności, dopuściłybyście się względem niego wołającej o pomstę do Boga niesprawiedliwości? Pouczajcie dzieci wasze katechizmu, który sam Diderot, skończony ateusz, nazwał »najdoskonalszym traktatem pedagogji«, a Wiktor Hugo powiedział: »Należałoby zamykać w więzieniu rodziców, posyłających synów swoich do

szkół, nad których drzwiami wypisano: Tu nie uczy się katechizmu!«

U małych dzieci nietyle jeszcze potrzeba nauczania, ile ćwiczenia i przyuczania do wykonywania praktyk religijnych, zanim całą ich ważność ocenić potrafią. W tem atoli więcej znaczą czyny niż słowa, przykład rodziców niż nauki. Z pobożnością ma się rzecz poniekąd jak z silnemi zapachami: gdy niemi przesiąknięte powietrze w pokoju, ubranie wszystkich obecnych niemi przejdzie. Podobnie jeśli atmosfera pobożności panuje w domu katolickim, muszą się nią przejąć serca dzieci. Jakżeż syn ma wierzyć w potrzebę pacierza, kiedy nigdy nie widywał ojca klęczącego na modlitwie? Jakże syn wśród żaru namiętności będzie szukał swojej ochłody w sakramencie pokuty, w komunji św., kiedy nie widzi, by ojciec przystępował do sakramentów świętych? Czyż i syn nie zaniedba uczęszczania na mszę św. w niedzielę i święta, kiedy ojciec od tej ścisłej powinności chrześcijańskiej sam się uchyla?!

Pobożność jest konieczną przy dziele wychowania, powiada biskup Dupanloup, nie tylko dlatego, że ona jest pierwszym obowiązkiem względem Boga, lecz i dlatego, że ona jest pierwszą cnotą, a raczej siłą ożywczą i podporą cnót wszelkich. Bez tej pomocy nikt się nie obejdzie, ani jej wszelkie możliwe talenta nie zastąpią. Jeśli dziecko twe wyniesie z rodzicielskiego domu pobożność prawdziwą, wtedy będzie miało w niej tarczę i zbroję przeciw swym namiętnościom, podporę w nieszczęściu, siłę w przeciwnościach, pociechę w zmartwieniu. Jeśli ugruntujesz w sercu dziecka twego wiarę, wtedy w całem swem życiu będzie podobne do owego domu, o którym mówi Zbawiciel że: Spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany.[1])

[1]) Mat. VII. 25.

Oto, matki chrześcijańskie, w jaki sposób wy winnyście otaczać szacunkiem dzieci wasze, dzieci Boga i Kościoła. Jeśli naprawdę wy Boga czcić i szanować będziecie, tedy i dzieci wasze szanować nie omieszkacie. Matko, kochaj nie siebie w dziecku, lecz dziecko twoje w Bogu, jak święci rodzice Joachim i Anna kochali w Bogu przebłogosławione Dziecię Marję. Poznaj w świetle wiary godność dziecka swego, a będziesz je kochała, jak Marja kochała Jezusa, jak Jezus kochał Marję. Kochaj Marję, boś jej wszystko winna; odkąd Ona została Matką Boga-Człowieka, tyś została matką człowieka, dziecka Bożego. Dziecko twoje jest dzieckiem światłości, o! niechaj i w duszy twojej ta światłość zawsze przyświeca; ty dziecko twoje przez życie prowadzić powinnaś, a będąc sama w ciemności, jakże je przeprowadzisz do światła? — Świeci lampka w cichości, w spokoju; lecz gdy burza powstanie, płomyk niespokojnie migoce i gaśnie. Miłość Boga to lampka, która świeci ciągle na dnie duszy twojej. O, strzeż się, aby burza namiętności jej nie zgasiła!

Idź za Jezusem, a dziecko pójdzie za tobą; idź za Jezusem tak, jak szła Marja za Nim; Ona ani w tyle nie pozostawała, ani Go nie wyprzedzała. Jeśli zanadto w tyle pozostaniesz, łatwo ten Zbawca z ócz ci zniknie; stracisz Jego ślady i zostawszy bez przewodnika, obierzesz sobie innego: świat, który cię do Jezusa nie zbliży. Jeśli na jednem pozostaniesz miejscu, Jezus przejdzie około ciebie, spojrzy na ciebie, wzywając i wołając do duszy twojej: B i e r z k r z y ż t w ó j i c h o d ź (ale nie stój) z a M n ą! Jezus z krzyżem nie stoi, ale idzie naprzód; — im bliżej słońca, tem cieplej; im bliżej łaski, tem zbawienniej. Idź za Nim, ale w cichości, pokorze i pokoju, jak szła Marja! Nie wyprzedzaj Jezusa zbytnią ruchliwością i niespokojną chęcią udoskonalenia, bo nie ty Jezusowi, ale Jezus tobie ma być przewodnikiem; nie Jezus w chwale, ale Jezus pod krzyżem. A idąc za Nim, matko, idź z dzieckiem twojem; jeśli ty pójdziesz wiernie, mężnie za Jezu-

sem, pójdzie z tobą i dziecię twoje. A choćby je świat wrogi odwrócił od Jezusa, ono w głębi serca tęsknić będzie do Tego, którego je matka w zaraniu życia kochać nauczyła; — i zbliży się Jezus do dziecka tego i ulituje się nad nędzą jego i powie: »Młodzieńcze, Łazarzu, wyjdź z grobu grzechów twoich!« i odda ci je pełne życia Bożego, czy na ziemi czy już w szczęsnej wieczności.

O matki dobre, nawskroś katolickie, niechaj wam Jezus błogosławi i stokrotnie wam wypłaci błogosławieństwem dzieci waszych i narodu naszego, coście dla dzieci tych i dla ojczyzny naszej dobrem dzieci waszych wychowaniem uczyniły! Niechaj imię wasze błogosławione w niebie, błogosławione na ziemi — w najpóźniejsze żyje pokolenia, przyświecając im jako jasna pochodnia. Wy dobre matki, najprędzej przybliżycie odrodzenie odchrześcijanionych naszych społeczeństw. Chowajcie dzieci wasze przedewszystkiem na godnych obywateli Chrystusowego Kościoła, a tem samem chować je będziecie na zacnych, prawych obywateli narodu naszego, a ściągniecie na siebie i na dziatwę waszą i ziemskie, i wiekuiste Boże błogosławieństwo. Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JANA KANTEGO*)
(20 PAŹDZIERNIKA).

Jego uczoność i świętość.

Bądźcie naśladowcami mojemi, jakom i ja Chrystusów.
1. Kor. IV. 16.

Co wielki Apostoł w duchu Bożym o sobie powiedział, to z przybytków niebiańskich mówi do nas każdy wybrany, szczególnie każdy rodak święty: Bądźcie naśladowcami moimi!

Czem bowiem jest Święty? Typem wykończonym ewangelicznego piękna; odwzorem ideału świętości — Jezusa.

Przedewszystkiem u nas w Polsce wiek XV bogaty był w wielkie typy świętości; bo też był to wiek wewnętrznej czerstwości i siły Polski, a następnie jej potęgi i wielkości na zewnątrz. Surowy wtedy panował w domu obyczaj; mądre i zgodne były rady w senacie i świetne na polach bitewnych przewagi. Polska w tym okresie wielkie miała zadania do spełnienia. Potrzeba było nawrócić świeżo z Koroną skojarzoną Litwę, rozbroić Krzyżaków, już nie rycerzy Ukrzyżowanego, ale krzyżowników polskiego ludu; potrzeba było poskromić herezję husycką, tem niebezpieczniejszą, że w sąsiednim słowiańskim grasującą kraju; potrzeba było powstrzymać pierwszy pęd nawały turec-

*) Mówiłem we Lwowie do młodzieży gimnazjalnej.

kiej i hetmanić rozdzielonej Europie. By sprostać tym zadaniom, potrzeba było wielkiej, nieskazitelnej siły w narodzie; potrzeba było świetlanych wzorów o bohaterskich cnotach. Otóż takiemi wzorami, takimi hetmanami narodu, po myśli Opatrzności, są Święci Pańscy: kopje żywe Chrystusa. Dzięki Najwyższemu, nie zbywało na nich naszemu narodowi!

Jednym z takich świetnych wzorów i przewodników naszych był Jan Kanty, któremu na dniu dzisiejszym Polska cała kult szczególniejszy poświęca.

Cześć, jaką świętym ziomkom oddajemy, jest nie tylko chrześcijańską, ale też narodową. Jak dobrem najwyższem narodu jest być katolickim, tak najwyższą chlubą katolickiego narodu jest chwała Świętych jego, boć to jego syny i ojce zarazem. Wszyscy Święci są dla nas modłą, lecz swoi ponętniejszą. Wszyscy Święci są przyczyńcami naszymi, ale naszych dała nam Opatrzność za szczególniejszych rzeczników i obrońców u tronu swojego. Więc błogosławiąc Boga przedziwnego w Świętych Swoich, zapatrzmy się na św. Jana Kantego z miłością i ufnością wielką, boć to krew z krwi naszej, kość z kości naszej, syn polskiej ziemi.

Stawmy sobie przed oczy uroczą jego postać, podwójnym jaśniejącą blaskiem: głębokiej uczoności i heroicznej świętości.

Przypatrzmy się, jak te dwie umiejętności: ludzka i ewangeliczna, skojarzyły się harmonijnie w życiu św. Jana i nawzajem się dopełniały.

Stolico Mądrości, Królowo Korony Polskiej, pobłogosław! Z. M.

I. Uczoność Jana Kantego.

Święty nasz rodak urodził się roku Pańskiego 1417, w województwie krakowskiem, w miasteczku Kenty, z zacnych i pobożnych rodziców, Stanisława i Anny. Od pierwszego zarania życia, pobożnością, statkiem, pilnością obiecywał po sobie coś niezwy-

kłego. Pomnażając się w latach na wzór Boskiego Mistrza, pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi. Bogobojni rodzice na podwalinach wiary oparłszy początkowe wychowanie syna, mogli go bezpiecznie wysłać po wyższą naukę do akademji krakowskiej, świeżo przez Jagiełłę i Jadwigę założonej.

Chociaż akademja krakowska nie była jeszcze dosięgła szczytu swego rozwoju, wszakże kwitnął już wydział filozoficzny, nierozłączny wtenczas od teologicznego; jeszcze bowiem myśl człowieka nie stanęła w przeciwieństwie lub oddzielnie od prawd objawionych. Związek dwóch tych umiejętności jest tak ścisły i harmonijny, że go bezkarnie rozerwać nie można bez narażenia umysłu ludzkiego na rozliczne zboczenia i błędy. Obie umiejętności, czerpiąc swe światło u tegoż samego ogniska — Boga, mogą się tylko wzajemnie wyjaśniać i uzupełniać, a nie przeciwić sobie, jak wielu uczonych za dni naszych niemądrze sądzi.

Młody Jan Kanty, idąc za głosem natchnienia i wrodzonego uzdolnienia, zapisał się na wydział filozoficzny. Wstępując do tego przybytku nauki, zmierzył on myślą zawód, który rozpoczynał i jeżeli dzięki składał Bogu, że mu go otworzył, równocześnie prosił usilnie, aby mu obok serca pobożnego dał mądrość niebiańską, bez której wszelka mądrość ludzka jest próżną i fałszywą i prowadzi raczej do zguby. Prosił, by Dawca mądrości udzielił mu nie owej mądrości, co nadyma, ale tej, co buduje. Z takiem usposobieniem duszy rozpoczął swe studja, a łaska Boża, którą wzywał nad sobą, dopomogła mu do przenikania najgłębszych tajników wiedzy i nie pozwalała mu dać się posiąść wyłącznie nauce na szkodę innych swych powinności względem Boga i ludzi. To też zadziwiająca jego wiedza nosiła znamiona Boskiego pochodzenia.

Po ukończeniu nauk filozoficznych, w których żaden z jego współuczniów mu nie dorównał, mając lat dwadzieścia kilka, otrzymał doktorat z filozofji. Na-

stępnie po świetnie odbytych kursach teologicznych, zdobył sobie drugi doktorat z św. teologji, poczem przyjął święcenia kapłańskie z przygotowaniem takiem, z jakiem tylko święci do tej najwyższej kapłańskiej dostojności przygotować się umieją.

Zostawszy profesorem wszechnicy Jagiellońskiej, za zgodą wszystkich, mimo oporu swej pokory, został wybrany dziekanem wydziału filozoficznego. Była to najchlubniejsza nagroda za jego pełne szlachetności i niezwykłego wdzięku prowadzenie się, jako też za jego zdobycze na polu umiejętności; urzędu bowiem tego nie oddawano jak tylko temu, kto był najgodniejszym i kto obok nauki i zdolności jaśniał nieskazitelnością obyczajów. Dwa lata z rzędu piastował tę godność — przywilej tak rzadki, że zapisywano to z pochwałą w regestrach akademickich.

Boski nasz Zbawiciel powiedział: Żaden świecy nie zapala i nie stawia w skrytości, ani pod korzec, ale na świecznik, aby, którzy wchodzą, widzieli światło.[1]) Zgodnie z tą myślą, rektor akademji nie mógł pozwolić, by pokora młodego uczonego kapłana trzymała w cieniu jego wiedzę i naukę, zwłaszcza w czasie, w którym herezje, rozdzierające łono Kościoła, domagały się wymownych, a żarliwych szermierzy wiary i uczonych tłumaczów Boskiej prawdy. To też mimo wymówek, Jan z poklaskiem wszystkich profesorów był zniewolony objąć najwyższą katedrę wszechnicy i wykładać najszczytniejsze prawdy z dziedziny teologji.

W złotym wieku dziejów Polski kwitła umiejętność, ale zespolona z pobożnością. Im kto był uczeńszy, tem też bywał świętszym. I tak być powinno, boć do czegoż ma służyć nauka, jeśli nie do lepszej służby Bogu, który prawdziwych nauk panem i dawcą: Bóg umiejętności Pan jest.[2]) Błogosławiony, kto na

[1]) Łuk. XI. 33.
[2]) Król. II. 3.

tej drodze Bogu służy, bo ten i ojczyźnie najlepiej służy.

Dziś niestety, przeciwnie się dzieje. Im kto więcej wiedzy posiada, zamiast być pokorniejszym jako większy dłużnik Boga, ten pospolicie dumniejszym się staje, sobie wszystko przypisując. Nierząd ten umysłowy wywołuje nierząd i bunt serca. Stąd domowy i publiczny nierząd, stąd owe choroby społeczne, pod których wpływem Polska się rozpadła.

Dziś, kiedy wychowanie i praca wewnętrzna nad duszą prawie całkiem zaniedbane i wszystko poświęcone nauce samej, kiedy i sam cel skrzywiony — dobrze sobie przypomnieć, że zbawienną nie jest nauka, która nadyma: scientia inflat, ale ta, która buduje, bo połączona z miłością i na niej oparta: charitas vero aedificat.[1]) Święty nasz miał zawsze przed oczyma prawidło św. Bernarda: »Niektórzy się uczą, by umieli (nauka dla nauki), a to jest próżna ciekawość; inni się uczą, by innych uczyli, a to jest miłość; inni się uczą nareszcie, aby się sami budowali a to jest roztropność«. Otóż Święty nasz uczył się w tych dwóch ostatnich celach: uczył się, by uczyć innych, niemniej jednak czuł potrzebę pracowania nad własnem uświęceniem. Jan Kanty pojmował jasno, że na nic się nie przyda najwyższe ukształcenie umysłu, jeśli ono nie znajdzie oddźwięku w czynach, w obyczajach człowieka. Czuł on dobrze, że wiedza, którą się okupuje tyloma trudami, dla której trawi się tyle nocy bezsennych, nie powinna być zamkniętą tylko w księgach lub wyrażoną w słowach, ale winna przybrać postać czynu. Wiedział, że nauka wtedy tylko zbawienne wyda owoce, kiedy zawrze przymierze z cnotą. To też prawdy, jakie podawał mu rozum i wiara, przybierały w nim kształty świętych czynów; wiadomości, które znojną nagromadzał pracą,[2]) i pracę,

[1]) 1. Korynt. VIII. 1.

[2]) Piętnaście woluminów z tej pracy ze czcią przechowuje Biblioteka Jagiellońska, inne rozproszyły się po świecie.

naukową zwracał ku udoskonaleniu serca. Jan, kształcąc swój umysł, długie godziny przepędzał u stóp krzyża i dlatego z prostotą i uległością ducha przyjmował prawdy, przewyższające rozum człowieka. Nie roztrząsał, nie rezonował, nie wątpił o tem, czego mimo bystrości umysłu swego ogarnąć nie zdołał. Wiedza wzbogacona naukami nie prowadziła go do walki przeciw Bogu, ale owszem jednoczyła go najściślej ze Stwórcą. Wyciągnijmyż z tych uwag duchowny pożytek dla siebie!

Jan Kanty patrzał w przyszłość i dla tej przyszłości gromadził skarby wiedzy i umiejętności. Otóż i ty, droga młodzieży polska, wpatrzona w przyszłość, oddawaj się pilnie naukom. Bóg nie na to wyposażył nas władzami ducha, by one odłogiem leżały, lecz byśmy je własną pracą wydoskonalali. W latach młodości zbieraj zasoby, z któremi kiedyś masz stanąć do warsztatu pracy społecznej dla dobra ojczyzny i Kościoła. Praca umysłowa, praca usilna w obecnym życia waszego okresie — to jedno z najważniejszych waszych zadań.

Ale cóż to jest praca? Zwyczajnie mieszamy te dwa pojęcia: pojęcie p r a c y i pojęcie d z i a ł a l n o ś c i. A przecież wielka pomiędzy niemi zachodzi różnica. Każda praca jest działaniem, ale nie zawsze d z i a ł a ć znaczy to samo co p r a c o w a ć. Pełno na świecie ludzi, co wiele działają, ale mało pracują, bo pędzą życie tylko w gnuśnych zajęciach.

Cóż to więc jest pracować? Pracować znaczy wysilać się w trudnościach; znaczy walczyć, borykać się z przeszkodami. Chce człowiek użyć z pożytkiem swych sił, ale spotyka w sobie opór, trudno mu rozwinąć swą działalność; zamyśla wielkie czyny, lecz przed nim piętrzą się przeszkody — i często piękne czyny pięknemi tylko pozostają marzeniami. Tem więc, co łamie trudności, co burzy przeszkody, jest praca.

Pracować znaczy postępować, działać, tworzyć — ale ze znużeniem w członkach, z potem na czole, jeśli nie z pewnym smutkiem w sercu. Stąd w mowie Rzymian słowo labor wyraża i pracę i cierpienie; bo w praktyce praca i cierpienie nie różnią się od siebie. Wiemy, że praca przynosi radość i pociechę, tak, jak poświęcenie błogie sprawia uczucie, którego nie zna samolub; ale radość to już skutek, co wieńczy znój, nie zaś praca sama; radość, połączona z pracą, pracy nie stanowi.

W pierwotnym planie Bożym praca była rozkosznem zajęciem. Pod błękitem rajskiego nieba człowiek rozkosznie rozwijał swe władze pod okiem Stwórcy jako kwiat, co igra w promieniach słońca; lecz po upadku Bóg skazał człowieka na pracę w »pocie czoła«: pracuj, człowiecze, na glebie, bo inaczej śmierć fizyczna zagrozi twemu istnieniu; pracuj na niwie umysłu, inaczej śmierć błędu owładnie twój rozum; pracuj na roli serca, bo inaczej śmierć moralna zatraci twą duszę. Tylko potem czoła twego zroszona ziemia wyda ci owoce. Tylko trudem, cierpieniem zdobyte prawda i cnota nakarmią twój umysł i serce. To też, gdziekolwiek stanęły nieśmiertelne pomniki sławy, — tam je dźwignęła żelazna dłoń cierpienia, wcielonego w pracę. Arcydzieła myśli, sztuki, poezji, wymowy, przemysłu — mozolny wydobył znój.

Praca więc usilna, praca w boleści i w czoła pocie — to prawo sprawiedliwości, to konieczność naszej natury, to warunek rozwoju naszego umysłu i serca. Dlatego Apostoł mówi, że nie godzien pożywienia, kto nie pracuje.

Umysł i serce ludzkie, to jakby maszyny, w nieustannem pozostające ruchu. Jeśli serca i umysłu godziwemi nie zajmujemy przedmiotami, wynajdą one dla siebie przedmioty hańbiące, poniżające godność człowieka. Stąd iści się w praktyce słowo mędrca Pańskiego: »Wiele złego nauczyło próżniac-

t w o ! «[1]) O! nie szukajmy cnoty, nie szukajmy wyższego polotu ani najwznioślejszych pomysłów, nie szukajmy świeżości i dziewiczości serca tam, gdzie lenistwo opanowało umysł i wolę młodzieńca! Jeśli rozum nie jest zajęty poważnym przedmiotem, młodociana ruchliwość i wyobraźnia, niby rumak stepowy, na coraz zgubniejsze uniesie go bezdroża i w coraz głębszą wtrąci przepaść... Młodzieńcze, bądź jak anioł cudny, jeśli hołdujesz lenistwu, staniesz się niebawem niemoralności potworem!

Zróbcież więc sobie zamłodu nałóg z pracy stałej, mężnej, pracy złączonej z trudem i cierpieniem, która wyrabia rzeźkość i hart duszy. Takiej pracy domagają się Bóg, wasza natura, wasze doczesne i wiekuiste dobro. Praca osłodzi wam życie, które gnuśność dobija. Praca wzbogaci wasz umysł, osłoni wiotką cnotę waszą i stanie się rękojmią uczciwej przyszłości.

Ale nie pracy wedle kaprysu, wedle widzimisię Pan błogosławi, lecz pracy wskazanej przez waszych profesorów. Czytamy w Ewangelji, że Jezus w dwunastym roku i w następnych latach p o m n a ż a ł s i ę w m ą d r o ś c i i ł a s c e u B o g a i l u d z i. Ale zarazem Ewangelista dodaje, że b y ł i m (t. j. Marji i Józefowi) p o d d a n y.[2]) Więc i wy winniście uległość, posłuszeństwo, szacunek, miłość waszym rodzicom, przełożonym i nauczycielom. Taką tylko pracę pomyślny uwieńczy skutek.

Tak pracował od pierwszej swej młodości Jan Kanty, dlatego Pan mu błogosławił i podwójną opromienił go aureolą: uczonego i świętego. Kto jak on pracuje, ten kształcąc umysł nie tylko nic z wiary nie roni, ale te dwie umiejętności w nim wzajemnie się dopełniają i wspierają.

---

[1]) Ekkl. XXXII 29.
[2]) Łuk. II. 51.

Nie w tem wielkość i zasługa Jana, że był uczonym, ale rzetelna jego wielkość i bohaterskość w tem, że mógł z apostołem Pawłem powiedzieć o sobie: W i a r ę m z a c h o w a ł,[1]) i że ta wiara w nim iście heroicznem tryskała życiem.

II. Świętość Jana Kantego.

W czem tkwi cała zasługa wiary sprawiedliwych? W ofiarności i w nieustannem zapieraniu siebie, jakiego wiara wymaga; i ta właśnie ofiarność i ten duch umartwienia tworzy Chrystusowych bohaterów — Świętych.

W miarę jak życie duchowe, wykwitające z wiary, wzmagało się w naszym Świętym, coraz więcej zaniedbywał i trapił swe ciało — wbrew obyczajom ludzi duchem świata owianych, którzy w miarę podrastania w dostojności i dostatki, przyczyniają sobie wygód i wystawy. Świadomy, że ta najurodziwsza córa i najwierniejsza wiary sojusznica — czystość, którą nad życie miłował, świadomy, mówię, że lilja czystości tylko wśród cierni umartwienia bezpiecznie się chowa — od pierwszej młodości ostrą jak cierń pokutą otoczył ją w sobie. »Suknia — opowiada Złotousty Skarga — nie tak zimno odganiała, jak tylko pokrywała nagość. Sen krótki, ledwo strapione postami i zemdlone duchowem ćwiczeniem ciało posilał. Święty pokutnik nie tylko ciałem, ale i sercem najmniejsze usterki tak opłakiwał, jakoby były ciężkie i śmiertelne«.

Świeciły w nim, jak zwykle w Świętych, w stopniu heroicznym cnoty, w starych, pobożnych Polakach dość pospolite: prawdomówność, prostota, szanowanie bliźniego. Posłuchajmy tu Skargi, przenoszącego nas bliżej swą złotą archaiczną polszczyzną w owe szczęsne dla Polski czasy, o których mówimy.

---

[1]) 2. Tymot. IV. 7.

»Gdy zaś — mówi — w drodze onej nabożnej złupiony był od rozbójników, którzy go o pieniędzy więcej, jeśliby ich gdzie nie skrył albo zataił, pytali, on, zapomniawszy, iż był gdzie kilka czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział, iż więcej nie miał. Ale gdy na one zaszyte złote wspomniał, zawołał na rozbójników, aby się wrócili, i mówił im: »Nie chcę kłamać, bierzcie i to, czegom zapomniał.« A oni zdziwili się cnocie jego, i ono, co mu byli wzięli, przymuszając go, wrócili. Snać mieli w gruncie wiarę; tacy uczczą świętość, uczci ją Turek, uczci dziki człowiek, tylko chrześcijanin bez wiary wyśmieje«.

Pamiętał też nasz Święty na słowa Jakóba apostoła, że pobożność z niepowściągliwością języka zgodzić się nie może;[1]) i przeto w rozmowach był ostrożny i nigdy sławy bliźniego naruszyć nie dozwalał; napisał u siebie na ścianie:

Strzeż się zafrasować kogo: bo przepraszać nie [błogo;
Sławy nie tykaj bliźniego: bo odwołać, coś [ciężkiego.

Gdzie taka czystość myśli, taka straż ust, taka czujność wewnętrzna na pierwsze poruszenie woli — tam na zewnątrz muszą być i uczynki pełne i doskonałe. To też duch jego wiary rozpromieniał się na zewnątrz w czynach miłości bliźniego. To jego miłosierdzie Kościół św. przedewszystkiem podnosi i sławi Smutnych cieszył, gości i pielgrzymów podejmował, więźniów nawiedzał, szaty i obuwie ubogim rozdawał. Niekiedy i na ulicy własne obuwie ubogiemu oddał, a sam, opuszczonym płaszczem nagość stóp swoich pokrywając, pospiesznie i pokryjomu wracał. O! jeśli nauka i mądrość jego wszystkich umysły w podziw wprawiała, tedy dobroć miłosiernego serca jego wszystkich serca ku sobie pociągała. Przechodził po ulicach i rynkach Krakowa jako duch opiekuńczy,

[1]) Jak. I. 26.

jako wcielone Chrystusowe miłosierdzie. Ręce jego zawsze otwarte na dawanie, nogi jego zawsze gotowe do posługi, rozum do rad, serce do kochania. Miłował Boga, dlatego miłował czynnie bliźniego. Jako te lampy dziś przed grobem jego, tak niegdyś całemu miastu przyświecały cnoty jego. Nikt nie wymówił imienia jego, aby równocześnie serce mu nie błogosławiło. On nie żył sobie — niczego od świata nie pragnął, niczego nie żądał; celem wszystkich jego żądań było: chwała Boga i zbawienie dusz ludzkich.

Napróżno powstawało ciało przeciw duchowi w tej walce, w której niestety tylu upada dlatego, że walka przedłużona ich zniechęca, że walczyć nie chcą! Jan Kanty odniósł zwycięstwo, bo zwalczył samego siebie. Wiedział, że nie ten jest wolny, kto nie zna pana nad sobą, ale ten, który jest panem samego siebie. Czem są kajdany dla ciała, tem każda namiętność dla ducha; czyni ona człowieka niewolnikiem szatana, sługą sprosności i bezwstydu. Jaką bronią walczył Jan Kanty z namiętnością? Modlitwą — postem — biczowaniem.

Postęp w cnotach ułatwiało mu to, że nigdy nie tracił z oka ideału swego — Jezusa. Przymioty Jezusowe codzień w myślnej modlitwie rozważając, codzień pomnażał się w miłości ku Niemu. Jego mądrością był mądry, Jego miłosierdziem miłosierny, Jego cierpliwością cierpliwy, Jego ubóstwem ubogi, Jego cichością i pokorą cichy i pokorny, Jego trudem i męką na wszelki trud i mękę zahartowany. Dla Jezusa ciało swe umarzał niedospaniem na gołej ziemi, postem, włosienicą, biczowaniem i wszelkiem sprzeciwianiem się zmysłom i pożądliwościom. Dla Jezusa ożywiał wciąż ducha swego wszelakiem umartwieniem władz duszy, ciągłem czuwaniem nad sobą, pracą ustawiczną, w której się krzepił modlitwą.

Dla Jezusa — powiada ks. Jełowicki — poszedł w pieszą pielgrzymkę do Ziemi Świętej śledzić śladów Jego, aby w nie wstępować. Któż wypowie łzy św.

Jana Kantego w stajence Betlejemskiej i na Świętym Grobie? Tam płakał rzewnemi łzami — a tu już krwawemi, a zawsze z Marją. Jej sercem się weselił, Jej sercem się smucił. I całą Ziemię Świętą schodził za śladem rzesz mnogich, co szły za Jezusem. Z niemi się przysłuchiwał wdziękowi słów Jego i przypatrywał słodkości oblicza Jego, i powadze a skromności Jego, i ciągłej pracy Jego, i utrudzeniu, i miłosierdziu ku wszystkim, i cudom Jego, i tkliwości Jego. I szedł za Nim na miejsce osobnej Jego modlitwy, by się z Nim samym osobno pomodlić. I na górze Tabor z zachwyceniem stanął, by rzewniej wstąpić na górę Oliwną, gdzie się poczęła męka Jezusowa. I szedł za śladem tej męki, która się poczęła pocałunkiem zdrady. I duchem swoim widział i słyszał, a sercem czuł wszystkie chwile przenajświętszej Męki Pańskiej. I ujrzał widną Niebu i ziemi, a widną na zawsze postać »Ecce Homo«, a przyrównując cierpienia wszystkich ludzi do cierpienia Jezusa, polskiem swem słowem i czuciem zawołał serdecznie: »Więcej Pan Bóg cierpiał!« I na miejscu ukrzyżowania i śmierci Jezusa zaprzysiągł sobie, sobie świat ukrzyżować, a siebie światu, więcej sobie umrzeć, by żyć jedynie w Jezusie i dla Jezusa i móc w całej prawdzie wyrzec z Apostołem: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.[1])

Tak rozmiłowawszy się w Chrystusie cierpiącym, zapragnął przypatrzyć się zbliska Chrystusowi walczącemu, zwyciężającemu i królującemu w osobie namiestnika Swego, papieża. A chcąc Go tak uczcić na stolicy św., jak Go był uczcił u Grobu św., odbył pieszo pielgrzymkę do Rzymu, i to czterykroć. Tym przykładem nauczył nas, że miłość nasza ku Kościołowi i Głowie jego widzialnej jest dowodem i miarą miłości naszej ku Głowie jego niewidzialnej, ku Bogu Jezusowi.

Miłość Kościoła z Chrystusowej miłości wykwita i jest jej miarą. Jak o miłości Jezusa powiedział Apo-

[1]) I. Gal. I. 20.

stoł: Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęstwem[1]) — podobnież i o miłości Kościoła rzec można: kto nie miłuje Kościoła i jego widzialnej Głowy, do przekleństwa idzie. Bo Kościół, to dzieło Chrystusa, On w nim żyje — przedewszystkiem w namiestniku Swoim, w którego ręku złożył wszelką władzę nad Kościołem Swoim, i w którego nieomylności zaręczonej przez Chrystusa[2]) leży pewność nauki Bożej. Dlatego w papieżu widzimy odblask majestatu Chrystusowego. Stąd u Świętych ten pociąg i miłość do namiestnika Chrystusa.

Miłość ta przejawia się w posłuszeństwie, wyraża się w poświęceniu, dowodzi się wiernością, zwłaszcza czasu doświadczenia i ucisku.

Jeden z naszych poetów, zafrasowany o los Kościoła wśród obecnych wstrząśnień, w rozmarzeniu widział i słyszał chwianie się i pękanie kopuły Piotrowej, która jest jakby symbolem trwałości Chrystusowego Kościoła, i ujrzał wszystkich narodów przerażenie wielkie. Wszystkie z Kościoła uchodziły pędem. Jedno tylko rycerstwo polskie wzniosło miecze swoje, by na ich ostrzach już spadające zatrzymać sklepienie. W tym znamienitym obrazie pomylił się poeta, bo sklepieniem Piotrowego Kościoła jest sklepienie niebios, co nie pęknie nigdy, jedno na dzień Sądu poważnie się roztworzy; lecz Polak się nie pomylił, boć lepiej nam zginąć z Kościołem, gdyby — co niepodobna — miał się rozpaść w gruzy, aniżeli — co równie niepodobna — panować na gruzach jego, jak chcą niektórzy. A więc, na wzór św. Jana Kantego, trwajmy w miłości ku Ojcu świętemu, bo w tem jest cześć Boża i na wzór dawnych pokoleń szczęsnych wieków naszych, gotowi bądźmy na wszystkie dla niego ofiary, bo w nim jednym jako w namiestniku Jezusowym, jako w ojcu wszystkich narodów, jest zbawienie wszystkich.

[1]) I. Korynt. XVI. 22.
[2]) Łuk. XX. 32.

Św. Jan Kanty, przeżywszy lat 83, wycieńczony pracą, trudem i postami, pełen lat i dobrych uczynków, usilniony Boskim Wiatykiem, gotował się na wielką przeprawę do wieczności. Nadszedł dzień wigilji Bożego Narodzenia, dzień radości dla Jana: w dniu, w którym Bóg na ziemską wstąpił widownię, niebios podwoje otworzyły się dla anielskiej duszy Jana. Ręce jego do Jezusa wyciągnione, serce jego w hymny radosne rozpływające się. Spojrzał na przeszłość — i nic zdrożnego w niej nie widział; usterki najmniejsze łzami miłosnego żalu obmyte! Spojrzał w niebo — ach! tam ujrzę Boga mego, Zbawiciela mego, Bożą Matuchnę, świętych Patronów moich! Walka skończona — bramy niebios dla zwycięzcy rozwarte. Krótka była praca, nagroda wiekuista!...

I tak z sercem seraficzną rozpłomienionem miłością oddał niepokalaną swą duszę Jezusowi.

Testamentu nie uczynił, bo wszystko Jezusowi w osobie Jego ubogich oddał. Została po nim tóga jego uniwersytecka, w którą po dziś dzień, mówi Skarga, nowo obranego dziekana filozofji obłóczą. Pozostawił nam święte zwłoki swoje, w kościele akademickim św. Anny pochowane, a co droższe nad wszystko, prócz opieki swej w niebie nad narodem naszym, pozostawił nam swój nad wyraz wymowny przykład, jak kształcąc umysł, mamy kształcić serce umiejętnością ewangeliczną; zostawił nam wzór cnót heroicznych.

Wielki dziejów naszych znawca Kalinka zwraca naszą uwagę na to, że Stolica Święta dała Jana Kantego narodowi za patrona, w chwili, gdyśmy zaczynać mieli pogrobowe życie. »O ty, który nikomu nie odmówiłeś za życia, Janie chwalebny, strzeż swego ojczystego Królestwa, o to cię proszą mieszkańcy Polski i całego świata!« Niebywałym w dziejach przykładem papież Klemens XIII kazał wpisać tę modlitwę za kraj pojedyńczy, za Polskę, do modlitw powszechnego Kościoła, snać dlatego, byśmy wśród pokus i ciemności pogrobowych nie zboczyli z drogi.«

Kiedy imiona sławnych mężów zamierają na świecie, imię Świętego nigdy nie umiera, z błogosławieństwem przechodzi z pokolenia na pokolenie. A jeśli każdemu to imię ma być święte — stokroć więcej nam. Święcimy więc to imię Jana Kantego czcią, miłością, naśladowaniem, a przedewszystkiem czystością obyczajów. Czystości nam potrzeba, by wiary dochować; wiary mówię — tego jedynego cementu narodowego — tego zarodu życia i zmartwychwstania naszego. Jakie obyczaje, taka zwykle wiara. Im więcej zbydlęcenia w obyczajach, tem mniej wiary w umyśle i sercu. Takie jest prawo serca ludzkiego.

Nieczysty — to największy wróg własnej swej duszy i miłej Ojczyzny! Czemu? bo my tylko wiarą żyli przez wieki. Ach! wy pozostalibyście poczciwymi — takimi my Polacy w gruncie jesteśmy — gdyby nie gorszyciele, ci wrogowie wasi, ci mężobójce dusz i ciał waszych! Patrzcie na te trupy ośmnastoletnie, wlokące się po ulicach, trupy zgniłe, z piętnem grzechu na czole, na licach, w sercu, bez życia, bez wyższego polotu, bez szacunku dla starszych, bez uczuć szlachetnych! I czyż w te ręce my mamy powierzyć »złotych myśli przędzę i uczuć szlachetnych kwiaty« naszego nawskroś katolickiego narodu?

Zaklinam więc was na dobro Ojczyzny miłej, na szczęście i zdrowie duszy i ciała waszego — wystrzegajcie się złych towarzyszów, niemoralnych książek, tych szumowin splugawionego serca, wylanych na papier, rozmów nieczystych... Używajcie środków do przechowania nieskazitelnie tej z cnót najurodziwszej: czystości — tego zdrowia ciała, serca, umysłu — zarodu chrześcijańskiego i narodowego życia. Środkami temi to straż nad sercem, myślą, wrażeniem — to unikanie okazji, to gorąca modlitwa, to ufność dziecięca w wszechwładną pomoc Królowej Korony Polskiej, to godne, a częste przyjmowanie Komunji św... Żalisz się na siłę pokusy! Otóż pytam się: cobyś powiedział temu, któryby się żalił, że umiera

z pragnienia, mając przed sobą zdrój kryształowej wody? Cobyś drugiemu poradził, radź sobie, kiedy cię trawi żar namiętności; przyjmij Komunję św., co rodzi dziewictwo ciała i duszy...

Pamiętajmy, tylko czyści oglądają Boga — przez wiarę w życiu, przez jasnowidzenie w wieczności. Że czysty nasz Jan św. zaraz po zgonie oglądał oblicze Boga, tego dowiodły cuda rozliczne, stwierdzające jego niebiańską chwałę. Pomijając inne, o jednym tylko tu wspomnę, zdziałanym jeszcze za jego życia; ten do dzisiejszej doli-niedoli naszej najbardziej przypada.

Kiedy dla wypoczynku po umysłowej pracy szedł nawiedzać ubogich i chorych, zdarzyło się, że nad brzegiem Rudawy spotkał płaczącą dzieweczkę nad rozbitym dzbanem, w którego skorupach pozostałe resztki mleka znać dały, jakiej szkody opłakiwała... Straciła całodzienny pokarm ubogiego rodzeństwa swego! I nieutulona w żalu, modląc się, płakała. Zapłakał nad nią nasz Święty, i z nią się pomodlił. A ufny w Boską potęgę, złożył potłuczone skorupy, i zrosły się w dzban zdrowy, i napełnił go wodą z rzeczki Rudawy i przeżegnał, a woda ta stała się mlekiem obfitszem i lepszem od tego, co wylanem było. O święty nasz Patronie! I myśmy dzban nasz, to naczynie wybrane Boże, tę Polskę ukochaną, niebacznie niosąc, rozbili. I rozpadł się w trzy wielkie skorupy. A odrobina łaski Bożej, świecąca w nich jeszcze, świadczy o wielkiej szkodzie naszej. Ach! ujmij w swe ręce te skorupy nasze, a zrosną się w naczynie dawne a zdrowsze jak wprzódy. Nie wodą z rzek naszych, lecz łzami pokuty je napełnimy i przeżegnasz je, i staną się mlekiem nauki zdrowej, mlekiem wiary żywej, mlekiem łaski Jezusowej, którem rodzina Twoja, naród nasz, posilony, odzyska zdrowie i czerstwość dawną. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JANA KANTEGO.

Wyjaśnienie „przyjścia i mieszkania Boga w duszy sprawiedliwej“.

Jeśli mię kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy.
Jan XIV. 23.

Błogosławiona dusza, co jak nasz uczony profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, św. Jan Kanty, miłuje Jezusa, a w dowód tej miłości z możliwą wiernością przestrzega nauki Jego, czyli jak najwierniej zachowuje Jego przykazania! błogosławiona i stokroć błogosławiona!... Dlaczego? bo zdobyła sobie miłość Ojca niebieskiego, a Ojciec i Syn i Duch Św. do niej przychodzą i mieszkanie w niej sobie zakładają. Że się w niej ten cud Bożej miłości iści, o tem upewnia nas Zbawiciel w przytoczonych słowach: Jeśli Mię kto....

Zaiste niema nic bardziej zdumiewającego, i niesłychanego jak słowo Jezusowe: Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek,[1]) wołali Żydzi, słysząc Jezusa. Powiedzieli prawdę. Pozostawmy na razie na boku to, co przytoczone w tekście moim słowa mają dla nas wzniosłego i tkliwego, pytam: nie sąż one niesłychane? Któż z pośród ludzi kiedy powiedział,

[1]) Jan VII. 46.

któżby się kiedy coś podobnego powiedzieć ośmielił? Gdzież jest człowiek, który obiecuje drugiemu, że przyjdzie do niego, że w nim swe mieszkanie założy. Boć nie jest tu mowa o przebywaniu pod jednym dachem. Zbawiciel jasno mówi o mieszkaniu w duszach. Ze strony Boga jest to zapowiedź wspaniałego daru, suponującego potęgę i dobroć nieskończoną; w ustach stworzenia mowa taka byłaby szaleństwem. Zaiste, ile słów Jezus powiedział, tyle czynów spełnił, tyle dał Bóstwa Swego dowodów. O, jakże tu nie żałować tych zaślepionych, których tak jaskrawe światło nie uderza!

Zgodnie z tym tekstem chciałbym, najmilsi, wyświetlić wam nadprzyrodzoną obecność Boga, której jasnym wyrazem są przytoczone słowa: Jest w tej nadprzyrodzonej obecności niewysłowiony dar Boży;[1]) jest tam dla każdego z nas dział łaski: Każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego.[2]) Ta obecność Boga jest źródłem naszego życia nadprzyrodzonego, tj. życia, jakie mamy w Bogu, i jakie Bóg sam w nas ma; jest żywem nasieniem naszej szczęśliwości, naszego stanu niebiańskiego, naszego dopełnienia w Bogu.

Usiłujmy zrozumieć najpierw: czem jest to przyjście, o którem mówi Zbawiciel: Przyjdziemy do niego Ja i Ojciec mój, nas Troje, którzy jedno jesteśmy; wniknijmy w to tajemnicze mieszkanie w nas Boskich Osób, które przedziwnie uszczęśliwiało św. Jana Kantego i nas bosko uszczęśliwia w czasie i w wieczności.

Matko Łaski Bożej, pobłogosław. Z. M.

I. Czem jest to przyjście Boskich Osób do duszy.

Z rozumu i z objawienia wiemy, że Bóg jest niezmierny, wszędzie obecny, że żadne miejsce, żadna

[1]) Jan. IV. 10.
[2]) Efez. IV. 7.

przestrzeń ogarnąć Go nie może. Świat jest pełen Boga. Teologowie, wyjaśniając niezmierzoność Boga, mówią, że jest On wszędzie Swą istotą, Swą obecnością, Swą wiedzą i Swą potęgą.[1])

Potęgą, tj. że daje byt tworom; że je zachowuje; że nic się nie dzieje bez Niego; że wszystko ulega najwyższej Jego woli, że może z wszystkiem czynić, co Mu się podoba.

Obecnością (wiedzą). Jego władztwo i wola nie zdaleka się wykonywa. Wszystko jest Mu obecne, wszystko przed Nim odkryte.[2])

Istotą Swoją, co jest tylko dla Boga możliwe. Władza monarchy rozciąga się dalej niż Jego wzrok; Jego wzrok ogarnia przestrzeń, której sam nie zajmuje; dla Boga, gdzie sięga Jego potęga, Jego wzrok, tam też jest Jego Istota cała, żywa, jedyna, niepodzielna, On jest pierwszą i konieczną przyczyną wszystkiego, co ma byt. Nic nie żyje, jak tylko przez Niego t. j. Jego obecnością i działalnością: W Nim mamy ruch, życie i istnienie.[3])

Wszystko jest w Bogu i Bóg jest w każdej rzeczy. A jeżeli tak jest, jakże pojąć, że gdzieś przychodzi? co znaczą te słowa Jezusowe: My, (Ja, Ojciec i Duch Św.,) do niego przyjdziemy? Przyjść, nie jestże to pójść do miejsca, gdzie się nie było? Gdzież nie jest Ten, który jest wszędzie? W pewnem znaczeniu prawdą jest, że przyjście jest dla Boga niemożebne. A jednak mówimy, że gdzieś przychodzi, kiedy zaczyna czynić coś, czego przedtem nie czynił. Ponieważ Bóg działa z pełną swobodą we wszystkich Swych stworzeniach, przeto może zawsze w nich działać więcej lub mniej. Kiedy więc w nich sprawia jakiś skutek nowy a lepszy, mówimy, że przychodzi i Bóg sam w taki wyraża się sposób:

---

[1]) S. Th. Sum 1a p. q. IX. ar. 8.
[2]) Żyd. IV. 13.
[3]) Dzieje Ap. XVII. 28.

Duch Św. zstąpi na Cię[1]) (przejdzie w Ciebie) mówi archanioł Gabrjel do Najśw. Dziewicy. Niezawodnie Duch Św. był już w Niej; On to uczynił Ją niepokalaną, świętą, pełną łaski, ale teraz ma Ją uczynić Matką Boga, i to właśnie anioł zaznacza, zwiastując to nadejście, drugie przyjście (superveniet).

Bóg jest więc w duszy, kiedy w niej, że się tak wyrażę, więcej bosko działa. Przychodzi jak matka, która już trzymała swe dziecię, pomagając mu do chodzenia, ale która silniej je chwyta, a w razie potrzeby unosi — kiedy zamiast kroczyć po równej ziemi, ma ono przebyć potok. Bóg przychodzi przez pomoc, jaką daje, venit subveniendo.[2]) Przychodzi, jak słońce wschodzące do pokoju, którego nagle otwierają okna, dotąd grubemi założone okiennicami. Pokój ten nie był zupełnie ciemny, światło, które weń wnikało, pochodziło od słońca, atoli skoro przejście stało się wolne, światło przypływa do pokoju, który nagle zostaje w pełni oświecony. Bóg podobnie przychodzi przez światłość, jaką rozlewa i rozświeca: venit illuminando.[3]) Przychodzi jak woda potoku, który płynąc w ścieśnionem łożysku, w danej chwili napotyka na łoże szerokie i głębokie, gdzie jego fale w pełni się przelewają i swobodnie płyną. Przychodzi, napełniając istotę, którą rozszerzył, venit implendo.[4])

Nie myślmy, najmilsi, że Bóg wpływa w nas na sposób subtelnego płynu i rozlewa się w duszy ruchem miejscowym, jakby w jakiemś duchowem naczyniu, któreby Go zawierało. Nie sądźmy też, że ta święta Istota Boża jednoczy się z naszą tak, jak gdyby te dwie istoty tworzyły tylko jedną, jak się to dzieje, kiedy mieszamy wino z wodą. Istota Boża, nie prze-

[1]) Łuk. 1. 35.

[2]) Św. Augustyn przytoczony przez św. Tomasza Comment. in Joan. C. XIV, 23.

[3]) Jak wyżej.

[4]) Jak wyżej.

nika nas na sposób przymiotu, który pod pewnym względem stałby się czemś naszem, jak np. białość, która staje się rzeczą naszej twarzy. Wszystko, co tu nazywamy opanowaniem, przepromienieniem, wylaniem, obfitością, zjednoczeniem, jest tylko najczystszą i transcendentalną czynnością tej niezmiennej i wszechmożnej Istoty Bożej, która wytwarza niezasłużenie i wzniośle w nas skutki podobne do tych, jakie wytwarzają w swym porządku i na swój sposób podrzędne przyczyny, o których mówimy. Oto dlaczego tych obrazów słusznie możemy używać; mają one bowiem prawdziwą podstawę i pomagają nam do lepszego, zrozumienia tych tak wzniosłych rzeczywistości, jakiemi są działania Boże i stosunki, jakie z nich wykwitają.

Bóg zatem przychodzi do dusz naszych, jak życie przychodzi do ciała omdlałego i schorzałego, kiedy wskutek energicznego lekarstwa lub cudu choroba ustępuje zdrowiu. Przychodzi, jak prawda przychodzi do naszego umysłu, kiedy po długiem rozmyślaniu nad zasadą, nagle spostrzegamy liczne i ważne wyniki, które dotąd były przed nami zakryte. Przychodzi, jak miłość niekiedy przychodzi do serca naszego, kiedy się znajdujemy wobec osoby nadzwyczaj pięknej i dobrej. Przychodzi, jak radość wchodzi do duszy kiedy się nareszcie odzierżyło dobro długo pożądane ścigane, wyczekiwane.

Oto, co możemy powiedzieć o tem Boskiem przyjściu, które nam Zbawiciel obiecuje, oznajmiając nam jego warunki: Jeśli Mię kto Miłuje i przestrzega nauki Mojej, Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy. I dodaje: i mieszkanie u niego założymy — co teraz zamierzam wyjaśnić.

II. Mieszkanie Boskich Osób w duszy.

Jak to przyjście Boga do duszy jest nadnaturalne, tak i Jego w nas przebywanie również jest

nadprzyrodzone. A najpierw zrozumiejmy, jak niezmierną łaskę to mieszkanie Boga przydaje do Jego przyjścia! Gdyby Bóg przyszedł do nas, aby tylko przejść wedle Swego zwyczaju, Swej natury i charakteru czyniąc dobrze,[1]) byłoby to już z Jego strony nieocenioną łaskawością. Są w zwykłem towarzyskiem życiu odwiedziny, które nam niemały zaszczyt przynoszą. Są inne, które pożądaną niosą nam pomoc, które zapoczątkowują miłe stosunki i nawiązują cenne przyjaźnie. Cóż dopiero powiedzieć o nawiedzinach Bożych? Atoli tu nie idzie już tylko o nawiedzenie: Bóg przychodzi do duszy, by w niej pozostać: Mieszkanie w niej założymy. Cóż powiedzieć o tem mieszkaniu i jak je pojąć?

Otóż ono mieści w sobie koniecznie pomiędzy Bogiem a duszą zjednoczenie niezmiernie wzniosłe, głębokie, silne, które z obydwu stron, zwłaszcza ze strony Boga, opiera się na potężnych powodach i tytułach nieocenionej wartości.

Dalej, w myśli i zamiarze Boskiego Gościa, który do nas przychodzi, to zjednoczenie jest tak silnie ugruntowane, że z natury swej jest ono stałe, niezmienne. Człowiek, mówi psalmista, to wiatr idący, a nie wracający się.[2]) Niestety, jakże my często od Boga odchodzimy! Bóg bezsprzecznie miałby również do tego prawo, ale go nie używa. Jego obecność to dar bez żałowania,[3]) stąd to jego mieszkanie ustanawia i wytwarza stan łaski.

A że gdzie przyszedł, tam przebywa — gdzie przebywa, tam też działa; a Jego działanie odpowiada w pełni charakterowi i doniosłości Jego przyjścia, którego najwyższym owocem i pierwszą przyczyną jest właśnie to przebywanie, mieszkanie.

---

[1]) Dzieje X. 38.
[2]) Ps. LXXVII. 39.
[3]) Rzym. XI. 29.

Jak Bóg wytyczył sobie cel, przychodząc do nas, tak też naznacza sobie samemu powody i tytuły zamieszkania w nas.

Nawet wśród ludzi jest kilka rodzai i stopni zamieszkiwania według woli i motywów przebywania w jakiemś miejscu.

Jeśli podróżny, chcąc kilka dni zatrzymać się w jakiemś mieście, zamawia sobie pokój w hotelu, słusznie mówimy, że tam mieszka; jeśli zaś najmuje dom, tem bardziej twierdzimy, że w tem mieście mieszka; a jeśli zamiast najmu kupuje dom i w nim się na stałe umieszcza, staje się tem samem mieszkańcem i jakby obywatelem owego miasta, w którem snać sobie podoba i tuszy sobie, że będzie w niem żył szczęśliwie. Mamy tu nader ważny obraz, ale tylko obraz różnych sposobów mieszkania Boga w duszy naszej.

W gruncie przyczyny, jakie sobie Bóg naznacza do tego nadprzyrodzonego mieszkania w nas, sprowadzić możemy do jednej: do Jego niewysłowionej ku nam miłości.

O! my nigdy nie zdołamy wytworzyć sobie rzetelnego pojęcia o miłości, jaką Bóg ma dla Swych stworzeń już z tego tytułu, że są one Jego tworami! Tem bardziej Bóg miłuje te, które utworzył na Swój obraz, uzdalniając je do poznania i miłowania Go, jakiemi są aniołowie i ludzie. Wszelako pomiędzy tą miłością, którą możnaby nazwać jakby »naturalną« w Bogu, a miłością, jaką żywi dla duszy uświęconej łaską, większa zachodzi różnica niż pomiędzy ziemią a niebem. Atoli ta druga miłość ma swe korzenie w pierwszej. Bóg miłuje nas nadprzyrodzenie tylko dlatego, że Go do tego skłania ta miłość, która w naszem pojęciu, wydaje się pierwszą, początkową. Z miłości, która nas stwarza, wykwita miłość, która nas odkupuje, uświęca. Skoro atoli dusza nasza, oświecona, podniesiona i rozszerzona łaską uczynkową, dobrowolnie przyjmuje ofiarowaną sobie od Boga łaskę, że się tak wyrażę — miłości bardziej Boskiej, na któ-

rej się opiera doskonalsze z Bogiem zjednoczenie: na wzór Marji dusza Bogu mówi: »Oto ja służebnica Twoja, wierzę, ufam, miłuję, wydaję się, niech mi się stanie według słowa Twego«; miłość, która wtedy przypływa i ją napełnia, nie ma sobie podobnej, chyba tylko w miłości nieskończonej Boga dla św. człowieczeństwa, w które Słowo Jego się wcieliło. Upodobanie, jakie Bóg ma teraz w człowieku, jest rodzajem zalewu i wylania niewysłowionych upodobań, jakie ma w Jezusie Chrystusie, upodobań, które mają swe źródło w istotnem i odwiecznem rodzeniu tegoż Syna.

A że Bóg jest nieskończenie mądry, przeto nie ogranicza się do podobania sobie w ten sposób w tej duszy, z powodów czerpanych z siebie samego. Bóg czyni duszę tak piękną, tak czystą, tak szlachetną, tak dostrojoną do pojęcia Swego o niej, tak podobną do Jezusa, jej najwyższego typu, tak świętą, że, iż się tak wyrażę, usprawiedliwia się niejako przed sobą samym z tej dziwnej miłości, jaką jej okazuje. Gdyby, co niemożliwe, Bóg nie był wszędzie, byłby w niej jeszcze, bo Mu się podoba tam mieszkać. Bóg czyni sobie z tej duszy skarb, a gdzie skarb Jego, tam i serce Jego.[1]) A nie jestże właściwą miłości stawiać poza nią samą istotę, którą miłość ogarnia? I dlatego św. Dionizy nazywa miłość ekstatyczną; ekstatyczna miłość bowiem przenosi osobę miłującą w umiłowaną, tj. Boga w stworzenie, a stworzenie w Boga, z tą wszelako istotną różnicą, że kiedy miłość sprowadza Boga do stworzeń, to dlatego, by je do Boga porwać, przyciągnąć. Bóg, na Swój sposób, ulega temu prawu, jakie sam uczynił. Czyż sam tego nie wyznaje, kiedy mówi do Swej tajemniczej umiłowanej: Zraniłaś (w innem tłumaczeniu excordiasti me) serce moje, siostro moja, oblubienico.[2]) Duch Święty, który w tajemnicy Trójcy Przenajśw., że się tak wyrażę, rzuca Ojca w Syna i Syna w Ojca tak, iż obaj pozo-

[1]) Mat. VI, 21.
[2]) Pieśń IV, 9.

stają w tej jedności miłości, jaką jest On sam, rzuca też Boga w tę duszę, a duszę w Boga tak, że mieszkanie, o którem mówi Zbawiciel, jest wzajemne: W mnie mieszka a Ja w nim[1]). Jest więc pomiędzy duszą a jej Gościem przenikanie wzajemne, całkowite, trwałe; jest to objęcie, ściśnienie raczej niż mieszkanie, objęcie żywe, gorące, tak doskonałe, iż można powiedzieć, że ci dwaj co się ściskają, są w jednem; co Pan Jezus wyraził temi słowy: Aby byli doskonałymi w jedno[2]), o ile życie obecne tego zdolne.

Nie brak więc niczego, przynajmniej ze strony Boga, do doskonałości tego mieszkania. Bóg wie, czego chce i dlaczego tak chce; naznaczył sobie samemu dobre przyczyny, by tego chcieć; uczynił wszystko wedle woli Swojej, a że Jego dobroć jest szczęśliwa, więc Jego mądrość i Jego świętość są w pełni zadowolone. Przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego założymy.

To też wchodząc do duszy, Bóg wypowiada te święte, uszczęśliwiające słowa, jakie najpierw miłość dyktuje jako przejaw pierwszej swej potrzeby; Bóg mówi duszy: Bądźmy razem i dodaje: na zawsze, a tu, jak wszędzie, Jego słowa są prawdą i życiem,[3]) czynią to, co wyrażają.

Bóg daje stworzeniu moc chcenia zawsze tego, co sam pod tym względem chce: ułatwia mu tę wierność, czyniąc ją ponętną, pozostawiając jej jednak możność sprzeniewierzenia się. Jak długo żyć będzie na tym świecie, wyjąwszy potwierdzenie jej w łasce, co się bardzo rzadko wydarza i czego zwyczajnie nie można się spodziewać, — stworzenie może odmienić się, upaść, porzucić Boga, uciec od Niego. Bóg atoli ani chce, ani może uciec, zawieść, zmienić się. W duszy, w której mieszka jak w sobie samym, jest Bóg nieodmienny:

---

[1]) Jan VI, 57.
[2]) Jan XVII, 23.
[3]) Jan VI, 64.
[4]) Jakób I, 17.

U którego niemasz odmiany, ani zaćmienia przemiany.[1]) O wierności Boga! O stałości Boga i Jego darów! Ziemia nie jest tak silnie oparta na swych podwalinach jak Bóg, który raz wszedłszy nadprzyrodzenie w duszę, jest w niej utrwalony: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nigdy nie przeminą,[2]) ani Jego łaska i stany, jakie ona wytwarza. Bóg jest w nas więcej i doskonalej niż w niebiosach zewnętrznych, które jednak opowiadają chwałę Jego,[3]) gdzie Jego potęga przedziwnie się ujawnia. Gwiazdy firmamentu, porównane z nami, dla Niego są jako proch; sam firmament jest Mu jakby namiotem, który podróżny zwija, kiedy zamierza pójść dalej; my zaś Jego jesteśmy świątynią. We woli Bożej świątynia ta ma trwać na wieki wieków. Jeśli Mię kto miłuje, do niego przyjdziemy i mieszkanie w nim założymy.

Z tego cośmy powiedzieli, czy o powodach, jakie Bóg sobie naznacza mieszkania w ten sposób w nas, czy o samem mieszkaniu, wynika, że gdzie Bóg przebywa, tam działa. Bóg jest aktem czystym, jak nauczają teologowie. Nie pojmujemy Go jako Istoty bezczynnej nawet niezależnie od wszelkiego działania na zewnątrz. Bóg w Swej wieczności działa na wewnątrz. Ale tam, gdzie chce działać, jakże dalece rozciąga się Jego działanie i czegoż nie wytwarza?

Pierwsza rzecz, jaką czyni, jest to, iż się objawia, okazuje — bo objawić, okazać się jest to siebie uwielbić, a chwała Boga jest zawsze najwyższym dzieł Jego celem. My wtedy stajemy się jakby widownią, na której On się ukazuje. Dusza w łasce jest dla Boga jakby niebem duchownem, gdzie On się ukazuje, wystawia. Wprawdzie jest to jeszcze dla nas tylko tajemnica wiary; czem być mamy, czem zaczynamy być jeszcze się nie okazało,[4]) ale co dla nas

[1]) Jakób I. 17.
[2]) Mat. XXIV, 35.
[3]) Ps. XVIII, 2.
[4]) Mówi Jan św.

jest skryte, Bóg to widzi; widzą to Święci w niebie, o ile podoba się Bogu im to odsłonić. Bóg widzi wszystko, patrzy na wszystko, a to widzenie Swej chwały potęguje Jego miłość ku nam i radość, jakiej używa w nas ta niepojęta miłość. Wtedy to iści się słowo, jakie raczył powiedzieć: Kochanie moje jest być z synami człowieczymi.[1]) O! gdybyśmy mieli więcej wiary w te najpewniejsze prawdy, jakżebyśmy, jak św. Jan Kanty, często z rozkoszą o nich myśleli, byłoby nam jak jemu trudno myśleć o czem innem.

Dalej, ukazując się, Bóg nas przemienia. Wprawdzie dwa te działania są tylko dwojakim poglądem i dwojakim skutkiem tego samego aktu. Ale cóż czyni Bóg, by nas przemienić? Domyślacie się, że to w Siebie — nas przemienia. Otóż tem wyrażeniem, tą formą Boską, jaką w nas wprowadza, formą, która staje się naszą, a która jest najpierw formą czyli wyrażaniem Jego jedynem, z którego podobało Mu się uczynić formę powszechną, pierwowzór wszystkich — jest Jezus Chrystus, który jest jasnością chwały i wyrażeniem istności Jego.[2]) Jak Duch Św. ukształcił Jezusa ewangelicznego w łonie Niepokalanej Dziewicy, tak ukształca Chrystusa mistycznego we wszystkich duszach, jakie zawiera dziewicze łono Kościoła. Tam leży tajemnica naszego przemienienia, o którem św. Paweł napisał: A my w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego.[3])

Oto dzieło Boga, owoc właściwy i dobrowolny Jego nadprzyrodzonego mieszkania w duszach naszych. My otrzymujemy dary Boże, ale dlatego, że otrzymujemy najpierw Dawcę; a przez to my żyjemy, zapoczątkowujemy już na ziemi nasze życie niebiańskie i wiekuiste, życie, o którem św. Paweł mówi, że będąc

[1]) Jan III. 2.
[2]) Przyp. VIII. 82.
[3]) 2 Kor. III, 18.

prawdziwie całe naszem, jest jednak skryte z Chrystusem w Bogu,[1]) ażeby się okazało, dodaje, kiedy się Chrystus sam ukaże, On, który jest naszą chwałą.[2]) W porządku naturalnym wszechmoc Boża wyłania z nicestwa stworzenia mniej lub więcej piękne; w porządku łaski Jego miłość czyni ze stworzeń bogi. A chociaż to imię Boga dane jest wielom, pisze wielki Apostoł, wszelako w rzeczywistości jest tylko jeden i ten sam Bóg; albowiem choć są, które bogi zowią, wszakże nam jeden Bóg,[3]) którym jest Chrystus; czynić bogi jest to zawsze i koniecznie czynić Chrystusa w duszach naszych. To też Święci są żywemi odwzorami jakby drugim Chrystusem.

Oto dzieło, jakie w nas sprawuje, oto arcydzieło jakie mimo naszą niemoc i niegodność wytwarza z nas ten Boski artysta, jakim jest Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty, stawszy się przez łaskę naszym Gościem wnętrznym, miłującym i umiłowanym. Dlatego to przychodzi do nas, wchodzi w nas, zakłada w nas Swe mieszkanie. Nieustannie, dzień i noc, kiedy czuwamy lub śpimy, kiedy się zajmujemy zwykłemi czynnościami powszedniego życia, kiedy pod okiem i wodzą Opatrzności my zubożeni czy wzbogaceni, wyniesieni czy poniżeni, kuszeni czy uspokojeni, utrapieni czy rozradowani; czy jesteśmy dziećmi czy ludźmi dojrzałymi, czy starcami, w życiu czy przy zgonie, z wyżyn, ze szczytu naszej duszy, gdzie łaska umieszcza Boga, wykonywa On tę pracę; wszystka ta praca wykonywa się w nas, gdziekolwiek się udajemy, nosimy w sercach naszych to dzieło i jego artystę. Jeśli Mię kto miłuje, będzie przestrzegał nauki Mojej, Ojciec Mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy.

---

[1]) Kolos. III, 3.
[2]) Tamże 4.
[3]) 1 Kor. VIII, 5.

A teraz pojmujemy, dlaczego Święci, jak nasz Jan Kanty, nad wszystkie wielkości i skarby świata cenili sobie łaskę Bożą, która z nas czyni żywe niebo Bogu, żywe świątynie, owszem przywłaszczone syny Boże i dziedzice Boskiej szczęśliwości. Ceńmy, ach, ceńmy sobie, jak nasz święty profesor, ten udział w naturze Bożej, to nasze przez łaskę przebóstwienie, poświęćmy raczej wszystko, życie nawet, niżbyśmy grzechem ciężkim mieli postradać łaskę Bożą uświęcającą; a i dla nas, jak dla św. Jana Kantego stanie się ona nasieniem Boskiego w nas życia i wiekuistej, iście Boskiej chwały. Amen.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JANA KANTEGO.

Miłość bratnia w słowach.

Miłością braterstwa jedni drugich miłując.
Rzym. XII, 10.

Znamienną chrystjanizmu cechą jest miłość bratnia, z Bożej wykwitająca: P o t e m p o z n a j ą w s z y s c y, mówi Boski nasz Zbawiciel, ż e ś c i e u c z n i a m i m o i m i, j e ś l i j e d n i k u d r u g i m m i ł o ś ć m i e ć b ę d z i e c i e.[1]) Miłość to w osnowie cały zakon Chrystusowy: W y p e ł n i e n i e z a k o n u, naucza Apostoł, j e s t m i ł o ś ć.[2]) W naszym przesławnym patronie, św. Janie Kantym, świeciły jak zwykle w Świętych w stopniu bohaterskim wszystkie cnoty Chrystusowe; atoli miłość bliźniego, z Bożej zrodzona, górowała nad wszystkiemi jako wszystkich władczyni. Świeciły w nim córy miłości bratniej, cnoty, które u starych, pobożnych Polaków dość były pospolite: prawdomówność, prostota, zwłaszcza szanowanie sławy bliźniego. Pamiętał nasz święty profesor a l m a e m a t r i s o słowach Jakóba apostoła, iż gdy kto języka swego strzec umie, jest doskonałym; przeto w rozmowie był ostrożnym i po rozmowie brał środki zaradcze. Na schadzkach doktorów i mistrzów, gdy mu się zdarzyło silniej stać przy prawdzie, pomniał na one słowa: »Posługa czyni przy-

---

[1]) Jan XIII, 35.
[2]) Rzym. XIII, 10.

jaciela, a prawda nienawiść rodzi«. I wchodząc do mieszkania tych, których sądził że mógł obrazić, mówił: »Idę do służby Bożej, proszę odpuść mi, jeślim cię jakiem słowem przykrem obraził«. A gdy go kto obraźliwą i potwarczą mową nagabnął, milczał, a sam do siebie, jak się był nazwyczaił, mówił:

»Strzeż się zafrasować kogo: bo przepraszać niebłogo. Sławy nie tykaj bliźniego: bo odwołać coś ciężkiego«.[1])

O tej miłości w słowach, w której nasz Święty przedziwnie celował, zamierzam dziś przedłożyć kilka uwag. Przedmiot to praktyczny, a rzadko omawiany. Przypomnę najpierw słowa, jakich miłość bratnia zabrania; następnie, jakich ona wymaga, jakie nakazuje.

Matko pięknej miłości, pobłogosław!

Zdrowaś Marja.

I. Jakich słów miłość bratnia zakazuje.

Wiemy, że siedzibą miłości jest serce. Cnota miłości mieści się we władzy duszy, którą wolą nazywamy. Czułość we wszystkich swych objawach może mieć w niej swój dział; jest to pewne ułatwienie dla naszej woli, niekiedy korzyść z niej dla nas niemała. A że nasze uczucia nie są same w sobie podległe wolnej woli, jakkolwiek winniśmy zawsze je normować, ani jest w naszej mocy zawsze je mieć lub ich nie mieć, — przeto nie wchodzą one wprost w zakres moralności; nie jesteśmy za nie odpowiedzialni, a zatem nie należą do istoty cnoty.

Wnętrze duszy naszej, dobrze lub źle umiarkowane, naturalnie przejawia się na zewnątrz, najpospoliciej przez słowo. Wielką i ważną rzeczą jest stan nasz wewnętrzny; ale wielką i ważną też rzeczą są nasze słowa. W wielomówności nie będzie

[1]) »Conturbare cave; non est placare suave.
Infamare cave; non revocare grave.«
Słowa te wypisał na ścianie.

bez grzechu, przestrzega Duch Św.[1]) Przeciwnie, dodaje św. Jakób: Kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały.[2])

Możemy wprawdzie w rozmaity sposób gwałcić prawo, zdradzać cnotę, obrażać Boga słowami; ale pomijając inne, zwracam tylko uwagę na słowa, które w dobrem czy złem obchodzą miłość bratnią.

Jakich to słów, najmilsi, zabrania miłość bliźniego? Słowami jej przeciwnemi, których zakon Pański zakazuje, są te, które z natury swej wyrządzają drugim krzywdę lub przykrość. Rzecz jasna, że tu jak wszędzie, winy nie są równe; zależy to już od wielkości krzywdy i przykrości, bliźniemu wyrządzonej; już od szczególnego usposobienia tego, który słowa wymawia; już od różnych okoliczności, w jakich z ust wyszły. Grzech może tu być ciężki; jest nim częściej niż sądzimy; może być i lekki. Trzeba się chronić wszystkich bez wyjątku, ciężkich najbardziej.

Wspomnę tu tylko najpierw o potwarzy. Każdy z nas czuje, jak wielkim, przeciwnym miłości występkiem jest potwarz, oszczerstwo, które kłamliwie i niegodziwie przypisuje bliźniemu występek, winę, której on się nie dopuścił. Potwarz, oszczerstwo rozmyślne może się rzadziej wydarza; po największej części odnosi się ona do rzeczy mniejszej wagi, pochodzi więcej z nieuwagi, zaperzenia w mowie raczej, niż z pełnej świadomej złośliwości. Ale jakiejkolwiek potwarzy byśmy się dopuścili, ciąży na nas obowiązek krzywdę w możliwy sposób naprawić. Dobre imię bliźniego jest rzeczą świętą, cenniejszą niż mienie, niż dobra doczesne. Każdy człowiek wrodzone ma do niego prawo, a prawo to zatwierdza i broni zakon Chrystusowy, oparty na miłości. Jest więc ścisłą powinnością szanować dobrą sławę bliźniego jak swoją własną.

Dalej miłość bliźniego zakazuje obmowy. Obmowa częstokroć wielką wyrządza szkodę bliźniemu,

[1]) Przyp. X, 19.
[2]) Jakób III, 2.

o którym się mówi; i szkodę niekiedy większą jeszcze temu, co obmawia. Zwyczajnie mniej ona przeraża niż oszczerstwo, bo nie mieści w sobie, jak potwarz, kłamstwa. Ale właśnie dlatego, że ujawnia winę prawdziwą, częstokroć jest ona szkodliwszą, a w wielu wypadkach nie dającą się naprawić. Można i trzeba odwołać oszczerstwo; ale jakże odwołać obmowę?

Do św. Filipa Nereusza przyszła pewnego razu do spowiedzi służąca. Wyznała, że wobec wielu osób dopuściła się ciężkiej obmowy. »Córko, rzecze Święty, naznaczę ci dziś jedną część pokuty; jutro przyjdziesz po drugą, a spodziewam się, że będę w możności dać ci rozgrzeszenie. Idź na targ i kup kurczę, zanieś je do domu, ale po drodze oskubiesz je z pierza i to rozsypiesz po drodze.« Oczywista, że podobna pokuta wydała się jej dziwaczną; wszelako, powolna rozkazowi spowiednika, wiernie ją wykonała. Gdy przyszła nazajutrz do konfesjonału, św. Filip ją pyta: »Zrobiłaś, com ci kazał?« »Tak, Ojcze.« »Więc dotrzymam swej obietnicy i powiem ci, czego chcę, byś dopełniła pokuty: otóż, wrócisz do drogi, jaką wczoraj zrobiłaś, i pozbierasz starannie wszystko pierze, któreś po ulicach porozrzucała«. »Ależ, Ojcze to rzecz niemożliwa!« »Otóż raczej to byłoby możliwszem, niż usunąć z umysłu tych, którzy cię słuchali, krzywdę wyrządzoną osobie twoją obmową.«

Jeśli się głębiej nad tą wadą zastanowimy, przyznamy, że obmowa to istna zaraza społeczna; to jakby czerw, co toczy miłość chrześcijańską i zjednoczenie, jakie winno panować między dziećmi Bożemi. Jest to wina z natury swej niemała, a może być częstokroć i śmiertelna.

To pewna, najmilsi, że nałóg obmawiania żadną miarą nie da się pogodzić z pobożnością. Wątpię, iżby dusze, często dopuszczające się obmowy, pozostawały w łasce i przyjaźni Bożej. O, my nigdy nie potrafimy sobie wyobrazić, do jakiego stopnia złe słowo rani serce Jezusa, którego my członkami, który powiedział:

Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili.[1]) Żali sami nie czujemy, że mówić źle o synie, podnosić jego wady, rozgłaszać ukryte jego zdrożności i występki, jest to zapuścić ostrą strzałę w serce jego rodzicielki? O, jakąż delikatność zachowalibyśmy pod tym względem, gdybyśmy mieli pojęcie o miłości, jaką Bóg żywi dla nas, ludzi! Wiem, że dusze bojące się Boga i miłujące Go nie chciałyby nigdy z pełnym rozmysłem ciężko i złośliwie obmawiać; wszelako kiedy niedość czuwają nad sobą, kiedy nie mają zwyczaju stawiać się często w obecności Bożej, jakże łatwo ślizgają się po pochyłości swą niepowściągliwością języka, swą chętką pokazania się, że coś o bliźnim wiedzą, swą świerzbiączką krytykowania drugich, niekiedy pragnieniem mniej więcej świadomem wywyższenia się nad drugich, to znowu by okazać, że się ma sąd przenikliwy, umysł bystry. Słuszną czyni uwagę o. Faber: »Rzadko się zdarza, iżby można bez grzechu błyszczeć, kiedy się mówi o drugich. Jakże łatwo wtedy wyjawia się potocznie wady czy winy tej lub owej osoby! Obniża się ją, kiedy inni ją chwalą, żartuje się z niej lub szydzi, albo zachowuje się wymowniejsze od mowy milczenie!«

Niezawodnie są wypadki, w których można bez grzechu powiedzieć o bliźnim rzeczy niekorzystne; mianowicie, kiedy fakta są publiczne; kiedy interes wspólny lub ważny prywatny tego wymagają; kiedy sprawiedliwość czy miłość sama to nakazuje. Można więc wyjawiać wady bliźniego, ale dyskretnie, gdy ktoś wymaga od nas objaśnienia, a popierający ma do tego prawo. Ale w tym wypadku wielkiej potrzeba ostrożności, roztropności i umiarkowania. O, jakże tu łatwo można robić sobie iluzje! W tym wypadku potrzeba ducha wnętrznego zaparcia, a nie dufania zbytnio sobie samemu. Słowem, dobrze jest trzymać się w tym

[1]) Mat. XXI, 40.

względzie reguły postawionej przez Świętych, nie mówiąc o bliźnim, chyba dobrze, o ile to możliwe. Kto się jej trzyma, ten sobie zapewnia błogosławieństwo Boże, wielką niewinność serca i nieoceniony pokój sumienia.

Dalej, chrońmy się z łatwością wypowiadanych sądów, zuchwałych, nieuzasadnionych podejrzeń. Za blisko jesteśmy siebie samych, a za daleko od bliźniego, byśmy go sprawiedliwie sądzić mogli; wyrokujemy nieraz o nim wedle siebie samych, a nie wiemy, jakie jest usposobienie jego serca.

Dodajmy jeszcze donosy, które prócz obmowy, jaką prawie zawsze zawierają, są przyczyną waśni i niezgód pomiędzy ludźmi obcymi, krewnymi, zaprzyjaźnionymi. Jedno takie słowo nieobliczalne może przynieść szkody i na długie lata zakrwawić serca.

Co do słów, które nie szkodzą dobrej sławie bliźniego, lecz ranią wprost jego osobę lub ją zasmucają, rzecz jasna, że miłość bratnia i tych zabrania. Wszelkie zniewagi, wszelkie słowa niegrzeczne, wszelkie wyrzuty bezpodstawne, czynione z goryczą, wszystko, co upokarza bez powodu lub przesadnio, niechaj będzie dalekie od nas. Kto się tego dopuszcza, grzeszy mniej więcej ciężko przeciw przykazaniu, jakie wielki Apostoł przypomina: Miłością braterstwa jedni drugich miłując.

Oto w streszczeniu rodzaj słów, jakich miłość bratnia zakazuje; przypatrzmy się, jakie ona nakazuje.

II. Słowa miłością bratnią nakazane.

Dobre słowa, to niebiańska muzyka na tym świecie, powiedział o. Faber. Niema może na ziemi potęgi im dorównywającej; zdaje się, jakoby słowom dano czynić to, co Bóg sam może zdziałać: wzruszać i uspokajać serca! Nic obfitszego, żyźniejszego, zręczniejszego i przemyślniejszego nad miłość. Jest ona

Boskiem bogactwem naszych serc; każde serce ona przemienić zdolna w skarbiec nieprzebrany. Ten świat dobroczynny czynów, myśli, słów, z miłości wykwitających, da się sprowadzić do czterech rodzajów słów, których ona jest podścieliskiem i źródłem.

Są to słowa politowania, do których samorzutnie przyłączają się pocieszające; są to dalej słowa uspokajające; następnie życzliwe; nareszcie zachęcające, wlewające w serca otuchę.

O ile boleść we wszystkich swych kształtach i stopniach jest wspólną i powszechną na tej ziemi, o tyle częste zdarzają się sposobności do współczucia, politowania. Miłość ma oko szeroko rozwarte; ona czuwa i z wytężoną śledzi uwagą, iżby ani jednej nie pominąć. Ach! miejmyż tę miłość, a Bóg jeden wie, co ona każe nam czynić, jakie postępy w naszych cnotach nam zapewni, jakie zasługi na niebo nam nagromadzi. Ale niechaj nasze politowanie ma i zewnętrzny wyraz. Olej i wino, jakie wylał dobry Samarytanin na rany poranionego z Jerycho,[1]) nie przyniosły więcej ulgi jego cierpieniom niż jedno słowo współczucia, wypowiedziane w porę, które osładza boleść bliźniego. Ono uczyni coś więcej: nie tylko osłodzi cierpienie, ale je użyźni dla nieba, sprowadzając do zbolałego serca myśl pokrzepiającą i nad wyraz słodką, która jest myślą Bożą, dającą nam siłę chrześcijańskiej rezygnacji. A chociażby narazie ulga zatrzymała się w niższej sferze ludzkiej pociechy, nie sądźmy, że to jest małem dziełem; bądźmy przekonani, że Bóg i za to będzie nam wdzięczny po Bożemu; a dalej jest to już pewne przygotowanie, otwarcie i pochylenie serca ku łasce! Nic nam Boga tak uroczo nie objawia, jak Jego przedziwna dobroć; a z objawień, jakie nam o Sobie daje, niema skuteczniejszego, jak Jego dobroć współczująca w osobie Jezusa.

---

[1]) Łuk. X. 34.

Nasze współczucie pocieszy cierpiącego, a pocieszanie to wspaniałe, szlachetne zadanie, bez którego życie, takie jakiem jest, stałoby się nieznośnem. Niezawodnie Bóg tylko zna tajniki doskonałego pocieszenia; ci, którzy Go miłują, wiedzą, z jaką łatwością, do jakiego stopnia i z jaką rozrzutnością Bóg Swą pociechą szafuje. O, jakże cenne są te nawet ludzkie pociechy! Tem bardziej, że częstokroć stają się one zwiastunami wyższych pociech, jakie Bóg Swym umiłowanym stworzeniom sporadycznie zsyłać raczy.

Bądźmyż więc, najmilsi, uprzejmymi i gorliwymi w wypowiadaniu tym, co cierpią, balsamicznych słów współczucia, politowania.

Po słowach, co pocieszają, idą słowa uspokajające. Zaiste, jest to rzecz nadzwyczaj smutna i upokarzająca owe nieporozumienia, owe waśnie, kłótnie, gniewy, urazy, zemsty, nienawiści, które tak często rozdzielają ludzi nie tylko sobie obcych, ale nawet węzłami pokrewieństwa i przyjaźni z sobą złączonych. Bóg chciałby nas widzieć wszystkich bratnią miłością zjednoczonych. Ach! On tyle uczynił, by nas zespolić w jedną miłującą się rodzinę! A jakże często błahe nawet powody nas rozdzielają! Cóż jest źródłem tych niezgód? Nasze namiętności: chciwość, łakomstwo, zdrożna, samolubna miłość z swym brzydkim orszakiem, w którym zawiść zwykle przednie zajmuje miejsce; dalej pycha, próżność przeczulona, obraźliwa... Oto tyle powodów do nieporozumień, do waśni, do zrywania stosunków nie tylko wśród osób sobie obojętnych, ale i krewnych, przyjaciół.

Otóż, czem są słowa politowania dla naszych boleści — tem są słowa uspokajające dla naszych waśni i niezgód. Miłość bratnia z istoty swej lubuje się w pokoju i w tym celu na możliwe zdobywa się wysiłki, zwyczajnie pomyślnym uwieńczone skutkiem. Wielki Apostoł narodów, św. Paweł, nazywa chrystjanizm słowem zjednania, urzędem pojednania.[1])

[1]) 2. Kor. V. 18. 19.

Wedle niego ten urząd pojednywania streszcza całe zadanie i działanie Kościoła Chrystusowego. Otóż, co Kościół mocą Boskiego swego Założyciela sprawuje pomiędzy człowiekiem a Bogiem, toż samo wciąż czynić usiłuje pomiędzy ludźmi: powaśnionych, oddzielonych chce pogodzić, pojednać. Przejmijmyż się więc duchem Kościoła Chrystusowego i współdziałajmy z jego dziełem. Błogosławieni pokój czyniący, powiedział Zbawiciel, albowiem synami Bożymi nazwani będą.[1]) Bądźmy aniołami pokoju, czyniąc wszystko, co w naszej jest mocy, by się z kimś nie poróżnić, nie sprzeczać; mówmy tym, których widzimy zagniewanych, słowa słodkości i pokoju; głośmy wszędzie zgodę i zjednoczenie. Usiłujmy uśmierzać zatargi, których tak często smutnymi jesteśmy świadkami. O, jeśli do tego urzędowania anielskiego przydamy modlitwę, wtedy, pod natchnieniem Bożem, przemawiać będziemy z większem, Bożem błogosławieństwem, i słowa nasze staną się balsamem dla serc zgorzkniałych, pożądanym uwieńczone skutkiem.

Inny rodzaj słów, jakich miłość bratnia jest rodzicielką, to słowa życzliwości. Jakkolwiek częste są boleści, wymagające współczucia, i niezgody, domagające się słów pojednania, wszelako boleści i niezgody to fakta przypadkowe, przemijające, którym zaradzają interwencje, czyli wmieszania się, również przemijającej natury. Inaczej rzecz się ma z życzliwością. Życzliwość stale i statecznie musi ożywiać serca nasze i wszystkich ludzi ogarnąć. Niechaj więc wszystkie nasze mowy wonieją jakby wonnością tego cennego i Boskiego kadzidła, jaką jest miłość bratnia. Bądźmy pewni, że okazując się wszystkim życzliwymi, niezawodnie staniemy się dla nich dobroczynnymi. Kto się w rzeczy samej okazuje dobrym, ten staje się i apostołem, i ewangelistą: apostołem, bo głosi naukę Jezusową; ewangelistą, bo przedstawia samego Zbawiciela,

[1]) Mat. V. 9.

przybierając Jego kształty, Jego podobiznę. Otóż życzliwość, to rzetelny wyraz Boskiej dobroci. Będąc życzliwymi dla drugich w mierze, jaką Bóg tylko poznać może, my tem samem sobie wiele dobrego czynimy. Chrześcijańska życzliwość wielce się różni od światowej uprzejmości i niezrównanie ją prześciga; suponuje bowiem w duszy wiele cnót; te zaś cnoty, które ona suponuje, życzliwość ożywia i rozwija. Życzliwość to znak niemal nieomylny duszy, w dobrym pozostającej stanie, duszy łaską Bożą przebóstwionej, ściśle z Bogiem zjednoczonej.

Nareszcie, słowa zachęty, otuchy. Zachęcić, pochwalić nawet kogoś, to miły i ponętny bratniej miłości wyraz. Trzeba atoli, by pochwała należycie była zastosowana, t. j. na zasłudze oparta. Kiedy rzetelna zachodzi zasługa, czemuż jej odmawiać? Są atoli osoby, które poczytują za mądrość, a nawet za roztropną miłość bratnią, nigdy nie pochwalić nikogo; a to z tej przyczyny, że chwalić kogoś jest to rzekomo narażać go na próżną chwałę. Ale pytam was, czyż taka skąpa ciasna osoba nie ujawnia, że sama zbyt jest na to czułą? Jakkolwiek rzecz się ma, co do mnie, to sądzę że jest to chyba miłość źle zrozumiana, że podobne osoby mało lub źle są oświecone. Powiem więcej: dusze takie nie są w prawdzie, one nie wykonywają sprawiedliwości, nie naśladują Boga, który, choćby tylko w sumieniu, daje zawsze czyniącemu dobrze jeśli nie pochwałę słowną, wtedy przynajmniej silnie wyczutą i słodką zachętę.

Bezsprzecznie, w tem jak wszędzie trzeba zachować miarę i kierować się roztropnością. Ale ileż to, napotykamy dusz niedowierzających sobie samym, a w następstwie tego bojaźliwych i wahających się na życiowych szlakach, zawikłanych i niewiedzących, co począć, jeśli nie powstrzymanych nawet w swych przedsięwzięciach, dla których słowa pochwały, zresztą sprawiedliwej, są prawdziwą jałmużną, pokrzepieniem, kordjałem dla omdlewających ich serc; jest to jakby

podanie im wzmacniającego narkotyku czy wiatyku. Tym sposobem wydobywamy z ich wnętrza zdolności, możności, energje, których świadomości były one pozbawione, do których wydawały się całkiem niezdolnemi.

Są bez wątpienia i inne formy zachęty niż pochwała. I niemi winniśmy się posługiwać stosownie do wieku, charakteru, moralnego stanu, a nawet społecznego osób położenia.

Uzupełnijcie, najmilsi, własnemi uwagami tę naukę, dopełniając tego, co ciasne ramy kazania opuścić mnie zniewoliły. Sądzę jednak, że rzecz najgłówniejszą w tym przedmiocie poruszyłem. O! jeśli wiernie przestrzegać będziemy uchylania się od wszystkiego, czego miłość bratnia zakazuje, a z drugiej strony mówić będziemy to, czego ta miłość, z Bożej wykwitająca, od nas wymaga — wtedy przynajmniej o jedno piętro podźwigniemy budowę naszej doskonałości i ułatwimy sobie stawianie innych piętr tej Boskiej cnót budowy, jak to czynił przesławny nasz patron, św. Jan Kanty, który statecznie chroniąc się słów przeciwnych tej delikatnej cnocie miłości, miał na wzór Boskiego Mistrza jak w sercu tak i na ustach zawsze słowa współczucia, pojednania, życzliwości i zachęty, czem i my w codziennem naszem życiu uświęcać się powinniśmy. Amen.

KAZANIE PIERWSZE

NA

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

(1 LISTOPADA).

Pośrednictwo Świętych. Nasi polscy Patronowie.

Dziwny Bóg w Świętych Swoich.
Ps. LXVII. 36.

Czy spojrzymy na lilję polną, strojniejszą, jak świadczy Zbawiciel, aniżeli Salomon w swym przepychu; czy zapatrzymy się w robaczka, co pełza mozolnie po ziemi; czy utkwimy wzrok w nieba błękit, mirjadami gwiazd iskrzący: wszędzie przejawia się Bóg, przedziwny w dziełach Swoich; wszystkie bowiem twory noszą na sobie ślady Jego potęgi, mądrości i dobroci nieskończonej. Atoli świat widzialny nie jest jeszcze najwyższym potęgi, mądrości i dobroci Bożej wyrazem.

Bóg dopiero w całym Swym majestacie ujawnia Swe przymioty w świecie wyższym, nadprzyrodzonym, w dusz uświęceniu. To też kiedy dla stworzenia wszechświata wystarczyło słowo s t a ń s i ę — chcąc duszę uświęcić, Bóg całe już niebo porusza: zsyła na ziemię Przedwieczne Słowo, Syn Boży w nas zamieszkuje przez łaskę, jednoczy się z nami w sakramentach św., głównie w Przenajśw. Sakramencie miłości, wszczepia w nas Swe Bóstwo, wlewa Swe życie, byśmy, jako przywłaszczeni synowie Boży, chwałę Jego i szczęśliwość dzielić mogli na wieki.

Dziwny Bóg w przyrodzie; przedziwniejszy w Wybranych Swoich. Tutaj roztacza się przed okiem wiary przecudny świat nadprzyrodzony, co się wyłonił z samych głębin Boskiego serca. Przedziwnym jest Bóg w przeznaczeniu Świętych do chwały, przedziwny w ich powołaniu do wiary, przedziwny w całej ekonomji ich uświęcenia, przedziwny w uwieńczeniu ich świętości w przybytkach niebiańskich. I to moglibyśmy obrać za przedmiot naszego rozmyślania.

Ale chcę dziś, najmilsi, przedłożyć uwagi, więcej ku zbudowaniu naszemu służące, które miasto podziwu, wzmocnić powinny naszą wiarę, ożywić nadzieję, tchnąć w serca miłość Bożą. Nie będę więc was wprowadzał w ten świat duchowy, w królestwo łaski, by tutaj podziwiać Boga, przedziwnego w Wybranych Jego; ale za przedmiot naszego rozważania weźmiemy to, co stanowi treść i ducha dzisiejszej uroczystości, co czyni Boga przedziwnym w Świętych, uważanych w stosunku do nas.

Wielki papież, Leon św., zastanawiając się nad wielkością chwały Świętych odnośnie do nas, mówi, że Bóg objawia się przedziwnym w ich uwielbieniu z dwóch mianowicie względów: że w nich dał nam potężnych obrońców i rzeczników i że dał nam w Świętych wzór i modłę świętości. Tę myśl św. Leona zamierzam rozwinąć, stosując ją w szczególniejszy sposób do naszych polskich Świętych.

By tej nauki zbyt nie przedłużać, zastanowimy się dziś, jak przedziwnym jest Bóg w tem, że dał nam Świętych za pośredników u tronu Swego; następnie dorzucę kilka uwag o naszych polskich św. Patronach.

Królowo Wszystkich Świętych, Królowo Korony Polskiej, pobłogosław! Z. M.

I. Święci są rzecznikami naszymi.

Tę pocieszającą tajemnicę pośrednictwa Świętych objawił Bóg Janowi św. na wyspie Patmos. Pewnego

razu niebo szeroko rozwarło się przed orlim jego wzrokiem; ujrzał tron Boży, na nim Żyjącego na wieki wieków, obok stolicy dwudziestu czterech tajemniczych starców, obleczonych w szaty białe, z koronami złotemi na głowie,[1]) a każdy z nich trzymał w ręku czasze złote, pełne wonności, które są modlitwy Świętych,[2]) t. j. wiernych na ziemi, wedle wyrażenia Pisma świętego. Więc ten wspaniały senat, oznaczający wszystkich Świętych, przedkłada Boskiemu Majestatowi korne nasze modły. Ale poco ta rola rzeczników u Ojca niebieskiego, który przecież sam troszczy się o nas? Doktor Anielski, św. Tomasz, trzy tego wstawiennictwa Świętych naznacza przyczyny. Pierwsza dotyczy Boga, druga Świętych, trzecia nas samych. Pierwsza z tych przyczyn odsłania nam bogactwa mądrości i opatrzności Bożej; druga ujawnia nadmiar chwały Wybranych; trzecia wykazuje niezmierne korzyści, jakie z ich pośrednictwa na nas spływają.

Rozwińmy cokolwiek te trzy powody pośredniczenia Świętych.

Bóg, mówię, objawia mądrość i opatrzność Swoją, naznaczając Świętych, zwłaszcza rodaków, na obrońców i rzeczników naszych. Dlaczego? Bo w tem pośrednictwie przejawia się najpiękniejszy porządek, najdoskonalsza hierarchiczna zależność w świecie moralnym, ludzkim. I w świecie ziemskim widnieje pewien hierarchiczny ład: ludzie zależą jedni od drugich, a ta wzajemna zawisłość stanowi porządek społeczny. Społeczeństwa, rodziny, państwa, sam nawet Kościół Chrystusów, to hierarchje, których twórcą sam Bóg. Atoli te hierarchje, te porządki wskutek przewrotności ludzkiej ulegają zaburzeniom. Ci, którzy innym przodują, niezawsze wyższych stanowisk są godni. Wszędzie napotykamy wielkich i maluczkich,

[1]) Objaw. IV. 4.
[2]) Tamże V. 8.

bogatych i ubogich, zrodzonych na łonie szczęścia i nędzy... wszystko to wchodzi w plan Opatrzności; lecz wskutek skażenia serca człowieka maluczcy tego świata częstokroć są uciśnieni od możnych, a tamci zawistnem okiem spoglądają na tych, co większy wzięli dział w dobrach tej ziemi. Stąd ta harmonja na świecie często bywa zakłócana.

Jeden jest tylko hierarchiczny porządek, wolny od wszelkich zaburzeń, jaki Bóg w mądrości Swojej utworzył pomiędzy ziemianami a niebianami. Pomijając już to, że łaska jest podstawą tego porządku, a zasługa jedyną wyższości miarą, w tej zbożnej hierarchji zależność jest miłą, wdzięczną, godną kochania. Nie zajrzymy Świętym, bo wiemy, że oni troszczą się o nas, że niczego tak nie pragną, jak by z nami podzielić się szczęściem i sławą swoją. Kiedy chwała tego świata zwyczajnie nadyma, a w poniżonych obudza zawiść, to w Świętych przeciwnie, im świetniejsza korona skroń ich zdobi, tem większa ich troskliwość o nas, tem gorętsza żądza niesienia nam pomocy, z naszej zaś strony powód tem silniejszy do ich uwielbiania. Zaiste, dziwnym jest Bóg w Świętych Swoich.

Chciał Bóg, by pomiędzy członkami Kościoła t. j. wiernymi Jego, przetrwał aż do wieków kresu nierozerwalny węzeł zjednoczenia. I cóż jest tym węzłem, kojarzącym wielką rodzinę Bożą, Kościół, czyli raczej te trzy Kościoły siostrzyce: Kościół chwalebny w niebie, walczący na ziemi i cierpiący w czyścu? Tą spójnią nie może być wiara, bo wiara z swemi przysłonami znika w jasnowidzeniu nieba; nie może być nadzieja, bo ta gaśnie u progu wieczności. Cóż więc czyni Bóg, by te trzy Kościoły zjednoczyć ściśle ze sobą? Potrzeba węzła, któryby był wszystkim wspólny. I cóż jest tem wspólnem ogniwem? Miłość. My szukamy tego, co Święci posiadają; my patrzymy przez zasłonę, gdy oni wszystko jasno widzą w Bogu: lecz co Świętych w niebie ożywia, i nas na ziemskim

ożywia padole; co oni miłują, i my miłujemy. I wśród radosnych pieśni Syjonu, i wśród smętnych żalów wygnania słychać ten silny akord miłości: Mnie dobrze jest trwać przy Bogu.[1]) Z miłości Bożej wykwita miłość bratnia, i tą właśnie zjednoczył Bóg te trzy siostrzyce. Kazał więc Świętym, by się modlili za wiernych na ziemi; kazał wiernym na ziemi, by się wstawiali za tymi, co w czyścu spłacają długi swych przewinień. A przeto Kościół triumfujący opiekuje się walczącym, walczący lituje się nad cierpiącym — i stąd ta jedność, ta harmonja w mistycznem Ciele Chrystusowem, która jest wiary dogmatem, zwanym Świętych obcowaniem. Dziwny, zaiste, Bóg w Opatrzności Swojej, ustanawiając to Świętych obcowanie.

Idźmy dalej. To wstawiennictwo Świętych odsłania nam niezmierną ich chwałę. Król-Prorok, utkwiwszy natchniony wzrok w blaski, jakie biją od oblicza Świętych, woła w zachwycie: Wiedzcież, iż dziwnym uczynił Pan Świętego Swego.[2]) Wiedzcież... O, gdybyśmy wiedzieli, gdybyśmy pamiętali, co Bóg w wspaniałości Swojej zgotował dla Wybranych — wszelkie rozkosze, wszelkie bogactwa, wszelką sławę ziemską z Apostołem poczytalibyśmy za błoto.[3]) Ale jakżeż zrobić sobie pojęcie o nadmiarze chwały i szczęścia Wybranych, kiedy tenże Apostoł, porwany do trzeciego nieba, czuje swą niemoc i oświadcza, że oko nie widziało, ucho nie słyszało ani w serce nie wstąpiło nic, coby jakkolwiek można porównać z tem, co Bóg zgotował umiłowanym Swoim! Atoli możemy się tego domyślić z ich wstawiennictwa, z tego, że ich, po Jezusie, uczynił Bóg pośrednikami, obrońcami naszymi i szafarzami łask Swoich, że na ich prośby wszystkiego nam udziela, i sam Wszechmocny potędze ich modlitwy oprzeć się nie może w niebie, kiedy już na ziemi ich prośba nieraz

[1]) Ps. LXXII. 28.
[2]) Ps. IV. 4.
[3]) Filip. III, 3.

krępowała gromowładną Jego prawicę. I to jest jed dnym z najchwalebniejszych przywilejów Świętych i najświetniejszym ich korony klejnotem.

To pośrednictwo Świętych stawia ich obok Jezusa, czyni ich współzbawcami naszymi. Bo jeżeli miłosierdzie Boże najbardziej odsłania nam chwałę Pańską: litości Jego nad wszystkie uczynki Jego[1]) — toć i miłosierdzie Świętych nad nami najwięcej roztacza blasków ich chwały. O! jak niezmierna musi być osobista chwała Wybranych, kiedy tak są możni dla drugich. Jak wielmożność dworzanina u monarchy daje nam pojęcie o Jego wywyższeniu i znaczeniu u dworu: tak potęga tych dworzan niebieskich odsłania nam przedziwne ich wyniesienie. I dlatego ukoronowany Prorok woła w zdumieniu: W wielkiej uczciwości są, Boże, przyjaciele Twoi; bardzo się zmocniło ich panowanie.[2]) Tak, o Panie, Twoi przyjaciele, Twoi Święci są uczczeni aż do zbytku; bo ich panowanie t. j. ich zadanie wstawiania się za nami jest niezmierne.

I w tem właśnie wstawiennictwie Świętych Bóg okazuje się przedziwnym. Albowiem sprawiedliwość Boża domagała się, by Jego Wybrani, ci szaleńcy Chrystusowi (stulti propter Christum) — byli uczczeni na ziemi wzamian za wzgardę, na jaką zwyczajnie ich życie, w Bogu ukryte, było wystawione. Nie wystarczało, iżbyśmy poznali ich szczęśliwość niebiańską, ale potrzeba było nadto, byśmy ich świętości kultem religijnym uczcili. A że my powodujemy się interesem, małobyśmy pamiętali o nich, gdybyśmy wiedzieli, że Święci o nas się nie troszczą. Otóż Bóg użył naszego własnego interesu ku ich chwale i zmusił nas do uciekania się do nich w naszych potrzebach, ażeby tym sposobem przysporzyć im chwały na ziemi. Stąd ta cześć powszechna Kościoła do Świętych Pańskich, do

---

[1]) Ps. CXLIV, 9.
[2]) Ps. CXXXVIII, 17.

ich obrazów, relikwij. Stąd ci szczególni patronowie miast, państw, którym wdzięczność ludów wspaniałe stawia pomniki, ołtarze, okazałe buduje świątynie. Stąd jeszcze te miejsca cudowne, w których ujawnia się szczególna ich moc i opieka.

Ta potęga wstawiennictwa Świętych nie tyle im przynosi chwały, ile nam korzyści. Ich modlitwy są niezrównanie skuteczniejsze od naszych. O! bo my częstokroć modlimy się wedle zachcianek skażonego serca; nie wiemy, o co prosimy, czyli raczej prosimy o to, co jest zgubnem dla nas, prosimy Ojca na niebie o sztylet, truciznę... a nie o to, co jest ku zbawieniu naszemu. Święci zaś Pańscy, widząc w Bogu rzetelne nasze potrzeby, proszą o to tylko, co dla nas zbawienne. Zbawiciel zobowiązał się w Ewangelji uczynić wszystko, o co Go prosić będziemy: Czegokolwiek zachcecie, prosić będziecie, i stanie się wam.[1]) Atoli przewidując, że my często nadużywać będziemy tej wspaniałej obietnicy, domagając się rzeczy zgubnych dla siebie, oto co czyni: stawia Świętych u tronu Swej Dobroci, by oni modlili się za nas przeciw nam samym, kiedy rzecz, o którą my się napieramy, jest trucizną dla duszy naszej. Tym sposobem, nie ubliżając Swej obietnicy wysłuchiwania nas we wszystkiem, może nas nie słuchać, by wysłuchać modlitwy świętych naszych rzeczników.

Dodajmy jeszcze, że modlitwa Świętych za nami jest skuteczniejsza dla ich godności. O! z jakim zapałem, z jaką żarliwością modlą się za nas Święci, zwłaszcza nasi rodacy, kiedy z niebiańskiej przystani patrzą na nas, żeglujących wśród burzliwego życia oceanu. Poza grobem poznamy, co zawdzięczamy modłom świętych naszych Patronów. O! ileż łask otrzymaliśmy, ile zwycięstw odnieśliśmy za ich wstawieniem. Jak Mojżesz na górze Pańskiej wyciągał ręce, kiedy Izrael walczył u stóp góry[2]): tak i Święci

[1]) Jan XV, 7.
[2]) Wyjście XVII, 11.

z wyżyn górnego Syjonu, spoglądając na nas walczących, wypraszają nam zwycięstwo.

II. Nasi polscy Patronowie.

Pojmujemy teraz, jaką zniewagę Boskiej Opatrzności i Dobroci wyrządzamy i jak bardzo siebie samych krzywdzimy, kiedy o naszych świętych Patronach zapominamy, do nich się mało uciekamy.

W naszych czasach święci nasi Rodacy nie cieszą się niestety wśród nas Polaków, jak to u innych bywa narodów, — tą czcią, tem przywiązaniem, tą miłością, jakąśmy im winni. Bo jakże mało my o nich pamiętamy, modlitwą do nich się garniemy. A tak i siebie samych krzywdzimy, bo pozostajemy w naszej nędzy duchowej przeto, że nie upraszamy sobie łask, a choćby cudów od niebiańskich naszych Patronów; krzywdę też wyrządzamy naszym świętym Rzecznikom, z których mała tylko liczba dotąd dostąpiła czci publicznej i powszechnej na ziemi, jaką Kościół otacza Świętych kanonizowanych. My, Polacy, mamy tylko szesnastu Patronów kanonizowanych, a sześćdziesięciu dwóch tylko Błogosławionych. Nasi Błogosławieni nie mogą dostąpić kanonizacji dlatego, że my, zapominając o nich, nie wypraszamy nowych od nich cudów, do kanonizacji niezbędnych. Inne katolickie narody bardzo mało liczą swych Błogosławionych, za to wszyscy niemal uznani są przez Kościół Świętymi.

Ongi inaczej było w Polsce naszej ukochanej. Słynął nasz naród szeroko z gorącego nabożeństwa do swoich śś. Patronów. Królowie i magnaci, rycerstwo i szlachta, mieszczaństwo i lud wiejski, wszyscy z niezachwianą ufnością uciekali się do ich przemożnego wstawiennictwa.

Dzielny Władysław Łokietek ufał, że z pomocą św. Stanisława biskupa piastowskie odzyska dziedzictwo. Chodkiewicz, kiedy się wybierał na wojnę, kładł swą

szablę na ołtarzu św. Kazimierza i prosił go o błogosławieństwo i współhetmaństwo. Czarniecki i Sapieha dawali swym żołnierzom na hasło imię Jozafata. Sobieski w każdej twardej osobistej czy narodowej potrzebie zwykł był wołać: »Ratuj, Kostko!«

To też święci nasi Rodacy spieszyli im z pomocą w cudowny nieraz sposób.

Przypomnijmy sobie udział Świętych naszych w najważniejszych naszych wypadkach dziejowych. Bóg dał nam możnych Patronów, którzy okazywali się dobrymi Polakami, a nie w jednym tylko dniu, ale przez całą przeszłość, za życia i po zgonie; za życia dając silny popęd ku dobremu, prostując ścieżki Pańskie przed narodem — po śmierci służąc jako wał obronny ode złego.

»Dziwny jest zaprawdę, mówi Kalinka, ten związek polskich Świętych z losami kraju, dziwny, tajemniczy, a jednak dotykalny! Począwszy od św. Wojciecha, na którego umęczonych kościach oparło się pierwsze uznanie naszej niepodległości politycznej przez Otona III, od Jacka, który wraz ze słowem wiary zagnieżdżał na Rusi słowo polskie i obyczaj polski, aż do Jozafata, niedawno kanonizowanego, który szeroką misję cywilizacyjną otworzył Polakom na Wschód, choć z niej dotąd nie umieli korzystać — każdy z nich był chorążym narodu, prostował przed nim ścieżki Pańskie, zaważył w jego losach, albo waży dziś jeszcze więcej niż zdobywca, więcej niż genjusz polityczny. Uderzającą jest ta korna cześć, ta dziecięca ufność, jaką najwięksi nasi ludzie przeszłości dla tych Świętych okazywali; zaczynając na Łokietku, a kończąc na Sobieskim, na którym też dawna Polska przerwała swój żywot. Atoli żadnego z tych możnych Patronów naród nie ukochał taką miłością jak Stanisława. Bo on ojcem naszych Świętych, on naszej cywilizacji założycielem; jemu naród winien, że jest społecznością zachodnią, katolicką; przez wieki tę zasługę wyznawał, za nią go wielbił, za nią dziękował, jego opiekę

nad sobą przeczuwał, przy każdej zmianie monarchy na nowo jej się polecał, jemu przypisywał najpomyślniejsze w swem życiu wypadki, jemu po każdym triumfie hołd wdzięczności składał.«[1])

Od Wojciecha aż do Jozafata, ileż to cudownych zdarzeń w dziejach naszych, ile dowodów troskliwości świętych Patronów o los kraju, ile gorącego udziału w potrzebach i niebezpieczeństwach ojczyzny! I wszystko trwa, powtarza się przez całą przeszłość, aż do końca XVII wieku. Ale nie dłużej; później te nadziemskie pomoce ustają, już ich zgoła nie widać!... A dlaczego tak? Dlaczego w epoce, w której największe gromy spadały i spadają na Polskę, dlaczego w XVIII i XIX wieku nikt nie słyszał, nie czytał, żeby który Święty polski zstąpił z nieba i przyniósł ratunek w naszych biedach, których jest tak wiele? Dlaczegó nie przychodzą nam z pomocą w czasie, w którym ona najpożądańsza? To tajemnica; jednak nie tak znowu zakryta, aby jej okiem wiary przeniknąć nie było podobna. Wszystkie rzeczy mają swój czas, mówi mędrzec Pański. Jest czas szczepienia i czas wyrywania tego, co zaszczepiono; czas zasługi i czas kary. Można karę uprzedzić żalem i pokutą, ale gdy chwila sposobna minie nieużyta, kara musi wypełnić się aż do dna...

Jest i druga przyczyna, której uczy katechizm: Bóg zna potrzeby nasze, ale chce, abyśmy o ich zaspokojenie prosili. Czy wiele u nas modlitwy? Jeden się modli, dziesięciu przeklina; kogoż Bóg ma wysłuchać?... Każdemu narodowi, miastu i parafji Bóg dał w niebie Orędowników i żąda, iżbyśmy ich pomocy przyzywali. Oni możni są w potrzebie choćby cudem nas poratować, lecz możni jedynie naszą w nich ufnością i modlitwą do nich; bez próśb ludzkich nic oni zazwyczaj dla ludzi nie mogą. Tak Bóg postanowił mądrze i opatrznie, i my temu podlegać musimy.

---

[1]) Męczeństwo Św. Stanisława.

Skąd pochodzi to nasze zobojętnienie, to złowrogie o niebiańskich naszych Rzecznikach zapomnienie, tak nielicujące z wrodzoną staropolską naszą pobożnością?

Otóż po najwyższym ducha pobożności rozkwicie w naszym narodzie przyszedł wiek ośmnasty ze swemi prądami z Zachodu, wrogiemi religji — wystudził on serca, wyziębił dusze, złowieszczym powiewem sarkazmu i bluźnierstwa przygasił w naszym narodzie cześć Boga i Świętych polskich. A ten wpływ wolterjanizmu na płochy nasz naród niestety tak był silny i trwały, że nawet długie bolesne konanie ojczyzny tej czci zbawiennej nie obudziło. Polska zapomniała o swych niebiańskich Orędownikach, którzy mogli te klęski od narodu odwrócić, dlatego ojczyzna nasza, źle umiłowana, ostatecznie skonała.

Po półtorawiekowym ojczyzny zgonie dzień trzeci Zmartwychwstania, wyprorokowany przez Skargę, obecnie świtać nam zaczyna. Świt ten niezawodnie mimo nasze zapomnienia i niewdzięczności wyjednali nam ci najwięksi Patrjoci, co tam u tronu Boskiego Majestatu ojczyzny swej ziemskiej miłować nie przestali i jej wskrzeszenie wypraszali.

Bóg, który raz w dziejach naszych pokazał przez przepowiednię Skargi, że upadek Polski był opatrznem Jego zrządzeniem, karą za sprzeniewierzenie się posłannictwu swemu, za zapomnienie o Bogu i świętych naszych Patronach... ma chyba prawo wymagać od narodu, by wierzył i ufał, że dzień trzeci pełnego zmartwychwstania naszego będzie dniem Pańskim, dniem przez Opatrzność naznaczonym, dniem przez Świętych polskich wymodlonym.

Najpożądańszy ten dzień i nam przez pośrednictwo naszych Świętych wypraszać należy, a zarazem wspólnie a zgodnie snuć plany życia, Bogu Chrystusowi miłego i żywić w sobie silną wolę, z pieśnią czynu iść w zawiłe przyszłości szlaki i wytężoną pracą dostrajać się do Bożych nad nami zamysłów.

Polska z grobu powstała wielkie na nas nakłada obowiązki, które przy pomocy naszych niebiańskich Patronów podejmować musimy, jeśli chcemy, aby ona serdeczna, nad życie ukochana nasza matka, spętana dotąd i poniewierana, żałosna i bolejąca — ostała się na przyszłość taką, jaką nam dziś staje w wyobraźni, w naszych pragnieniach: radosna, szczęśliwa, wierna Bogu Chrystusowi i swemu posłannictwu, w królewskim majestacie, w purpurowym płaszczu, z berłem w ręku i białym orłem w tarczy, z koroną Piastów na głowie — dostojna, wielka, potężna i daj Boże coraz potężniejsza, nieśmiertelna, na Bogu Chrystusie i Jego niespożytym Kościele oparta.

Prośmy więc gorąco litościwe Serce Jezusa przez pośrednictwo naszej niebiańskiej Królowej i naszych polskich Patronów, by to nasze najpożądańsze o Polsce marzenie w czyn się zamieniło. Czcią naszą staropolską zniewalajmy św. naszych Rodaków, by nasze modlitwy swojemi wspierali.

Czcijmy Ich pamięcią o nich, zaufaniem w ich opiekę i wdzięczną, serdeczną miłością. Miejmy i czcijmy ich obrazy w domach naszych. Nie bądźmyż gorszymi od pogan, którzy wizerunki swych bożyszcz i swych bohaterów w komnatach swych umieszczali i religijną czcią otaczali. Nam niestety nieraz wstyd umieścić obraz świętych Patronów w pokoju, w salonie, jak gdyby krajobraz lub gorszący wizerunek był tam stosowniejszy.

Czcząc Świętych naszych i sami się uświęcimy i udział w niebiańskiej ich szczęśliwości sobie zapewnimy. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Skuteczność przykładu Świętych, zwłaszcza narodowych.

Dziwny Bóg w Świętych Swoich.
Ps. LXVII, 36.

Przedziwnym jest Bóg w tem, iż w Świętych, zwłaszcza narodowych, daje nam rzeczników i obrońców; ale niemniej okazuje się przedziwnym w tem, że w nich ponętny daje nam wzór uświęcenia.

Jedna z najzgubniejszych pokus, na jaką człowiek bywa narażony, to pokusa zgorszenia; z drugiej zaś strony jedną z najdzielniejszych i najpowabniejszych łask, jaką nam dobroć Boga nagotowała, jest przykład dobry, swym czarującym urokiem do naśladowania wabiący. To też Kościół Boży w dzisiejszej uroczystości, szeroko odsłaniając przed nami niebo, wskazuje jakby wspaniałą galerję tych żywych obrazów, tych typów wykończonych świętości, w których my, artyści naszej wieczności, wzrokiem wiary wpatrywać się mamy, by je w czynach odtwarzać.

Jakiż bowiem jest zamiar Opatrzności, która stawia przed nami te żywe odwzory Świętości Jezusowej? Otóż te wzory Świętych trojaki w nas mają sprawić skutek: mają nas nakłonić do troskliwości o swoje uświęcenie; mają nam osłodzić trudy i walki w nabywaniu świętości; mają zniweczyć płonne wymówki naszej oziębłości i duchowego naszego lenistwa.

Rozwińmy cokolwiek te trzy myśli niezmiernej dla nas doniosłości. Uprośmy sobie wprzód błogosławieństwo Królowej Wszystkich Świętych: Zdrowaś Marjo.

I. Przykład Świętych skłania nas do uświęcenia.

Mówię naprzód, że Święci swoim przykładem nakłaniają nas do troskliwości o uświęcenie nasze. Wystarcza zapatrzyć się w Świętych Pańskich, by zrobić sobie pojęcie o doskonałości i zasłudze świętości.

Cóż to jest Święty? Jest to typ, wzór wykończony ewangelicznej doskonałości. Święty, w zamiarze Bożym, jest dla nas tem, czem dla artysty ideał, t. j. obraz wykończonego piękna, ujrzany w chwili natchnienia, którego ujęcie zapewnia artyście nieśmiertelną sławę u ludzi. Bóg, stawiając przed oczyma naszemi Świętych, mówi do nas to, co ongi powiedział do Mojżesza, wskazując mu pierwowzór arki, jaką miał zbudować: Patrzaj, a uczyń na kształt, któryć na górze ukazany jest.[1]) »Patrz, chrześcijaninie, na ten wzór twój, jaki ci ukazuję na wzgórzach niebiańskich; oto, czem ty być winieneś; oto modła, podług której kształcić masz swe życie. Z tego wzoru nauczysz się zachowywać nieskazitelnie prawo moje, spełniać wiernie powinności Boskiej mej religji. Ten wzór nauczy cię, coś winien Bogu, co bliźniemu; pouczy cię, jak używać dóbr ziemskich, jak się ich wyrzekać w danym razie; wskaże ci, jakie mają być twe zajęcia i twe rozrywki; słowem, oświeci cię w tem, co masz czynić, a czego unikać, by wieść życie chrześcijańskie.«

Święci są wzorami naszemi, bo ich żywot ziemski to Ewangelja, skrystalizowana w czynach; ich życie to księga tajemniczych dziejów Ducha Św., wypisana na ich sercach. Przykład Świętych to lekcja zrozu-

[1]) Ks. Wyjścia XXV, 40.

miała dla wszystkich; pojmują ją zarówno rozumy proste, jak i genjalne umysły. Słusznie możemy do Świętych zastosować piękną myśl św. Chryzostoma o firmamencie niebieskim: »Pytacie mnie, mówi ten niezrównany mówca — jakim sposobem niebiosa opowiadają wielkość i chwałę Bożą? Otóż one przejawiają te Boskie przymioty i swą wspaniałością i swą mnogością. Hymn ten gwiaździsty po całej kuli ziemskiej harmonijnie rozbrzmiewa; słyszą go ludy wszystkie i wszystkim ta muzyka niebiańska głosi chwałę Stwórcy.« Podobnie rzecz się ma ze Świętymi. Ich życie, promieniejące świętością, wyjaśnia nam cały zakon Pański, a to, coby w prawie Bożem mogło się nam wydawać zbyt trudnem do zrozumienia, i co ludzka mowa tylko niedokładnieby nam wytłumaczyła, jasno mamy wyrażone w żywotach Świętych. O! jak wymownem, jak patetycznem jest to kazanie ich życia, kazanie pełne wdzięku i prostoty jak życie Jezusa na ziemi! Czyż ta pobożność, ta pokora, to zaparcie siebie, ten duch prawości i miłości, ten heroiczny hart woli nie przekonywa nas, że nad to niema nic godniejszego podziwu i miłości? Czyż wpatrując się w Świętych, ośmielimy się twierdzić, że Bóg zbyt wiele wymaga, kiedy żąda, byśmy jak Święci nienawidzili siebie samych, a kiedy zachodzi potrzeba, nieśli Mu ofiarę z własnego życia, jak to miljony męczenników uczyniło? Zadziwia nas ten ich heroizm, wszelako czyż dla władców ziemskich tegoż nie czynią poddani?

Tak więc Święci są dla nas gwiazdami przewodniemi na Kościoła Chrystusowego niebie; są oni drogowskazami, ukazującemi nam ziemskim pielgrzymom proste szlaki, do niebieskiego Jeruzalem. Kiedy krzyżowcy wśród tysiącznych niewygód zdążali do Jeruzalem, dzieci i niewiasty, skoro ujrzały jakiś dom, zarośle, pytały, czy to już Jeruzalem? Nie! odpowiadali im bohaterowie Krzyża. I my podobni do niemądrych dzieci często pytamy: czy to Jeruzalem, czy to szczęście?... Nie, odpowiada nam gorzkie doświad-

czenie. Otóż Święci wskazują nam drogę do niebieskiego Jeruzalem.

Przedziwnym jest Bóg w Świętych Swoich, bo ich przykład silniej i skuteczniej na nas oddziaływa, aniżeli przykład Boga samego. A to nie tylko dlatego, że świętość Boża jest niewidzialna, niepojęta i nieprzystępna dla nas,[1]) ale głównie z tej przyczyny, że Bóg nie jest świętym w sposób nam właściwy; świętość bowiem Boga nie jest tem, czem ona w nas być powinna. Świętość w nas wykwita z ducha pokuty i z nią zawsze postępuje w parze. Dalej świętość nasza polega na uległości, na najsumienniejszem posłuszeństwie prawu Bożemu; Bóg zaś nie ma nad sobą wyższego, któremuby ulegał. Człowiek tem więcej się uświęca, im bardziej wychodzi z siebie, sobą pogardza; Bóg zaś jest świętym przez to, że sam sobie chwałę oddaje. Bóg więc — mógł nam dać mandat uświęcania siebie, ale nie mógł nas tego nauczyć swym przykładem; nie mógł podać siebie za wzór wielu cnót, których zespół tworzy naszą świętość.

Cóż więc czyni Bóg w mądrości swojej? Wyręcza się Świętymi: stawia nam przed oczy ludzi jak my, krew z krwi naszej, kość z kości naszych — ludzi, którzy się uświęcili przez wszystkie cnoty dla nas przystępne. Albowiem potrzeba nam było wzorów, któreby nas poruszyły, któreby były dostrojone do naszej słabości. I dlatego to Duch Św. każdego czasu natchnął żądzą uświęcenia ludzi jak my, ludzi z różnych stanów, w różnych żyjących warunkach. Święci jako orłowie, co się wzbili na wyżynę świętości, nas niby orlęta pobudzają do lotu, do wzbijania się w górną sferę świętości.

Tak przykładem posłuszeństwa Abrahama, wiernością Józefa, łagodnością Dawida, zachęcał[2]) do walki walecznych swych synów Machabeuszów, wielki het-

[1]) 2 Tymot. VI. 16.
[2]) Machab. II. 49—61.

man Boży, Matatias którego św. Hieronim nazywa mężem ewangelicznym. To miał właśnie na oku sobór nicejski, który w myśl apostolskiej tradycji nakazał wystawiać obrazy Świętych ku czci wiernych: byśmy wpatrując się w te wizerunki, pobudzali się do naśladowania tego, co w obrazach podziwiamy. W tym też celu Kościół Chrystusowy czci Świętych zosobna; w dzisiejszej zaś uroczystości przed wzrokiem naszej wiary otwiera niebo i ukazuje nam wspaniały wszystkich Świętych zastęp, tusząc sobie, że świetny widok tylu ponętnych wzorów skłoni nas do usilnej pracy nad własnem uświęceniem. »Patrzcie! woła do nas Matka wszystkich Świętych Kościół — patrzcie na tych bohaterów wiary, których świat nie był godzien, którzy wzgardziwszy światem, Boga stali się godnymi. Porównajcież siebie z nimi i zarumieńcie się ku poprawie, widząc, jaki przedział pomiędzy nimi a wami. Miasto tych pozornych cnót świeckich, w których się kochacie, zamiast tej mądrości ciała, która was zaślepia i Bożymi czyni was wrogami, rozmiłujcie się w cnotach prawdziwych, chrześcijańskich, które same tylko do niebiańskich doprowadzą was przybytków.« Oto, co do nas mówi Kościół w tej wielkiej uroczystości Wszystkich Świętych.

II. **Przykład Świętych osładza nam trudy w dobijaniu się świętości.**

Ale czyż my, tak słabi i nieudolni, postawieni wśród tylu przeszkód, zdobyć się możemy na świętość, jaką jaśnieją żywoty Świętych? Otóż Wybrani Pańscy przekonywają nas, że świętość nie jest niepodobną, ani zbyt trudną dla tych, którzy Boga miłują i że ona ma swoje słodycze i nadziemskie pociechy.

Wprawdzie do uświęcenia się potrzeba wysiłku, potrzeba wyrzec się niejednego naturalnego uczucia, niejednej rozkoszy, potrzeba przedewszystkiem ujarzmić swe namiętności, zaprzeć siebie, dźwigać krzyż dzienny i z nim się piąć na górę błogosławieństw Jezusowych;

co wszystko przechodzi rodzime siły skażonej naszej natury. Ale dobry nasz Zbawca tę pracę cudownie ułatwił nam i osłodził. Sam powiada: Jarzmo Moje słodkie jest, a ciężar Mój (ciężar prawa mojego) lekki.[1]) A przez co najbardziej osłodził i uczynił lekkim swój Zakon? Przez wzór i przykład, jaki nam dał w Świętych. Bez tego wzoru obawa nasza, azali zdołamy wstąpić na wyżyny ewangelicznej doskonałości, mogłaby nam się wydawać dość uzasadnioną; atoli mając przed oczyma ten świetny orszak świętych bohaterskich Męczenników, Dziewic nieskalanych i Wyznawców heroicznych, zwłaszcza narodowych, którzy kroczą przed nami — możemy wołać z Psalmistą: Któż wstąpi na górę Pańską[2]) i dosięgnie świętości szczytu? Jakto? więc Święci mogli wieść życie na puszczy, mogli się zamknąć przed światem w klasztornych zaciszach, mogli znosić wszelkie surowości i przykrości życia, mogli się wystawić na najokrutniejsze tortury: a dla nas to wszystko miałoby być zupełnie niemożliwem? Azali oni inną mieli naturę? azali ramię Pańskie dla nas okrócone? azali nam tylko samym zbywa na łasce Jezusowej? Czyż to, czego od nas domaga się Bóg, może iść w porównanie z heroicznemi walkami i zwycięstwami Świętych? Czyż przed nami jak przed nimi piętrzą się różnorodne, a trudne do pokonania trudności?

Mówimy, że świętość zbyt dla nas trudna! O, najmilsi, umiłujmy Boga, a miłość wszystko nam ułatwi! Do czegoż nie jest zdolny człowiek rozmiłowany w jakiej osobie?... Tak rozmiłowani w Bogu Święci nie czuli trudności, a gdy je wyczuwali, miłość dodawała im hartu i zapału do ich pokonywania, miłość wszystkie trudy niebiańską zaprawiała im słodyczą. Święci już w tem życiu doznawali pociech i rozkoszy, o których świat ani marzyć niezdolny. Wzamian za brudne i występne rozkosze, któremi się brzydzili, Bóg na-

[1]) Mat. XI, 30.
[2]) Ps. XXIII 3.

gotował im inne, nadziemskie; dla nas może te Boskie rozkosze są niezrozumiałe, bo pogrążeni w zmysłach, nie jesteśmy zdolni ich pojąć i zakosztować. Święci im więcej się ujarzmiali, tem większych, tem czystszych doznawali pociech. I my, najmilsi, jak oni szukajmy rozkoszy tylko w Bogu, w spełnianiu zakonu Chrystusowego, a w miarę naszej wierności, doznamy, jak słodki jest Pan dla miłujących Go.

III. Przykład Świętych niweczy nasze wymówki.

Ale tutaj skażona, leniwa nasza natura ucieka się do wybiegów. Wymawiamy się od pracy nad uświęcaniem naszym stanem, naszemi zajęciami, naszym charakterem, naszemi namiętnościami i nałogami... Otóż przykład Świętych obala te ostoje duchowego naszego lenistwa i naszej w służbie Bożej oziębłości. Przyznaję ci, bracie, żeś postawiony w niekorzystnych dla uświęcenia warunkach. Ale czyż w twoim stanie nie byli również i Święci? Masz na głowie rozliczne, rozbieżne sprawy; ale czyż podobnym zajęciom nie musiało się oddawać wielu Świętych, których właśnie sprawy te uświęciły? Zali mniej masz czasu, by się zajmować swem zbawieniem, od tylu królów, książąt, co się na tronach uświęcili? Jesteś słaby i wątłego zdrowia; wielu Świętych całe życie w swem przykuciu do łoża boleści szukało swego uświęcenia. Żalisz się na gwałtowność namiętności: a iluż to grzeszników i grzesznic, gwałt zadając swej naturze, wielką zajaśniało świętością! Utyskujesz na swe zastarzałe grzeszne nałogi, czujesz swój ciężar nieprawości, nie śmiesz ufnie w niebo spojrzeć: ale bracie, przypomnij sobie Świętych żywoty; one ci dowiodą, że niema nałogu tak zastarzałego, któregobyś łaską Jezusową nie zdołał wykorzenić, niema tak krępującego przywiązania, któregobyś nie mógł rozerwać; niema tak grzechem zranionego serca, któregoby łaska Chrystusa wyleczyć nie potrafiła! Jakichkolwiek dopuściłeś się nieprawości, pozostają ci zawsze środki do pojednania

się z Bogiem. Patrz na ten zastęp Świętych pokutników, którzy w pewnym okresie swego życia w tych samych co ty byli nałogach; może mieli tyle, a może więcej powodów do rozpaczania. A jednak oni wybielili swe szaty zbrukane we Krwi Baranka, mocą łaski Jezusowej stanęli na wyżynach pokutniczej świętości. Czyż łaska Jezusowa silniejsza dla nich, niż dla ciebie? czyż bogactwa miłosierdzia Jezusowego już wyczerpnięte dla ciebie? O, patrz, bracie, ta Krew zbawcza tryska z Golgoty i spływa jeszcze na te trybunały miłosierdzia, do których Serce Jezusa wzywa wszystkich marnotrawnych. Zechciej tylko korzystać z dobroci i litości Jezusowej, a i ty, jak Święci, znajdziesz Boga uprzedzającego cię w niewyczerpanem miłosierdziu Swojem.

Idźmyż więc, najmilsi, w ślady Świętych braci naszych, którzy już zdobyli palmy zwycięstwa. Bo cóż nas od ich naśladowania wymówić zdoła? Słabość i nieudolność nasza? Lecz i Święci nie byli od niej wolnymi. Pokusy? I Święci ich doświadczali. Świat zły i zepsuty? Ale świat i wonczas lepszym nie był jak w obecnej dobie. Obowiązki stanu? Niema stanu, któryby nie wydał Świętych. Może brak łaski? O, i to nie! bo miłosierdzie Boże nikomu jej nie skąpi; potrzeba tylko wyciągnąć po nie rękę w kornej a gorącej modlitwie. Wprawdzie miara łask jest różna, Bóg bowiem podoba sobie w rozmaitości, wszelako każdy z nas z temi łaskami, jakich mu Bóg udziela lub udzielić pragnie, może się ustrzec złego, spełniać swe powinności i żywot swój uświęcić.

Tak więc Bóg przykładem Świętych niweczy wszystkie letności naszej wymówki. Co nas potępia, to że z tych przykładów korzystać nie chcemy. O najmilsi! Cóż odpowiemy Panu, kiedy w dniu sądu ostatniego stawi nam Wybranych przed oczy i wykaże różnicę, jaka zachodzi między nimi a nami, między ich pokutą a zatwardziałością naszą, między ich odwagą, a naszem tchórzostwem, między ich

gorliwością a naszem lenistwem? O! uprzedźmyż ten sąd dzisiaj, boć to w naszej leży mocy. Jesteśmy dziś od świętości dalecy, to obudźmy w sobie jej pragnienie; chwytajmy się środków, które do niej prowadzą. Wszak Zbawiciel obiecał ubłogosławić tych, co łakną sprawiedliwości i uświęcenia.[1]) Dlaczego? O! bo ten głód i to pragnienie szczere, gorące, skuteczne udoskonalenia będzie dla nas bodźcem do starania się o nabycie tego jedynego, najcenniejszego dobra, jakiem jest w tem życiu uświęcenie, a w przyszłem zbawienie, chwałą i szczęściem niewysłowionem bogate.

A teraz z wielką miłością obróćmy się do świętych naszych Rodaków.

Nasi Święci narodowi są nie tylko najżyczliwszymi rzecznikami i obrońcami naszymi przy Boskim Majestacie, którego łaskawość nam zjednywają — ale i najpotężniejszemi naszemi wzorami, swojską, więc ponętniejszą uświęcenia modłą.

Trzeba nam przeto rozpatrywać się często w przecudnej galerji Świętych i Błogosławionych naszego narodu; trzeba wnikać myślą i sercem w heroiczne ich żywoty, uchwycić indywidualne każdego świętości znamiona, by do nich dostrajać nasze życie i obyczaje.

Święci Rodacy, zrodzeni i na tej samej ziemi wychowani, temi samemi narodowemi cechami obdarzeni, to normy i modły nasze swojskie, najlepiej licujące z naszym polskim charakterem, wzory najstosowniejsze dla każdego Polaka, dla wszystkich warstw i stanów.

Patrzcie: oto święci Męczennicy biskupi — Wojciech, Stanisław, Jozafat, klejnoty polskiego Kościoła, purpurą krwi dla Chrystusa przelanej zdobni; a obok nich wielki Jagiełły i Jadwigi doradca, apostoł i ojciec ojczyzny, metropolita lwowski bł. Jakób Strepa — wzory wykończone kapłańskiej i pasterskiej żarliwości, męstwa i nieugiętej odwagi w sprawach Boga i Kościoła, tak nam wszystkim potrzebnej.

---

[1]) Mat. V. 6.

Oto trzej kapłani męczennicy: bł. Andrzej Bobola, Melchjor Grodziecki i Jan Sarkander, wzory świetlane heroicznego wyznawania wiary aż do krwi przelewu.

Oto św. Jan Kanty, kapłan i profesor wszechnicy jagiellońskiej, wzór Polaka obywatela, oddany całą duszą obowiązkowi, wcielone miłosierdzie, mąż prawości i szczerości nieposzlakowanej.

Oto apostoł Polski, św. Jacek i brat jego Czesław w białych szatach dominikańskiego zakonu, potem misyjnych wędrówek znojni, okryci prochem dróg i ścieżyn Polski i Rusi, Czech i Śląska. Oto świeżo kanonizowany wielki Warszawy apostoł, święty Klemens Dworzak.

Oto św. Jadwiga, śląska księżna, matrona poważna, typ wykończony świętej żony i matki.

Oto Bronisława i Salomea, Kinga i Jolanta, błogosławione nasze dziewice i siostry zakonne, święte małżonki, wzory bezgranicznego poświęcenia i miłosierdzia. Pozostaną one zawsze ideałem polskiej kobiety, świętym i uroczym wzorem dla dziewicy, żony, matki i wdowy.

Oto dwaj młodzieńcy anielscy święci, dwie cudne perły polskiego Kościoła, dwie polskie lilje przed tronem Królowej naszej: św. Kazimierz królewicz i św. Stanisław Kostka, czarujące wzory tej najurodziwszej cnoty czystości, tak wszystkim do uświęcenia i zbawienia niezbędnej.

Jakże więc Polak czy Polka, którzyby w tym senacie Świętych i Błogosławionych nie znaleźli Patrona czy Patronki, a zarazem wzoru najlepszego dla siebie — a w nim wskazówek praktycznych, jak swe życie uświęcić, upiększyć?

Każdy Święty, Rodak osobliwie, z przybytków niebiańskich do nas woła: Bądźcie naśladowcami moimi jako i ja Chrystusów.[1]) Albowiem ta jest wola Boża, poświęcenie wa-

[1]) 1 Kor. IV, 6.

sze.[1]) Świętość, uświęcenie nasze, to główne i najważniejsze życia naszego zadanie. Świętość to najdonioślejszy nasz interes wieczny, a nawet doczesny. Czegoż najbardziej i zawsze narodowi potrzeba? ludzi mądrych, pracowitych, a przedewszystkiem uczciwych, świętych. Nie idzie o to, byśmy jak święci nasi Ziomkowie dostali się na ołtarze Pańskie. Gwiazda różni się od gwiazdy; tak samo są stopnie w świętości. Ale każdy z nas i naród cały powinien osiągnąć przynajmniej najniższą jej miarę, która polega na tem, żebyśmy nic nie przenosili nad Boga, nic nie kochali przeciw Bogu, nic też narówni z Bogiem. Wszak i my, jak Święci nasi, dla wieczności żyjemy, a ta wieczność Boska nas uszczęśliwiająca, będzie córą i łaski Bożej i naszych chrobrych wysiłków; my, jak Święci nasi polscy, wieczności naszej artystami.

A więc za przykładem świętych Rodaków szukajmy najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości, to jest łaski Bożej i wypełniania chrześcijańskich naszych powinności — a nasza wierność łasce, skrystalizowana w uczynkach cnotliwych, będzie miarą nieśmiertelnej naszej chwały w przybytkach niebiańskich. Amen.

---

[1]) 1. Tesal. IV, 3.

KAZANIE
NA
UROCZYSTOŚĆ PIĘCIU ŚWIĘTYCH BRACI MĘCZENNIKÓW POLSKICH
(12 LISTOPADA).

Cierpienie nas kształci, poucza; w dobrym utrzymuje stanie; upadłych poprawia, udoskonala.

Błogosławieni, którzy płaczą.
Błogosławieni, którzy cierpią.
Mat. V, 5. 6.

Św. Romuald, założyciel zakonu oo. kamedułów, na prośby Bolesława Chrobrego przysłał z Włoch do Polski dwóch swoich zakonników: Benedykta i Jana, do których niebawem przyłączyło się trzech innych: Mateusz, Izaak i Chrystjan.

Towarzyszą oni zrazu św. Wojciechowi do Prus Po męczeństwie św. Biskupa, przez Prusaków prześladowani i wypędzeni, powracają do Wielkopolski i osiedlają się na pustyni, w pobliżu miasta Kazimierza. Tu, zbudowawszy sobie z chrustu oddzielne szałasy, żyją na osobności, unikając obcowania nawet między sobą, zajmując się modlitwą i rozmyślaniem, ręczną pracą przeplatanem.

Czem jest całe ich życie? Nieustannem dobrowolnie z miłości Jezusa podejmowanem męczeństwem. Niektórzy z nich raz tylko na tydzień, a inni słabszego zdrowia, dwa razy posilają się chlebem, wodą i jarzynami. Włosiennica jedyną stanowi ich odzież; sypiają na gołej ziemi, podłożywszy kamienie pod głowę.

Król Bolesław, dowiedziawszy się o świątobliwem ich życiu, osobiście ich nawiedza, a poleciwszy siebie i całe swoje królestwo ich modłom, hojną obdarza ich jałmużną. Nasi pustelnicy odsyłają natychmiast królowi jego dary przez Barnabę, jednego ze swych braci.

Tymczasem rozbójnicy, dowiedziawszy się o królewskich darach, tej samej nocy napadają na modlących się pustelników, żądając wydania im skarbów Nie wierząc zeznaniu pustelników, że skarby odesłane królowi, a chciwi zdobyczy, nic znaleźć u nich nie mogąc, przywiązują ich do słupa, biczują, rozpalonemi głowniami dręczą ciała, a wkońcu mieczem ich ścinają.

Król, uwiadomiony o tem co zaszło, z wielką uroczystością sprowadza ich zwłoki do miasta Kazimierza, skąd r. 1005 zostają przeniesione do Gniezna.

W miejscu pobytu świętych pustelników, dla uczczenia ich pamięci, Wojciech Kadzidłowski, kasztelan inowrocławski, około 1640 r. swoim kosztem wystawił kościół i klasztor kamedułów.

Duch umartwienia zwyczajnie wykwita z ducha bogomyślności, z miłości Ukrzyżowanego Jezusa. To też znamienną cechą świętości naszych pięciu pustelników było heroiczne zamiłowanie umartwienia, zaparcia się i cierpienia dla miłości Jezusa.

I my, najmilsi, jeśli chcemy być katolikami nie z imienia tylko, musimy się zapierać, musimy na życia naszego Golgocie dźwigać z poddaniem najśw. woli Bożej opatrznościowe krzyże; słowem, znosić cierpienie.

O! gdybyśmy pamiętali o tem, jak te cierpienia są dla nas zbawienne i korzystne, nigdy skarga na nie nie wyrwałaby się z ust naszych.

Jakież to korzyści cierpienie nam przynosi? Pomijając inne, rozliczne, na trzy tylko zwrócę dziś waszą uwagę:

Cierpienie nas kształci, poucza; dalej w dobrym utrzymuje nas stanie; nareszcie

upadłych dźwiga, wydoskonala. Nad czem chciejmy się poważnie zastanowić. Królowo Męczenników, pobłogosław! Z. M.

I. Cierpienie nas kształci, poucza.

Czyśmy się kiedy głębiej zastanowili nad tem wyrażeniem Ducha Św.: Kto nie jest kuszony, cóż wie?[1]) i nad onem energiczniejszem jeszcze u Proroka: Karałeś mię (Panie) i wyćwiczyłem (pouczyłem) się?[2]) Zatem cierpienie, w myśl Ducha Św., to znamienity mistrz, który nas pouczą, kształci w szkole życia, co własne nasze doświadczenie codziennie potwierdza. Nic pospolitszego, nic zwyklejszego dla nas jak cierpienie, ale skorośmy umieli cierpieć jak należy, my już przestajemy być ludźmi pospolitymi, zwykłymi, promieniejemy wyższą, nadziemską mądrością.

Iluż to ludziom potrzeba tylko głębszej boleści, by się stali prawdziwie wielkimi!

Dusza nasza podobna jest do gleby, którą potrzeba poradlić lemieszem, by się stała urodzajną.

Czego potrzeba, by nasienie rzucone ręką niebieskiego Siewcy bujnie wyrosło? By je łzy nasze zrosiły. Cierpienie, to nie tylko pług, co pruje, i ulewa dobroczynna, co wzrost daje, ale jest ono jeszcze i słońcem, co nas użyźnia, klimatem uprzywilejowanym, w którym owoce wcześniej dojrzewają.

Chcecie, najmilsi, wiedzieć, jak postępuje Bóg, by wytworzyć znakomitego chrześcijanina? Otóż usuwa od niego wszelkie ziemskie pociechy; następnie, w oznaczonej w Swych wyrokach godzinie, zbliża się do niego z mieczem w ręku i wymierza cios straszliwy w jego serce... a przywołując Swe anioły, każe im podziwiać Swego wybrańca w zapasach z przeciwnością: Pójdźcie, mówi, oglądajcie walki sługi mego Joba.[3])

---

[1]) Ekkl. XXXIV, 9.
[2]) Ps. XXXI. 18.
[3]) Job II, 3.

Te ręką Boga zadane ciosy nadają człowiekowi olbrzymie rozmiary: rozsuwają one przed nim zasłony, które przedtem myśl jego ograniczały. W porządku bowiem intelektualnym, w przeciwieństwie do porządku fizycznego, oczy łzami zalane stają się przenikliwszemi, jaśniej i bystrzej patrzą.

Szczęśliwy wtedy człowiek — ofiara Pana! bo otrzymując Boską ranę, wydaje krzyk, który u genjalniejszych jednostek bywa świętą melancholją, skrystalizowaną w pieśniach, czy dźwiękach muzycznych, lub pod nadprzyrodzonem tchnieniem staje się rzewną i wzniosłą elegją Joba, Jeremjasza; taka czułość przepaja jego myśli, iż następne pokolenia za jedno brać będą jego cierpienie i jego genjusz. Szczęśliwa owa niewiasta — ofiara dotknięta ręką Pańską, bo jej bolesna próba nadała jej pewną wyższość, która wydobywa światło z miłości, aureolę z męczeństwa, mądrość ze serca, co tak wdzięcznie opromienia całą jej istotę, że jej obecność staje się prawdziwą pociechą i dobrodziejstwem dla nieszczęśliwych. Bóg nie inaczej uwielbia wybrańsze swe sługi, jak synów Zebedeuszowych, t. j.: podaniem im wprzód kielicha męki.[1]) O! bo nasza moralna wartość częstokroć bardzo się obniża w pomyślności, a niezmiernie rośnie w niedoli! W uciśnieniu, śpiewa Psalmista, rozprzestrzeniłeś mię.[2])

Dozwól, dozwól więc, płytki człowiecze, płocha niewiasto, by Pan w ciebie uderzył, bo łzy twoje to perły niezmiernej wartości, nieskończone przynoszące ci korzyści. Dotąd widniały w tobie może same wdzięki zewnętrzne, serce twoje nie znało rzewnych uczuć miłosierdzia; ale teraz załzawiony, załzawiona, idź szukać nędzarzy, staniesz się nad wyraz wymownym w kojeniu wszelakiej boleści, boś sam przeszedł przez wzniosłą szkołę cierpienia.

Tak więc wbrew protestom naszych przeczulonych i zbolałych serc twierdzę, że wyrobienie, wykształce-

[1]) Mat. XX, 22.
[2]) Ps. IV, 2.

nie wyższe aniżeli to, jakie dać nam mogą książki, daje nam szkoła cierpienia. Oderwane maksymy wyjałowiają duszę i rodzą pychę, atoli z boleścią złączone wytwarzają mędrców, bohaterów, świętych. O! jakie często próżnie napotykamy w umysłach, w sercach tych, co nie przeszli przez probierz cierpienia! Przeciwnie, jakie wzniosłe zasady w umysłach, jakie głębie uczuć w sercach tych, co przez nie przeszli!

Potrzeba nam zatem łez dla naszego wykształcenia, boleści dla oczyszczenia z win; ale boleści, co poucza a nie miażdży, druzgoce, co użyźnia życie, a nie łamie go. Potrzeba pewnych zranień, podobnych do nacięć drzew balsamicznych, z których wonne płyną soki. Potrzeba cierpień, ale cierpień, znoszonych z poddaniem się najświętszej Bożej woli. Potrzeba cierpieć jak dobry łotr, a raczej jak Chrystus Pan na krzyżu, bo takie tylko cierpienie wychowuje nas i zbożnie kształci.

Przyrzeczmyż więc ukrzyżowanemu Zbawicielowi, że szemrać nie będziemy przeciw opatrznościowym krzyżom naszym, kiedy one takie cenne, tak niezbędne, jako nasi wychowawcy i mistrze. Mądrość Przedwieczna, Chrystus, wyniszczył się na krzyżu; my przeciwnie na naszych krzyżach przedziwnie przeobrażamy się w mędrców, w bohaterów, którymi niebo się zachwyca, jak się zachwycało pięciu naszymi świętymi Męczennikami.

II. Cierpienie w dobrym utrzymuje nas stanie.

Świat stworzony potrzebuje pewnych przeciwwag, i bez nich najzbawienniejsze siły mogłyby się stać niszczącemi plagami. Słońce, co użyźnia ziemię, spaliłoby ją, gdyby jego ogniste promienie nie miały hamulców w obłokach i mgłach. Rzeki, co zraszają pola, spustoszyłyby je, gdyby tamy nie wstrzymywały ich rozlewu. Podobnie rzecz się ma z nami, ludźmi: każdy nasz dar, przywilej potrzebuje przeciwwagi, by się nie przerodził w niebezpieczeństwo.

Masz np. bystry umysł, bez hamulca umiarkowania, — jego zapędy, poloty mogą cię nadąć pychą i zgubić. Jesteś czuły, tkliwy, — bez wędzidła umiarkowania łatwo dasz się unieść zmysłowości. Opływasz w bogactwa, — jeśli nie nałożysz hamulca na swą chciwość, zachłanność, z fortuny łatwo zrobisz sobie bożyszcze, któremu poniesiesz w ofierze swe sumienie, zamiast zrobić z mienia narzędzie uszczęśliwiania siebie i bliźnich. A cóż jest tym opatrznościowym hamulcem — kierownikiem? Boleść, — cierpienie. Bóg cierpieniem poskramia wybryki, do których pewna wyższość daje nam pochop, tak, że to co na pierwszy rzut oka wydaje się być ku naszemu umniejszeniu, staje się w rzeczy samej dobroczynnem narzędziem do utrzymania nas w równowadze.

Promieniejesz talentem; ten twój talent to niby diadem na twych skroniach. Otóż, byś nie doznał zawrotu głowy, Bóg tę koronę nabija cierniami. Idź, idź więc z pewną żałobą w duszy wpośród miernot, co się na nizinach zabawiają. Im życie przedstawia się słodkie jako dzień świąteczny, — dla ciebie jest ono czcze, bolesne, pełne rozczarowań, wydaje się jako przykre marzenie, jako ciężar, co ugina twą głowę, byś z należnem uszanowaniem nosił w sobie dary Nieba, które zarozumiałość bezcześci, niweczy. W taki to sposób, mówi Apostoł, Bóg zabezpiecza w nas to, czegobyśmy przez naszą zarozumiałość łatwo nadużyć i na swą zgubę obrócić mogli. Od Pana bywamy karani, abyśmy nie byli potępieni.[1])

Tak to Bóg w mądrości i miłości swojej zaprawia goryczą kielich naszych pomyślności, by one nas nie odurzały i nie znieprawiały. Przeto raczej błogosławić winniśmy nasze łzy i cierpienia, niż się na nie oburzać, im złorzeczyć. Cierpienie bowiem to łaska, chroniąca nas od upadków; to balsam, zachowujący wszystkie nasze dary w dziedzinie natury czy łaski.

[1]) 1. Kor. XI. 32.

My nie chcemy zrozumieć Boga, kiedy na nas zsyła utrapienie. A jednak, cóż łatwiejszego jak pojąć Jego miłościwe zamysły? Wszak z naszych to łez wydobywamy to, co jest najlepszego w naszem doświadczeniu i w naszych cnotach. Od upadku prarodziców ludzkość nosi w sobie zaród zepsucia; potrzeba jej balsamu boleści, by ją ochronić od zgnilizny. O! nie życzmyż więc jej pozornego dobra: uchylenia cierpień, w którem utraciłaby swą dostojność. Im bardziej człowiek zniża się ku zwierzęciu, tem więcej zmniejsza sumę swych łez; im wyżej ku Bogu się wznosi, tem ona więcej rośnie; wszelako lepiej, lepiej nam być aniołami z krzyżem na barkach, niż być chrześcijaninem z imienia tylko, żyjącym w poniżającej nieczułości. Dzięki, dzięki Ci, o Boże, iżeś w ojcowskiej opatrzności raczył przydać słodycz naszej ofierze — chwałę naszej cnocie, zasługę naszej nadziei, mądrość naszej boleści!

III. Cierpienie upadłych dźwiga i udoskonala.

Bóg uczynił jeszcze cierpienie źródłem naszej naprawy, naszego odnowienia. Cierpienie bowiem, które podnosi istoty niedoskonałe, zachowuje uprzywilejowane — rehabilituje i naprawia upadłe. Zaiste, nie jest rzeczą łatwą naprawić człowieka znieprawionego. Siła tego aktu ekspjacyjnego musi sięgać w przyszłość i rozciągać się na przeszłość winowajcy. Musi się rozciągać na przeszłość, by tam zburzyć panowanie złego, na przyszłość —, by mu zapewnić odrodzenie dobrego.

Czyśmy się kiedy zastanowili nad trudnościami tego wstecznego działania dla zniszczenia niemoralnej przeszłości?

Czegoż przedewszystkiem potrzeba, by sobie pełną wymierzyć sprawiedliwość? Wielkiego serca. Otóż kiedy badamy bieg życia naszego, ileż tam napotykamy stronnic, które nas oskarżają?... a jakiż pozostaje nam środek, by je wymazać? Nie inny jak nasze cierpienia, zamierzeniem czyli intencją przeobrażone w pokutę.

Boleść, skierowana wolą ku zmazom przeszłości, niby płomień oczyszczający usuwa je; ona ruchem wstecznym szuka naszych starych nieprawości w pamięci Boga, by je zniweczyć, — tak, że dobrze cierpieć dla chrześcijanina jest to siebie samego z gruntu odnowić. A kiedy Bóg dzierży naszą przeszłość w Swoim ręku, boleść, przyjęta w sposób nadprzyrodzony, kładzie tę przeszłość w ręce nasze wedle tego, co mówi Psalmista: G d y j e z a b i j a ł (cierpieniem) s z u k a l i g o (w skrusze) i w r a c a l i s i ę (do dawnej cnoty).[1])

O, bracie miękki, zniewieściały, który jak zły łotr szemrzesz na swej golgocie, zali w latach ubiegłych nie napotykasz wspomnień, które wołały o pomstę przeciw tobie? Cierpliwości więc! kiedy nieszczęście nawiedza dom twój! ono będzie ci policzone za spłatę win w latach, w których byłeś szczęśliwszym, niż na to zasługiwałeś. Cierpliwości! kiedy będziesz zniewolony wdziać szaty żałoby; będzie to zadośćuczynienie serca, co się skalało, a które Bóg karze za uczucia, które je skłoniły do grzechu. Cierpliwości! kiedy nie znajdziesz Pana na modlitwie! wspomnij, że było w twem życiu wiele dni, w których Go nie szukałeś. Cierpliwości! kiedy życie prywatne czy publiczne, choroba czy niedola napełnią nas goryczą! Boleść to kąpiel, w której winowajcy oczyszczają się i odradzają; przyjmujmy ją oparci głową o piersi słodkiego Zbawcy; dozwólmy, by nad nami przeszła prawica sprawiedliwości, a raczej miłości Bożej.

O! jakże uwielbienia godnem jest Boskie miłosierdzie, które za kilka godzin cierpienia chce nam przebaczyć winy, których nasze sumienie nigdy nam nie przebaczyło! Kiedy Taida, Egipcjanka, na głos św. Pafnucego nawróciła się do Boga, prosząc tylko o trzy godziny zwłoki, by spalić swe stroje; kiedy się zamknęła jak w grobie, w celce, której drzwi zapieczętowano; kiedy nareszcie po wielu latach przerażających

[1]) Ps. LXXVII, 34.

postów i umartwień jedną tylko korną powtarzała modlitwę: »Któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną!« nie śmiejąc wymawiać imienia Jezus swemi skalanemi ustami: w owej epoce chrześcijanie przejęci byli skruchą, nie tak łatwo zapominającą o nierządach przeszłości jak za dni naszych, — wtedy oni mniej czuli się dotknięci swemi krzyżami, bo więcej ich przejmowały własne nieprawości; wtedy uważano za rzecz słuszną i prostą, że kiedy w przyszłem życiu uwieczniony grzesznik wiecznie cierpi: przeto w tem życiu wielcy winowajcy wielkie i długie winni ponosić zadośćuczynienia; wtedy rozumiano, że cierpienie, dobrze znoszone, jest pojednaniem się nie tylko z Bogiem, ale i z sobą samym; wtedy pojmowano, że druga niewinność, jaką jest boleść uświęcona, jak pierwsza, — nie znająca cierpienia, to raj rozkoszniejszy aniżeli ten, jaki kłamliwie grzech obiecywał.

Ale, zapytacie, w jakiż to sposób przez cierpienie odbudowuje się dobro w duszy upadłej?

Otóż, cierpienie wnosi pewien niepokój w sumienie, a nic naturalniejszego dla nieszczęśliwego, jak się uważać winnym. Szczęśliwcy przeciwnie nie poprawiają się, bo im się zdaje, że nie potrzebują Boga, jak długo pomyślność im sprzyja.

Jakiego środka użyje Bóg w miłosierdziu Swojem, by nawrócić ku sobie grzesznika? Może żywego światła, co silnie umysł uderza? Ależ i aniołowie upadli mieszkają w ciemnościach; kiedy serce jest nieczyste, oczy Boga nie widzą. Może użyje głosu apostołów? Grzesznik ich nie słucha. Może natchnienia dobrych książek? Grzesznik ich nie czyta. Ale oto grom uderza w jego serce, a pod ciosami cierpienia mnożą się zmartwychwstania. A najpierw, kiedy ręka Pańska zgięła dumny kark grzesznika, kiedy boleść uskuteczniła swą pracę, serce się uniża, mięknie, rozczula się i we łzach rozpływa. Błogosławione te łzy! są one dla niego chrztem odradzającym do nowego życia, są rosą użyźniającą jego pokorę, boć wyniośli nie płaczą.

Następnie, kiedy umęczony ugina się pod ciężarem wyrzutów sumienia i pada na kolana, to serce jego znowu zaczyna się modlić. A dalej, święte prawdy, które burze jego serca przed nim zakrywały, ukazują mu się w jego strapieniu, podobnie jak nam świecą gwiazdy, gdy się znajdujemy w głębi przepaści; jego wiara ożywia się, a z nią nadzieja i miłość Boga, którego on, niewdzięcznik, znieważał.

Patrzcie, jak wszystkie dawne nadprzyrodzone cnoty pod razami przeciwności grzesznikowi powracają: boleść, że tak powiem, pozbierała wszystkie perły dawnej korony, by niemi skroń jego uwieńczyć. Bóg z jego ruin uczynił mu piedestał. Kiedy upadł, był on człowiekiem pospolitym, zhańbionym i mniej niż człowiekiem. Kiedy zaś powstał z upadku, nie jest on już zwykłym człowiekiem, ale człowiekiem przepromienionym Boskiemi łaski blaskami. Tak zniesławiona Magdalena, — skruszona boleścią, występuje na ewangelicznej widowni w blaskach niewinności, któremi wszystkie chrześcijańskie wieki i pokolenia z radością zachwycać się będą.

Tak więc Bóg, który w niewysłowionem swem ojcostwie jest twórcą, zachowawcą i naprawcą, wyraża poniekąd rysy Swej ojcowskiej dobroci w poprawczem karaniu, jakie na nas zsyła; przemienia niejako cierpienie w matkę, która jest dla nas i mistrzynią, i zachowawczynią, i naprawicielką. Uszanujmyż więc ten plan wiekuistej Miłości. Ongi Bóg po stworzeniu pierwotnego świata, w którym dla boleści miejsca nie było, sam uroczystą przyznał sobie pochwałę: że wszystko było dobre, — a teraz my, wpatrzeni w przedziwne prawa drugiego świata, w którym Bóg sam siebie niejako przewyższa — tworząc z naszych boleści nasze błogosławieństwa — powiedzmy Mu z najwyższem uwielbieniem i z pełną uległością duszy naszej: »Panie, wszystko, coś uczynił, jest dobre — bardzo dobre; niechaj więc zawsze i we wszystkiem Twoja najświętsza pełni się wola!« Amen.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI
(NIEDZIELA PO 13 LISTOPADA).

Anioł niewinności. Nasza czystość serca.

Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go.
Ps. VIII, 6.

Dziwne uczucie musiało ogarnąć patrjarchalną Tobjaszów rodzinę, kiedy po powrocie ich syna, tajemniczy jego przewodnik nagle odkrył, kim był i temi słowy: Jam jest Rafael anioł, jeden z siedmiu, którzy stoimy przed Panem,[1]) uchylił człowiecze przysłony i stanął przed nimi w anielskich swych blaskach. To też drżący padli na ziemię na oblicze swoje.

Podobne uczucie przejęłoby i nas, najmilsi, gdyby nagle zjawił się przed nami anioł w całej swej piękności: i my olśnieni, zachwyceni, zatrwożeni — padlibyśmy na twarze, a nadmiar wrażeń zamknąłby nam usta. Otóż czegoś podobnego doznajemy dzisiaj, kiedy sobie żywo uprzytomniamy ziemskiego anioła, Stanisława. Taki bowiem urok bije od jego oblicza, że i słów niedostaje, by uchwycić jego rysy, i sercom brak uczuć dość gorących, by go należycie uwielbić.

Gdy więc ten luby Święty tak wysoko nastraja serca nasze; gdy w dniu jego uroczystym Polska cała od trzech wieków klęczy u stóp tego benjamina w se-

[1]) Tob. XII. 15.

nacie Wybranych, co się stał narodowi naszemu i wodzem i wzorem, a młodzieży polskiej przez wieki służył za opiekuńczego Rafaela; gdy dziś naród nasz cały, wznosząc ku niemu wzrok swój załzawiony, w wierze się utwierdza, hartuje w nadziei, wzrasta w miłości i chlubi się przed Panem, że mu się stała ze Stanisława rozgłośniejsza sława, aniżeli z wielkich swych bohaterów: cóż wam powiem ku jego chwale, by nie ostudzić waszego zapału, lecz go raczej więcej jeszcze rozżarzyć, rozpłomienić? Cóż sławić w tym ślicznym Świętym, w którym, jak zwykle w Świętych, wszystko jest do wysławiania?

Wpatrując się w uroczą postać Stanisława, czyż nie prawda, że myśl nasza mimowolnie przenosi nas w świat anielski, by od aniołów zapożyczyć rysów dla nakreślenia sobie żywego obrazu Stanisława? Mimowoli przychodzą nam na pamięć słowa Psalmisty: Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów i w ciele ludzkiem chwałą i czcią anielstwa ukoronowałeś go. W rzeczy samej, Stanisław i anioł to jakby dwa równoznaczące pojęcia; niewinność anielska to znamię, cechujące jego świętość.

Pewien krytyk[1]) zauważa, że wielcy mistrze pędzla czy dłuta w bohaterach swoich taki z ich życia ujmują moment, który najwięcej rzuca światła na ich świetlane czyny. I ja dziś przedstawię wam jeden tylko przymiot Stanisława, który najjaskrawsze roztoczy światło na cały przecudny jego żywot. Jak samo pojęcie anioła przywodzi nam na myśl wszystkie jego doskonałości: tak pojęcie Stanisława, jako anioła, odsłoni nam wszystkie jego cnoty.

Zastanówmy się więc, jak *Stanisław niewinnością swoją był mało co mniejszy od aniołów.*

Jaka jest nasza czystość serca?

O! Niepokalana Królowo anielska, pobłogosław, byśmy wpatrując się w anielskiego benjaminka Twego,

[1]) Lessing w Laokoonie.

rozmiłowali się w tej najurodziwszej cnocie niewinności, błagamy o to, wielbiąc Cię powitaniem archanielskiem: Zdrowaś Marjo.

I. Stanisław — anioł niewinności.

Kościół Boży stosuje do św. Stanisława te głębokie Mędrca Pańskiego słowa: Podobając się Bogu, stał się umiłowanym.[1]) Cóż to znaczy, że Stanisław stał się umiłowanym, podobając się Bogu?

By zrozumieć tę tajemnicę jego chwały, musimy wznieść się myślą aż do natury Bożej i wniknąć w powód miłości Boga Ojca ku Synowi. Otóż na Taborze Ojciec niebieski wyjaśnia nam tę tajemnicę. Ten ci jest Syn Mój najmilszy, w którym em sobie upodobał. Więc dlatego Ojciec miłuje Syna, że Mu się podoba, że jest do Niego podobnym podobieństwem równości, współistności, jedności. Wszak i my miłujemy to, co nam się podoba, co ujawnia stosunek podobieństwa do nas. Otóż Bóg wyższą, osobliwszą miłością miłuje Wybranych Swoich, kiedy Mu się podobają, t. j. kiedy widzi w nich podobę do Boga Syna, w którym sobie Ojciec upodobał. Wszyscy Wybrani Boży podobają się Bogu, o ile są odwzorami Chrystusa, żywemi kopjami, jakby fotografjami wnętrznej fizjonomji czyli życia i cnót Ideału świętości, Jezusa.

Atoli, jak w obrazie różne widnieją barwy, jedne jaskrawsze, drugie bledsze; tak w życiu Świętych rozmaite występują cnoty, niby rysy Jezusowego życia, atoli w każdym Świętym góruje jedna cnota, więcej uwypuklona, która stanowi tło jego życia, znamienną cechę jego świętości, czyli upodobnienia do Jezusa. Nasz Stanisław miał odbijać w sobie niewinność Chrystusa, którego Izajasz Aniołem wielkiej rady nazywa.

Powracając do naszego porównania, kiedyż, pytam, obraz podoba się artyście? Kiedy jest ze wszech

[1]) Mądr. IV, 10.

miar wykończony, t. j. podobny do idealnego wzoru, jaki tkwi w umyśle mistrza; podobnie Bóg miłuje Wybranych, kiedy widzi w nich podobiznę do odwiecznego Swego o nich pomysłu. A jakiż był ten pomysł Boży względem Stanisława? Z dziewiczego jego żywota widzimy, że on miał być ziemskim aniołem.

Opowiada nasz złotousty Skarga, że kiedy rozeszła się wieść o zgonie Stanisława, uczony kardynał Tolet, zdumiony zapałem, jaki ogarnął Rzym cały, widząc, jak wszyscy z objawami czci garnęli się do zwłok ośmnastoletniego młodzieńca, rzekł do otoczenia: »Młodzieniaszek Polak umarł, a wszyscy do ciała jego biegną, my starzy, gdy umrzemy, takiej czci nie doznamy.« Bo też dziwna była świętość tego Młodzieniaszka, co w tak krótkim czasie stanął u szczytu doskonałości: Stawszy się za krótki czas doskonałym przeżył czasów wiele.[1])

Użyjmy tu znowu porównania ze sztuką. Bóg-artysta Świętych, obchodzi się z nimi tak jak rzeźbiarz lub malarz, który nie prędzej zabiera z pracowni obraz czy posąg, ani go wystawia na widok publiczny, aż dzieło nie zostało ze wszech miar wykończone. Otóż nie inaczej postępuje Bóg z Wybranymi, nad których wydoskonaleniem z osobliwszą pracuje miłością: tak długo w pracowni doczesnego życia rzeźbi, obrabia ich Swą łaską, dopóki nie wyrazi w nich Swej odwiecznej względem nich myśli, a widząc ich wykończenie, zabiera ich z tego świata, umieszcza w galerjach niebiańskich, wystawia na widok publiczny nieba, a nieraz i ziemi; — z tą różnicą, że kiedy mistrz najgenjalniejszy długiego potrzebuje czasu do uskutecznienia swego dzieła, Bóg potęgą łaski w jednej chwili może Swoje wykończyć. Zwyczajnie jednak Bóg uświęca umiłowanych Swoich w dłuższym okresie czasu, zgodnie ze stopniowym życia rozwojem.

Stanisław stanowi tu wyjątek: »Młodzieniaszek, a wielki Święty«, powiedział o nim papież Urban VIII.

[1]) Mądr. IV, 13.

Przedziwny to zaiste przywilej i osobliwsza świętości jego aureola, iż w tak króciutkim czasie najmłodszy z Wyznawców stanął na wyżynach heroicznej świętości, na jakich widzimy innych Świętych po wielu latach bohaterskiego życia. Dlaczego Stanisław w krótkim udoskonalił się czasie? Dlatego, że był aniołem. Anioł, jako istota od nas doskonalsza, w jednej chwili więcej czyli doskonalej żyje, więcej się uświęca, aniżeli my w długich latach; podobnie Stanisław przeżył czasów wiele, t. j. w krótkim czasie tak żył doskonale, jak gdyby przez długie lata współdziałał z obrabiającą i uświęcającą go łaską. Ci, którzy pozostają w grzechu, i jednego aktu życia wysługującego na wieczność nie wykonywają. Stąd Duch Św. nazywa ich dziećmi stuletniemi. Czemu? bo jak w dzieciach niema aktu życia rozumnego, — tak w grzesznikach aktu żywot wieczny wysługującego.

Dlaczego jeszcze krótki był ziemski zawód tego anioła? Bo anieli na krótko schodzą na ziemię, na chwilę Bóg ich niejako wypożycza ziemi; mieszkaniem ich są przybytki niebiańskie.

Podobała się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości.[1]) W rzeczy samej całe życie Stanisława było iście anielskie. Gdyby anioł przybrał postać ludzką, może nielepiej od niego przejawiałby swą niewinność. Chociaż, jak my, Stanisław wyszedł z tej ziemi, jak anioł stopą tylko tej ziemi dotykał. Dewizą jego życia była ta myśl anioła godna: »Nie jestem stworzony dla rzeczy ziemskich, ale dla wiecznych i dla tych tylko żyć winienem«. To też jak aniołowie wpatrzeni stale w oblicze Boże, Stanisław duchem i sercem ustawicznie z Bogiem, z niebianami obcował. Zaiste, potrzebaby anioła, ażeby nam nakreślił wierny wizerunek cudnego jego życia. Niektóre tylko rysy z jego świętego żywota przytoczę.

---

[1]) Mądr. IV. 14.

Nasz Skarga, który w rok po zgonie św. Stanisława przybył do Rzymu, kiedy jeszcze promienna postać tego anioła tkwiła żywo w pamięci, tak nam go opisuje: »Stanisław był wzrostu miernego, twarzy białej, okrągłej, jakby anielskiej, do której się rumianość dziewicza przymieszywała; włos jego czarny, oko przezroczyste, od łez słodkości zwilżone, w niebo, po anielsku zwrócone. Pogoda oblicza, kwitnącego niewinnością, roztaczała wokoło niego urok niewysłowiony. — Nigdy żaden smutnym i tęskliwym tego anioła nie widział, ale zawsze z wesołą, wdzięczną, przyjemną twarzą. Dusza rozkoszami świętego żywota napojona, więcej niż młodość, kwitnące lata jego czyniła.« To też sama obecność tego anioła zawiązywała usta mniej wstydliwe. Cnota jego anielska, rosnąca z wdziękiem i z laty, przyciągała ku niemu serca wszystkich i wszystkich do tej cnoty wabiła.

O! cóż to za anioł ten Staś maluczki, który wśród uczty ojcowskiego domu, rażony mniej skromnem słowem jednego z gości, pada jakby nieżywy, a tem samem woła do wszystkich, że wolałby paść trupem, aniżeli najmniejszem słowem lub myślą lilję swej niewinności skazić! To też wiek młodzieńczy, zwyczajnie tak pełen burz i niebezpieczeństw, był dla Stanisława tem wydatniejszem tłem, na którem niewinność jego jaskrawszym odbijała blaskiem.

Duchem Bożym kierowany, wiedział ten anioł ziemski, że niewinność to lilja, która tylko między cierniem umartwienia bezpiecznie się chowa, rozwija; stąd ostrą jak cierń pokutą otoczył ją w sobie. Dla jej miłości biczowania były mu pieszczotą, twarde deski — łożem, częste posty — ucztą. To też w całej swej świeżości coraz śliczniej rozkwitała ta lilja wśród cierni umartwienia. Nie dziw więc, że wedle obietnicy Chrystusowej jak anioł oglądał nieustannie oblicze Boże, że nieraz Baranek, co się pasie wśród lilij, już za życia zaszczycił go ową chwałą, jaką w niebie wyłącznie niepokalanych ubłogosławia.

II. Nasza czystość serca.

Takim był wielki nasz patron, Stanisław święty. A jakaż, najmilsi, nasza niewinność serca — duszy i ciała? Czyśmy z naszego anielstwa nic nie uronili? Czy szata naszej niewinności zawsze świeża, nieskalana? O! może zestawienie nasze ze Stanisławem, jak światłości z ciemnością, jaskrawiej brzydkość naszych obyczajów ujawnia, a wszakżeż i my mocą krwi Chrystusowej na chrzcie św. z grzechu zostaliśmy oczyszczeni i łaską niby szatą anielstwa odziani. Wszakżeż i my do świętości powołani, byśmy chodzili niepokalani w obliczu Jego. Wszak i my nie inaczej do chwały błogowidzenia dojdziemy, jak przez czystość serca, ciała i duszy.

Ach, pokochajmy tę cnotę, dla której Pan Jezus najprzedniejsze błogosławieństwo Swoje zgotował. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają już teraz przez żywą wiarę. O! jeśli chcemy zachować wiarę naszą nieskażoną, zachowajmy serca nasze nieskalane. Serce niezepsute zwyczajnie pozostaje katolickie. Niewiara, to córa okrutna nieczystości. A ty, polska młodzieży, tak licznie z miłości ku swemu Patronowi tu zgromadzona, pamiętaj, że młodość w niewinności przeżyta to żywot nasz cały, to proroctwo przyszłości i zadatek szczęścia lub nieszczęścia nawet doczesnego, tem bardziej wiecznego. Kto w młodym wieku na glebie serca zasieje nieprawość, ten na starość będzie zbierał wstyd i hańbę. Kto na niej zasieje sprawiedliwość i czystość, będzie zbierał przebłogosławione owoce w czasie i w wieczności. »Młodość nasza, śpiewa nasz filozof poeta,[1]) jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały. Chociaż sama przejdzie szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały.«

O! niejeden z was pozostałby jak Stanisław czystym, gdyby nie było złych towarzystw, gorszycieli, dla których niewinność nieznośnym jest wyrzutem.

---

[1]) Krasiński.

Wszelka wina, wszelka złość ma to do siebie, że blasku cnoty znieść nie może, radaby ją przysłonić i zniszczyć; podchodzi ją zatem jak szatan, a gdy jej podejść nie może, jak szatan na nią się miota. Tak postępował z anielskim swym bratem hołdujący wonczas zasadom świata brat jego Paweł. Nie mogąc odwieść Stanisława od pobożności, w niewinności zachwiać, znieważał go słowy, jakby opętaniem targał ciało jego, żadnych mu razów i obelg nie szczędząc. W tem wszystkiem Stanisław jak baranek cierpliwy, jak baranek słodki, słodyczą swoją i cierpliwością niby oliwą ogień prześladowców swoich coraz bardziej podniecał. W takiej próbie, mając zawsze przed oczyma Boskiego Baranka co się modlił za katów, wymodlił sobie łaski najprzed, niejsze, że wśród ponęt do złego nic z anielstwa swego nie uronił.

O wy, kochane dziatki, o ty, ukochana polska młodzi, któraś jak Stanisław z łaską Jezusa dochowała dotychczas niewinność duszy i ciała, strzeż jak źrenicy oka tego najcenniejszego klejnotu; nie daj go sobie wydrzeć za cenę choćby świata całego! O! zachowaj w całości tę najcudniejszą perłę w prześlicznym wieńcu cnót chrześcijańskich. Módl się i walcz mężnie o jej zachowanie. Chodź zawsze jak Stanisław w obecności Boga, świadka i sędziego wszystkich twych czynów. Chcesz dochować wiary ojców, chcesz zachować świeżość i szlachetność serca, zapał do wszystkiego, co piękne, wzniosłe, szlachetne: strzeż anielstwa duszy i ciała.

Ach! serce się kraje, kiedy patrzymy na te trupy: na szesnasto, dwudziestoletnich starców bez życia, bez energji, bez zapału, a co najgorsza, bez kotwicy nadziei — wiary! Serce się krwawi, gdy spoglądamy na tych nieszczęsnych rozbitków niewinności! Zali w te nieczyste dłonie powierzyć możemy katolickie tradycje naszego narodu, czyli, jak mówi nasz poeta[1])

[1]) Mickiewicz.

»ewangelicznych myśli przędzę i zbożnych uczuć kwiaty?« O nie! nie szukajmy innej przyczyny tego odstępstwa od wiary ojców, ono tkwi w sercu zepsutem; wszystko narazie niemal stracone, gdy niewinność utracona! W naszych poczciwych w gruncie polskich sercach nie byłoby niedowiarstwa, gdyby w nich nie rozpanoszyła się rozwiązłość. Ten wstręt do Boga, do rzeczy Bożych — to zwyczajny przejaw rozwiązłości. Kiedy słyszymy, że ktoś miota obelgi na wszystko, co Boga dotyczy, wiedzmy, że to duch nieczysty przez jego usta przemawia.

Płaczesz i rozpaczasz, biedna matko, nad sromotną mogiłą, której nie ocienia symbol zmartwychwstania: krzyż Chrystusowy! ach! bo ten grób kryje hańbę samobójcy! na jego nagrobku ręka Sprawiedliwości wyryła napis: »Tu niema nadziei!« Ach, tych mogił beznadziejnych dziś tak się namnożyło, tak się wciąż mnoży po naszych cmentarzach. Wiecie, kto podał sztylet, rewolwer, truciznę samobójcy? Odwieczny mężobójca-duch nieczystości! On zrazu skaził obyczaje, następnie zabił wiarę w sercu, wreszcie przywiódł do rozpaczy.

Trzeba, trzeba, o młodzieńcze, byś strzegł świętego ognia, co tylko w niewinnej płonie duszy, aby huragan zepsucia, co wyje wokoło, nie zgasił świętego wiary i miłości znicza.

O! jakże wielu namnożyło się w naszych czasach zabójców młodzieży, a tem samem miłej ojczyzny naszej zdrajców, którzy jakby systematycznie wśród niej niewiarę, zepsucie szerzyć postanowili. Mówią: »My oświatę szerzymy.« Czem? zabijając w sercach wiarę ojców i nieskazitelność obyczajów!

O nie! odrodzenie ducha katolickiego, a z nim Ojczyzny nie w naszem, którzy już blisko grobu stoimy, jest ręku, lecz od was zależy, od was, którzy dopiero w życie wstępujecie jako świeże zaciągi do walki, którą zwycięsko siłą ducha walczyć macie. Pamiętajcie atoli, że tylko młodzież duchem Chrystusa i Jego łaską

usilniona, zdolna jest odbudować te zwaliska i gruzy, które niedowiarstwo i rozwiązłość napiętrzyły na ojczyzny mogile.

O, polska młodzieży, zali wtenczas dopiero zamierzasz być użyteczną krajowi, kiedy na grzechu strwonisz energje żywotne, sprężystość myśli, polot i szlachetność uczucia?! Kiedy przesyt i nudota opanuje twą duszę; kiedy serce skalane, myśl zbłocona, a natura znieważona, nie czekając sądów Boga, pomści się krzywd swoich i wypisze wyrok swój na wszystkich zmysłach, żyłach, nerwach i kościach?...

Mówisz, że kochasz braci, kolegów jako towarzyszów broni w przyszłych zapasach o ideały narodowe. Ach, weź nóż i pchnij go w serce brata swego i powiedz: ja go kocham, tobym prędzej uwierzył, jak gdy to mówisz, zabijając duszę jego bezwstydną mową, książką, przykładem, namową do nierządu!...

Mówią niebaczni: »ależ młodość wyszumieć musi!« Czy tak? Zali nato jest młodość, aby ją na zepsuciu i bezczynności zniszczyć, przetrwonić? To tak jakby kto powiedział: »na co mi siać na wiosnę, zostawmy rolę, niechaj próżnuje i zielskiem zarasta; gdy będzie pora jesienna, będę na niej żął.« Ale co? to czegoś nie zasiał? chyba chwasty i głogi?

Czas, czas już, o ukochana młodzi, byś w tej dobie moralnego i politycznego przesilenia porzuciła bezmyślną swawolę, nie licującą z powagą chwili, a jak Stanisław od zarania życia — tak i ty zaczęła się starzeć, nie starością rozwiązłego żywota, lecz starością życia poważnie w przyszłość zaopatrzonego. Czas, byś zaprzestała wstydzić się wiary ojców swoich! Czas, byś sobie wywalczyła niezawisłość od opinji spodlonych nicponi i ludzi żyjących poza światłem ewangelji!

To pewna, że byle nasza młodzież polska odzyskała zdrowie duszy, jakiem jest wiara tryskająca czynem, zakwitną znowu staropolskie cnotliwe obyczaje, zwiastuny prorocze jaśniejszej doli i szczęśliwości wspólnej naszej matki Ojczyzny. Bo tylko wtedy, kiedy

ten pierwszy warunek wskrzeszenia narodów w czyn wprowadzimy: Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego — Chrystus, który się nazwał zmartwychwstaniem i życiem zarówno jednostek jak narodów, dopowie w drugiej części swych twórczych słów: a reszta i Ojczyzna w pełni będzie wam przydana.

O, niechaj świat odchrześcijaniony pozna, że na tej starej ziemi Piastów i Jagiellonów są jeszcze *młode serca,* które innym jeszcze ogniem płonąć umieją, niż ogniem zdrożnej, kalającej miłości!

Młodzieńcze! pamiętaj, że jeden akt twej ku Bogu Jezusowi miłości, jedna chwila gorącej twej modlitwy, jedno chrobre nad pokusą zwycięstwo, jedna szczera serdeczną skruchą ożywiona spowiedź... wielką w twej duszy może uczynić przemianę: odrodzić twe życei uszlachetnić je i uanielić dla jasnej twej przeszłości i dla przyszłości wspólnej naszej matki Ojczyzny.

O, święty Stanisławie, Aniele czystości, bądź dla nas wszystkich, a osobliwie dla polskiej naszej młodzieży tem, czem był Rafael dla młodego Tobjasza. Prowadź ją po świetlanych cnót szlakach. Broń, ochraniaj ją od wszystkich niebezpieczeństw, na które jej niewinność narażona. Nam wszystkim wyproś czystość serca, by się w nas ziściło to najpożądańsze błogosławieństwo Jezusowe: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają przez żywą wiarę na ziemi, przez błogowidzenie w niebie. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Czem Stanisław uanielił swój żywot? Opiekuńczy Anioł Polski.

Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów.

Ps. VIII. 6.

Dlaczego Stanisław w całem swem życiu lilji niewinności niczem nie skaził? Dlaczego w śnieżnej anielstwa szacie stanął przed Boskim Barankiem?

Otóż pozostał on ziemskim aniołem dla tych samych powodów, dla których wierni aniołowie ostali się w niewinności, podczas gdy trzecia ich część ją uroniła. Zrozumienie więc tych przyczyn nieskończonej jest dla nas doniosłości. Czemu? Bo co dla aniołów, to i dla nas, jak dla św. Stanisława, jest środkiem do zachowania niewinności duszy i ciała.

By zrozumieć tajemnicę anielskiej chwały Stanisława, jako i naszego uanielenia, potrzeba nam, najmilsi, przenieść się myślą w świat duchów niebiańskich. Aniołowie, stworzeni w stanie łaski, musieli przejść przez próbę, aby odzierżyć szczęśliwość wiekuistą. Bogu tylko z natury Boska należy się chwała; stworzeniom — z wysługi, wymagającej próby wolnego wyboru. I cóż było tą próbą, wobec której ostali się jedni, upadli drudzy? Według Ojców i Doktorów Kościoła próbą tą była tajemnica Wcielenia: Człowie-

kowi-Bogu te promienne duchy miały oddać Boski pokłon; a że w odwieczny dekret Wcielenia koniecznie wplata się Bogarodzica Marja, jak naucza Pius IX w bulli o Niepok. Poczęciu, więc swoje hołdy musieli również zwrócić do Matki Bożej. Otóż powolni natchnieniu łaski, akt bowiem tego hołdu musiał być nadprzyrodzonym, do czego łaska jest niezbędna, wierni aniołowie ukorzyli swe czoła przed Jezusem i Marją, podczas gdy drudzy pod wodzą najcudniejszego z Serafinów podnieśli rokosz przeciw Najwyższemu, odmówili hołdu Chrystusowi i Niepokalanej Jego Matce, a tak stali się duchami nieczystemi.

Więc cześć Bogarodzicy, cześć Jezusa i powolność łasce Bożej to trzy środki tak dla aniołów jak dla Stanisława i dla nas do zachowania niewinności w życia ziemskiego próbie.

Przypatrzmy się, jak temi środkami rozanielił swe życie Stanisław św., wzór i modła nasza.

Królowo Anielska, pobłogosław. Z. M.

I. Pobożność św. Stanisława do Matki Najśw.

Chrystus Pan jest łask krynicą. Marja — cudnym ich przewodem. Boski Zbawiciel w osobie Jana św. przedewszystkiem powierzył Jej opiece wybranych swoich, na których Ona zdroje łask przelewać ma do wieków kresu. O, jeśliśmy dziećmi Matki Najśw., tedy należymy do grona przeznaczonych do chwały niebiańskiej. Jeśli Bogarodzicę miłujemy, wiernie Jej służymy, to niezawodnie Ona wyjedna nam wytrwanie w łasce i wieczne zbawienie. Dlatego to Kościół św. nazywa Marję korzeniem wybranych, a Matka Najśw. sama zapewnia, że się wkorzenia w serca wybranych, bo jak korzeń przelewa soki żywotne w konary, tak Niepokalana ożywia swych czcicieli łaskami, jakie dla nich zjednywa. Nie dziw więc, że wielki Jej czciciel św. Stanisław stał się w krótkim czasie doskonałym.

Niewinność swą zawdzięczał on swej pobożności do Przenajśw. Bogarodzicy, rozdawczyni łask wszel-

kich i cnót wszelakich mistrzyni. Stanisław miłował, jak tylko serce niewinne miłować zdolne tę Królowę czystości, co poszła w targ o dziewictwo z Boskiem macierzyństwem. Skąd pochodzi w maluczkim Stasiu ten jakby instynkt pobożności do Marji? Otóż dusze wybrane, kierowane Duchem Św., odgadują wielkość niezrównaną Bogarodzicy. Majestat rzewny, tkliwy, macierzyński Marji ma dla nich urok niewysłowiony. To też anielskie uczucia dla Marji przyswoił sobie nasz Stanisław św. Wiedząc, że Marja wyższa nad wszelkie pochwały, utyskiwał, iż nie ma dość słów na wyrażenie swych dla Niej uczuć. O, któż wysłowi, z jaką czułością i miłością zawsze mawiał o Matce Najśw.! jakiemi pochwałami ją uwielbiał! z jaką nieograniczoną ufnością do swej najmilszej garnął się Matki! W Wiedniu, w konwikcie oo. jezuitów, wpisał się w poczet Sodalicji Marjańskiej; od tej chwili jeszcze ściślej z Nią się połączył.

Między Marją a Stanisławem iście rodzinny wytworzył się stosunek. Zapytany razu pewnego, czy kocha Marję — »wszak to Matka moja« — anielskim odpowiedział głosem. To też Marja była wszystkiem dla niego: jego Panią, jego Królową, jego Mistrzynią, jego najtkliwszą Matką. W Wiedniu ciężką złożony niemocą, Stanisław już ma opuścić padoł ziemski. O, matko ziemska, tyś zbyt daleko, by stanąć przy łożu ukochanego Stasia, ale pociesz się strapiona, bo oto przy łożu syna twego wyręcza cię Królowa Aniołów, Ona lepiej od ciebie pocieszy synaczka twego! Składając na jego ręce Skarb swój najdroższy, maleńkiego Jezusa, oddaje mu to, co niebo i ziemia mieści w sobie najcenniejszego. O, któż opisze te słodkie rozmowy Stanisława z Marją i Boskiem Dziecięciem, te pieszczoty, jakiemi benjaminka swego zaszczyciła niebios Królowa! Symeon, trzymając w objęciach Boga Dziecinę, wołał w zachwycie, że całe dzierży niebo! O, jakich rozkoszy doznać musiało twe serce, o szczęśliwy Stanisławie, gdyś z Boskiem bawił się

Dziecięciem! Jakeś wołał radośnie: Teraz puść, Panie, sługę Twego! Oglądałeś Zbawiciela, to też twe serce nie może się już oderwać od Jezusa, od Marji; pojmuję twą prośbę do Matki Najśw., by cię zabrała do nieba, na uroczystość swego Wniebowzięcia.

Miłość pożąda zjednoczenia; miłość Stanisława ku Bogarodzicy nagliła go, by jak najrychlej znalazł się w Jej macierzyńskich objęciach, by już bez osłon na Nią mógł patrzeć, na wieki Ją wielbić i miłować. O, kogoż nie rozczuli ten objaw tkliwej miłości Stanisława do Matki Bożej! Na kilkanaście dni przed swym zgonem, w prostocie serca, znanej tylko Świętym, jak my piszemy listy do drogich nam osób, pisze on list do Matki Bożej i składa go na Jej ołtarzu, błagając, by na najbliższą uroczystość Wniebowzięcia raczyła zabrać go do nieba. Matuchna Boża nie daje dłużej tęsknić na ziemi ulubieńcowi swojemu. Chociaż lekką tknięty gorączką, Stanisław wie, że zbliża się dlań chwila pożądana. Słońce dnia wiekuistego opromienia wdzięk jego twarzy; zdaje się patrzącym, że Stanisław do zdrowia powraca, a on tak raźno do nieba ulata... W orszaku Dziewic świętych, w sam dzień Wniebowzięcia, zstępuje Marja z nieba; a jak przed rokiem przyniosła była Stanisławowi Syna swojego — tak teraz przychodzi po jego śliczną duszę, aby ją zanieść przed oblicze Boże i stawić tę nową Lilję przed Barankiem, co się pasie wśród lilij. Z Matką swą najmilszą Stanisław jak anioł, jak gołąb czysty ulatuje z ziemskiego padołu, aby tam w niebiosach, wśród grona aniołów już bez przeszkód wielbić i miłować uwielbienia i miłości po Bogu Najgodniejszą.

O, jeśli i my pragniemy uświęcić życie swoje na ziemi, jeśli chcemy dochować najdroższego skarbu czystości duszy i ciała, usiłujmy na wzór anielskiego naszego Patrona rozpłomienić w sobie to arcykatolickie i arcypolskie nabożeństwo do Bogarodzicy. Pamiętajmy o tem, że miłość ku Matce Bożej jest miarą

łask, jakie przez Nią na nas spływają, a zarazem oznaką dobrego lub złego stanu duszy naszej. Świętość, a mianowicie czystość, wzrasta w miarę naszej do Niej pobożności. Wszyscy wybrani w szkole Jej miłości wykształcili się w mądrości Świętych. Grzech, osobliwie nieczysty, ma największego wroga w Marji; dość o Niej pomyśleć, by odnieść zwycięstwo choćby wśród najcięższych zapasów z pokuszeniem. Ach, czyż i nam Marja wśród burz namiętności służy zawsze za gwiazdę przewodniczkę, za ostoję i kotwicę? O, jeśli tak, to żeglarzu ziemski, bądź spokojny o łódź swego serca, niechaj szaleje burza namiętności, łódź twoja nie rozbije się o skały pokus; z Marją dopłyniesz bezpiecznie do przystani wiekuistej szczęśliwości.

II. Nabożeństwo do Eucharystycznego Jezusa.

Nabożeństwo do Matki Najśw. to pierwszy środek do zachowania niewinności dla nas, jak dla Stanisława, a drugi jaki? Cześć Jezusa. Środkiem naszego uświęcenia nie tyle jest Jezus na tronie chwały, co na tronie miłości Słowo Przedwieczne wyniszczone, eucharystycznemi okryte osłonami.

Nabożeństwo do Najśw. Sakramentu Ołtarza, to najukochańsza praktyka Świętych; tam oni czerpali wszelkie łaski, wszystką swą świętość. U tego ogniska miłości serca ich wciąż się rozpłomieniały. Z tej Krynicy czerpali z radością owe wody niebiańskie, które zraszały ich dusze i rodziły w nich owoce wiekuistego żywota. W tej Boskiej szkole wyszkolili się na bohaterów Chrystusowych. Przy tej Uczcie ich dusze karmiły się, wzmacniały i nabierały wstrętu do ziemskich rozkoszy.

Przypatrzmy się chwilkę św. Stanisławowi w jego stosunku do Eucharystycznego Jezusa. O! tutaj z zachwyconym psalmistą zawołać musimy: Uczyniłeś go, Panie, mało co mniejszym od aniołów,

chwałą i czcią pierwszej hierarchji anielskiej ukoronowałeś go. Zaiste, wobec cichego, słodkiego eucharystycznego Majestatu Jezusa Stanisław to współzawodnik Cherubinów, Serafinów i Tronów.

Po skończonych obrzędach chrztu św., nie bez wyższego natchnienia, ojciec chrzestny Andrzej Radwanowski zaniósł maluczkiego Stasia przed wielki ołtarz. Oczęta tego aniołka po raz pierwszy padły na tabernakulum... i spojrzał Boski Przyjaciel dziatek na to święte dziecię, które już odtąd nie miało nigdy oderwać od Niego ni serca ni wzroku; niby Cherub zatapiać się miało w cichym Jego Majestacie. Jak słonecznik zwraca się ku słońcu, choć nie poznaje jego dobroczynnego na siebie wpływu, tak instynkt jakiś anielski zwracał Stanisława do Jezusa: wzrok jego cherubi przenikał obłoki eucharystycznych osłon, za któremi Jezus się ukrył. Później przed każdem zajęciem, pracą, nauką Stanisław myśl swoją wysyłał do eucharystycznego Boga. Jemu swe prace ofiarowywał, jako wyraz swej ku Niemu miłości, a zarazem o błogosławieństwo Go prosząc. Tam uczył się cnót wszelkich; urządził swe życie wedle życia eucharystycznego Jezusa. Wobec ukrytego Majestatu Pana zastępów — łzy miłości, płynące po licach, zdradzały wewnętrzne jego wzruszenia.

Kiedy słuchając Mszy św., rozważał ten ostateczny wysiłek miłości Jezusa, poświęcającego się za nas na bezkrwawej Golgocie, nie z mniejszą miłością, jak na krzyżu kalwaryjskim — Stanisław przemieniał się w Serafina, najżywszą rozpłomienionego miłością dla Boga-Ofiary, Ofiary uwielbienia, podzięki, przebłagania i prośby.

Ofiara Mszy św. kończy się Komunją. Przypatrzmy się jego stosunkowi do tego Boskiego Pokarmu. Kiedy po raz pierwszy miał przyjąć do serca Jezusa w Komunji św., otaczającym wydawało się, że mają przed sobą jednego z tego anielskiego chóru pierwszej hierarchji, których nazywamy Tronami,

Tronami, na których Bóg, wedle proroków, niby na żywym tronie zasiada. Otóż tronem żywym dla Boga Jezusa było anielskie serce Stanisława. O! z jakim zapałem rwało się ono do Boskiego Pokarmu, którym o ile mógł, jak najczęściej się zasilał. Jak miłym był ten jego głód Komunji św., ujawnił to Zbawiciel w cudach, kilkakrotnie podając mu ręką anioła Chleb anielski.

Kiedy w Wiedniu, ciężką złożony chorobą, napróżno błagał, by przed zgonem dano mu Boski Wiatyk, Stanisław udaje się do św. Barbary, do której od dziecięctwa gorące żywił nabożeństwo. »Teraz, o Patronko moja — woła — ukaż mi moc i dobroć swoją! Wyjednaj mi łaskę, abym bez przyjęcia Jezusa nie zszedł z tego świata«. Patrzcie, oto Święta w towarzystwie dwóch aniołów, niosących Przenajśw. Sakrament, staje u łoża ziemskiego anioła. O! z jakim zachwytem, z jaką gorącością ducha przyjął Stanisław z rąk anielskich Boga swojego! Innym razem w ucieczce swej do Rzymu zatęsknił ten anioł do anielskiego Chleba i znowu anioł eucharystycznym posila go Jezusem.

O! jeśli i my, jak Stanisław św., chcemy rozanielić życie nasze, jeżeli pragniemy zachować lub odzyskać względną niewinność, zbliżajmy się, jak Stanisław do eucharystycznego Jezusa.

Syn Boży Ciałem Swojem ubóstwionem oczyścił ludzkość, a Ciałem eucharystycznem oczyszcza i zbawia jednostki. Komunja św., godnie przyjęta, uśmierza pożądliwość, trzyma w karbach namiętności; w Komunji św. Pan Jezus wlewa w nas Swe życie, a tem samem życie zepsutej natury osłabia, usuwa. Gdy Krew Jego Najśw. zlewa się z krwią naszą, gaśnie w niej ogień namiętności. Stąd mistrze życia duchowego, a w naszych czasach Pius X. tak gorąco zalecają częste Komunje św. tak niewinnym jak upadłym: pierwszym, by skarbu niewinności dochowali; drugim, by rany odniesione zabliźnili. Żalą się nieraz ludzie

na gwałtowność pokus — mówią, że być czystym, to przechodzi ludzkie siły! A ja im powiem to, cobym powiedział umierającemu z pragnienia, przed którym stałaby karafka kryształowej wody: weźmij szklankę i napij się! O bracie, trawi cię gorączka namiętności — jeśli umrzesz na duszy, to twoja wina, bo masz przed sobą Chleb anielski, Wino, co rodzi dziewictwo, a ty się zbraniasz; zaledwie raz do roku przystępujesz do Komunji św., a potem narzekasz na natarczywość pokusy! Pożywaj często tego Chleba, a Jezus ziści w tobie Swą obietnicę: Kto pożywa Ciała Mego i pije Krew Moją żyć będzie dla Mnie, święcie, niewinnie.

III. **Wierność łasce. — Anioł opiekuńczy Polski.**

Cóż to za rozmowa tajemnicza, jaką Stanisław wśród rajskich pieszczot prowadził z Boskiem Dzieciątkiem, które Marja Najśw. złożyła na jego dłonie? O, zapewne, wznowiła się tu scena, jaką nam opowiada dzisiejsza Ewangelja. Zachwycony Bogiem w osłonach Dzieciny Stanisław, jak ów młodzieniec ewangeliczny, zawołał: Nauczycielu dobry, co mam czynić, bym miał żywot wieczny? I usłyszał odpowiedź daną dla wszystkich: Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania, które tu Jezus wylicza. O! któryż młodzieniec mógł śmielej odpowiedzieć od tego Anioła? Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej — i któryż skwapliwiej zapytał: Czegoż mi jeszcze nie dostawa? Tedy mu Jezus przez usta Przenajśw. Matki wyjawił wolę Swoją, by opuściwszy świat, wstąpił do zakonu Imienia Jezusowego.

Nastąpiła w życiu Stanisława chwila uroczysta, promienna chwałą, której świat nie pojmuje, chwila powołania. Cóż to powołanie? W duchowem, w ogólnem znaczeniu, powołanie to wnętrzny głos łaski, wołający nas do Boga. Takie powołanie jest dla wszystkich; Bóg bowiem wszystkich chce zbawić. Do wszystkich

odnosi się to Jego słowo: Chowajcie przykazania; do wszystkich to Jego wezwanie: Jeśli kto chce za Mną iść, niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną.[1])

Ale obok tego powołania wspólnego wszystkim ludziom jest jeszcze inne najosobliwsze, zgotowane dla ulubieńców Bożych, powołanie do spełniania rad ewangelicznych.

Takie powołanie to łaska najprzedniejsza, tryskająca z głębin Serca Jezusowego, łaska, podnosząca nas z rzędu sług do dostojności przyjaciół Bożych. Zbawiciel, powoławszy apostołów, rzekł do nich: Już was nie będę zwał sługami... lecz was nazwałem przyjacioły.[2]) Że takie powołanie jest ze strony Boga wyrazem szczególniejszej Jego miłości, zaznacza to jasno Ewangelja: A Jezus, wejrzawszy nań (na młodzieńca), umiłował go i rzekł mu: jednegoć niedostawa: idź, cokolwiek masz, przedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź i naśladuj Mnie.[3]) A więc dopiero wejrzawszy nań osobnem Swem miłosierdziem i umiłowawszy go szczególniejszą i najhojniejszą miłością, rzekł mu: Jeśli chcesz być doskonałym... pójdź za Mną.[4])

Powołanie do spełniania rad ewangelicznych, to zbiór łask najcenniejszych, bo nas na ziemi najściślej zespala z Bogiem i upodabnia do Jezusa. Za głosem tej łaski nie poszedł ewangeliczny młodzieniec: odszedł smutny, albowiem miał majętności wiele.[5]) Odszedł smutny i smutnym pozostał wśród swoich bogactw, a może smutek jego uwiecznił się

---

[1]) Łuk. IX. 23.
[2]) Jan V. 15.
[3]) Mark. X, 20—21.
[4]) Mat. XIX. 21.
[5]) Mat. XIX. 22.

w miejscu wiekuistej rozpaczy dlatego, że nie był powolnym głosowi powołania...

O, zapewne i Stanisław św., gdyby nie poszedł za tym głosem — jak ów młodzieniec, mimo swej niewinności nie byłby zbawionym. To właśnie było powodem odrzucenia aniołów, że nie byli powolnymi natchnieniu łaski, wymagającej od nich hołdu dla Jezusa i Marji. Wierność łasce powołania wykończyła dzieło uświęcenia Stanisława.

Pamiętajmy, najmilsi, że cała nasza świętość i zbawienie zawisło od wiernego woli Bożej wypełniania. Bóg o tyle jest święty, o ile spełnia normę wszelkiej świętości, jaką jest najświętsza Jego wola. Marja o tyle była świętą, o ile zawsze pozostawała najwierniejszą Służebnicą Pańską. To też ta wola Boża jako nić złota wplatała się we wszystkie czyny św. Stanisława i całą nadawała im świętość. Ta Boska wola częstokroć staje w kolizji z samolubną wolą naszą i ze zdrożnemi naszemi skłonnościami. Wtedy to głos natchnienia wnętrznie do nas woła: Abstine et sustine — powstrzymaj się, nie waż się na coś, co z Boską nie licuje wolą; znoś z uległością cierpienia, krzyże, które Wola Najwyższa na ciebie zsyła. Oto cała nasza doskonałość i świętość.

Są różne drogi, wiodące do świętości, ale najkrótszą jest wierność łasce. Kto wiernie współdziała z pierwszą łaską, która oświeca jego umysł i nęci jego serce — ten otrzymuje inne, znaczniejsze: i tak czyni w sercu wstępowania, o których mówi Psalmista, aż stanie na wyżynie świętości.

Atoli któż z nas, najmilsi, może powiedzieć ze św. Pawłem, że zawsze pozostał wiernym natchnieniom Bożym? Są osoby nabożne, umartwione, miłosierne, ale czyż wielu znajdziemy wiernych statecznie łasce? Jeśli my się nie uświęcamy, to nasza wina, bo nam na łaskach nie zbywa. Gdybyśmy w rzeczach małych byli wiernymi, Bóg dopomógłby nam do wielkich, i my

w krótkim czasie, jak Stanisław, do wysokiej doszlibyśmy świętości.

Kończąc, zwracam waszą uwagę na jeden rys podobieństwa Stanisława do aniołów. Wierni łasce Bożej anieli stali się naszymi obrońcami, rzecznikami i opiekunami; wierny łasce powołania Stanisław stał się aniołem opiekuńczym swej rodziny i Ojczyzny swojej.

Smucił się dumny senator polski, ojciec Stanisława, kiedy się dowiedział, że syn jego w żebraczem odzieniu, z kosturem w ręku udał się do Rzymu i wdział suknię znienawidzonego przez wrogów Kościoła zakonu Lojoli. Smucił się i zżymał w swych dumnych zamysłach, bo marzył o mitrze biskupiej, może prymasowskiej, na głowie ukochanego syna. Ale Bóg wspanialszą mitrę włożył na skronie Stanisława, bo chwałą i czcią anielską ukoronował go na ziemi, a w niebie uwieńczył go koroną opiekuńczych aniołów.

Modlitwa i cierpliwość Szczepana św. przemieniła prześladowcę Szawła w wielkiego apostoła Pawła, podobnie cierpliwość za życia i wstawiennictwo w niebie Stanisława św. przekształciło brata prześladowcę w Pawła świątobliwego. Jego też niebiańskiej opiece ojciec Stanisława, Jan, zawdzięczał swe iście chrześcijańskie życie i zgon świątobliwy.

Ale i miłą Ojczyznę naszą w trudnej doli Stanisław płaszczem wielmożnej swej opieki nieraz otoczył.

»Czem Stanisław biskup — mówi Kalinka — był dla Polski od XIII do XV wieku, tem Stanisław Kostka był przez cały wiek XVII. I w wojnie chocimskiej, i w wielkiej bitwie pod Beresteczkiem, i w kilku pomniejszych potyczkach z tego czasu znaną była i powszechnie uznawaną nadziemska interwencja Stanisława Kostki; i pod wpływem tego ogólnego przekonania i usilnych próśb z Polski od królów, senatorów, biskupów i miast Stolica św. uznała go błogosławionym i wbrew zwyczajowi, pierwej nim był ka-

nonizowany, dała go Polsce za jednego z głównych patronów.»

Kiedy nieprzeliczone zastępy nieprzyjaciół napierały zewsząd na lud izraelski, ostatnią niosąc mu zagładę, Juda Machabejczyk, ufny w pomoc Nieba, z garstką walecznych do nierównej stanął walki. Przed bitwą hetmanowi Bożemu ukazuje się rycerz, jadący przed nim w złocistej zbroi: otucha wstępuje w serca zwątpionych, pod wodzą anielskiego hetmana Izrae, rzuca się jak lew na wroga i stanowczą zadaje mu klęskę.

W podobnem położeniu znajdowała się Polska w XVII wieku. Rzadko kiedy Ojczyźnie naszej, a z nią całemu chrześcijaństwu tak straszna zagrażała klęska, jak w na zawsze pamiętnym w dziejach polskich r. 1621. Młody sułtan turecki, Osman, z zuchwałością, cechującą młodość, nie taił się z tem, że zamierza wytępić imię chrześcijańskie. Poprzedniego roku legł pod Cecorą hetman Żółkiewski i kwiat polskiego rycerstwa. Teraz sam Osman na czele trzechkroć sto tysięcy Turków i Tatarów i niezliczonych hord azjatyckich, stanął we wrześniu pod Chocimem. Ujrzawszy szczupłe wojska polskie pod wodzą Chodkiewicza i królewicza Władysława, jak Goljat na widok pastuszka Dawida rozgniewał się, że Polacy wyzywają go do tak niehonorowej walki, w której stu walczyć ma przeciw jednemu. Istotnie po ludzku nie było nadziei ocalenia ojczyzny. Hordy pogańskie przełamawszy słaby opór garstki walecznych, niechybnie byłyby zalały, zniweczyły bezbronną Polskę.

Atoli wielki czciciel Stanisława, Chodkiewicz, wezwał go na współwodza i współwojsko swoje. Czasu bitwy pod Chocimem ujrzano w obłoku jasnym, na zwycięskim rydwanie Królowę Korony Polskiej, a u Jej stóp klęczącego św. Stanisława, który wstawiennictwem do Marji uzyskał dla oręża polskiego to największe w dziejach naszych zwycięstwo.

Jemu również Przemyśl, Lublin, Kraków za czasów Jana Kazimierza po kilka razy zawdzięczały ocalenie. Miasto nasze Lwów, oblężone przez Kozaków i Tatarów pod wodzą Chmielnickiego, Stanisław św. w r. 1648 od niechybnej ochronił zagłady. Stąd ten ślub Rady miasta Lwowa, w którym rajcy zobowiązali się do brania udziału w dzisiejszej uroczystości. Stąd ta gorąca i powszechna cześć w całej Polsce do anielskiego naszego Obrońcy. Wyrazem tej czci za lepszych czasów były te rozliczne posągi i obrazy, zdobiące nasze polskie domy, ulice i place publiczne.

O zaiste, lepiej, lepiej było w Polsce, kiedy w takie ideały jak Stanisław św. wpatrywali się ojcowie nasi, a przedewszystkiem polska nasza młodzież... O! gdyby i w naszych czasach, jak ongi Stanisław anielskim swym wzorem przyświecał nam i młodzieży naszej, może już dawno Bóg byłby się ulitował nad miłą Ojczyzną naszą! i dawno byłby nam powiedział: Jam jest zmartwychwstanie! i kto we Mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie!

Szukajmyż zatem, jak Stanisław św. najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego t. j. żyjmy życiem wiary, życiem łaski Jezusowej, a reszta, może i królestwo ziemskie w pełni prędzej przypadnie nam w udziale, a co pewna — wszystkim — królestwo niebieskie. Amen.

KAZANIE TRZECIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Co to ojczyzna i jej miłość?

Jezus, ujrzawszy miasto, płakał nad niem.
Łuk. XIX, 41.

Przedziwna to zaiste i zdumiewająca tajemnica: łza w oczach Boga! I cóż wycisnęło te łzy gorące, co zraszały lica Boga-Człowieka? Otóż przyczyną ich była miłość niewysłowiona ludu Jego; przyczyną tych łez były nieszczęścia i klęski, jakie niebawem spaść miały na bogobójczy naród i jego stolicę. O! jak cudnie a boleśnie przejawia się ta miłość nieszczęsnej ojczyzny w tych słowach przestrogi i upomnienia: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, które do ciebie są posłane! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? Oto wam zostanie dom wasz pusty.[1]) A taż sama troska, taż sama boleść, która ściskała serce Jezusa wśród triumfalnego pochodu do grodu królewskiego Jego przodka, Dawida, nie opuszcza Jezusa i w drodze na Golgotę: Córki Jerozolimskie, mówi, nie płaczcie nade Mną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi.[2]) Nie skarży się Zbawiciel na Swe męki, ale lituje się nad nieszczęściem, jakie bogobójstwo ściągnęło na ten naród Jego umiłowany.

[1]) Mat. XXIII, 37, 38.
[2]) Łuk. XXIII, 28.

Po takich łzach, po takich żalach nad ojczyzną Boga Jezusa będziemyż się dziwili, że Święci tak tkliwie, tak gorąco umiłowali ziemską swą ojczyznę i jej nieszczęścia nieraz gorącemi opłakiwali łzami? To też kiedy za czasów Jana Kazimierza straszne klęski kraj nasz nawiedzały, widziano w Lublinie obraz św. Stanisława, jak cudownie potniał i łzami się zalewał. Cud ten stwierdzili pod przysięgą: burmistrz, rada miejska, ławnicy i całe miasto Lublin w procesie kanonizacyjnym Świętego. Łzy te cudowne św. Stanisława to najwymowniejszy wyraz gorącej jego miłości ukochanej ojczyzny. To też w Krakowie, w kościele św. Barbary ze czcią przechowujemy chustkę, przesiąkniętą łzami miłości ojczyzny Stanisława św. Bo kochając Polskę za życia, nie przestał jej miłować w przybytkach niebiańskich — on Anioł opiekuńczy, hetman i obrońca Polski, — a tak dał nam przykład, jak i my ojczyznę swoją miłować winniśmy.

W innych naukach przedstawiłem anielską niewinność św. Stanisława i wskazałem środki, któremi on rozanielił śliczny swój żywot; dziś podam kilka uwag, jak my na jego wzór miłą ojczyznę miłować mamy; wprzód jednak określmy przedmiot tej miłości, czyli, co to jest ojczyzna.

Królowo Korony Polskiej, pobłogosław! Z. M.

I. Co to ojczyzna? jaka jej geneza?

Niema głębszego uczucia w sercu bez określonego przedmiotu; niema poświęcenia i miłości prawdziwej dla czczego wytworu wyobraźni, lecz dla rzeczywistości żyjącej, jasno określonej, dobrze poznanej. Cóż to ojczyzna? Co ją stanowi? Jestże to jakaś myśl oderwana, jakaś wytyczna, mająca granice geograficzne lub polityczne? Nie zaiste! nie poświęcamy się, nie niesiemy życia w ofierze wymyślonemu wytworowi. Zresztą, zali niema ojczyzn, jak była nasza, ujarzmionych, wtłoczonych przemocą w jedność obcych państw politycznych?

Wódz i prawodawca Izraela, Mojżesz, przed którego natchnionym wzrokiem przesunęły się dzieje ludzkości, — opisując rozejście się synów Noego po świecie, opowiada, iż *się rozdzielili każdy według języka swego i domów swych w narodach swoich.*[1]) Zajęcie więc pewnego wolnego obszaru ziemi przez ludzi, zbliżonych tem samem pochodzeniem i językiem wspólnym, dało początek i stanowi naród. Bóg, obiecując rozmnożyć Abrahama, czyni mu obietnicę dania mu osobnej ziemi: *Uczynię cię narodem wielkim*[2]). Wiemy z dziejów Izraela, jak ten lud miłował ziemię, którą mu Bóg przekazał.

Cóż to więc ojczyzna? Jest to nasamprzód ziemia z fizjonomją sobie właściwą, ze swemi równinami, wzgórzami, które ją charakteryzują, a które mimo oddalenia głęboko się wrażają w pamięć i w serce. Oto, dlaczego człowiek, który żył w ścisłej styczności z swą ziemią ojczystą, żywiej odczuwa wrażony w swym umyśle jej widok; dlaczego rolnik, ziemianin bardziej czuje tęsknotę za krajem.

Ale ziemia ojczysta przykuwa nas przedewszystkiem swemi różnorodnemi wspomnieniami z życia, które podzielają z nami nasi współziomkowie. Społeczeństwo ludzkie wymaga, byśmy miłowali ziemię, którą zamieszkujemy razem, uważamy ją jako matkę i karmicielkę wspólną, przywiązujemy się do niej; ona nas jednoczy. W rzeczy samej czujemy się złączonymi przez coś silnego, kiedy myślimy, że ta sama ziemia, która nas nosiła i żywiła żywych, przyjmie nas do swego łona — umarłych. Ziemia rodzinna, ziemia kolebek i grobów, słowem ziemia rodziny — już w samem pojęciu ojczyzny jest rzeczywistością żywotną, umiłowaną. Ojczyzna to miejsce przodków, miejsce podań i wspomnień, to dziejów ojczystych widownia.

---

[1]) Rodz. X, 5, 31.
[2]) Rodz. XII, 2.

Złączmy teraz, dla dopełnienia pojęcia ojczyznę z religją, — ognisko z ołtarzem. Zali może być nad to punkt oparcia silniejszy, ośrodek zjednoczenia ponętniejszy? Znamy historję, znamy prawdziwe dzieje narodów. Pytam was, zali napotkaliśmy przed XIX wiekiem ery chrześcijańskiej owo potworne usiłowanie, sprzeczne z naturą, odłączenia patrjotyzmu od religji? Nie! dzieje ludów ukazują te dwie rzeczy zawsze ściśle ze sobą zespolone, niekiedy nawet aż do świętokradzkiego ich pomieszania i utożsamiania. W Sparcie, w Rzymie ojczyzna jest niemal bożyszczem. Patrjotyzmu ateuszowskiego nie spotykamy nigdzie. Ołtarz i ognisko — to jakby dwa historyczne bieguny ojczyzny. Pro aris et focis, oto okrzyk wiekowy patrjotyzmu. To też mimo wszelkie wysiłki nie przyzwyczaimy nigdy chrześcijańskiego narodu do obywania się bez Kościoła, bez ołtarza, bez religji. Ojczyzna to rodzina zwiększona, to kościół i gród, — ojczyzna to naród jego i religji jego dzieje. Jest to ostatni rys, który dopełnia pojęcia ojczyzny.

A zatem: ziemia rodzinna, kolebki, domowe pielesze, groby, ołtarze i dzieje — oto rzeczywistości czcigodne i drogie sercu, jakie zawiera w sobie pojęcie ojczyzny.

Tutaj, najmilsi, muszę rozproszyć pewien zarzut, czyniony nauce Kościoła.

Są ludzie, rzekomi patrjoci, którzy twierdzą, że nauka katolicka, — duch katolicki nie licuje, nie zgadza się z patrjotyzmem. Patrjotyzm widzi tylko ojczyznę i z niej tylko czerpie swe natchnienia. Katolicyzm zaś, jak już jego imię zaznacza, patrzy dalej niż kraju ojczystego rubieże, suponuje on inne interesy aniżeli wyłącznie krajowe; szuka natchnień i haseł z poza rodzinnego kraju — z obczyzny.

Z obczyzny? Przebóg, zali Bóg gdzieśkolwiek jest obcym? Gdyby Syn Boży znowu widzialnie zstąpił na ziemię; gdyby po raz drugi stanął u ogniska

jednego ludu, czyż inny naród chrześcijański śmiałby Go poczytywać za obcego?

Kościół Chrystusowy, to jakby Chrystus przedłużony. Namiestnik Chrystusa, jak Jezus, jak Bóg jest obywatelem wszystkich chrześcijańskich krajów; jest on z prawa Bożego naturalizowany u wszystkich narodów, uznających Chrystusa. Wieki zrobiły papieża królem, by uczcić i zapewnić niezbędne mu stanowisko. Można było zburzyć dzieło stuleci, Głowa Kościoła może w rzeczy samej być królem pozbawionym tronu; ale Namiestnik Chrystusów nie może być niczyim poddanym. Dlaczego? Bo gdyby był poddanym jakiegoś państwa, już tem samem byłby gdzie indziej o b c y m, — co jest niemożliwe. Ojciec wielkiej rodziny katolickiej społeczności nie może być obcym żadnemu ze swych dzieci. Pozbawiony dzierżaw swoich, przechodzień i tułacz, papież nosiłby na całej ziemi chrześcijańskiej z swą niezależnością, z swym osobistym przywilejem powszechne prawo obywatelstwa.

O nie, pomiędzy interesem katolickim a interesem ojczyzny przeciwieństwa niema! bo czyż interes katolicyzmu może być w sprzeczności lub poza tem, co dobre, co sprawiedliwe? Nie! na wspólnym terenie słuszności interes katolicki i narodowy mogą się tylko spotkać nato, by się skojarzyć i wzajemnie umocnić. Wprawdzie katolicyzm jest rozleglejszy niż patrjotyzm; nie ścieśniają go granice, ani się kończy tam, gdzie są świata kończyny; on bowiem świat z niebem zespala.

Zauważmy, że dwie są zasady, dwie siły wręcz sobie przeciwne, które skłaniają patrjotyzm do wyjścia poza granice rodzinnego kraju: z jednej strony m i ł o ś ć c h r z e ś c i j a ń s k a; z drugiej — k o s m o p o l i t y c z n y r a d y k a l i z m. Nic sprzeczniejszego nad te dwie zasady, a jednak na pierwszy rzut oka ich dążność i działalność wydają się podobne do siebie; widocznie druga pierwszą naśladuje w samem jej zwalczaniu.

Miłość katolicka widzi we wszystkich ludziach braci, — więcej niż braci z krwi i rasy, bo braci z ducha i z nadprzyrodzonych przeznaczeń. Jej ideałem jest jedna owczarnia pod jednym Pasterzem, jedna rodzina adoptowana przez Ojca niebieskiego, — przy wspólnym wszystkim bracie, Jezusie, Pierworodnym odkupionej i ubóstwionej ludzkości. Tak uczy wiara; a chociaż to braterstwo jest duchowe, wszelako niepodobna, by porządek »domowy« nie odczuwał zbawiennego jego wpływu.

Przeciwnie, radykalizm wiele robi hałasu z braterstwa ludzkiego: mówi niekiedy o stanach zjednoczonych Europy, może i świata; ma on swe międzynarodowe humanitarne zamysły, swe zrzeszenia, dawniej ukryte, które dziś otwarcie uznają się za niezależne od jakiejkolwiek ojczyzny, rzekomo wyższe nad wszelkie widoki ciaśniejsze niż świat i ludzkość.

Tak więc, z jednej i z drugiej strony ujawnia się dążność do zjednoczenia rozleglejszego niż są narody i państwa; ale tu chcą tę dążność urzeczywistnić w imię człowieka, — tam zaś w imię Boga.

Jakież stanowisko winien zająć patrjotyzm, postawiony pomiędzy temi dwiema dążnościami, napozór podobnemi, w gruncie sprzecznemi? Zali ma on się bronić przed katolicyzmem, a nie raczej przed radykalizmem kosmopolitycznym? Czy, jak chcą niektórzy, przed jednym i drugim?

Odpowiedź na to jasna i prosta. Pod względem patrjotyzmu dwa są poglądy: jeden ciasny, niski; drugi — szeroki i szlachetny. Jest pewne poświęcenie się, które czyni z jednostki ofiarę dla dobra publicznego: poświęca obywatela na ołtarzu ojczyzny; ale może też być egoizm zbiorowy, egoizm korporacyjny i narodowy, który podburza naród przeciw narodowi kosztem ludzkości.

Jaką rolę odgrywa radykalizm kosmopolityczny, rzekomo humanitarny?

Obniżając rodzinę, burząc ołtarze, niwecząc tradycje, znicestwia i znosi patrjotyzm z tem wszystkiem, co stanowi ojczyznę. Niedość tego; jeżeli poświęcenie się nie ma już swego określonego przedmiotu, w człowieku znika zdolność do niego. Radykalizm wyniósł nad miarę pożądliwości indywidualne, tak, że o zaparciu się, o miłości niema już tu mowy; dla obrony kraju już nikt zbroić się nie zechce; a jeżeli wymagać tego będzie interes obywatela, będą się zbroili na jego ruinę. Poucza o tem historja.

Cóż się dzieje z tak zachwalanem braterstwem ludów? Czy odkąd radykalizm przemówił, mniej krwi płynie na świecie? O nie! zdradzanie wzajemne jest na porządku dziennym. Socjalizm nie braterstwo powszechne gotuje, lecz powszechne sprzysiężenie proletarjatu przeciw posiadającym. Tak więc radykalizm zabił poświęcenie, które czyni patrjotę; a kiedy rzekomo chce rozszerzyć serce ludzkie do rozmiaru ludzkości, umie on tylko zawierać związki pomiędzy zawistnymi, w celu dokonania olbrzymiego bratobójstwa...

Dzięki Bogu, katolicyzm inaczej pojmuje patrjotyzm jednostki i braterstwo międzynarodowe. Kościół, matka nowożytnych narodów, uczynił je braćmi prawdziwymi w tej wielkiej rodzinie ludów zwanej chrześcijaństwem. W niemożności zapobieżenia wszystkim wojnom Kościół przyjął raczej niż narzucił swe rozjemstwo, o którego dobroczynności świadczą dzieje ludów. Kościół katolicki, — powszechna matka, nieustannie usiłuje osłodzić i złagodzić to, co patrjotyzm mieści w sobie okrutnego i wyłącznego; a równocześnie rozwija wszelkiemi siłami to, co w patrjotyźmie jest szlachetnego i wzniosłego. Słowem, katolicyzm jest w całem tego słowa znaczeniu szkołą patrjotyzmu, bo szkołą zaparcia się i poświęcenia.

Będziemy zatem dobrymi Polakami, jak długo pozostaniemy z czynu katolikami. Przez co jeszcze nie twierdzę, jakobyśmy, my katolicy, przypisywali so-

bie monopol patrjotyzmu. Inni, mniej bogaci w wiarę, idą z nami na drodze poświęcenia, a kiedy tak za nami kroczą czy świadomie czy nieświadomie, czynią to mocą pierwiastku chrześcijańskiego i siłą zachowaną chrześcijańskiego nałogu; a nadto w patrjotyźmie katolika z czynu jest światło, jest ogień, jest radość, których tamci poza katolicyzmem nie znają.

Że katolicyzm wytwarza patrjotę w całem tego słowa znaczeniu, świadczą o tem dzieje narodów, osobliwie naszego. Legje najwierniejsze ojczyźnie były to legje nawskroś chrześcijańskie. Jak długo ojcowie nasi byli prawymi katolikami, byli też patrjotami nie z nazwy tylko, a Polska chlubnie przedmurzem chrześcijaństwa się zwała.

Wyjaśniłem, co jest przedmiotem naszego patrjotyzmu, teraz parę uwag o miłości ojczyzny.

II. Miłość ojczyzny.

Nie jest moim zamiarem dowodzić, że jest świętą naszą powinnością miłować ojczyznę. Jak miłość bliźniego ze względu na Boga jest w gruncie miłością Boga, — tak miłość ojczyzny w chrześcijańskiem rozumieniu jest miłością Boga na wielką skalę. »Jakoż, woła Skarga, najmilejszej matki swojej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła. Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i najzasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko co macie, od niej jest?«

A w jaki sposób tę wspólną nam matkę miłować mamy? Tak jak Bóg Wcielony swoją ziemską miłował ojczyznę, jak ją miłowali święci patronowie nasi, osobliwie opiekuńczy anioł Polski, Stanisław święty. Boski nasz Zbawiciel każe nam miłować ojczyznę w łączni z królestwem Bożem, z Swym Kościołem; tak atoli, byśmy wpierw szukali królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta, apewnia nas — ojczyzna i jej rozwój, pomyślność

będzie nam przydana. Dobro więc ojczyzny nawiązał Zbawiciel z rozwojem w nas królestwa Bożego, z miłością, z czynem dla Jego Kościoła; w tem zaród naszego życia narodowego, jego niepożytości i nieśmiertelności.

Sam tylko Kościół Chrystusowy ma obietnicę nieśmiertelności. Wszystko starzeje i niknie z człowiekiem, co wzięło początek od człowieka; jeden tylko Kościół z upływem stuleci nie siwieje, nie traci zewnętrznej siły i krasy. Wśród zwalisk państw, systemów religijnych, filozoficznych, politycznych, u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi nieporuszony jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni; ma on w sobie zaród Boski, broniący go od starości, rozkładu i zepsucia. Jedyna łódź Piotrowa zbudowana z drzewa nie gnijącego ani w słodkich wodach pomyślności, ani w słonych i gorzkich przeciwieństwa; jeden tylko Chrystusów Kościół jest zbudowany na opoce, którego bramy piekielne nie przemogą.

W ziemskiej pielgrzymce Kościoła narody katolickie jako łodzie otaczają wielki okręt kościelny; nie mają one takich jak Kościół Chrystusowy obietnic, wszelako póki się go wiernie trzymają, dziwny biorą udział w jego niepożytości. Naród katolicki może utracić byt państwowy, ale nie narodowy. To też jak długo szukaliśmy królestwa Bożego przez wiarę praktyczną, duch narodu istniał, i tuszyć sobie mogliśmy, że ten duch przybierze znowu ciało państwowe i z wiekowego grobu powstanie. Jak długo Polska szukała najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, świetnie się rozwijała, chlubnie swe posłannictwo spełniała. Kiedy zaś o przedniem swojem zadaniu zapomniała, politycznie upadła.

»Za ślepotę i złość, i zepsucie, i niewierność Bóg niegdyś dopuszczał na Izraela, że się Babilon nad nim wzmagał, brał ziemię, brał Jeruzalem, czynił obrzydliwość w miejscu świętem i w niewolę uprowa-

dział. Nam się podobnie za obyczaj babiloński, za niewiarę, za rozpustę, za prywatę i niejedność, za przedajność stało...«[1])

O, jak strasznie spełniło się na nas proroctwo wielkiego Skargi, wypowiedziane w kazaniu trzeciem sejmowem o niezgodzie domowej.

»Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą. I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Język swój i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało. Będziecie nie tylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą. Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje waszę...«

My, czwarte już pokolenie pogrobowe, widzieliśmy, z jaką dokładnością ziściły się te Skargowskie proroctwa. Oto byliśmy bez królestwa swego, wzgardzeni, ubodzy, znieważani przez tych, którzy nam czołem bili; z żelazną obręczą na szyi... Wszystko się sprawdziło! Nie można do dziś czytać tych słów ze spokojem, coś nas dławi, coś rwie się w nas i targa...

Atoli choćby też po trupie ojczyzny naszej przewalił się znowu zwycięzca, choćby się Polska tarzała we krwi własnej więcej jeszcze niż za dni naszych, dopóki z pola nie zejdzie, dopóki chorągwi wiary nie opuści... może się spodziewać odsieczy; inaczej niczego... nawet uczciwego skonu... Przed nią życie i śmierć...

O, niechże już raz na pobojowisku dymy gęste niedowiarstwa i zepsucia, rozpaczy i hardości opadną!

---

[1]) Kajsiewicz.

niech sprawa święta odbudowania z grobu powstającej Polski święcie podjęta i obroniona będzie! Niech Chrystus, Wódz nasz niewidzialny na niebie i Namiestnik Jego na ziemi, niech ujrzą Polaków z przyłbicą żywej wiary na czole, z tarczą niezłomnej ufności na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: Kto jak Chrystus! kto jak Kościół! — a niewola nasza, w którą my sami Polskę wskrzeszoną zakuwamy, zniknie jak lody na rzekach, jak śniegi na górach tatrzańskich pod wiewem wiatru południowego. I chwalić będziemy Ojca, który uderza i pieści, rani i leczy dzieci Swoje, przyprowadza do bram śmierci i życie daje, a wszystko w czasie swoim; do czego się nam daj, Boże, przyłożyć pokutą, życiem zgodnem a pobożnem, życiem nawskroś chrześcijańskiem. Amen.

KAZANIE
NA
UROCZYSTOŚĆ ŚW. JOZAFATA KUNCEWICZA.
(14 LISTOPADA.)

Zakonnik, biskup, męczennik.

Proszę, aby wszyscy byli jedno.
Jan XIII, 20.

Tak się modlił Boski nasz Zbawiciel do Ojca Swego przed zgonem; taka była nieustanna modlitwa wielkiego męczennika św. Jozafata, a modlitwa ta stała się programem, dewizą, streszczającą cały bohaterski jego żywot, poświęcony zjednoczeniu Kościoła ruskiego z katolickim rzymskim. Jeżeli Jozafat św. unji brzeskiej nie stworzył, tedy ją przygotował, pielęgnował, utrwalił, a poświęciwszy tej jedności — swe życie, stał się możnym jej opiekunem i rzecznikiem u Bożego tronu.

Cześć tego żarliwego apostoła i męczennika, zrazu ograniczona do Polski, Litwy i Rusi, dzięki miłośnikowi naszego narodu, Piusowi IX, rozszerzoną została na świat cały chrześcijański, w dniu jego kanonizacji.

Żywot św. Jozafata choć krótki, tak jest bogaty w czyny, iż niesposób ująć go w jednorazowe przemówienie. Dlatego ograniczę się do główniejszych rysów tej świetlanej kościelno-dziejowej postaci, potrójną promieniejącej jasnością typowego zakonnika, potężnego apostoła i jedności kościelnej męczennika.

Z tego potrójnego względu nań się dziś zapatrzymy.

Królowo Apostołów, Królowo Męczenników, pobłogosław! Z. M.

I. Zakonnik.[1])

Św. Jozafat urodził się we Włodzimierzu na Wołyniu r. P. 1580, ze szlachetnej ruskiej rodziny Gabrjela i Maryny Kuncewiczów. Na chrzcie św. otrzymał imię Jana; było ono jakby proroctwem, że się stanie słodyczą podobny do Ewangelisty, a siłą i męczeństwem do Chrzciciela, dziewictwem do obu. Od życia zarania uprzedzony w błogosławieństwach, jako wosk miękki przyjmował dobre wrażenia pobożnej matki, tem bardziej powolny był działaniu łaski.

Młody Jan chętnie chodził z matką do cerkwi i przypatrywał się pobożnie obrazom. Razu jednego, a było to w piątym roku jego życia, klęczała jego rodzicielka przed ołtarzem ukrzyżowanego Pana. Patrzało pacholę długo na ten obraz, aż wreszcie zapytało: Mamo, co to za obraz? kto go tak poranił? A matka jęła mu wykładać o P. Jezusie ukrzyżowanym. Gdy chłopczyk miłośnie słucha i patrzy, iskra z przebitego boku Zbawiciela wpada i strzałą go przebija. Odtąd raz na zawsze zajęła się w jego sercu miłość Ukrzyżowanego, obudził się duch pokuty, modlitwy i ofiary; udział w usposobieniach Serca Jezusowego, przywiązanie gorące do oblubienicy mistycznej — Kościoła, do dusz krwią i ranami Zbawiciela odkupionych. Iskra ta płonęła ogniem nieustającym w jego sercu i wtenczas już wołał: »Panie, daj, aby byli jedno, aby byli jedno«!

Śliski i niebezpieczny jest wiek młodzieńczy, w najkorzystniejszych nawet rozwijający się okolicznościach zewnętrznych; najczęściej lilje pierwszej młodości więdnieją i opadają... O ileż bardziej niebezpieczny wiek młodzieńczy, kiedy w niekorzystnych

[1]) W życiorysie Świętego idę za Kajsiewiczem.

postawiony bywa warunkach życia i rozwoju! Na tę ciężką próbę narażony był nasz młody Kuncewicz, albowiem rodzice, snać przyciśnieni położeniem majątkowem, oddali go na kupczyka do bogatego sklepu Jacka Popowicza w Wilnie. W tym nowym zawodzie był nasz Jan potulny, usłużny, uprzejmy dla wszystkich, ale baczny: z nikim się nie poufalił, ani do nikogo się nie przywiązywał. Jak tylko był wolny na chwilę w sklepie, zaraz się brał do swoich pacierzy i do czytania Żywotów Świętych, albo biegł do cerkwi. Kupiec brał mu to za złe, bo widział w nim chętkę do bogomyślności raczej niż do kupiectwa; łajał go więc, a nawet bił go za to. Święty milczał cierpliwie, ale swoje robił. Wkońcu pozyskał sobie serce swego pana tak, że ten będąc bezdzietnym, chciał go sobie za syna przysposobić i mienie mu całe zapisać. Ale inne miał Pan widoki nad pobożnym kupczykiem; do handlu duszami go przeznaczył i inne niezepsowne bogactwa dlań chował.

Właśnie świeżo w r. 1595 zawartą została z Rzymem unja brzeska t. j. zjednoczenie wiary Kościoła wschodniego z rzymskim. Wielu schizmatyków ruskich wszelkich dokładało starań, aby ją zniszczyć w samym zarodzie. Gdy tego dokazać nie mogli dzięki stałości króla polskiego Zygmunta III, usiłowali przynajmniej przeszkodzić jej rozwojowi. Aby zniweczyć niegodziwe wrogów unji zapędy i zaszczepioną unję do kwitnącego doprowadzić stanu — opatrzność Jezusowa obrała św. Jozafata. Bóg wlał mu taką odrazę do schizmy, że często pomimowolnie musiał wołać z psalmistą: Panie, brzydziłem się synagogą złośników,[1]) a miłość unji zapalała się w jego sercu na zawsze. Odtąd zaczął się modlić: Panie, daj unję! Nie tracąc chwili, przyłączył się do garstki unitów, zbierających się do cerkwi św. Trójcy w Wilnie. On tam dzwonił, on ubierał ołtarze, on do mszy

[1]) Ps. XXV. 5.

św. sługiwał, on śpiewał z bazyljanami w chórze. Tą pobożnością i wczesną jakąś dojrzałością zwrócił na siebie uwagę Piotra Arkadjusza, uczonego Greka, katolika, przysłanego z Rzymu, Welamina Rutskiego, ojca Fabrizi i innych oo. Towarzystwa Jezusowego, profesorów w Akademji Wileńskiej. Z nimi obcując, wyrzekł się spuścizny Popowicza i w r. 1604 postanowił wejść do bazyljanów w tymże monasterze św. Trójcy.

Bazyljanie Trójeccy uchodzili za unitów, bo podlegali biskupowi, musieli iść za nim; wszakże ani jednego unity duchem tam nie było, a archimandryta Sienczyłło niecierpliwie żuł wędzidło posłuszeństwa i unji. Pociej, już metropolita, udawał, jak gdyby tego nie widział, bo nie miał go kim zastąpić. Liczył może na nowego postulanta. Tymczasem nasz postulant podług złego, nierozumnego zwyczaju, bez nowicjatu, bez próby, w sam dzień obłóczyn przypuszczony został do ślubów uroczystych, przyjął zarazem nowe zakonne imię Jozafata, jak gdyby suknia dawała już ducha zakonnego; szczęściem tym razem nie było omyłki.

Kto nie doświadczył, jakie to szczęście oddać się Bogu całkowicie na ofiarę całopalenia, kto nie doświadczył, jak Bóg hojnie płaci tę szlachetność swego stworzenia, ten pojąć nie może radości naszego Jozafata. Po tem pierwszem upojeniu szczęścia, szukał wokoło siebie, ktoby mu był mistrzem, doradcą; nie znalazł nikogo, owszem tylko zawody schizmatyków i larwy mnichów. Nie upadł jednak na duchu i obrócił się znów gorąco do Ducha Św., który miał mu być wszystkiem. Wybrał sobie celkę najbliższą kościoła, w której jakoby się zagrzebał, istny pustelnik, unikał nawiedzin gości, samychże domowników. Modlitwę przerywał na to tylko, aby czytać Pismo św., Żywoty Świętych Pańskich i traktaty teologiczno-polemiczne, dowodzące, że Kościół rzymsko-katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem Chrystusowym na ziemi. Do modlitwy przydawał okrutne biczowania, w tem prze-

świadczeniu, że wiele miał do odpokutowania za swój naród i wiele do wyproszenia dla niego.

Przyjdzie czas, kiedy święcenia kapłańskie wleją mu ducha do spełnienia obowiązków apostolstwa; obecnie, on mnich tylko, t. j. człowiek modlitwy, pokuty; obecnie on ma jedyne zadanie: odchowania, uświęcenia duszy swojej.

O najmilsi, jeśli dziś jedni leniwi, a drudzy niepłodnie ruchliwi — pochodzi to stąd, że nie poszli z Jozafatem w ślady Zbawiciela, który trzydzieści lat poświęcił życiu ukrytemu, a trzy tylko apostolstwu; nie pomyśleli naprzód o odchowaniu duszy własnej i nie nabyli ducha, któregoby innym udzielić mogli; bo nie da drugim, kto sam nic nie ma.

Modlił się nasz Jozafat o nowe pokolenie zakonników, widząc dobrze, iż z dawniejszych nic być nie może. Między innymi przysłał mu Bóg pomocnika w osobie Welamina Rutskiego — możnego szlachcica, który, nawrócony przez oo. jezuitów z kalwinizmu, odbył świetnie studja w Rzymie, a teraz, za powrotem do Wilna znalazł już Kuncewicza bazyljaninem i cenionego wielce ze swej świątobliwości. Niebawem, dzięki modłom i przykładowi Jozafata, wstąpił do bazyljanów.

Wniósł on do klasztoru zasobną naukę i potężnego ducha organizacji obok przykładnego żywota. To też jął zaraz uczyć nowe płonki bazyljańskie, ku niezmiernej radości Jozafata.

Pomijam rozliczne usiłowania Sienczyłły i innych schizmatyków, by naszego Świętego wciągnąć do schizmy. Metropolita Pociej, powiadomiony o odstępczych Sienczyłły zasadzkach, usuwa go z przełożeństwa i archimandrytą mianuje Rutskiego, który Jozafata na swego wikarjusza naznacza.

Teraz dobra woń Chrystusa wieje na zewnątrz z klasztornych murów, — to też zaczęto żądać szczepów z tego wdzięcznego ogrodu: mnożą się domy bazyljanów na Litwie i Białej Rusi.

W r. 1614 umiera metropolita Pociej; biskupi zebrani jednozgodnie Welamina Rutskiego obierają metropolitą, a on Jozafata na miejscu swojem stawia archimandrytą wileńskim. Pociej byt unji polityczny i legalny wywalczył, — Rutski organizował i administrował, ale Jozafat był duszą wszystkiego, bo był Świętym.

Podziwialiśmy cnoty i prace zakonne naszego Świętego, idźmy już podziwiać jego trudy apostolskie.

II. Prace apostolskie.

Święcenia kapłańskie, które otrzymał w r. 1609 w trzydziestym roku życia swego, włożyły na Jozafata obowiązek troskania się o dusze bliźnich, do czego potrzebną mu była głębsza nauka teologji moralnej, kontrowersyj dogmatycznych. Nauk tych udzielał mu o. Fabrizi, w których tak się wykształcił, iż później żaden schizmatyk nie mógł mu w dyspucie dotrzymać kroku. O. Fabrizi dawał mu zbawienne rady duchowne, które on w gruntowne zamieniał cnoty. Uzbrojony orężem modlitwy i nauki nasz apostoł gotuje się do walki i pracy. Ta iskra, która wpadła była w piątym roku życia w serce jego z przebitego boku Jezusa i trawiła go ogniem pokuty i modlitwy, teraz wybuchła płomieniem apostolskim na zewnątrz. Mądrością teologiczną i mądrością Świętych wyposażony, występuje teraz jako kaznodzieja w kościele św. Trójcy; wykłada prawdy niezbędne do zbawienia i punkta sporne ze schizmatykami, dysputując po domach, placach i ulicach, gdzie tylko zdarza się sposobność. Układa książkę pod tytułem: Obrona Unji, która nieszczęściem zaginęła. Katechizuje ubogich, więźniów, chorych po szpitalach, oddając im z największą miłością najprzykrzejsze naturze usługi, nie zrażając się szpetnością i swądem ich ran, całuje im nogi i te same rany. W pierwszym zaraz roku nawrócił zabójcę metropolity Pocieja, — i odtąd jak jemu, tak i innym skazanym na śmierć wiernie towarzyszył. Szczególniej też

pobudzał ludzi do spowiedzi i sam wszędzie i zawsze spowiadał. Gorliwością swoją i bijącą w oczy świętością niezmierną ilość odszczepieńców pozyskiwał dla unji, między innymi wojewodę nowogrodzkiego Teodora Skumina (Tyszkiewicza), syna jego Janusza, kasztelana Mieleszkę, a z herezji Sołtana.

Pracując tak przez lat ośm kapłaństwa swego, Wilno i okoliczną Litwę nawraca. Schizmatycy dają mu chlubną nazwę duszochwyta, — zakazują z nim mówić; przechodzącego błotem i kamieniami obrzucają. Nasz apostoł rad wszelkiemu poniżeniu i obeldze, która go dla Jezusa spotykała, woła ze łzami: »Oby mi było dane wszystkie dusze wasze do jedności świętej przygarnąć! O, znieś, Panie, odszczepieństwo, a daj unję!«

Dusze pobożne widziały go nieraz otoczonego światłością i aniołami, z których jeden mu diakonował. Raz, gdy w czasie mszy św. obrócił się z kielichem do ludu, Dzieciątko Jezus, z kielicha wystające, lud błogosławiło.

Oto, najmilsi, tajemnica siły Jozafata: tajemnica panowania nad duszami; był Świętym, człowiekiem modlitwy i pokuty. Niczego Bogu nie odmawiał, Bóg mu też Swojej wszechmocności udzielał.

Ta pełność darów Bożych i świętość Jozafata skłoniły metropolitę Rutskiego do zamiaru dania go, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, na koadjutora z przyszłem następstwem Gedeonowi Brolnickiemu, arcybiskupowi połockiemu, witebskiemu i mścisławskiemu, a więc całej Białej Rusi, — z którym to, jako z niedołężnym starcem, schizmatycy robili, co chcieli. Napróżno wyprasza się nasz Święty od tej godności; posłuszeństwem zniewolony przyjąć ją musi. Ku wielkiej radości katolików, metropolita, okolony biskupami unickimi, święci go na pasterza w Wilnie 12 listopada 1617 r. W sześć lat później, w ten sam dzień niedzielny poniesie on koronę męczeńską.

Katolicy połoccy szczerze się radowali, że znajdą światło i ostoję w świętym pasterzu, — ale zausznicy

starego biskupa płonęli gniewem i lud źle przeciwko Jozafatowi uprzedzali.

Pomijam wspaniały wjazd do Połocka 9 stycznia 1618 r. Była to niedziela palmowa dla przyszłego męczennika. Swą pokorą, cierpliwością, rozlicznemi usługami zjednał sobie starego Gedeona, tak, że ten zaniemógłszy, na śmierć przed nim się wyspowiadał i opatrzony św. sakramentami, na ręku Jozafata po katolicku skonał.

Pomijam jego mądre urządzenia dworu swego i zarządzenia dobrami biskupiemi. Za rzecz najważniejszą uważał zreformowanie kleryków, którym nakazał uczęszczać na teologję do kolegjum jezuitów, a przymawiającym mu, że tak łacinnikom się poddaje, odpowiadał: »Czy źle pożyczać ognia u jakiegokolwiek sąsiada, gdy u nas gaśnie?«

Żyjąc jak mnich, nie poprzestał pokutniczych swych ćwiczeń, raczej teraz je pomnażał, by sprowadzić błogosławieństwo Boże na lud sobie powierzony, który pozostawał w najgrubszej ciemności w rzeczach odnoszących się do wiary. To też sam katechizował i nieustannie lud swój pouczał. A nie tylko lud prosty, lecz i kler pogrążony był w niewiadomości rzeczy wiary, — oddany pijaństwu, świętokradztwu. Ułożył więc prawidła życia kapłańskiego podług kanonów Kościoła wschodniego i do ich zachowania kler przynaglał; niepoprawnych i gorszących od urzędu albo z diecezji oddalał. Odnawia i buduje nowe cerkwie, zakłada szpitale, staje się jakby wcielonem miłosierdziem Jezusowem dla nędzarzy.

Po pierwszych trzech latach pasterstwa, pomimo oporu i przeszkód ze strony schizmatyków, dzięki olbrzymiej pracy i bohaterskim cnotom Jozafata nastąpiło wielkie uśmierzenie i zwrot ku unji na całej Białej Rusi. Tymczasem r. 1621 Teofan niejaki, udający się za patrjarchę jerozolimskiego, wracając z Moskwy, dokąd jeździł jako wysłaniec polityczny od sułtana, przyjęty został w Kijowie od wzburzonych przez

Smotryckiego kozaków. Otóż ów Teofan, pod opieką szabli kozackiej, wyświęcił nowych pseudo biskupów do wszystkich diecezyj ruskich, obsadzonych pasterzami katolickimi, — Smotryckiego jako najzdolniejszego przeznaczył przeciwko Jozafatowi do Połocka.

Ci fałszywi pasterze zaczęli natychmiast siłą wypędzać unitów z dóbr i cerkwi, tak że na Ukrainie samej tysiąc parafij im zabrano. A że w Połocku nie było kozaków, powierzono obrotności Melecego Smotryckiego pociągnienie tego miasta do schizmy.

Nastąpił sejm 1623 r., a na nim niegodziwe skargi i groźne wymagania kozaków. Rzeczy tak źle stały, iż metropolita Rutski poświadcza, że dwóch jedynie obrońców unji znalazł na sejmie, za co, jak wiemy, straszna Polskę spotkała kara przez rozzuchwalone kozactwo.

Po śmierci Zygmunta III syn jego Władysław IV, nowożytny polityk, przyznał nawet byt prawny schizmie, schlebiał jej i popierał kosztem unji.

III. Męczennik.

Pomijam rozliczne obelgi, groźby, zasadzki, nastawania na życie św. arcybiskupa, z których Opatrzność cudem go obroniła. Najzajadlejszy był Witebsk, gdzie urząd miejski sam sprzysięgał się z wysłańcami Smotryckiego na zgubę św. władyki. Św. pasterz mówił do tego nieszczęsnego ludu w kościele: »Wiem, że mnie chcą zabić, ale i święci Ojcowie bywali za prawdę zabijani; dałby Bóg, abym zasłużył na tę piękną palmę męczeństwa!« — Święci nie dla własnej wygody i ulgi pragną śmierci, jedno gdy sądzą, że śmiercią, mianowicie męczeńską, większą dadzą chwałę Bogu, większą przyniosą pomoc bliźnim swoim. — Otóż i Święty nasz, widząc nieprzeparty niczem upór witebszczan, pragnął jeszcze przemówić do nich głosem krwi swojej.

W r. 1623, w październiku, mimo próśb, błagań i łez połoczczan św. nasz pasterz idzie do Witebska

jak Chrystus Pan po raz ostatni na święto do Jeruzalem, ciesząc przybocznych swoich, że im się nic nie stanie, co rzeczywiście sprawdziło się na archidiakonie Lecykiewiczu i Kantakuzenie, choć poranionych jak rzeszoto. Wchodząc do Witebska, niepodobna, by nie wspomniał na słowa Mistrza swego: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, ile razy chciałem cię przygarnąć pod skrzydła moje, jako kokosz pisklęta swoje, aleś nie chciało... a oto przyjdą dnie... Święty nasz pracuje gorliwiej niż kiedykolwiek pomimo oporu, jaki wszędzie spotyka, wiedząc, że mało ma czasu przed sobą. Miłośnik pokoju, urazy nie znający, oddaje dobrem za złe; stara się usilnie pogodzić największego wroga swego Nauma Wołka z innym schizmatykiem — ale gdy niczem poruszyć go nie może, zapowiada mu bliską śmierć; rzeczywiście jako herszt ojcobójstwa rychło dał gardło.

Na pięć dni przed męczeństwem Święty, każąc w katedrze, w dzień św. Demetrjusza męczennika, zatrzymuje się na tych słowach Ewangelji: Przyjdzie czas, iż ktokolwiek was zabije, sądzić będzie, że usługę oddaje Bogu. „I wy, obywatele witebscy, szukacie mojej zagłady i po drogach, i na mostach, i na rzekach, i na wsi, i w mieście zasadzacie się na mnie. Otóż ja dobrowolnie przybyłem do was i oddaję się w ręce wasze, abyście zrozumieli, że śmierci się nie boję, i że uważałbym za największe szczęście przelać krew swoją i życie położyć za Chrystusa Pana i za Kościół Jego". Spodziewał się może św. pasterz, a więcej pragnął, niż się spodziewał upamiętać mężobójców, jak ongi Zbawiciel zdrajcę Judasza pocałunkiem. Ale napróżno. Postanowiono zbrodn, dokonać 12 listopada, w niedzielę i samejże służbie pasterskiej z urąganiem to zapowiedziano. Prawowierny rajca Piotr Iwanowicz i służba błagają Świętego, by zapobiegł tej okropnej zbrodni i usunął się

ale św. Jozafat odpowiada, że ucieczka nie przystoi pasterzowi.

Noc całą z soboty na niedzielę nasz Święty leży w krzyż rozesłany, z płaczem i jękiem wielkim modląc się za Kościół św., za unję, za lud i nieprzyjaciół swoich, wielkiem sercem ofiarując Panu życie swoje, od czasu tylko do czasu powstaje, aby się ostro biczować. Nazajutrz, przed brzaskiem jeszcze, jak zwykle, św. arcybiskup idzie do soboru na jutrznię. Za jego powrotem wichrzyciele o ósmej z rana oblegli pałac arcybiskupa. Czerń wpada do pałacu, niszcząc sprzęty, bijąc i raniąc dworzan. Święty, zbudzony tą wrzawą z modlitwy, wychodzi z komnaty i podnosząc oczy i ręce ku niebu, błogosławi napastnikom, a potem słowy Zbawiciela: »Synaczkowie, — odzywa się słodko — dlaczego tak bijecie służbę moją, jeżeli co macie do mnie, otom w ręku waszym« i to mówiąc, składa ręce na krzyż na piersiach i tak w postawie ofiary czeka na razy.

Zdumione, jakby skamieniałe opryszki nie śmieją się ruszyć, ale wtem z bocznych izb wpada dwóch hultajów, wyjąc: »Ubijcie go, ubijcie«! Jeden z nich potężnym kijem ugodził Świętego w głowę, a drugi toporem głęboką ranę w czole jego otwiera. Święty męczennik upadł na ziemię, a wtenczas wściekła czerń w zawody urągając, tłucze go pięściami, kijmi i nogami kopie. Wśród tego zwierzęcego znęcania się Święty dźwignął prawicę i jęknął. »O Boże mój!« Widząc, że jeszcze żyje, jeden z opryszków strzelił w głowę z rusznicy, a wtedy św. Jozafat czystą duszę swoją Bogu swemu oddał. Następnie wywlekają święte zwłoki na dziedziniec, a na dowód, że kaznodziejstwo Świętego schizmatykom dokuczało, podnosząc go w górę, wołają: «Władyko, dziś niedziela, każ, każ, oto lud cię słucha!» A to mówiąc, całą siłą nieboszczyka na ziemię rzucają i dalej pastwią się nad nim: to siadając na nim, by jeść i pić, to plugawią, wydzierają włosy i brodę, a stare babska gwoździe butów

swoich głęboko w ciele świętem, tratując je, wyryły. Następnie przywiązują powróz do nóg świętego trupa, i włóczą obnażonego i zeszpeconego po całem mieście potem przyciągają nad wysoki i krzemienisty brzeg Dźwiny i całym pędem rzucają go na dół wrzeszcząc: »Trzymaj się władyko, trzymaj!« O prawdziwie, że Pan strzeże kości Świętych Swoich, aby jedna z nich się nie zgruchotała; bo oto święte ciało, podskakując w biegu i uderzając o tyle głazów po drodze — całe zatrzymało się nad brzegiem rzeki. To też pierwsza Komisja Apostolska z r. 1628 postawiła na tem miejscu krzyż ze stosownym napisem, na pamiątkę podwójnego cudu: naprzód, że święte zwłoki nie rozbiły się w kawały; potem, że zachowały się w stanie niezepsutym.

Niebawem przybyli do brzegu rybacy z czółnami i uwiózłszy święte zwłoki o milę dalej, gdzie nurty mierzyły dwadzieścia siedm sążni głębokości, przywiązali włosiennicę Świętemu do szyi, w formie torby, którą kamieniami wypełnili, a uwiązawszy jeszcze do każdej stopy po ciężkim głazie, z wielkiem wysileniem we dwóch święty ten ciężar w tonie wcisnęli. Miejsce to odtąd studnią świętą nazwane.

Jak przy zgonie Zbawiciela tak i w tym dniu takie ciemności zaległy Witebsk, że ludzie twarzy rozpoznawać nie mogli. Kiedy rybacy święte ciało w głębinę wrzucali, wielka światłość je ogarnęła i osłoniła. Z Połocka, o 24 mile stamtąd, widziano przez cały ten dzień słup gorejący, szeroką a krwawą rzucający wokoło łunę. Tamże dwuletnie dzieciątko zabójstwo to rozgłosiło.

Wiele tysięcy ludu było obecnych przy topieniu zwłok świętych. Rozchodzili się, jak ongi od Golgoty, w milczeniu. Po szale nastąpiło przebudzenie, połączone z przerażeniem. Miasto, tylko co tak gwarne, zaległo grobowe milczenie, ile że ciemności trwały wciąż przez dni kilka, aż do znalezienia zwłok świętych.

Pomijam rozliczne cuda, jakiemi Bóg wsławił Świętego. Po wydobyciu zwłok po pięciu dniach z nurtów Dźwiny, na ich widok z tysiącznych piersi wydobył się płacz i jęk; płakali nie tylko katolicy, ale i mordercy ze skrzepłą jeszcze krwią na ręku — jak ongi bogobójcy, wracający z Kalwarji. Widzieli, kogo przebodli, i płakali, jak się płacze jednorodzonego. Ciało Świętego, pomimo pięciodniowego pobytu w topieli, nie miało w sobie nic trupiego; owszem, całe było giętkie, twarz ślicznie biała, czerwonawa o ustach różanych, rany niebiańską woń roztaczały.

Wspaniała triumfalna uroczystość pogrzebowa w Połocku odbyła się dopiero w czternaście miesięcy po męczeńskim skonie. Opatrzna ta zwłoka posłużyła do podniesienia czci św. Jozafata już dla trwającego wciąż niepsucia się ciała — już dla ciągłych cudów, które za jego przyczyną się działy, i dla licznych nawróceń na widok męczennika św.

* * *

Rychło doczekał się wielki nasz męczennik beatyfikacji; ale kanonizacja aż do dni naszych odroczoną została. Snać chciał Bóg rozszerzyć cześć sługi Swego na ziemi i dać go nam za opiekuna i za wzór w najcięższych chwilach dla Kościoła naszego obu obrządków, abyśmy wspólnie modlili się i pracowali jak on nad unją, czyli zjednoczeniem dwóch bratnich narodów: Polaków i Rusinów.

O! gdybyśmy byli obrócili na ratowanie unji i bronienie Kościoła w ogólności tylko setną część patrjotyzmu, zachodu, pieniędzy i krwi, któreśmy zmarnowali na nieszczęsne zbrojne powstania, niewątpliwie bylibyśmy już dawno odzyskali naczelne miejsce wśród narodów słowiańskich.

Obyśmy się nareszcie raz do Boga szczerze nawrócili! Obyśmy zrozumieli, że Polska bezbożna anludziom, ani Bogu niepotrzebna! Obyśmy wyrozui

mieli, że bez katolicyzmu niema Polski. Pracować nad zbawieniem i uświęceniem własnem jest to pracować i dla miłej Ojczyzny. Myślimy o szkołach dla ludu, ale niech Bóg broni, aby w nich milczano o Bogu, aby od nich odganiano Kościół. Gdyby lud stracił wiarę, wtedy biada właścicielom...

Tak zwani wielcy ludzie narodów nie zbawiają, oni są często klęską dla nich; dzieje nasze uczą nas tego za każdym krokiem. Narody zbawiają maluczcy, pokorni, słabi z siebie, silni siłą Bożą, słowem — Święci. Jeden Jozafat więcej dla Polski, nawet politycznie uczynił, niż wielu takich wielkich ludzi; pracując nad sobą samym, tysiące i tysiące zbawił, a dalej i zdrowiej widział od spółczesnych ludzi stanu. O! gdybyśmy wszyscy pojęli, że pracując nad naszem uświęceniem osobistem, oddajemy największą usługę i ziemskiej naszej Ojczyźnie — gorliwość wzmogłaby się wśród nas, i wróciłyby cuda czasów dawnych i większeby się jeszcze pokazały. Każdy Polak, wierny prawdziwie narodowości i przeszłości swojej, winien być, czem był naród jego dawniej, czem był już od XIII wieku: rycerzem Boga i Kościoła, a w potrzebie i męczennikiem. Uczyńmy więc już raz rozbrat z potępionym przez Kościół liberalizmem, z tą zdawkową monetą towarzystw tajnych, którąśmy z prostotą gołębią, a raczej gęsią i owczą, za dobrą przyjmowali i jeszcześmy się nią popisywali!...

Kto nie jest ze Mną — powiedział Zbawiciel — przeciw Mnie jest: kto nie jest z Kościołem, nie jest z Chrystusem — a tak wyklucza się od wiecznego zbawienia. Trzymajmyż się Kościoła Chrystusowego, poza którym zbawienia niema. A nie tylko bądźmy z nim materjalnie t. j. z jego ciałem w zjednoczeniu, ale i z jego duchem przez wiarę żywą, skrystalizowaną w czynach — przez wyznawanie zasad katolickich, przez uległość i posłuszeństwo Stolicy św., przez częste przyjmowanie św. sakramentów, tych żywiołów Boskiego w nas życia.

Módlmy się często a gorąco jak św. Jozafat o to zjednoczenie odszczepionych kościołów z jedynie zbawczym Kościołem Chrystusowym, by się co prędzej ziściło słowo Jezusowe: Będzie jedna owczarnia, jak jest jeden Pasterz.[1]) Amen.

[1]) Kazanie 2-ie O jedności Kościoła, zobacz kaz. 2-ie na uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła.

KAZANIE PIERWSZE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. SALOMEI.
(17 LISTOPADA.)

Dziewictwo — najpiękniejsza i najpożyteczniejsza ozdoba społeczności chrześcijańskiej.

Przywiodą Królowi panny za nią.
Ps. XLIV. 15.

Znamienną cechą świętości bł. Salomei, obok miłosierdzia, było przedziwne jej dziewictwo, nawet w stanie małżeńskim. Przypomnijmy sobie najpierw niektóre rysy z jej świetlanego żywota.

Bł. Salomea przyszła na świat około 1210 r. Ojcem jej był książę polski Leszek Biały, syn Kazimierza Sprawiedliwego, — matką Grzymisława, córka Jarosława, księcia ruskiego, »pani dziwnie nabożna«, która po zgonie męża wstąpiła do klasztoru klarysek w Zawichoście, wybudowanego przez jej syna Bolesława Wstydliwego. Święta matka święcie wychowała swą córkę. To też maluczka Salomea, obok niezwykłych przymiotów naturalnych, od życia zarania roztacza wdzięki cnót nadprzyrodzonych.

W dziecięcym wieku bł. Salomea poświęca Boskiemu Oblubieńcowi swe dziewictwo; ulegając atoli woli rodziców, poślubia Kolomana, syna Andrzeja II, króla węgierskiego. Swą prośbą jak i wdziękami swego anielstwa skłania swego małżonka do życia czystego.

Jako królowa halicka i węgierska zachwyca wszystkich swą skromnością i prostotą. Wiedząc, że anielstwo w tem życiu to lilja, co wśród cierni umartwienia bezpiecznie się chowa, nadzwyczaj surowe i umartwione wiedzie życie, co bynajmniej nie ujmuje, lecz przeciwnie więcej jeszcze dodaje jej wdzięku. Dla ubogich, nędzarzy święta królowa staje się jakby wcielonem miłosierdziem Jezusowem.

Po zgonie męża 1241 r. bł. Salomea postanawia resztę życia spędzić w klasztorze. Powraca więc do Polski, tu rozdaje zapisane sobie przez męża skarby ubogim i klasztorom i wstępuje w Zawichoście do klarysek. Liczne grono dziewic wysokiego rodu za jej przykładem poświęca się również Jezusowi w życiu zakonnem.

Roku 1259 Tatarzy napadają na klasztor, mordują zakonnice i palą wszystkie zabudowania. Bł. Salomea, mimo gorącego pragnienia męczeństwa, cudownie ocala i przenosi się do Grodziska, blisko miasta Skały, gdzie z resztą sióstr zakonnych siedm lat przebywa. Bogaty swój żywot kończy 17 listopada 1268 r. Przed zgonem ukazuje się jej Matka Najśw. i zabiera z sobą tę żywą lilję, by ją stawić przed Boskim Barankiem. — Ciało jej dziewicze spoczywa w Krakowie, w klasztorze o. o. franciszkanów.

Jak miłem było Boskiemu Oblubieńcowi dziewictwo bł. Salomei, dowodem tego były rozliczne cuda za jej życia i po zgonie, za jej przyczyną spełnione.

Klemens X, po zbadaniu tych cudownych łask, za jej przyczyną otrzymanych, dnia 6 maja 1678 r. zatwierdził powszechnie oddawaną jej cześć i zaliczył do rzędu Błogosławionych.

Że Bóg pożąda dziewictwa, o tem w innej mówię nauce.[1]) Dziś zastanowimy się nad dziewictwem jako nad najpiękniejszą i najpożyteczniejszą społeczności chrześcijańskiej ozdobą.

Królowo Panieńska, pobłogosław! Z. M.

[1]) Zob. kazanie 3-cie o bł. Bronisławie.

I. Dziewictwo — najpiękniejsza ozdoba chrześcijańskiej społeczności.

Stan dziewictwa w społeczności chrześcijańskiej istnieje: są w Kościele Chrystusowym dziewice męskie i żeńskie, które jak bł. Salomea ślubem przykuły się do Boskiego Oblubieńca.

Jest, najmilsi, bezżeństwo haniebne, które i my wydajemy na pogardę i potępienie ekonomistów, domagających się dla społeczeństwa żyć płodnych: jest to bezżeństwo nikczemników, którzy do małżeństwa czują wstręt dlatego, iż się chcą uchylić od powinności i trudów, by być swobodniejszymi w wyuzdanem rozkoszowaniu; są oni sromotą i rakiem toczącym społeczeństwa! Niegdyś Rzym ścigał ich swemi mszczącemi prawami, które ich na ostatnie usuwały miejsca przy zabawach publicznych, umniejszały powagę ich głosu w senacie, pozbawiały ich wszelkiego testamentowego dziedziczenia, konfiskowały zapisy na nich zrobione i przyznawały krewnym żonatym ich dział w sukcesji. Nic atoli nie zdołało ich odwrócić od tego sromotnego bezżeństwa; — ono to i częste rozwody przyspieszyły upadek państwa rzymskiego, a gotują takowy niezawodnie nowożytnym społeczeństwom.... Nie jest to bezżeństwo, lecz najsromotniejsza samolubna swawola. Nie jest to zimna i leniwa czystość, która wogóle uchyla się od małżeństwa, lecz niemoralność nędzników, którzy chcą pomnażać i odmieniać rozkosze bez dźwigania więzów!...

Nie mówię też tutaj o tem dziewictwie złem, swarliwem, które nie przebacza ani naturze, która je upośledziła, ani fortunie, która okazała się dla niego skąpą, ani światu, który je swą obojętnością czy lekceważeniem skazał na stałe osamotnienie. Jest to częstokroć dział smutny starych panien zawiedzionych, których cierpkie pragnienia zaślubin zmieniają się czasem w niezdrowe żale. W ich ciałach nieskalanych dusza ich zgorzkniała myśli o pomszczeniu się na

wszystkich pięknościach, na wszystkich cnotach, na wszystkich honorach za bezżeństwo z przymusu, które poczytują za niesławę. Są to kwiaty bezwonne, lampy bez oleju, którym Bóg może kiedyś powie: »Nie znam was!«[1])

Dziewicami, jakich Bóg pożąda, które uznaje i miłuje, są te, które poruszył Swą łaską, które jak bł. Salomea odpowiadając na Jego miłosne uprzedzania, dobrowolnie stały się odwzorami Jego doskonałości, aniołami ziemi, oblubienicami Chrystusa, żyjącą ewangelją.

a) Zapytacie, najmilsi, jakim sposobem bezpłodność może być odwzorem doskonałości Boga? Przecież życie Boże jest nieskończenie płodne. Z niego wyłaniają się wszystkie istoty; — a w tajemnicy Swej Istoty sprawia sobie Bóg niewysłowione rozkosze rodziny bez rozmnażania Swej natury; jest ich Troje: Ojciec, Syn i Duch Św., a Ci Troje są jednem. Jest to płodność wiekuista, wewnętrzna, tak czysta, że żadna stworzona nie może jej przedstawić. Niewysłowione pochodzenie Osób Boskich, według wyrażenia św. Grzegorza Nazjanzeńskiego, — to najpiękniejsze i pierwsze dziewictwo.[2])

Któż na ziemi mógłby odtworzyć tę najczystszą tajemnicę? Najbardziej czarujące kwiaty ludzkości, jak najbardziej ponętne kwiaty pól, nie mogą przynosić owoców bez utraty swego panieństwa. Jedno tylko stworzenie nazywa się równocześnie Matką przedziwną i Panną najczystszą. Ale Bóg raz jeden tylko ten cud uczynił. W reszcie ludzkości niejako podzielił na dwoje odwzory Swej doskonałości: jednym pozostawił zaszczyt przedstawiania Swej płodności, drugim — Swej czystości.

b) Bóg jest Dziewicą. Dla dziewic zachował głębsze wpatrywanie się w Swą Istotę i w Swe życie;

[1]) Mat. XXV. 12.

[2]) »Prima virgo est sancta Trinitas!« Carmen in Laudem Virginitatis I. v. 20.

od dziewic wyczekuje doskonalszego uwielbienia nieskończonej Swej Piękności. Dziewicami są duchy świetlane, Jego tron otaczające. Te czyste istoty nie kojarzą się między sobą dla rozmnażania życia; wszystkie nasycają się wpatrywaniem się w Słowo, Owoc życia Bożego, i otrzymują od Trójcy Przenajśw., której czystość odwzorowują, niezmierną światłość. O! jakże dalekimi od tych duchów czystych są ci, których ciało, pozbawione panieństwa, przykuwa duszę do trosk obecnego życia! Niebo dla nich nie jest zamknięte, ale oni dochodzą tam powolnemi krokami, jak ten owad mozolnie czołgający się, który dźwiga ze sobą ciężar domku swego. Dziewictwo, przeciwnie, posiada skrzydła, które je w niebiańskie unoszą regjony, gdzie dusza, wolna i pani siebie, naśladuje życie aniołów.

Zdaje się, że sami poganie przewidzieli czarujące to dziwo. Jeden z nich, wyrażając myśl słynnego prawnika, te znaczące wypowiedział słowa: »Bezżenny i człowiek niebiański to jedno i to samo. Małżeństwo rozdziela człowieka, rozlewając go — powściągliwość skupia go i sprowadza do jedności.«[1]) Po życiu Boskiem nic bardziej nie jest jednem jak życie dziewicze. W tem życiu dusza niepodzielna przyciąga ku sobie ciało podzielne, by je dostroić do swej czystej pojedyńczości, by się mogła łatwiej utrwalić w kontemplacji, w miłości i w kulcie rzeczy Bożych. Zwolniona przez czystość od żądz i trosk ciała dusza, mówi Doktor Anielski św. Tomasz, lepiej jest usposobioną do intelektualnego działania.[2]) Nieskalaność pozwala jej żyć bliżej Boga, który jej obiecuje widzenie Boskich tajemnic. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Dusza dziewicza w rzeczy samej wszędzie widzi Boga nie tylko w wiekuistych zasadach, które czyściej się odbijają w pry-

[1]) Quintilian 1. I. cap. X.
[2]) Sum. Theol. 1-a. II ae q. 15. a. 3.

zmacie czystości, nie tylko w zasadach wiary, które dowolnie rozpamiętywa, ale we wszystkich stworzeniach, które nie mają czaru dla jej oczu, oczyszczonych od pożądliwości ziemskich, chyba o tyle tylko, o ile przedstawiają nieskończone doskonałości Stwórcy. Dusze dziewicze, więcej niż inne rozradowane widzeniem Boga, czują się rozmiłowanemi w Nim większą miłością; a ta miłość wolna od przywiązań, kłopotów, trosk, obciążających życie małżeńskie, jest zawsze gotową do wielbienia Boga. Widzieć, miłować, chwalić Boga — to treść życia anielskiego.

Tego również potrzeba światu ludzkiemu, odkąd Bóg go nawiedził. »Kiedy Syn Boży przyszedł na ziemię, pisze św. Hieronim do dziewicy Eustochji, utworzył Sobie osobną rodzinę i jak miał w niebie aniołów, składających Mu hołdy, tak chciał mieć aniołów na ziemi za sługi Swoje.«[1])

c) Chciał więcej jeszcze. Dziewice, które wzgardziły związkiem ludzkim, mają w chrześcijańskiej społeczności posiadać wznioślejsze przeznaczenie, niż służyć tylko osobiście Bogu, którego są aniołami; albo raczej ich służbę ma wzmacniać czcigodniejszy tytuł, który im otwiera podwoje tajemniczych krain życia duchowego, ściśle z Bogiem zjednoczonego. Dziewica służy Chrystusowi z tytułu uprzywilejowanej oblubienicy. Król królów pożądał piękności twojej.[2]) Ona ze swej strony, nieczuła na powaby stworzeń, lepiej pojęła powaby Boga upokorzonego, który ją szukał. Oni się spotkali w wyższych regjonach, gdzie gwary świata nie dochodzą. Chrystus powiedział: Przyjdź, wybrana moja! A dziewica woła: »Wzgardziłam światem i czczemi jego ozdobami dla miłości Pana mego Jezusa Chrystusa. Ujrzałam Go, ukochałam, obrałam Go za dział mój.« Oto zjednoczenie duchowe dopełnione! O ziemskie zaślubiny, jakże wy nędzne

[1]) Epist. ad Eustochium IX.
[2]) Ps. XLIV, 12.

wobec tych zaślubin duchowych! Tu również zachodzą przysięgi: dusza dziewicza cała oddaje się Bogu, Bóg wzamian otacza ją Swą opieką, rozlewa hojnie łaski najprzedniejsze osobliwszej Swej miłości. Dzięki tej poufałości dusza dziewicza poznaje tajemnice doskonałości Boga, tajemnice wiary, zacność cnoty, postęp w życiu duchowem więcej niż inne dusze.

d) Oto owoc tych zaślubin duchowych. Dziewica, powiernica wewnętrznego, serdecznego słowa Chrystusa, swego Oblubieńca, staje się Jego słowem zewnętrznem: Jego żywą ewangelją. Chrystus mówił światu nie tylko, by mu objawić tajemnice, których rozum własnemi siłami ani poznać, ani pojąć nie zdoła, ale i by mu podał miarę doskonałości, jaką życie ludzkie osiągnąć może. Ewangelja ze swemi przykazaniami i ze swemi radami — to kodeks tej doskonałości. Niełatwo znajdziemy ją u tych, którzy żyją w związku małżeńskim. U tych dwie rzeczy wydają sobie bój: zmysły i duch; jest to trudne zadanie wprowadzić równowagę w dwie te potęgi i kazać bydlęciu pokonanemu kroczyć pod wodzą duszy. Niezawodnie małżeństwo jest stanem czcigodnym i świętym, bo Bóg mu pobłogosławił; ale jeśli można w nim żyć po chrześcijańsku, tedy przyznać trzeba, że doskonałość napotyka tam wiele przeszkód i stąd jest rzadką. Dobrze, kiedy się kroczy prosto na drodze zwykłych przykazań!

Dziewictwo przeciwnie, wzbija się ponad przykazania i wchodzi odrazu w królewską bramę rad ewangelicznych. Ze swej istoty należy ono do życia doskonałego i dla swej obrony, jak dla rozwoju swego, przywołuje ku swej pomocy mnóstwo cnót, które dodają mu czaru i piękna. W życiu dziewiczem dzieje się coś podobnego do fizjologicznego zjawiska, jakie spostrzegamy w kwiatach, które człowiek ubezpładnia dla zwiększenia ich piękności. Pod wpływem łaski to, co czystość odejmuje życiu zmysłów, obraca się na korzyść rozwoju cnót. To też rodzą się one

jakby samorzutnie: pokora, skromność, skupienie, wzgarda dóbr ziemskich, ubóstwo dobrowolne, zaparcie, posłuszeństwo grupują się około dziewictwa, by go bronić i podnosić jego blaski, a częstokroć religja utwierdza je ślubami, które z życia dziewiczego czynią wiekuistą ofiarę, tak że dziewictwo żywą staje się ewangelją. Taką ewangelją dla swego otoczenia stała się dziewicza królowa Salomea.

Przyznać zatem musimy, że stan dziewiczy jest jedną z najpiękniejszych ozdób społeczności chrześcijańskiej, a nadto jest ono najpożyteczniejszą jej ozdobą.

II. Dziewictwo — to najpożyteczniejsza społeczności chrześcijańskiej ozdoba.

Tak zaiste, jest ono najpożyteczniejszą jej ozdobą dla wielkich usług, jakie jej oddaje.

Pomijając inne, na trzy zwracam waszą uwagę: na usługę przykładu — modlitwy — poświęcenia.

a) Usługa przykładu. W naszej upadłej naturze straszliwa toczy się walka między ciałem a duchem; a nie może się ona zakończyć z honorem, chyba że duch triumf odniesie. Otóż zwycięstwo to nigdzie nie jest tak zupełne jak w życiu dziewiczem. Małżeństwo to ustępstwo, zrobione dla najniższej części naszej istoty; dziewictwo zaś na nic jej nie pozwala. »Jest to przedsięwzięcie heroiczne, mówi św. Chryzostom, znam trudności i zaciekłości tej walki... Potrzeba tu duszy odważnej i silnej, serca pełnego wstrętu dla rozkoszy... bo my, proch i ziemia, postanowiliśmy dorównać tym, którzy w niebiańskich chodzą przybytkach«.[1]) Jest to walka wzniosła, po której zakończeniu dziewictwo staje się światłością świata, jak się wyraża św. Grzegorz.[2]) Tych, którzy odczuwają go-

[1]) De virginitate n. 27.

[2]) Carmen. III.

rącą walkę, na którą żalił się Apostoł, dziewictwo uczy, że jest w duszy chrześcijańskiej dość siły i dość łaski, by trzymać w karbach i uległości życie zmysłów. Dziewictwo, czyniąc więcej niż Bóg wymaga, podnosi powagę i mądrość Jego przykazań, a jego przykład jest żywą naganą dla dusz nikczemnych, — dla dusz zaś dobrej woli najwyższą ponętą. »Odwagi! mówi ono, będziesz miał siłę normowania rozkoszy, jakiej Bóg pozwala, kiedy ja na zawsze się jej wyrzekłom!« O zaiste, najmilsi, nie jest małą rzeczą mieć stale przed oczyma uosobienie triumfu ducha nad ciałem!

b) Usługa modlitwy. W czynniejszy jeszcze sposób dziewictwo oddaje usługi społeczeństwu — modlitwą. Wszelka istota rozumna jest obowiązana do modlitwy, tem więcej chrześcijanin. Ale, by dojść w modlitwie do doskonałości, która człowieka więcej zbliża do nieskończonego Majestatu, Bóg chciał, by pewne dusze zrobiły z modlitwy swój zawód, swą sztukę, sztukę iście Boską. Otóż dziewictwo lepiej niż ktokolwiek inny posiada tajemnicę tej Boskiej sztuki, bo obrawszy sobie Boga za swój wyłączny dział, widzi Go zbliska i żyje z Nim w poufałości. Z drugiej strony, z wyżyn życia, zwolnionego od trosk i kłopotów światowych, dziewictwo dostrzega to, czego niedostaje w kulcie Boga tych, od których On domaga się hołdu: niemoc, niedbalstwa, zapomnienia, dumne uroszczenia, liczenia tylko na wysiłek ludzki! Wszystkie te religijne nierządy głęboko niem poruszają, ono czuje potrzebę ofiarować Boskiemu Oblubieńcowi wynagrodzenia, czerpane ze swego życia. Umorzy więc miłosne poloty swego serca i czyste błagania swych ust, by społeczeństwo posiadało zawsze tęż samą sumę Bożych dobrodziejstw. Bóg bowiem dzięki jego poświęceniu ma zawsze tęż samą sumę modlitw.

c) Usługa poświęcenia. Wspomniałem o poświęceniu: jest to, jak wiemy, źródło najpożyteczniej-

szych i najszlachetniejszych usług, jakie ludzie mogą między sobą zamienić w życiu społecznem. Każdy człowiek, każdy chrześcijanin jest zdolny do poświęceń. Wszelako zdolność poświęcania się jest po największej części skrępowana w różnych stanach życia powinnościami, które zatrzymują serce przy tych, których miłuje, i przeszkadza mu rzucić się na ślepo i bez zastrzeżenia na drogę ofiary. Poświęcamy się dla swoich; ale zapomnieć o swoich, by się dla obcych poświęcić, to zwyczajnie przechodzi siły natury; jest to czyn rzadkiego heroizmu; to też stan zwyczajny tego nie wymaga. Samo tylko dziewictwo daje tę przedziwną możność. Wyrzekając się ziemskich ślubów, męska i żeńska dziewica zwalnia się od służby ciała i krwi i od tych przywiązań rodzinnych, które mierzą hojności serca i nakładają im granice. Wszystkim nieszczęściom, wszystkim nędzom, domagającym się pociechy i pomocy, wszystkim klęskom publicznym, wszystkim wielkim sprawom, dla których poświęcić się trzeba, dziewictwo zawsze gotowe powiedzieć: oto jestem na wasze usługi!

A teraz pojmujemy, dlaczego Kościół wymaga bezżeństwa, dziewictwa od swoich kapłanów. Dla urzędu wybranego trzeba wybranego stanu. O zaiste, kapłan, najwyższą wyposażony dostojnością, urzędowy powiernik Boga i szafarz Jego łask, winien cały do Niego należeć! Im mniej stworzenie ma do niego praw, tem więcej winien być podobnym do aniołów, których Pismo św. nazywa ministrami Najwyższego. Kapłan, Boski wódz wojska chrześcijańskiego w walce, jaką ono toczy z namiętnościami ciała, tem jest zdolniejszy do kierowania bojem, im śmielej może pokazać swe zwycięstwa; a bezwzględny triumf ducha w jego dziewiczem ciele mówi wymowniej aniżeli wszystkie jego kazania. Kapłan, wzór świata chrześcijańskiego w spełnianiu swych powinności religijnych, winien swobodnie rozporządzać wszystkim swym czasem i całem swem sercem, by mógł wejść w stosunek z Bogiem. Kapłan, obowiązany spełniać Boską ofiarę, do anielskiej, do Chrystusowej dążyć

winien czystości. Powiernik grzeszników ułatwia im przelewanie ich nędz w swą duszę dziewiczą. Kapłan, apostoł prawdy, może ją swobodnie roznosić po wszystkich miejscach aż do świata rubieży.

Zrozumiejmy jeszcze, najmilsi, dlaczego Kościół z taką miłością troszczy się o dziewictwo. Jest to bowiem dziesięcina świata, którą ofiaruje swemu Oblubieńcowi Chrystusowi; jest to najwyższa pociecha dla jego serca, strapionego nieprawościami ludzkiemi. Świat zapomina o Bogu i ciężko Go znieważa, dlatego Kościół wzniósł w stanie dziewictwa g ó r ę ś w i ę t ą, na której łaska się gromadzi, górę, na której Bóg z rozkoszą przebywa[1]); z niej to rozlewa wielką część swych darów na społeczność chrześcijańską, by ją umocnić w codziennych bojach przeciw złemu; stąd płynie nieustanne m i s e r e r e! zmiłuj się, Panie, które powstrzymuje w drodze wylewy gniewu Bożego. Bez wynagrodzeń modlitw dziewiczych — sprawiedliwość Boża nawiedzałaby często grzeszne ludzkie społeczeństwa.

Dziewice nie tylko zasłaniają społeczeństwo przed sprawiedliwością Boga, ale są jeszcze n a r z ę d z i a m i J e g o m i ł o s i e r d z i a. Nieumiejętni, sieroty, starcy, ubodzy, chorzy znajdują w nich matki, siostry, zawsze gotowe do oddawania usług najdelikatniejszych i najwstrętniejszych. Choroby zaraźliwe nie odstraszają ich, owszem one biegną tam z sercem swobodnem i wesołem, bo żaden głos smętny, strapiony nie woła za niemi; a głos Oblubieńca, którego sobie obrały i który wcielił się w nieszczęśliwych, mówi im: P ó j d ź d o m n i e!

Oto, najmilsi, czem jest dziewictwo. Jeśliśmy pojęli wielkość i zacność tego stanu, — tedy ze wstrętem odepchniemy ckliwe uwagi tych, którzy oskarżają dziewice o umniejszanie życia społecznego i o zniewa-

[1]) Ps. LXVII.

żanie natury; przeciwnie, nasze dusze chrześcijańskie z Kościołem śpiewać będą tę piękną pochwałę mędrca Pańskiego: O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi![1]) Małżeństwo to tylko stan życia przejściowy; dziewictwo to stan wiekuisty jak czystość aniołów, którą naśladuje na tym świecie i w niebie, gdzie ani się żenią, ani za mąż nie idą: ale będą jako aniołowie Boży.[2])

A teraz, czyż potrzeba dowodzić, że Marja jak Boski Jej Syn przenosi świetlany chór dziewic nad inne niebiańskiego Syjonu chóry; że to jest Jej chwałą najmilszą, iż Ona kroczy na czele tych najmilszych Barankowi legjonów, że wśród tych żywych lilij Ona pierwsze zajmuje miejsce? Bo czyż nie Ona pierwsza rozwinęła sztandar dziewictwa i utorowała im świetlane panieństwa szlaki? Czyż nie Ona nauczyła ich pogardy ziemskich zaślubin dla wiekuistych i dała im zakosztować niebiańskich czystości owoców?

Tak zaiste, Marja to pierwowzór tych dusz heroicznych, które jak bł. królowa Salomea w ciele śmiertelnem stały się współzawodniczkami aniołów. Potęgą ponętnego Swego przykładu i wszechmożną Swą opieką, Marja tchnęła w nie odwagę przenoszenia nawet wzgard, prześladowań, tortur i śmierci dla zachowania nieskalanie tej najśliczniejszej lilji!

O, najmilsi, obyśmy się wszyscy rozmiłowali w tej najurodziwszej z cnót ewangelicznych! Obyśmy dochowywali tego skarbu najcenniejszego, — mówię czystości, wedle stanu, bez której, jak zapewnia Zbawiciel, do niebiańskich przybytków wstępu niema! Oby Dziewica Niepokalana chroniła nas zawsze od skaz, kalających lilję czystości duszy i ciała! Obyśmy, jak błog.

---

[1]) Mądrość IV. 1.
[2]) Mat. XXII, 30.

Salomea, zawsze i stale chodzili niepokalani na duszy i ciele przed Boga i Marji obliczem! a tak przez czystość serca wysłużyli sobie to najpożądańsze błogosławieństwo Jezusowe: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Amen.

KAZANIE DRUGIE
NA
UROCZYSTOŚĆ BŁ. SALOMEI.

Sposób, w jaki Bóg działa w duszach wybrańszych.

Dziwny Bóg w Świętych Swoich.
LXVII, 36.

Zaiste, dziwny, przedziwny jest Bóg w błog. Salomei, którą nadzwyczajnemi darzył łaskami, a które jej wierność w heroiczne przemieniała cnoty. Przedziwny w jej dziewictwie, po anielsku w małżeńskim nawet stanie najwierniej strzeżonem. Przedziwny w sposobie, w jaki ją nawiedzał już Swemi nadzwyczajnemi pociechami, już odjęciem jej tych rozkosznych, czułych pociech.

W życiu bł. Salomei, jak wogóle w życiu duchowem są słodkie czasy pociech i czasy bolesnych utrapień. Bóg wiedzie duszę już na Tabor, już na Golgotę. W porządku łaski, jak w porządku natury są dni i noce, dni pogodne i dni pochmurne, to znaczy, że Bóg daje duszom już osobliwsze Swe dary rozkosznie odczute, już ich pozbawia dla pełniejszego ich uświęcenia i zjednoczenia z Sobą.

Ten przedziwny sposób działania Boga w duszach wybrańszych weźmiemy za przedmiot dzisiejszego rozważania.

Stolico Mądrości, pobłogosław! Z. M.

Jeśli chcemy zdać sobie cokolwiek sprawę ze sposobu, w jaki Bóg miesza naprzemian wesele i boleść i udoskonala dusze wybrańsze, musimy wniknąć

w subtelniejszy, że tak powiem, sposób Jego w nich działania.

Bóg tylko jest Bogiem; Jego dary nie są Nim, są to jedynie narzędzia Jego działań. Dary same, które wchodzą w duszę i ją przenikają, wstępują w nią jako przesłańcy, przygotowujący tam miejsce dla Boga. Nie są więc one przeznaczone nato, by w duszy zostały, lecz by przez nią przeszły. Wedle ślicznego porównania św. Franciszka Salezego,[1]) dopóki igła pozostaje w tkaninie, nić nie może jej przeniknąć. Igła przechodzi przez sukno tylko nato, by tam nitkę wprowadziła. Podobnie dary Boże mają tylko przejść przez duszę, by wprowadziły w nią Boga. Zatem każdy dar musi być zniweczony, by zrobił miejsce wyższemu. Jeśli nie odejdę, mówi Zbawiciel, Pocieszyciel nie przyjdzie do was.[2]) Rolą przesłańca jest ustępować, znikać, ażeby Bóg mógł róść. On ma róść, a ja się umniejszać.[3])

Stąd to potrójne zewnętrzne wyzucie darów Bożych. Pierwszemi darami, jakiemi Bóg zapoczątkowywa Swe w duszy działania, są zwyczajnie pociechy.[4]) Jakież jest ich zadanie? Otóż mają one podbić niższą część duszy, część czułą, oderwać ją od stworzeń, a przywiązać do Boga. Skoro ten skutek został osiągnięty, pociechy znikają, by się do nich dusza nie przywiązywała, albowiem one nie są Bogiem. Jeśli się dusza do nich przywiąże, tedy one hamują całą pracę Boskiego życia. Dlatego pociechy muszą zniknąć pod ciosami oschłości, która przychodzi znicestwić ten pierwszy dar Boży.

Kiedy oschłość dokonała swego dzieła, t. j. kiedy dostatecznie wyzuła duszę z wszelkiego przywiązania do pociech, Bóg zsyła dar wyższy, jakim jest światło nadprzyrodzone, przeznaczone do podbicia umy-

[1]) Traité de l'amour de Dieu l. II. Ch. 16.
[2]) Jan XVI, 7.
[3]) Jan III, 30.
[4]) Cfr. Oeuvres du Père Antoine du St. Sacrement.

słu, do odwrócenia jego wzroku od stworzeń, a zwrócenia go ku Bogu. Dusza wtedy ma głębokie poznanie tajemnic wiary. Kiedy wzrok jej umysłu został silnie umocniony wiarą i odwrócony od stworzeń, światło Boże znika, umysł ogarniają ciemności.

Po ciemościach, które zniszczyły światłość niebiańską, następują wielkie pragnienia, płomienne żądze, które mają za zadanie zdobyć wolę dla Boga. Duszę pod ich wpływem pożera żądza chwały Bożej, żywi ona olbrzymie plany zbawienia dusz i rozszerzenia królestwa Bożego, Chrystusowego Kościoła. Skoro ich działanie się skończyło, zapały te bywają zniweczone. Czem? Wstrętem, niemocą.

Kiedy to nowe wyzucie zostało uskutecznione, Bóg daje duszy wielką siłę do działania, wielką łatwość czynienia tego, czego wprzód gorąco pożądała. Wszelako dusza mogłaby sobie w tym darze upodobać, do niego się przywiązać, w czem tkwi pewne niebezpieczeństwo. Cóż więc czyni Bóg? Nie pozbawia duszy tej łatwości, lecz odejmuje jej radość z niej płynącą. Dusza żadnego nie odczuwa wesela w swych czynach. Czemu? bo jest pozbawiona spokoju.

Przypatrzmy się teraz potrójnemu wyzuciu wewnętrznemu. Poprzedniemi darami działał Bóg na czułość, na umysł i na wolę. Oderwał je od stworzeń, do Siebie je przywiązał. Uchylił od nich zdrożną miłość i szukanie stworzeń, by je przywieść do miłowania i szukania Jego samego. Cóż teraz Bóg uczyni? Wstrząśnie te władze, zachwieje niemi, by wystawić na próbę trwałość Swego dzieła; rozpocznie na nowo Swą pracę od podstaw, by ją wspaniale wykończyć.

Władze te są już od stworzeń oderwane, lecz nie od siebie samych. Pozostają w nich jeszcze głębokie ślady kochania i szukania siebie samych poza Bogiem. Potrzeba, by kłamstwo, próżność i niewola tego wnętrznego, subtelnego samolubstwa znikły zupełnie, by rzetelna pobożność osiągła najwyższe w duszy udoskonalenie.

Bóg rozpoczyna Swą pracę przez wstrząśnienie niższej części duszy straszliwemi pokusami nieczystości, gniewu i innemi tym podobnemi; wszystko w namiętnościach jest wzburzone...

Następnie Bóg wnika głębiej: czyni spustoszenia w umyśle ciemnościami, we woli wstrętem i wewnętrznemi utrapieniami. Dusza nigdzie nie znajduje pokoju.

Dzieło znicestwienia idzie jeszcze dalej: Bóg teraz pozbawia duszę siły czynnej, t. j. tej łatwości działania, jaką ona zatrzymała w czasie burz poprzednich. Teraz zupełna owładnęła ją niemoc. Cóż jej obecnie pozostaje? To jedno: możność cierpienia i przyjmowania go.

Ale i tej możności przyjmowania cierpienia, tej siły biernej dusza zostaje pozbawioną. Biedna, znicestwiona, zmiażdżona pod razami, nie ma ona już nawet z siebie i przez siebie siły do cierpienia i przyjmowania tych ciosów. Ona absolutnie nic nie może. Wszystkiego jest pozbawiona, wszystko w niej znicestwione. Ona nic z siebie nie wyłania, ani żadnej myśli, żadnego uczucia, żadnego czynu. Nie pozostaje w niej żadne poruszenie ludzkie, żadne życie czysto naturalne. Oto mamy przed sobą śmierć mistyczną. Wszystko skończone. Od tej chwili wszelka przeszkoda do pełnego wejścia Boga do duszy znikła; Bóg wchodzi w nią i bierze ją w posiadanie przez mistyczne zaślubiny, które urzeczywistniają stan zjednoczenia duszy z Bogiem.

W tym stanie dusza nie ma już innego poruszenia tylko to, jakie Bóg w niej sprawuje; żadne nie wytwarza się w niej poruszenie natury, któreby zdeterminowało skutecznie jej czyny; wszystkie jej czynności są zdeterminowane wolą Bożą, która jest jedynym i najwyższym jej władz motorem. Bóg czyni w niej wszystkie jej dzieła. Iści się w niej słowo Izajasza proroka: Wszystkie uczynki nasze

sprawiłeś nam.[1]) Jej władze, całkowicie oswobodzone z tyranji stworzeń i własnej niezależności, są teraz zupełnie swobodne, czynne w wyłącznem ich kierowaniu wolą Bożą.

Jakież skutki te różne działania Boże sprawują? Otóż one stopniowo, coraz wyżej podnoszą duszę przez pięć stopni pobożności. Pociechy przychodzą na początku życia duchowego i zwyczajnie odpowiadają dwom pierwszym pobożności stopniom, jakiemi są unikanie ciężkiego i powszedniego grzechu. Oświecenia umysłu towarzyszą zwykle trzeciemu stopniowi doskonałości, t. j. szukania wyłącznie Boga we wszystkiem. Wielkie żądze i łatwość działania dają się odczuwać w czwartym stopniu, t. j. w stanie świętości. Inne działania niekiedy zaczynają się w czwartym, lecz po największej części iszczą się w piątym, — t. j. w dopełnieniu świętości.

Dlaczego, najmilsi, ja wam te rzeczy przedkładam? Otóż czynię to dlatego, gdyż jest rzeczą dobrą i pożyteczną zastanawiać się nad drogą świętości aż do jej najwyższych szczytów, przez co poznajemy cokolwiek, czem są ci wielcy bohaterowie wiary, których zowiemy Świętymi. Widzimy namacalnie, jaka odległość od nich nas dzieli; uczymy się tu ewangelicznego zaparcia, które tchnie w nas moc do bieżenia za nimi aż na przebłogosławioną górę świętości.

Ale przedewszystkiem chciałem zwrócić waszą uwagę na to, że nawet Boskie dary stanowią w nas przeszkodę do wejścia Boga w duszę, kiedy zbytnio do nich się przywiązujemy. Tak zaiste, my winniśmy wyłącznie Boga mieć na oku, miłować i szukać Go nadewszystko i przedewszystkiem. Jego dary, nawet najbardziej duchowe i przeznaczone do naszego postępu w świątobliwości, stają się zawadą, kiedy do nich zbytnio się przywiązujemy. A iżbyśmy się do

[1]) Izaj. XXVI, 12.

nich nie przykuwali, potrzeba, by nam je Bóg odejmował.

Teraz, najmilsi, pojmujemy głębiej z Wybranymi Pańskimi, że jedynem naszem dobrem jest przywiązać się do Boga samego. Pojmujemy to słowo Psalmisty: Mnie dobrze jest trwać przy Bogu,[1]) żyć na ziemi najczystszą Jego miłością i służbą, tą miłością nakazaną, jak żyła nasza bł. Salomea, a po zgonie jak ona ubłogosławiającą upajać się miłością.

Zima zarówno potrzebna jest ziemi jak lato, noc jak dzień, deszcz jak pogoda. Dusza nasza lubuje się w pociechach Bożych, atoli na nie nie zasługuje, jeśli nie przechodzi przez probierz pokus, utrapień. W ciemnościach dusza chrześcijańska ujawnia siłę i blask swej wiary. W pozornem opuszczeniu od Boga występuje na jaw niezachwiane jej w Bogu zaufanie. W utrapieniu widnieje bezinteresowna jej miłość.

O Boże, jakże nasza pobożność jest jeszcze zmysłowa, naturalna! jak nieczysta i samolubna! Niestety, my Ci tak mało oddajemy hołdów w duchu i w prawdzie! bośmy tak chciwi zadowoleń czułych, zmysłami odczutych! O! jakżeśmy jeszcze dalecy od życia nadprzyrodzonego, jak mało wyniesieni ponad skłonności natury!

Szczęśliwa dusza, co widzi Boga bez światłości, co ufa Bogu bez ostoi, co miłuje Boga bez przynęty, co się wysila w wiernej, służebnej pracy bez rozkoszy, co żyje i pracuje dla Boga bez żadnych samolubnych widoków! Życie takie to życie nawskroś nadprzyrodzone, Boskie, Jezusowe, zwiastujące życie ubłogosławiającej na łonie Bożem miłości. Amen.

---

[1]) Ps. LXXII. 28.

SPIS RZECZY.

TOM II.

Str.

Na uroczystość bł. Kunegundy (24 lipca).

Kazanie I. Jej dziewictwo; środki do jego zachowania 1
Kazanie II. Ubogi w ewangelicznem oświetleniu 15
Kazanie III. Nasz stosunek do Eucharystycznego Jezusa. 30

Na uroczystość bł. Wincentego Kadłubka (20 sierpnia).

Kazanie I. Jego umiejętność Świętych; żarliwość apostolska; wzór zakonnika 36
Kazanie II. Bogomyślność—wzniesienia serca ku Bogu; akty strzeliste 53

Na uroczystość św. Jacka (27 sierpnia).

Kazanie I. Wielki narodu naszego apostoł 66
Kazanie II. Ważność i warunki dobrego wychowania 76

Na uroczystość bł. Bronisławy (1 września).

Kazanie I. Wyżyny życia zakonnego 88
Kazanie II. Symboliczne znaczenie welonu zakonnego. W czem tkwi nasza cicha i ukryta wielkość 96
Kazanie III. Obrona dziewictwa Bóg pożąda stanu dziewiczego . . 107

Na uroczystość bł. Melchjora Grodzieckiego (7 września).

Kazanie. Potęga Boża widniejąca w jego życiu i w męczeńskim zgonie. Potrzeba daru mocy 117

Na uroczystość bł. Ładysława z Gielniowa (25 września).

Kazanie I. Odwzór św. Franciszka z Asyżu 131
Kazanie II. Źródła łaski; jej konieczność. 143
Kazanie III. Jak się zachować w czasie pociech i utrapień duchowych 155

Na uroczystość św. Jadwigi (15 października).

Kazanie I. Świetlany jej żywot; praktyczne wskazówki 164
Kazanie II. Czem jest dziecko w rodzinie 174
Kazanie III. Szacunek dziecku należny 181

Str.

Na uroczystość św. Jana Kantego (20 października).

Kazanie I. Jego uczoność i świętość 191
Kazanie II. Wyjaśnienie „przyjścia i mieszkania Boga w duszy sprawiedliwej“ 207
Kazanie III. Miłość bratnia w słowach 220

Na uroczystość Wszystkich Świętych (1 listopada).

Kazanie I. Pośrednictwo Świętych; nasi polscy Patronowie . . . 231
Kazanie II. Skuteczność przykładu Świętych, zwłaszcza narodowych 243

Na uroczystość świętych Pięciu Braci Polskich Męczenników (12 listopada).

Kazanie. Cierpienie nas poucza, w dobrym utrzymuje stanie; upadłych dźwiga, udoskonala 254

Na uroczystość św. Stanisława Kostki (niedziela po 13-ym listopada).

Kazanie I. Anioł niewinności a nasza czystość serca 264
Kazanie II. Czem Stanisław uanielił swój żywot. Opiekuńczy anioł Polski 275
Kazanie III. Co to jest ojczyzna; jej miłość 288

Na uroczystość św. Jozafata Kuncewicza (4 listopada).

Kazanie. Zakonnik, biskup, męczennik 299

Na uroczystość bł. Salomei (14 listopada).

Kazanie I. Dziewictwo — najpiękniejsza i najpożyteczniejsza ozdoba społeczności chrześcijańskiej 314
Kazanie II. Sposób działania Boga w duszach wybrańszych . . . 327

ERRATA.

Tom I.

Str.	6	wiersz	10	od dołu	zamiast	skłonność	—	skromność
„	24	„	1	„ „	„	dziedzictwo	—	dziewictwo
„	49	„	3	„ góry	„	zbadaniu	—	zbawieniu
„	96	„	9	„ „	„	teistów	—	deistów
„	100	„	1	„ dołu	„	ołtra	—	łotra
„	109	„	19	„ „	„	z tym	—	za tym
„	112	„	6	„ „	po	przyznać	opuszczono	słuszność
„	118	„	9	„ góry	zamiast	miłą	—	mi tę
„	119	„	10	„ „	„	coecus	—	caecus
„	176	„	14	„ dołu	„	nawiedza	—	uaniela
„	219	„	3	„ „	„	przeplatała	—	przeplatał
„	263	„	17	„ „	„	mieć	—	umieć
„	281	„	8	„ „	„	obj	—	objął
„	287	„	8	„ „	„	miłujemy	—	miłujmy
„	340	„	2	„ dołu	„	czyśc.	—	czyścowy
„	344	„	14	„ góry	„	mówił	—	mówili
„	372	„	11	„ „	„	dobra	—	dobre

Tom II.

Str.	16	wiersz	8	od dołu	po	roztacza	opuszczono	się
„	23	„	3	„ „	zamiast	jakie	—	jakich
„	57	„	17	„ „	„	zawody	—	zawady
„	221	nota	na	dole	„	non	—	nam

Pozatem ustęp końcowy na str. 75, zaczynający się od słów: »Jedna jeszcze uwaga i t. d.« należy usunąć.

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.